

MIELECKO-PODKARPACKI KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY  
Nr 1(10) 2006 r. Nr indeksu 381 802 cena 5 zł (w tym 7% podatku VAT) www.dwiprom.wm.pl

# NADWISŁOCZE

MIELEC - ZIEMIA MEL'ECKA - PODKARPACKIE I OKOLICZNE - PR ENUMERATA KRAJOWA I ZAGRANICZNA



czytaj na str. 6-7

## Kościół „Lotników” konsekrowany

*Święta Zmartwychwstania Pańskiego  
to czas zadumy  
nad zwycięstwem światłości  
nad mrokiem, dobra nad złem,  
miłości nad nienawiścią...*



*Życzymy Mieszkańcom  
Powiatu Mieleckiego,  
aby wraz z Wielkanocą zagościli w naszych sercach  
radość i pojednanie i umocnili wiarę w lepszą przyszłość.*

*Spokojnych i zdrowych Świąt Wielkiej Nocy  
życzą w imieniu  
Rady i Zarządu Powiatu Mieleckiego*

*Starosta Powiatu Mieleckiego      Przewodniczący Rady Powiatu*  
*Józef Smaczny                              Marek Paprocki*

*Zdrowych, pogodnych  
i pełnych radości  
nadziei*



*Świąt Zmartwychwstania  
Pańskiego  
Mieszkańcom  
Gminy Borowa życzą:*



*Przewodniczący Rady                              Wójt Gminy Borowa*  
*Gminy Borowa                                      Robert Rucki*  
*Edward Stachowicz*

**FIRMA ELEKTRYCZNA DZIAŁOWSCY Sp. j.**

**BTE**

39-331 Chorzelów, Chrząstów 10B  
Tel./fax 017 584 01 80, 0 603 130 846, 0 602 101 018

**PROJEKTOWANIE i WYKONAWSTWO**

**Instalacji elektrycznych przemysłowych  
i w domach indywidualnych, urzędów rozdzielczych  
dla potrzeb energetyki, przemysłu i budownictwa.**

**Instalacji odgromowych.**

**Linii energetycznych niskich i średnich napięć  
napowietrznych i kablowych z zastosowaniem  
słupów ZN i wirowanych.**

**Stacji transformatorowych napowietrznych  
i wewnętrznych o różnych konfiguracjach.**

**Pomiary elektryczne instalacji i linii**

**Domofony, videodomofony, automatyka do bram  
wjazdowych i garażowych.**

**Instalacje telewizyjne, telewizja przemysłowa.**

**Zdrowych i spokojnych Świąt  
Wielkanocnych wszystkim swoim  
Przyjaciółom i Klientom  
życzą właściciele firmy Elektrycznej BTE**



*Zdrowych, Radosnych  
i Szczęśliwych Świąt  
Zmartwychwstania Pańskiego  
w imieniu własnym  
oraz współpracowników*



**ZAKŁAD** Rok zał. 1949  
**METALOWY**

Stefan Drozdowski  
Plawo 118, 39-305 Borowa,  
woj. podkarpackie Poland  
Tel./fax:  
++48(0)17 58 155 95  
++48(0)17 58 153 30  
ZAKŁAD BOROWA 394  
tel. ++48(0)17 581 53 73  
<http://www.drozdowski.com.pl>  
E-mail: [zaklad@drozdowski.com.pl](mailto:zaklad@drozdowski.com.pl)

*życzą  
Teresa i Stefan  
Drozdowscy*



*Wielu radosnych chwil na Święta Wielkanocne,  
serdecznych spotkań rodzinnych i smacznego jajka  
szczerze życzy*

*Zakład Metalowy Wojciech Ortyl*

**ZAKŁAD METALOWY**  
**Wojciech Ortyl**

Ławnica 260  
39-331 Chorzelów  
tel. +48 17 774 33 44  
fax +48 17 774 36 28  
e-mail: [zak-met@ptc.pl](mailto:zak-met@ptc.pl)  
[www.zakladmetalowy.pl](http://www.zakladmetalowy.pl)



*Szczerze życzenia radosnych i miłych  
Świąt Wielkanocnych, smacznego  
Święconego oraz mokrego Dyngusa  
wszystkim swoim Przyjaciółom  
i Klientom życzy*

**ZAKŁAD ŚLUSARSKI**  
PRODUKCYJNO - USŁUGOWO - HANDLOWY

**Marek Mordec**

39-331 Chorzelów  
Chrząstów 141  
tel./fax (017) 584 16 18      <http://slusarstwo-mordec.rze.pl>  
tel. kom. 0 506 084 180      e-mail: [marekmordec@o2.pl](mailto:marekmordec@o2.pl)



*Wesołych Świąt Wielkiej Nocy*

okładka: Konsekracja kościoła pw. Ducha Świętego w Mielcu. Msza Święta - koncelebrowana.  
Przy ołtarzu: ks. bp Wiktor Skwore, ks. Władysław Marcinowski - po prawej i ks. Józef Mróz - po lewej (fot. W. Gaciurki)

**Spis treści:**

**Życie religijne**

str. 4 - Kościół pw. Ducha Świętego na os. Lotników - konsekrowany.

**Mielecjana**

str. 6-9 - **Mielecjana**.

str. 10-12 - **Leszek Midura**. Wadowickie publikacje.

**Małe Ojczyzny**

str. 12 - **Teofil Lenartowicz**. *Przeclawskie wspomnienia*.

str. 17 - **Bolesław Róg**. *Skarb cenniejszy niż złoto*.

**Historia i wiara**

str. 18 - **Mieczysław Kuriański**. *Milennijny dar Kościoła śląskiego*.

str. 23 - **Szczepan Komoński**. *Kamienny krzyż w Woli Zdakowskiej*.

str. 23 - **Ks. Jan Pyzikiewicz (1901-1943)** *Więzień Oświęcimia*.

str. 24 - **Szczepan Komoński**. *Obrazy krakowskiego malarza Władysława Rossowskiego z kościoła św. Mikołaja w Borowej k. Mielca*.

**Historia i ludzie**

str. 26 - *Pracowałam w lager Mielec. Janina Krempa, Zofia Niedbała*.

str. 28 - **Bronisław Kowalczyk**. *XXV-lecie Kola Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych i Oficerów Rezerwy Wojska Polskiego w Mielcu*.

str. 29 - **Adam Rząsa**. *Moja wojenna tulażka*.

str. 31 - **Julian Kania**. *Polka, wychowawczyni, nauczycielka (wspomnienie o śp. Marii Lachman w 10 rocznicę śmierci)*.

str. 32 - **Szczepan Komoński**. *Ks. dr Stanisław Władysław Pycior kapelan AK i batalionu „Barbara”*.

str. 33 - **Tadeusz Łakomy**. *60 lat małżeństwa Piłatów*.

**Poezja i literatura**

str. 34 - „*Złote Pióra*” przyznane.

str. 35 - **Agnieszka Dmowska**. *Bolesne studium miłości*.

str. 36 - „*Trzy dni później*” w *Ropczycach*.

str. 37 - **Halina Bursztyńska**. *O „Trzech dniach później” Włodzimierza Gąsiewskiego. Refleksje czytelnika*.

str. 38 - **Bronisława Betlej** „*W poszuki-*

*waniu echa”*.

str. 39 - **Teresa Paryna** „*O trzeciej nad ranem*”.

str. 39 - **Bogdan Stangrodzki** „*Dłonią ongiś podaną*”.

str. 40 - **Ryszard Mścisz**. *Sebastian Lesiczka legendarny jeżowski poeta*.

str. 43 - **Tadeusz Łakomy**. *Stanisław Babiec (1929-1992)*.

str. 43 - **Helena Róg**. *Ropczyce moja druga Mała Ojczyzna*.

str. 44 - **Józefa Krasoń**, **Włodzimierz Gąsiewski**. *II Turniej Poetycki o „Srebrne Pióro” Prezydenta Miasta Mielca pod patronatem Prezesa Związku Literatów Polskich Oddział w Rzeszowie*.

str. 47 - **Zorica Sentić** - *biografia*.

str. 48 - **Robert Czop**. *Kolejna przemiana w poezji Janusza Orlikowskiego w tomiku „Nasz siwulek świat”*.

str. 49 - **Celina Depa**. *Poetka „...powrotnych ptaków”*.

str. 50 - **Wiesław Zieliński**. *Baśniowy świat*.

str. 52 - **Józef Kawalek**. *Książki ze zbiorów Stacha Ozoga*.

str. 54 - **Ryszard Mścisz**. *Za klasztorną furtą*.

str. 55 - **Mieczysław Działowski**. *Po wieki chwata*.

str. 55 - **Józefa Kwiatkowska**. „*Ja Was szukałem Wy przyszłście do mnie*”.

str. 56 - **Ewa Aleksiej**. *Jubileusz mieleckich humanistów*.

str. 57 - *Mielecki Sejmik Poetycki*.

str. 59 - **Bronisław Dryja**. *O piarstwie Kazimierz Obłoja słów kilka*.

**Kultura i sztuka**

str. 60 - **Marcin Niziurski** - *artysta malarz i poeta*.

str. 61 - **Ks. Janusz Królikowski**. *Wychowanie przez sztukę*.

str. 62 - *Twórcze mosty ponad czasem*.

str. 64 - *Artystyczne klimaty Magdaleny Hill*.

str. 65 - **Ewelina Święch**. *Ludzie nie tylko kultury i sztuki. Grażyna Woźny Człowiek Kultury*.

**10 numer „Nadwisłocza”**

**Drodzy Czytelnicy.**

Przekazujemy do Waszych rąk kolejny, 10. numer Kwartalnika „Nadwisłocze”, jak zwykle wypełniony po brzegi różnorodnymi artykułami, głównie z dziedziny historii, poezji, literatury, kultury i sztuki.

Niestety, a może i na szczęście pęcznieje nam teczka z materiałami niewykorzystanymi, których przybywa nam z numeru na numer.

Staramy się, aby się nie dezaktualizowały i mogły poczekać na swoją kolej zamieszczenia ich na łamach Kwartalnika. Dlatego też prosimy ich autorów o cierpliwość, gdyż większość z tych tekstów, zwłaszcza z zakresu poezji, literatury i sztuki zostanie opublikowanych w następnych numerach.

Zdajemy też sobie sprawę, że niektóre z nich były lub mogą być publikowane w innych czasopismach.

Nie jest to jednak ich wada, gdyż promocji twórczości i działań kulturalnych nigdy za wiele

i powielenie takich artykułów w podobnych do naszego czasopiśmie jest niekiedy nawet wskazane.

Nadal apelujemy więc do osób i środowisk do nadsyłania nam informacji, artykułów czy też swoich próbek twórczości poetyckiej albo literackiej. Zachęcamy do promowania ludzi literatury, kultury i sztuki, jak też i instytucji artystyczno-kulturalnych.

Na łamach „Nadwisłocza” jest miejsce dla wielu tego typu materiałów. Staramy się jednak zachowywać względnie dobry poziom naszych publikacji, chociaż nie zawsze może się to udać.

Mamy nadzieję, że w najbliższych latach uda się na wydać następną „dziesiątkę” numerów Kwartalnika „Nadwisłocze” i że będzie przybywać nam Czytelników, Sympatyków, Autorów i Korespondentów, którym serdecznie dziękujemy, a w związku z okresem wielkanocnym życzymy

Wszystkim aby Męka, Śmierć i Zmartwychwstanie Pańskie było nadzieją dla wszystkich ludzi, zwłaszcza tych samotnych i opuszczonych, słabych i wrażliwych, którym niekiedy trudno się odnaleźć w rozpędzonej cywilizacji Człowieka XXI wieku.

**Włodzimierz Gąsiewski**

„Nadwisłocze” Mielecko-Podkarpacki Kwartalnik Społeczno-Kulturalny.

Wydawca: Agencja Wydawnicza „Promocja”.

Honorowa współpraca wydawnicza: Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej w Mielcu oraz Stowarzyszenie na rzecz Rozwoju Lokalnego w Żarówcze.

Redaktor naczelny: Włodzimierz Gąsiewski. Sekretarz Redakcji: Krystyna Gargas-Gąsiewska, Szef działu reklamy: Damian Gąsiewski tel. kom. 0602 739362.

Współpraca redakcyjna: Adam Chrabąszcz, Robert Czop, Jacek Krzysztof Danel, Bronisław Dryja, Agnieszka Emerling-Gąsiewska, Aleksiej Filippow, Olga Gąsiewska, Edward Guziakiewicz, Jerzy Kazana, Józef Kawalek, Paweł Komoński, Szczepan Komoński, Ks. Janusz Królikowski, Jacek Krzysztofik, Józefa Kwiatkowska, Tadeusz Łakomy, Leszek Midura, Ryszard Mścisz, Teresa Paryna, Krystyna Philipp, Andrzej Przybyszewski, Stanisław M. Przybyszewski, Ewelina Radion,

Adam Rząsa, Janusz Strzała, Leszek Szot, Edward Winiarski, Wiesław Zieliński.

Skład komputerowy i łamanie własne. Druk: Autograf - Mielec.

Kolportaż: RUCH SA Warszawa O/Rzeszów. Prenumerata krajowa i zagraniczna

Biuro redakcji i reklam: 39-300 Mielec, ul. Mickiewicza 7, tel./fax 017 5831498,

tel. kom. 0602 776197, www.awprom.com.pl, e-mail: promocja@nb.com.pl

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń

i reklam oraz zastrzega sobie prawo do ew. redagowania nadsyłanych tekstów, które publikowane są nieodpłatnie. Zapraszamy do współpracy.

# Kościół pw. Ducha Świętego na os. Lotników - konsekrowany

**Konsekracja** (od łac. consecrare - poświęcić, consecratio - poświęcenie, przekazanie na własność Bogu). Uroczyste poświęcenie zastrzeżone dla biskupa (np. ołtarza, kościoła) nazywamy konsekracją. Przy sprawowaniu Eucharystii mówi się o konsekracji chleba i wina (przeistoczeniu), jak również o hostiach konsekrowanych, znajdujących się w tabernakulum. Konsekracja wymaga by ołtarz był wykonany z niekruchego materiału i trwale związany z podłożem. W czasie uroczystej liturgii następuje poświęcenie, okadzenie i namaszczenie olejem ołtarza oraz ścian kościoła, co symbolizuje przeznaczenie budynku do wyłącznego kultu bożego.

**Parafia pw. Ducha Świętego w Mielcu** od początku swego istnienia, tj. od 28 VI 1979 r., parafia liczyła od 7 tys. do prawie 15 tys. wiernych. Najpierw były dwie Msze św. niedzielne odprawiane w kaplicy, obecnie sprawuje się ich dziesięć. 20 lat temu proboszczowi pomagał w pracy jeden wikariusz, dzisiaj zaś - siedmiu. Parafia rosła jednak nie tylko liczebnie; wzrastał też Kościół duchowy i ten materialny. Dość szybko, bo w ciągu 5 lat, udało się wybudować świątynię, która widoczna już z daleka, góruje nad Mielcem. W swej bryle przypomina ona zarówno gołębicę - symbol Ducha Świętego, jak i samolot - symbol Mielca jako miasta przemysłu lotniczego. „W założeniu projektu kościoła było bowiem - mówi ks. W. Marcinowski - wkomponować teologię Ducha Świętego w architekturę Mielca. Wygląd świątyni przypomina, że żywy Kościół, czyli wierni mają wciąż zrywać się do lotu do wieczności”



*Ks. bp Wiktor Skworec w asyście ks. prob. Władysława Marcinowskiego namaszcza olejami ołtarz kościoła.*

8 kwietnia br. w parafii pw. Ducha świętego odbyła się uroczysta konsekracja kościoła parafialnego oraz poświęcenie nowego wystroju prezbiterium, a także nowej chrzcielnicy. Uroczystościom przewodniczył ks. bp Wiktor Skworec - ordynariusz diecezji tarnowskiej w asyście ks. Władysława Marcinowskiego oraz ks. dziekana Józefa Mroza - proboszcza parafii Borowa k. Mielca. W koncelebrze uczestniczyło też kilkudziesięciu kapłanów, w tym proboszczowie parafii dekanatów mieleckich, a także wielotysięczna rzesza wiernych, wśród których, w honorowych pierwszych ławkach można było dostrzec Władysława Ortyła - senatora RP i wiceministra Rozwoju Regionalnego z małżonką oraz Józefa Smaczno - Starostę Mieleckiego, również z małżonką. Na honorowych miejscach zasiedli też projektanci i wykonawcy nowego prezbiterium i chrzcielnicy.

Mieleckie uroczystości odbywały się według specjalnego programu konsekracji kościoła, do którego z uroczystą procesją wszedł ks. bp. Skworec. W krótkich słowach proboszcz Marcinowski przywitał zgromadzonych a następnie mec. Władysław Bieniek - były prezydent Mielca I kadencji, już III Rzeczpospolitej, w imieniu społeczności parafialnej powitał ordynariusza tarnowskiego, pokrótce przypominając historię parafii i budowy kościoła pw. Ducha Świętego, podkreślając wielkie zaangażowanie parafian oraz przychyłność, niektórych jeszcze PRL-wskich władz miasta Mielca. Wielką rolę społeczności parafialnej w budowie swojego kościoła na Osiedlu Lotników w Mielcu podkreślał także bp. Skworec w swojej homilii, kładąc jednak nacisk na budowę „kościół żywego - z żywych kamieni”, którą ma stanowić mielecka parafia. Następnie ks. biskup dokonał ceremonii okadzenia i namaszczenia olejem ołtarza i ścian kościoła, umieszczając także w samym ołtarzu relikwie bł. Karoliny Kózkówny.

Nowy wystrój prezbiterium zrealizowany według projektu magistrza Janusza Sobczyka z Warszawy i zrealizowany pod jego kierunkiem przez zespół plastyków i rzeźbiarzy z Tarnowa jest niezwykle oryginalny w swojej formie artystycznej, jak też wymowie i dających odczytać się z tej kompozycji treści. Wydaje się jednak, że w pewnej części nawiązuje on do wcześniejszego, tymczasowego wystroju prezbiterium, obrazu pt. „W ognjach Ducha Świętego Krzyż staje się światłem” namalowanego przez mieleckiego artystę Jana Wozowicza. Niemniej jednak fachową interpretację pozostawiamy historykom i znawcom sztuki sakralnej.

Tekst i fot. **Włodzimierz Gąsiewski**

W opr. wykorzystano inf. z „Encyklopedii Miasta Mielca” Józefa Witka, artykuł ze strony <http://www.wsd.tarnow.pl> - Magdaleny Rzepki

Najserdeczniejsze życzenia  
zdrowych, radosnych  
i spokojnych Świąt  
Wielkiej Nocy,  
smacznego jajka,  
mokrego dęngusa,  
oraz odpoczynku  
w rodzinnym gronie  
życzą

**Władysław Ortył**  
**Senator RP**



**Promocja**

**ANTYKI  
galeria**

**Antykwariat  
Sztetlecka**

**STREFA**

**Wieści**

**Regionalne  
NADWISŁOCZE**

Wszystkim  
naszym Klientom,  
Czytelnikom  
i Sympatykom  
Agencja Wydawnicza  
„Promocja”  
Włodzimierz i Damian  
Gąsiewscy  
życzą  
Szczęśliwych  
i Radosnych Świąt  
Zmartwychwstania  
Pańskiego,  
i Mokrego  
Dęngusa



*Wpełniony wiernymi kościół parafialny pw. Ducha Św. w Mielcu, w pierwszym rządzie m.in. senator Władysław Ortyl oraz były prezydent Mielca Władysław Bieniek.*



*Nowoczesna i oryginalna bryła chrzcielnicy*

**KOŚCIÓŁ PARAFIALNY** - według projektu architektonicznego kształt kościoła ma symbolizować odlatującą gołębicę. Jest to znakomity punkt orientacyjny dla przyjezdnych nie znających dobrze (lub wcale) Mielca, widoczny jest bowiem niemal z każdej głównej drogi dojazdowej do miasta. Inicjatorem jego budowy i kształtu był proboszcz powstałej w 1981 r. parafii Ducha Św. ks. Władysław Marcinowski. Projekt budowlany kościoła i zespołu obiektów parafialnych wykonali mgr inż. architekt Stanisław Kokoszka, mgr inż. arch. Ryszard Kiełbasa i mgr inż. Jerzy Żmijewski z Rzeszowa. Autorami projektu konstrukcyjnego byli: prof. Kazimierz Flaga z Politechniki Krakowskiej oraz inż. Marek Żółkiewicz i inż. Lech Żeglin z Mielca. Plac pod budowę kościoła poświęcił ks. biskup Jerzy Ablewicz – ordynariusz diecezji tarnowskiej 20 V 1982 r., zaś w następnym miesiącu rozpoczęła się budowa plebanii. W rok później 14 IV 1983 r. rozpoczęto budowę kościoła i tego samego roku księża zamieszkali w nowym budynku plebanii. 23 X 1983 r. ks. bp Ablewicz wmurował kamień węgielny, poświęcony na Błoniach Krakowskich przez Ojca Św. Jana Pawła II, zaś już na wigilię, 24 grudnia tego roku w tzw. kościele dolnym odbyła się pierwsza Msza Święta (pasterka), którą odprawił ks. bp dr Piotr Bednarczyk, który poświęcił tę część świątyni. 10 VI 1984 r. wprowadzono do kościoła dolnego kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. 14 XI 1987 r. oddano kościół w stanie surowym, zaś 20 XII 1992 r. nową świątynię poświęcił ks. bp Józef Życiński. Wewnątrz kościoła, w prezbiterium nad tabernakulum umieszczono tymczasowo duży obraz „W ogniach Ducha Świętego Krzyż staje się światłem” namalowany przez mieleckiego artystę Jana Wozowicza. W 2002 r. na ścianach bocznych po obu stronach nawy głównej umieszczono stacje Drogi Krzyżowej, a w 2003 r. w prawej nawie bocznej rzeźbę św. Józefa z Jezusem w wieku chłopięcym. Dzieła te zaprojektował mgr Andrzej Pasoń ze Starego Sącza, natomiast odlewy w brązie wykonał Marian Polański z Tarnowa. Drzwi główne i boczne, ozdobne kraty oraz pochwyty barierki obu empor, chórów i obu klatek schodowych projektował mgr Janusz Sobczyk z Pracowni Artystycznej Witraży i Mozaik – Architektura Wnętrz Sakralnych „Ars Antiqua” z Warszawy, a wykonał je Mirosław Michalski rzemieślnik spod Warszawy.

**DZWONNICA** – jest integralną częścią kościoła i znajduje się w strzelistej wieży. Znajdują się tam cztery dzwony o imionach: „Pneuma-Duch Święty”, „Bogurodzica”, „Lech” i „Twoje Imię”, których konsekracji dokonano podczas Zielonych Świąt 10 VI 1984 r. Tego samego dnia wprowadzono do kościoła dolnego kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

**Zdrowych  
i Szczęśliwych  
Świąt Wielkiej Nocy  
Wszystkim  
Mieszkańcom  
Gminy Czermin**



*życzy*  
**Przewodniczący  
Rady Gminy,  
Rada Gminy  
oraz Wójt Gminy  
Czermin**



*Mieszkańcom Gminy Mielec  
zdrowych i radosnych  
Świąt Wielkiej Nocy*

*życzą*  
**Rada Gminy,  
Przewodniczący  
Rady Gminy  
i Wójt Gminy  
Mielec**



# Mielecjana

<http://www.awprom.com.pl/mielecjana>

Szanowni Państwo, ponieważ wydaje się, że niektóre osoby pracujące w tzw. mieleckiej samorządowej kulturze, promują bardziej siebie niż miasto Mielec i ziemię mielecką, nie prowadząc odpowiedniej pracy dokumentacyjnej, m.in. w zakresie zbierania, opracowywania oraz informowania o wydawnictwach i publikacjach związanych z Mielcem i ziemią mielecką - inicjujemy akcję pod hasłem „MIELECJANA”. Przypominamy, iż termin ten powstał już wiele lat temu, a między innymi Muzeum Regionalne w Mielcu określa swoje zbiory historyczne jako „mielecjana czyli eksponaty związane z dziejami Mielca i jego mieszkańców, judaika - przedmioty pozostałe po społeczności żydowskiej, sfragistykę (tłoki pieczętnie), militaria czyli zbiór broni, mundurów i sprzętu wojskowego; odznaczenia wojskowe i cywilne oraz numizmaty i archiwalia.” (Źródło: <http://www.kultura.mielec.ptc.pl/?id=muzeum#zbiory>).

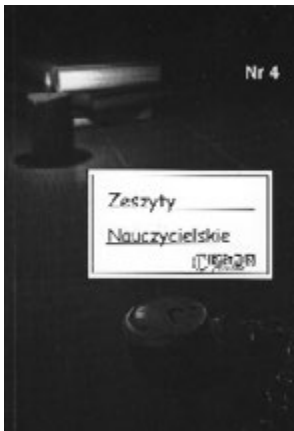
Poniżej publikujemy 50 publikacji związanych z Mielcem tylko z ostatnich kilku lat, które nadesłał nam dr Jacek K. Danel, a jakie zostały pominięte w oficjalnym wykazie takich wydawnictw w „Mielczaninie”. Nie podejmujemy polemiki z żenującymi argumentami przeciwko szeroko pojętym „mielecjanom”, natomiast rozpoczynamy społecznie - nie za samorządowe pensje i dotacje, popularyzację mieleckich wydawnictw. Zapraszamy więc na naszą stronę <http://www.awprom.com.pl/mielecjana>, gdzie będziemy gromadzić wszelkie informacje o „mielecjanach”. Mamy nadzieję, że zawarte tam treści przyczynią się do większej promocji naszej „małej Ojczyzny”.

## REDAKCJA

1. Czop Robert, *Spotkania*, Mielec 2004;
2. Drzewiecki Ireneusz, *10 lat Agencji Rozwoju Regionalnego MARR S.A. w Mielcu 1991-2001*, Mielec 2001;
3. Działowski Mieczysław, *Na skrzydłach jastrzębia*, Mielec 2004;
4. Dudek Marian, *Z pamiętnika nauczyciela w PRL - u (życie - praca - niepowodzenia życiowe - dorobek)*, Mielec 2005;
5. Gąsiewski Włodzimierz, *Abp Wojciech Zięba z wadowickiej ziemi*, Mielec - Wadowice Górne 2001;
6. Gąsiewski Włodzimierz, *Art eco*, Mielec 2002;
7. Gąsiewski Włodzimierz, *Szopki swojskie*, Mielec 2003;
8. Gąsiewski Włodzimierz, Gąsiewski Damian, *Przewodnik Mielecki*, Mielec 2002;
9. Halisz Janusz, *Rękopisy, starodruki, dokumenty w zbiorach Muzeum Regionalnego w Mielcu*, Mielec, VI 2001;
10. *Informatyka w szkole XVII cz. 1*, Mielec 19-22 września 2001;
11. *Informatyka w szkole XVII cz. 2*, Mielec 19-22 września 2001;
12. *Katalog firm produkcyjnych 2001-2002*, Mielec 2002;
13. Kempieńska Anna, *Rzeszowiacy. Zespół Pieśni i Tańca*. IX 2002;
14. Klementowski Jerzy, Woźniak Marek, *40 lat działalności Koła nr 38 Polskiego Związku Filatelistów w Mielcu 1964-2004*, Mielec, IX 2004;
15. Kościński Edward, *Malarstwo 2003*, Mielec 2003;
16. Krawiec Krzysztof, *Malarstwo, Grafika, Rysunek*, Mielec 2002;
17. Maziarz Edmund, *Kronika wsi Złotniki*, Mielec 2002;
18. *Powiat Mielecki. The Powiat of Mielec*, opr. B. Miga, Mielec 2001;
19. *Powiat Mielecki. Mielec County*, opr. B. Miga, Mielec 2002;
20. *Przygoda z przeszłością. Drzewa genealogiczne rodzin mieleckich*, pod redakcją A. Korpanty i D. Targosz, Mielec IV 2001;
21. *Ręczna broń palna XVIII - XX wiek*, opr. Dorota Zahel, Mielec 2004;
22. Skalski Marek, *STKP - Malarstwo, Grafika, Rysunek, Rzeźba*, Mielec 2002;
23. Witek Józef, *40 lat Miejskiej Komunikacji Samochodowej w Mielcu 1961-2001*, Mielec 2001;
24. *Wystawa Jubileuszowa Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej*

- im. Wł. Szafera 1964-2004, Mielec VI 2004;
25. *Bogu, Polsce, Bliźnim... 90 lat Polskiego Harcerstwa. Materiały z sesji historyczno - naukowej z 19 maja 2001 w Rzeszowie zorganizowanej przez Podkarpacki Okręg ZHR*, pod red. Adama F. Barana, Kraków 2004; W publikacji tej znajdują się dwa teksty dotyczące dziejów Mielca. Pierwszy to mój tekst „*Harcistrz Kazimierz Sabbat i jego działalność harcerska*”, w którym w przypisach powołuję się również na zasoby Muzeum Regionalnego w Mielcu. Drugi to tekst dr A. F. Barana „*Geneza i rozwój struktur ZHR w Polsce południowo - wschodniej 1989-1993*”, w którym przedstawiona jest geneza, ZHR w Mielcu;
26. Ciejka Małgorzata, Macyk Jadwiga, *II Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Mielcu 1953-2003*, Kraków 2003;
27. *Charakteria albo dar serca*. Poetyckie strofy dedykowane hm. Januszowi Krężelowi, Kraków 2001;
28. Chmielewski Dariusz, Krężel Janusz, *Jednodniówka. Zespół Szkół w Lipie wydane z okazji nadania Zespołowi imienia „Szarych Szeregów”*, Lipa 2004;
29. *Kalendarium Sekcji Krajowej Przemysłu Lotniczego NSZZ „Solidarność”*, opr. Stanisław Siwak, Rzeszów 2001;
30. *Gmina Padew Narodowa*, opr. Józef Witek, Padew Narodowa 2001;
31. Kardy Stanisława, Krępa Ewa, Pawlak Andrzej, Wiczerzak Małgorzata *Publiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Tuszowie Narodowym*, Tuszów Narodowy, I 2002;
32. Kulczycki Czesław, *Mielec i okolice*, Krosno 2004;
33. Midura Leszek, *Apolinary. Dzieje parafii Wadowice Dolne*, Wola Wadowicka 2002;
34. *Młode pokolenie polskich emigrantów jego losy i problemy w XX wieku*, Zbiór studiów pod red. naukową prof. dr hab. Ryszarda Studzińskiego, Włocławek 2004 (w publikacji znajduje się tekst mojego autorstwa „*Działalność harcerska Kazimierza Sabbata w latach 1939-1967*”);
35. Nowak Adam, *Ks. Jan Pyzikiewicz (1901-1943), więzień Oświęcimia*, Tarnów 2005;
36. Nowak Adam, *Słownik biograficzny kapłanów Diecezji Tarnowskiej 1786-1985*, t. III, Tarnów 2001;
37. Nowak Adam, *Słownik biograficzny kapłanów Diecezji Tarnowskiej 1786-1985*, t. IV, Tarnów 2004;
38. Ogorzałek Kazimierz, *Vademecum ucznia*, Wola Mielecka, IX 2001;
39. Paterak Renata, *Na tej Ziemi urodził się Generał Władysław Eugeniusz Sikorski 20.05.1881 r., 60. rocznica śmierci (1943-2003)*, Tuszów Narodowy 2003;
40. Paterak Renata, *Na tej Ziemi urodził się Generał Władysław Eugeniusz Sikorski 20.05.1881 r., 60. rocznica śmierci (1943-2003)*, Tuszów Narodowy 2004;
41. Paterak Renata, *Tuszów Narodowy*, Tuszów Narodowy 2002;
42. *Plenery 2001. III Międzynarodowy Plener Malarski „Gardens”*, Warszawa 2002;
43. Przybyliński Ryszard *Hetman Wielki Koronny Mikołaj Mielecki (ok. 1540-1585)*, Toruń 2002;
44. Skrzypczak Jerzy, *Franciszek Krempa (1853-1935), ludowy trybun z Padwi Narodowej*, Padew Narodowa 2002;
45. *Sowieckiemu zniewoleniu NIE. Harcerska druga konspiracja 1944-1956*, Kraków 2004;
46. Stala Józef ks., Komoński Szczepan, *Borowa. Moja mała Ojczyzna. Tom II - Duchowieństwo*, Borowa 2001;
47. Sliwa Roman, Kałuża Elżbieta, *Lotnicza Informacja Naukowa. Informator*, Rzeszów 2003;
48. Szwedo Bogusław, *Kawalerowie Orderu Virtuti Militari Ziemi Tarnobrzelskiej*, Tarnobrzeg 2001;
49. Szwedo Bogusław, *Kawalerowie Orderu Virtuti Militari Ziemi Sandomierskiej*, Sandomierz 2001;
50. *Ze studiów nad polskim dziedzictwem w świecie*, red. nauk. M. Szczerbiński, T. Wolsza, Gorzów Wielkopolski 2002 (w publikacji znajduje się tekst mojego autorstwa związany z Mielcem, „*Herbert Czaja na londyńskim Zamku*”).

## Zeszyty Nauczycielskie CKPiDN Mielec



To już 4. z kolei zeszyt wydany przez Centrum Kształcenia Praktycznego i Doskonalenia Nauczycieli w Mielcu, pod redakcją Elwiry Angrockiej, Anny Mikuły i Zdzisława Nowakowskiego. Jest to w pełni profesjonalna publikacja, adresowana nie tylko do nauczycieli, niemal w całości poświęcona technikom informatycznym i internetowym w nauczaniu. Dodatkowym walorem wydawnictwa jest dołączona płyta CD.

Projekt został sfinansowany ze środków unijnych oraz budżetu. Redakcja techniczna Marek Patyk. Druk Zakład Z. Gajka w Mielcu. (WG)

## „Mielczanin” propagandowy



Na początku roku 2006, z grudniową datą 2005 r. ukazał się kolejny (nie wiadomo który, bo nikt nie prowadzi numeracji) numer czasopisma „Mielczanin”. Gazeta ta posiada najstarsze tradycje jeszcze z czasów przedwojennych i była swoistą wizytówką i reprezentacją miasta.

Obecnie jej formuła to raczej broszura propagandowa z elementami historycznymi. Tym razem kładącymi akcent na minioną w ubiegłym roku 535 rocznicę uzyskania praw

## KULTURESKA w Mielcu

„Kultureska” tak da się odczytać z winiety tytuł nowego kwartalnika mieleckiego, który po blisko ośmiu latach funkcjonowania rozpoczęło wydawać Samorządowe Centrum Kultury w Mielcu (do tej pory były to zwykle jednokartkowe kserowane ulotki). Jednak według redakcji czasopisma nosi ono tytuł „KULTURES(C)KA”, a „gra słów kultura i skrót nazwy instytucji kultury (SCK) w tytule oddaje charakter i intencje pisma, jednocześnie akcentując kulturotwórczą rolę SCK w naszym mieście i regionie”.

Redakcję pisma stanowią pracownicy lub osoby związane z SCK w Mielcu i są to: Grzegorz Kruszyński

(redaktor prowadzący), Krystyna Maria Haptaś, Krzysztof Haptaś i Marek Skalski. Składu numeru dokonał Witold Krużel, a w nakładzie 500 egz. wydrukowała go drukarnia Z. Gajka.

Jednak w pierwszym numerze publikuje się głównie



## Jak powstawała SSE w Mielcu?

Okolicznościowe wydawnictwo autorstwa Witolda K. Kwiatkowskiego sygnowane: Biblioteka



miejskich przez Mielec. To oczywiście bardzo cenna informacja, gdyż żadna samorządowa instytucja kulturalna w żaden sposób nie odnotowała tej rocznicy, mimo że przecież rokrocznie obchodzone są Dni Mielca.

Wiele kontrowersji wywołał artykuł Krzysztofa Haptasia, pracownika samorządowego Muzeum Regionalnego pt. „Ważniejsze wydawnictwa mieleckie wydane w latach 2001-2005”, który według własnego uznania wymienił tylko cząstkę wydawnictw. (WG)

Grzegorz Kruszyński, który zresztą na podobne tematy pisywał do jednego z mieleckich tygodników.

„KULTURES(C)KA” jest czasopiśmie formatu A-4, starannie wydrukowanym, z kredową i pełnokolorową okładką, na ekskluzywnym kremowym papierze ozdobnym wewnątrz numeru.

Sponsorami wydania jest kilka mieleckich firm. Ich reklamy wypełniają dwie kolorowe strony okładki. Pismo nie ma stosownych oznakowań i nie wiadomo czy jest czasopiśmie w myśl Prawa Prasowego, czy też tylko rodzajem folderu.

Redakcja „Więści Regionalnych” z życzliwością wita nowy tytuł prasowy, życząc sukcesów jego Redakcji.

W. Gąsiewski

„Wizjera Regionalnego” Nr 2, Mielec 2005. Podtytuł: „Wspomnienia twórców i uczestników tworzenia SSE w Mielcu, a także pierwszych inwestorów”.

Wypowiadają się tu m.in.: Wacław Niewiarowski, Władysław Bieniek, Edward Edmund Nowak, Janusz Chodorowski, Arkadiusz Krężel, Mariusz Błędowski, Danuta Borowiec, Zbigniew Mączka, Euzebiusz Murawski, Józef Oleksy, Klemens Ścierański, Małgorzata Hoszowska, Tomasz Jańczak, Janusz Soboń, Jan Krupa, Jadwiga Harla, Stanisław Gajewski, Józef Dul oraz Leszek Deptuła i Józef Smaczny. Wśród nich są osoby, które przyczyniły się do powstania Strefy, a także władze miasta, powiatu, województwa oraz szefowie kilku większych firm Strefy.

Wywiady mają charakter wspomnieniowy i podkreślają zasługi wypowiadających się rozmówców. Mówi się w nich o zaletach tzw. „mieleckiego eksperymentu”, natomiast dyskretnie przemilcza się afery związane z tworzeniem Strefy, jak chociażby nieudana inwestycja fabryki frakcjonowania osocza, zanieczyszczenie środowiska, degradacja dróg, czy też upadek przemysłu lotniczego, który był ceną za powstanie strefy.

Wydawnictwo ma charakter broszurowy o formacie A-4, zawiera 44 nieponumerowanych stron. Całość dopełniają reklamy niektórych firm SSE „Euro Park” Mielec. (WG)



## Dziesięć lat doświadczeń pierwszej polskiej specjalnej strefy ekonomicznej.

Mielec 1995-2005

Publikacja o charakterze naukowym, pod redakcją Bolesława Domańskiego i Krzysztofa Gwosdzia. Współwydawcy: Instytut Geografii i Gospodarki Przestrzennej Uniwersytetu Jagiellońskiego, Agencja Rozwoju Przemysłu S.A. Oddział w Mielcu i Urząd Miejski w Mielcu. Mielec 2005. Format B-5, 242 stron. (WG)

## Oczekiwane „Mieleckie zapiski 2002-2003”



Na początku stycznia 2006 r. ukazało się oczekiwane wydanie „Mieleckich zapisków” nr 5-6, obejmujących lata 2002-2003, którego wydawcą jest Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Wł. Szafera w Mielcu.

Tegoroczna publikacja jest

## „Zapiski” promowane, dyplomy rozdane...

24 lutego br. w Sali Królewskiej w Mielcu odbyło się spotkanie promocyjne „Mieleckich Zapisków” zorganizowane przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Wł. Szafera w Mielcu.

Gościem „Miłośników Mielca” był m.in. Marek Paprocki - przewodniczący Rady Powiatu Mieleckiego, Józef Smaczny - Starosta Mielecki, Jerzy Skrzypczak - dyrektor Muzeum Regionalnego w Mielcu i inni, a wśród nich członkowie założyciele TMZM oraz nowi członkowie Stowarzyszenia. Zebranych przywitał prezes TMZM Jerzy Kazana, a następnie Starosta Józef Smaczny wręczył Listy Gratulacyjne oraz egzemplarze „Mieleckich zapisków” następującym członkom założycielom: Eugeniuszowi Drabikowi, Janinie Wanatowicz, Edwardowi Żyrkowskiemu, dr Władysławowi Witkowi, Janowi Torbie i Jerzemu Korzępie. Następnie rów-

no co najmniej dwa razy obszerniejsza od poprzednich, co w pełni usprawiedliwia podwójny rocznik i rekompensuje dwuletnie oczekiwanie na ukazanie się książki, w której zamieszczono kilkadziesiąt różnej wielkości artykułów i publikacji różnych autorów, których wszakże łączy jedna wspólna cecha, że są one w całości poświęcone ziemi mieleckiej poprzez treść lub też autorstwo ich twórcy.

Właśnie regionalność „Mieleckich zapisków” jest ich największą siłą. Dzięki temu stanowią one najcenniejsze źródło wiedzy o naszej małej ojczyźnie, jeśli chodzi o jej historię, jak też i współczesne życie społeczno-kulturalne.

Walorami „zapisków” są także m.in. prezentacje związanych z ziemią mielecką, których mamy kilka

także i w bieżącym numerze. Niezwykle interesujący jest rozdział „Z dziejów Regionu mieleckiego” oraz rozdział „Z dziejów kultury i oświaty w mieleckiem”, w których w formie naukowej czy też popularno naukowej zawarte są niezwykle interesujące artykuły i wspomnienia. Jak zwykle bogaty jest rozdział „Kultura”, który prezentuje tym razem twórczość poetycką uznanych i debiutujących mieleckich poetów. Na uwagę zasługują też rozdziały „Materiały różne” oraz „Noty i mówienia” wydawnictw już nawet wybiegających poza lata 2002-2003 a związanych z ziemią mielecką.

Do zapisków napisało społecznie kilkudziesięciu autorów: Leszek Deptuła, Bogumiła Gajowiec, Włodzisław Gasiewski, Stefan

Kaczmarczyk, Jerzy Kazana, Bronisław Kowalczyk, Stanisław Kryczyński, Jacek Krzysztofik, Krystyna Książnicka, ks. Kazimierz Kupiec, Tadeusz Łakomy, ks. Władysław Oleksiak, Jan Piątek, Ewelina Radion, ks. Józef Rogóż, Jadwiga Rysiak, Stanisław Stachura, Jan Stępień, Janusz Strzała, ks. Władysław Szczebak, Leszek Szot, Jolanta Witek, Marek Woźniak, Michał Zarów, Marta Zola Schock.

Spółcześnie redakcją zajęli się: **Jacek Krzysztofik** (kierownik zespołu), **Józef Witek**, **Jan Stępień**, **Bogumiła Gajowiec** (także korekta), **Janusz Zborowski** i **Janusz Halisz**. Książkę w 500 egz. wydano przy pomocy finansowej Urzędu Miejskiego w Mielcu i Starostwa Powiatowego w Mielcu. Format B-5, 256 stron. Skład i druk Zakład Poligraficzny Mielec. (WG)

niez Pan Starosta wręczył odznaki „Zasłużony Działacz Kultury” przyznane na wniosek TMZM w Mielcu przez Ministra Kultury dla Bogumiły Gajowiec i Janusza Zborowskiego.

Tę część spotkania uświetnił koncert w wykonaniu młodzieży i zespołów Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. Mieczysława Karłowicza, po którym nowi członkowie TMZM otrzymali legitymacje członkowskie. Wśród nich byli: Zygmunt Trybulec, Krystyna Wojdyła, Anna Miś, Dorota Baltyzar, Bożena Ćwik, Stanisław Karwacki, Stanisław Paniewski, Józef Prade, Henryk Wyrostkiewicz, Janusz Wyzina i Marcin Wyzina.

Kolejnym i głównym elementem spotkania było omówienie przez Bogumiłę Gajowiec najnowszego wydania „Mieleckich Zapisków” Nr 5-6, po którym nastąpiła dyskusja czytelników i pytania do autorów.

Tekst i fot. **W. Gąsiewski**



Członkowie i goście Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej



Józef Smaczny - Starosta Mielecki wręcza list gratulacyjny Władysławowi Witkowi, jednemu z założycieli TMZM.



W 35. rocznicę śmierci

## Karol Wojtyła o Szaferze

Przemówienie wygłoszone przez Karola Kardynała Wojtyłę – Metropolitę Krakowskiego - w kościele św. Anny w Krakowie podczas mszy św. za śp. prof. Władysława Szafera dnia 11.1.1971.



W naszym zgromadzeniu liturgicznym wspominamy dzisiaj - jeszcze raz duszę śp. prof. Władysława Szafera, rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wypada, abyśmy wspominali często, szczególnie w kościele św. Anny, z którym ściśle jest związany Uniwersytet Jagielloński, żebyśmy Go wspominali często w kościele, do którego jako rektor Almae Matria Jagiellonicae wkraczał nieraz, w czasie inauguracji roku akademickiego, na czele Senatu Uniwersytetu.

Trzeba, abyśmy wspominali wielkiego Uczzonego, który naukę polską opromienił owocem swoich znakomitych prac. Trzeba, żebyśmy wspominali wielkiego Wychowawcę, któremu tyłu studentów - a chyba także kolegów - zawdzięcza dojrzałą, ludzką, chrześcijańską i narodową, ludzką postawę. Trzeba bowiem, abyśmy wspominali tutaj wielkiego Syna Ojczyzny, dla którego Polska, do ostatniej chwili, była prawdziwie wielką rzeczą.

W tej chwili muszę przypomnieć ostatnią moją rozmowę ze Zmarłym na kilka tygodni przed śmiercią. Głównym tematem tej rozmowy była Ojczyzna, przyszłość narodu. To mówił wielki Wychowawca, wielki

uczony, a także wielki Syn Narodu polskiego.

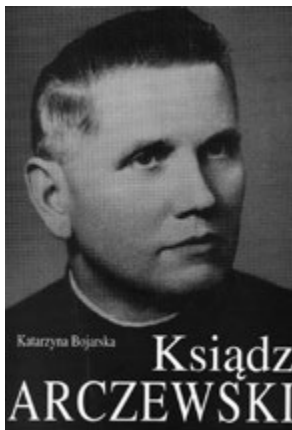
Trzeba też, abyśmy często wspominali tego wiernego syna Kościoła, który dał wiele dowodów swego zrozumienia dla misji kościoła w świecie, a zwłaszcza w Polsce. Dawał je niejednokrotnie, zwłaszcza w ciągu okupacji, kiedy jego kontakty ze śp. metropolitą kard. Adamem Stefanem Sapiehą były ciągłe i przepełnione nieustanną troską o Naród, o społeczeństwo, o młodzież, o środowisko, o wszystkich, którzy wówczas znajdowali się w największym niebezpieczeństwie. Pamiętał te kontakty śp. księżę Kardynał, pamiętał je również śp. rektor Władysław Szafer, i nieraz do nich w rozmowie powracał.

Nie przedłużam tego wspomnienia. Powiedziałem tylko to, co najbardziej leżało mi na sercu, i jakoś spoczęło w sercach nas wszystkich, którzy go pamiętają i nieustannie wspominają.

Przez naszą dzisiejszą wspólnotę odżywa On w naszej pamięci w naszych sercach, w naszej modlitwie. Odżywiają w tej wspólnocie wielkie duchy, z którymi jesteśmy stale związani, bo zawdzięczamy im wielkie dziedzictwo. W tej wspólnocie otaczając ołtarz, sprawujemy Najświętszą Ofiarę Chrystusa, polecając Temu, dla którego wszystko żyje Jego nieśmiertelną duszą, Jego życie wieczne, Jego światłość i pokój u Boga.

Amen

**Udostępnił Jerzy Kazana**  
- prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej.



## Monografia ks. Arczewskiego

„Ks. Arczewski przyjął święcenia kapłańskie w 1939 r.. Pracował początkowo w Pilźnie i Tarnowie. W 1946 r. został skierowany do pracy w Mielcu. Od tego momentu jego losy związane są wyłącznie z tym miastem. 8 maja 1947 r. mianowano go proboszczem erygowanej wówczas parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Mielcu. Miał 33 lata, kiedy powierzono mu misję tworzenia tej nowej, drugiej już mieleckiej parafii. Zrezygnował z pełnienia swej funkcji po ponad trzydziestu latach kapłańskiej i duszpasterskiej pracy w sierpniu 1978 r. w związku z ciężką chorobą, jaka go dotknęła. Niespełna 5 lat później, w lutym 1983 r. Mielec żegnał ks. Arczewskiego”.

Dzisiaj kiedy widzimy okazałą świątynię, cały kompleks budynków parafialnych, Katolickie Centrum Edukacji KANA oraz całe piękne otoczenie kościoła, nawet nie zdajemy sobie sprawy z tego, że wszystko zaczęło się



Katarzyna Bojarska - Łąkomy urodziła się 1962 r. w Sopocie, ale już od najmłodszych lat mieszkała w Mielcu, wychowując się i dorastając pod opieką siostry swego ojca. W Mielcu ukończyła II LO im. Mikołaja Kopernika, w Krakowie studia wyższe



od dziewiczej niemal, porośniętej lasem wydmy - Góry Cyranowskiej, u podnóża której stał prowizoryczny kościółek z pustaków, od którego zaczęła się cała historia.

Katarzyna Bojarska z Mielca, z własnej chęci, a raczej pasji podjęła się niezwyklego trudu spisania biografii ks. Arczewskiego. W 1997 r. wysłała jej pierwsza Książka - wydana w Krakowie, a w 2005 r. druga, wydana już w Mielcu. Obydwie noszą tytuł „Ks. Arczewski” i w sumie na blisko 600 stronach opisują one nie tylko życie i działalność mieleckiego proboszcza, ale też i skomplikowaną historię Mielca, wpisaną w dzieje PRL i wielkich zmaganiach księży oraz parafialnych społeczności o należne miejsce dla wiary i Boga w robotniczych osiedlach.

Więcej informacji o autorce i książce zamieścimy w najbliższych „Wieściach Regionalnych” oraz w kolejnym numerze „Nadwisłocza”. (WG)

na Wydziale Filozoficzno - Historycznym UJ w zakresie pedagogiki o specjalności kulturalno-oświatowej. Nie miała okazji podjąć pracy w zawodzie bezpośrednio związanym z kierunkiem wykształcenia, natomiast ma za sobą różne doświadczenia w pracy dziennikarskiej. Pracę autorską nad biografią ks. Arczewskiego rozpoczęła w połowie lat 90. Dość szybko, bo już z końcem 1997 r. została wydana I część tejże biografii, zatytułowana *Książka Arczewska - Stelle vitae*. Obecnie ukazała się część II: *Książka Arczewska - Mielec city*. Autorka nadal wraz z rodziną mieszka w Mielcu. Ma dwóch dorosłych synów i ośmioletnią córkę.

## Wadowickie Publikacje

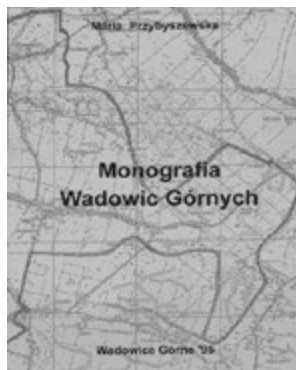
Poprzez lata wielokrotnie mieszkańcy gminy Wadowice Górne „chwytali za pióro” i publikowali w różnej formie swe prace. Wielu z nich wyjechało z rodzinnych stron i w nowych miejscach swej pracy i zamieszkania tworzyli teksty, z których tylko nieliczne doczekały się publikacji. Wśród nich byli i są naukowcy, księża, nauczyciele, poeci ludowi itd. W swojej parafii w latach sześćdziesiątych XX wieku napisał książkę Ks. Józef Midura „Dzieje cudownego obrazu Matki Boskiej Zawadzkiej” Historię łaskami słynącego obrazu Matki Bożej Zgórskiej opracował pochodzący z Izbisk Ks. W. Oleksiak. W powiązaniu z Wadowicami Górnymi powstawały prace magisterskie, licencjackie i inne opracowania (zwłaszcza w środowisku nauczycielskim). Trudno dotrzeć do tych wszystkich źródeł jednak te najbardziej związane poprzez autorów i „wadowicki” temat w niniejszym opracowaniu starałem się wymienić.

Nie wymieniałem tekstów, pism, książek o charakterze regionalnym, których jest cała masa i które także odnoszą się do terenu gminy Wadowice Górne, – lecz nie wyłącznie a autorzy są spoza gminy, nie ujmowałem także materiałów wyborczych. W czasie, gdy regionalizmy i lokalna historia cieszy się rosnącym zainteresowaniem bardzo przydatne mogłoby być zebranie i opublikowanie wszystkich publikacji np. z regionu mieleckiego, jest to jednak duża i trudna praca nie dla jednego autora. Może podjąć się tego ktoś z instytucji? Na razie zebrano tu to, co ukazywało się w gminie Wadowice Górne.

**Leszek Midura**

DR STANISŁAW RACHWAŁ  
CICHY BOHATER

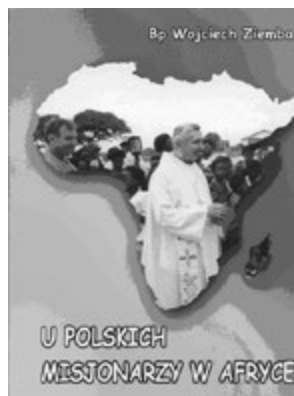
„Cichy Bohater” jest to najstarsze wydawnictwo bezpośrednio związane z gminą Wadowice Górne. Na piętnastu stronach Dr Stanisław Rachwał opisuje skróto dzieje Wadowic i życie pochodzącego stąd Księdza Józefa Początką. Książeczkę wydano z okazji uroczystości poświęcenia pomnika na grobie Księdza w 1927 roku. Wydrukowano ją staraniem Polskiego Towarzystwa Opieki nad grobami Bohaterów we Lwowie. Do dziś zachowało się zaledwie kilka podniszczonych sztuk



Na dziewięćdziesięciu stronach monografii Gminy Wadowice Górne Doktor Maria Przybyszewska zawarła dzieje gminy Wadowice Górne i miejscowości wchodzących w jej skład. Znalazło się także w tej książce kilka biogramów zasłużonych osób pochodzących z tego terenu i inne informacje dotyczące Wadowic Górnych. Wydana w pięciuset egzemplarzach książka była pierwszym większym dziełem dotyczącym ziemi wadowickiej. Wydała ją w 1995 roku Tarnowska Oficyna Wydawnicza WOK. Do dziś jest podstawowym opracowaniem monograficznym Gminy Wadowice Górne.



W 1998 roku z okazji poświęcenia w Wierzchowinach pomnika ku czci Generała Bolesława Stachonia i Księdza Stanisława Sypra oraz nadania Szkole Podstawowej imienia Generała Stachonia wydrukowano w Tuchowie w Małej Poligrafii Redemptorystów książkę „Bohaterom Chwała”. Na 132 stronach spisane są m. in. losy generała Stachonia i Jego krewnych oraz przebieg uroczystości poświęcenia pomnika i nadania imienia szkole w Woli Wadowskiej. Autor – Ksiądz Władysław Chodor bogato ilustrowaną fotografiami książkę wzbogacił wieloma informacjami historycznymi zwłaszcza z okresu II wojny



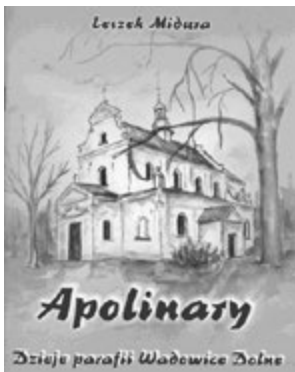
W 1998 roku ukazała się książka autorstwa Jego Ekscelencji Bpa Wojciecha Ziembki – „U Polskich Misjonarzy w Afryce”. Pochodzący z Wampierzowa obecny Arcybiskup białostocki opisuje w niej swą podróż do afrykańskich misji gdzie pracują polscy misjonarze. Na nieco ponad dwustu stronach starannie wydanej książki jest wiele kolorowych fotografii z tej podróży. Książkę wydało Wydawnictwo Papieskich Dzieł Misyjnych w Warszawie – „Missio-Polonia”.



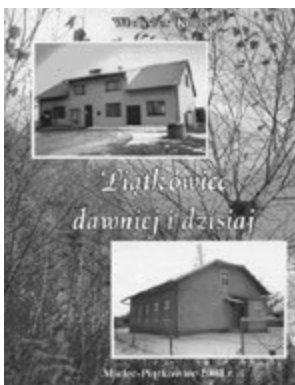
W 1999 r. ukazał się wydany w krośnieńskiej oficynie wydawniczej „APLA” przewodnik historyczno – geograficzny Gmina Wadowice Górne autorstwa Leszka Szota. Na 75 stronach zawarty jest opis geograficzny, rys historyczny oraz opis niektórych współczesnych instytucji. Książka zawiera dość ciekawy opis wsi zaczerpnięty z opracowania władz zaborczych (Austrii) z drugiej połowy XIX wieku. Na okładce Kościół Parafialny w Wadowicach Górnych i reklama zakładu mięsnego rodziny Dobrowolskich – największego pracodawcy z terenu gminy.



Osiemdziesięciostronicowa publikacja „Losy Duchowieństwa Dekanatu Radomyskiego w Latach II Wojny Światowej” pochodzi z 2002 r. Autorzy dr Andrzej Przybyszewski i Leszek Midura zawarli w niej wojenne losy kapłanów w tym i tych z parafii gminy Wadowice Górne. Książka zawiera także zarysy dziejów każdej z omawianych parafii oraz biogramy Kapłanów. Wydawcą była Agencja Wydawnicza „Promocja” w Mielcu. Opracowanie graficzne i wydawnicze Włodzimierz Gąsiewski.



Na osiemdziesięciu stronach zawarto dzieje parafii Wadowice Dolne. Książka zawiera kalendarium, biogramy osób związanych z tym terenem i Parafią, legendy i opowiadania miejscowe oraz opis kapliczek, figur i krzyży przydrożnych. Książkę wydano w 2002 r. przy opracowaniu graficznym Włodzimierza Gąsiewskiego w Zakładzie Poligraficznym w Pławie.



Książka „Piątkowice dawniej i dziś” na dwustu stronach dość dokładnie opisuje dzieje tej miejscowości nawiązując także do losów całego regionu i informacji współczesnych. Autor Władysław Kmieć bogato swą książkę ilustrował wieloma archiwalnymi i współczesnymi fotografiami. Książkę wydano w Mielcu gdzie autor od wielu lat mieszka.



Książka Janiny Midury „Ocalić Od zapomnienia” powstała w 2005 roku, jest najnowszą

publikacją z gminy Wadowice Górne. Na 243 stronach starannie wydanej książki autorka zawarła wspomnienia o Ks. Józefie Początku – patronie Szkoły Podstawowej w Wadowicach Dolnych. W książce jest też wiele odniesień historycznych dotyczących historii miejscowości szkoły i miejscowych parafii. Bogato ilustrowaną fotograficznie książkę wydano w drukarni Pana Klupsia w Mielcu.



Broszura „Twórcy Ludowi gminy Wadowice Górne” powstała przy okazji odbywającej się w połowie lat dziewięćdziesiątych „Panoramy Gminy” Zawiera opis działalności artystycznej i biogramy twórców ludowych różnych specjalności z gminy Wadowice Górne. Wydano ją staraniem WOK – Tarnów, organizatora „Panoram Gmin” z ówczesnego Województwa Tarnowskiego.



Broszura „XXV – lecie Posługi Proboszczowskiej Księdza Kazimierza Święcha W Parafii Św. Anny W Wadowicach Górnych” powstała w 1999 r. Wydano ją staraniem Funduszu Misyjnego w drukarni w Pławie. Dwunastostroniowe kolorowe wydawnictwo uświetniało obchody rocznicy proboszczowskiej Ks. K. Święcha i Jego brata Stanisława. Oracowali je Fryderyk Kapinos, Adam Krawiec i Leszek Midura.



Broszura „Abp Wojciech Ziemia z wadowickiej ziemi” ukazała się w 2001 r. z okazji objęcia stolicy Arcybiskupiej w Białymstoku przez Ks. Ziembę. Na 24 kolorowych stronach opracowujący je Włodzimierz Gąsiewski zawarł życiorys Arcybiskupa, informacje o rodzinnej Parafii i Archidiecezji Białostockiej i inne. Broszurę wydano w Pławie bogato ilustrując.



„Misyjna Twoja Droga” – było to piśmko ukazujące się w latach dziewięćdziesiątych XX wieku. Powstawało w RPA na misjonarskiej pracy Ks. Mariana Midury pochodzącego z Wadowic Górnych. Gazetka była formą kontaktu Misjonarza z znajomymi i rodakami, poprzez którą informował o swojej pracy i prosił o pomoc w jej rozwoju. Powstawała w formie kserograficznej dodatkowo kopiowana w kraju.



Od początku lat dziewięćdziesiątych w nieregularnych odstępach ukazuje się Biuletyn Informacyjny NSZZ RI „Solidarność” „Wiadomości”. Wydawany jest staraniem Zarządu Gminnego rolniczego związku. Na łamach poruszane są problemy związkowe, rolnicze i społeczno – polityczne. Wśród redagujących byli m.in. Tadeusz Należny, Adam Krawiec i Leszek Midura. Pismo najczęściej powielane jest metodą kserograficzną, ma zasięg gminy. Wyszło około 20 numerów.



Przez około dwa lata ukazywało się w dość regularnych odstępach w połowie lat dziewięćdziesiątych pismo „Wiadomości Wadowickie” Miało ono charakter kulturalno – oświatowo – historyczny. Redaktorem był Adam Krawiec, dość licznemu gronu piszących przewodził Ks. Tadeusz Brzeziński. Dość starannie redagowane numery (kilkanaście) były wydawane m.in. w Tarnowie staraniem głównie Gminnego Ośrodka Kultury w Wadowicach Dolnych.



Kilkanaście numerów tego piśmka ukazało się staraniem Leszka Midury. Adresowane do przyjaciół, było formą stałego kontaktu z mieszkańcami. Poruszało sprawy społeczno – polityczne. Szczególnie skupiając się na działalności samorządowej i związkowej. Drukowane było na drukarkach i metodą kserograficzną oraz rozsyłane internetem. Część publikowana była także w tygodniku Regionalnym



Jak dotychczas ukazało się kilka numerów tego pisma i zawieszono wydawanie. Gazeta będąca uboczną inicjatywą przy tygodniku „Wizjer” poruszała tematy lokalne. Redaktor Mieczysław Przebiegłec skupiał się na tematach okołosamorządowych i gospodarczych. Pismo było bezpłatne z dużą ilością reklam.

# Przeclawskie wspomnienia

z życia Teofila Lenartowicza ur. 29.5.1928 w Katowicach.  
Dotyczą Przeclawia i Ziemi Mieleckiej, które pozostały moją małą Ojczyzną,  
do której zawsze wracam i za nią tęsknię - napisane w latach 1997-2005

## ROZDZIAŁ 1

### WCZESNE DZIECIŃSTWO

Urodziłem się 29 maja 1928 roku w Katowicach przy ulicy Jagiellońskiej 13/11. Długo nie wiedziałem czy urodzenie pod 13-ką uznać za fakt pozytywny czy odwrotnie. Ponieważ uznaję jednak swoje nastawienie do życia jako optymistyczne, wolę przyjąć, że trzynastka owa przyniosła mi szczęście. Takich 13-tek miałem w życiu kilka i każdą z nich mógłbym rozpatrywać pod kątem zarówno pozytywów jak i negatywów. Myślę, że pomimo wielu życiowych kataklizmów moje nastawienie do życia jest optymistyczne, a więc zgodnie z tym uznaję fakt mojego przyjścia na świat jako rodzaj szczęścia, które spotkało mnie i moją rodzinę. Wprawdzie Teofil pesymista nie zgodziłby się z tym twierdząc, że to nieprawda, gdyż przybyła rodzicom jeszcze jedna drąca się na całe gardło gęba, a rodzicom nie



Na zdjęciu znajduje się moja siostra Marysia i ja na rękach u Mamusi.

przewalało się.

Mógłby znaleźć na to także mnóstwo innych argumentów, ale siedzący we mnie Teofil optymista szybko poradził sobie z jego argumentacją uznając, że są to wierutne bzdury. Po latach, kiedy już dorosłem słuchałem często wywodów tak jednego jak i drugiego i muszę przyznać, że obaj mieli sporo racji.

Kiedy przyszedłem na świat i rozejrzałem się wokół siebie, wcale



nie było zbyt wesoło. Na świecie była już starsza ode mnie o 4,5 roku siostra Marysia. Mój Tatuś nie był generałem, ani ministrem, ba nie był nawet urzędnikiem, lecz woźnym w PKO, co zarzucał mu Teofil pesymista. Moja Mamusia, gospodyni domowa na skutek trudnego dzieciństwa nigdy nie chodziła do szkoły. Chociaż z trudem potrafiła się podpisać to jednak musiała być zdolna, gdyż sama nauczyła się czytać. Nie pracowała zawodowo tak jak to obecnie czynią mamusie, ale i bez tego miała cały dzień mnóstwo zajęcia z nami.

Tatuś (fot. u góry) poznał się z Mamusią (fot. u dołu) w Przeclawiu skąd jeszcze przed ślubem wyjechali na Śląsk za pracą. Rodzice pobrali się w 1923 roku i jeszcze w tym samym roku, bo 16.XII.1923 przyszła na świat moja siostra. Kiedy po kilku latach badając i oglądając świat zacząłem coś nie coś rozumieć doszedłem do wniosku, że życie na nim wcale nie jest takie głupie jak się początkowo wydawało i w niektó-



rych fragmentach bywa bardzo ciekawe. Zaczynało mi się coraz więcej podobać na tym świecie. Podziwiałem swoją Mamusię i coraz więcej ją lubiłem, a nawet Tatusia, chociaż ten zajmował się mną o wiele mniej. Gdy zacząłem chodzić i po raz pierwszy znalazłem się na podwórku stwierdziłem na nim wiele ciekawych rzeczy. Oprócz śmietnika, do którego wszyscy wynosili śmieci i klopsztangę do trzepania dywanów w głębi podwórka znajdowała się maleńka fabryczka produkująca chałwę. Kiedy dokonałem odkrycia, że za kilka groszy można tam dostać smaczną jeszcze ciepłą chałwę moim codziennym zajęciem było takie przymilanie się Mamusi, aby obdarowała mnie kilkoma groszami. Czyniła to bardzo niechętnie i nie często się to zdarzało, ale dlatego moja radość była większa, a chałwa smaczniejsza.

Z zainteresowaniem przyglądałem się kamienicy, w której mieszkaliśmy. Posiadała ściany z nieotynkowanej cegły, brudnej od sadzy, której wiele unosiło się w powietrzu. Była typowym czynszowym „familokiem”, jakich cała mnogość znajduje się do dzisiaj na Śląsku. Jedyną jej zaletą było usytuowanie na ulicy Jagiellońskiej, która wiodła wprost do województwa, czyli siedziby wojewody. Posiadała 2 piętra, gdzie na każdym było 4 mieszkania z wodą na klatce schodowej i ubikacją. Wodę musiała Mamusia ciągle do wszystkiego przynosić po schodach z klatki schodowej. W mieszkaniu był gaz do gotowania, a na ciepło paliło się węglem w piecach kaflowych. Mieszkanie składało się z kuchni, pokoju i jeszcze jednego maleńkiego pokoiku, który Rodzice podnajmowali w celu zdobycia kilku dodatkowych złotych.

Rodzice nie byli Ślązakami, a ci z kolei nie byli przychylnie ustosunkowani do „goroli”, którymi byliśmy. Nazywano tak wszystkich nieślązaków z centralnej i wschodniej Polski. Rodzice opowiadali, że wprowadzając się do kamienicy sąsiedzi wyszli zabraniając wnoszenia mebli, czyli wprowadzenia się do mieszkania. Ślązacy byli środowiskiem hermetycznie zamkniętym w sobie i potrzebowali sporo czasu, aby nawiązać nowe przyjaźnie. Po latach wszystko się zmieniło. Rodzice zaskarbili sobie ich względy i w dwupiętrowej kamienicy zapanowały serdeczne, przyjacielskie stosunki.

Stopniowo zaczynałem stawiać pierwsze kroki w zawieraniu znajomości. Nie zawsze były to miłe chwile, jako że będąc „gorolem” często dostawałem szturchańca pod bok.

Raziła mnie owa niesprawiedliwość, gdyż ja nie chciałem być „gorolem”. Na szczęście w porę zrozumiałem, że lepiej wychodzę na tym, kiedy rozdzielam ciosy pierwszy, albowiem okazało się to najlepszą argumentacją. Tego rodzaju doświadczenia kosztowały mnie sporo siniaków zanim przestałem być uznawany ofermą.

Najlepszym moim kompanem do zabawy był Józik nieco debilowaty i z trudem wypowiadający słowa śląską gwarą. Był moim sąsiadem z I piętra, a łączyło nas to, że jednakowo byliśmy poszturchiwani przez starsze dzieci. Z moją siostrą Marysią niewiele się bawiłem, gdyż będąc prawie 5 lat starsza ode mnie uznała, że nie warto zwracać sobie głowy takim smarkaczem jak ja, więc przeważnie bawiłem się sam, a najlepszym sposobem okazały się ołowiane żołnierzyki ustawiane na parapecie okna i podłodze. Poczyniłem też kilka znajomości z dorosłymi. Jednym z nich był Ignacy Muniak, kolega Ojca, przezywany niewiadomo dlaczego „Pinio”. Tatuś i on zabierali mnie czasem na Muchowiec do lasu na tzw. zające. Nazwa zające pochodziła od tego, że każde moje przewrócenie się w wysokiej trawie uznawane było jako złapanie zająca. Oni się z tego śmiali, natomiast ja, aby im sprawiać radość przewracałem się coraz częściej. Innym dorosłym, z którym lubiłem przebywać był mój chrzestny ojciec Syska, kolega Tatusia z pracy. To on obdarowywał mnie ołowianymi żołnierzykami. Mieszkał w innej dzielnicy Katowic, ale często odwiedzał nas z żoną. Nie mieli dzieci małych takich jak ja, ich córka była już dorosła, więc chyba dlatego lubili się ze mną bawić. Tatuś przynosił z pracy zużyte plomby z ołowiu używane w pracy, a mnie służące do zabawy. Plomby te przetapiał i odlewał w domu w odpowiednich formach pan Syska. Miał tych form dużo, więc odlewał w nich żołnierzy stojących, leżących, strzelających z przykłąku, konnicę, armaty, a żołnierze byli niemieccy i polscy. Będąc często sam w mieszkaniu bawiłem się tymi żołnierzykami. Układałem wojny, stawiałem fortece, żołnierze walczyli zaciekle, ale zawsze wygrywali polscy żołnierze. Wszystko odbywało się w rytm patriotycznych piosenek, które podśpiewywałem podczas toczących się bitew. Popularne w tamtych czasach były piosenki legionowe, których znałem mnóstwo niewiadomo skąd. Potrafiłem zupełnie sam całymi godzinami siedzieć na podłodze, lub na parapecie okna i ze śpiewem wystukując palcami

rytm toczyć armiami żołnierzy najprzeróżniejsze boje. Pieśni i układane wojny składające się z wielu bitew były całą moją dziecięcą pasją. Mogłem tak bawić się bez końca. Kiedy później chodziłem już do szkoły znałem tych piosenek całą moc. Uczylem się tych piosenek w szkole, ze śpiewnika domowego i sam Pan Bóg tylko wie skąd jeszcze.

Nie tylko pan Syska nas odwiedzał, my także tam chodziliśmy. Pomimo, że mieszkał daleko od nas w innej dzielnicy Katowic doskonale znałem tam drogę. Kiedy tam byłem, pan Syska pokazywał mi jak odlewa się żołnierzyki, a mnie to bardzo interesowało. Chciałem tych żołnierzyków mieć więcej, coraz więcej, abym mógł urządzać jeszcze większe wojny.

Byłem małym brzdącem i nie chodziłem jeszcze do szkoły, kiedy namówił Józika abyśmy do pana Syski poszli. Musieliśmy pokonywać wiele ruchliwych skrzyżowań, ale po wielkich trudach dotarliśmy na miejsce. Aż dziw bierze, że się nam to udało. Wjechaliśmy na górę windą. Zapukałem do drzwi i wreszcie byłem u wymarzonego pana Syski. Państwo Syskowie nie byli zbyt zachwyceni naszym przyjściem. Zamiast się cieszyć moją obecnością to oni się dziwili jak ja się tam dostałem. Pan Syska zamiast się z nami bawić to gdzieś wyszedł natomiast pani Syskowa zabawiała nas. Już mi się dobrze zaczęło nudzić, kiedy pan Syska wrócił. Nie wrócił jednak sam tylko z moją Mamusią. Wtedy to stało się wszystko jasne. Pan Syska, któremu tak ufałem zdradził mnie. Przeprowadził moją Mamusię. Mamusia była bardzo zła na mnie, ale nic po drodze nie mówiła. Milczała jak grób. Zaprowadziła nas do domu i tam dopiero była dupa w robocie. Pamiętam to lanie doskonale. Mamusia nie biła mnie często, ale jak dostałem to długo pamiętałem. Nie darowała mi nieposłuszeństwa, ale nigdy nie wywierała na mnie własnej złości. Jeśli dostałem klapsa w tyłek to zawsze dobrze na to zasłużyłem. Tatuś nigdy mnie nie uderzył. Krzyczał na mnie, gdy coś zbroiłem, ale jakiegoś zdecydowanego lania, które się po latach z leżką w oku wspomina nie pamiętam.

Ogromną frajdą były dla mnie święta 3 Maja i 11 listopada. Były to bardzo uroczyste obchodzone święta państwowe. Ulicą Jagiellońską szły defilady w kierunku województwa, które leżało na przedłużeniu naszej ulicy. W takie święto już z samego rana układałem sobie poduszkę na parapecie okna i całymi godzinami podziwiałem

paradę. Najpierw formowanie poszczególnych oddziałów, a później defiladę. Mieszkailiśmy na 2 piętrze, a z naszego okna mieliśmy wspaniały widok. Było to piękne widowisko. Defilowali legionieści w maciejówkach i wszyscy inni uczestnicy wojny polsko-bolszewickiej z 1920 roku. Szczególny podziw należał się koniom ułańskim idącym w rytm marsza orkiestry. Razem z Marysią i Rodzicami podziwialiśmy defilady. To, co nas uderzało, to ogromny patriotyzm, który bił z tych parad.

Tatuś był czynnym członkiem Związku Strzeleckiego z prawem do noszenia munduru. W pamiątkach przechowuję jego legitymację wydaną w 1932 roku. Przedstawiam ją w fotografiach, gdzie istnieje jej kopia wraz z prawem i przyrzeczeniem strzeleckim zawartym na okładce legitymacji. Pamiętam żalobę i smutek, jaki zapanował w 1935 roku po śmierci wodza, marszałka Józefa Piłsudskiego. Smutek ogarniał wszystkich, a nawet takiego małego brzdąca jak ja. Kiedy później chodziłem do szkoły bardzo się szczyciłem faktem, że chodzę do szkoły jego imienia.

Czas, kiedy mieszkaliśmy w Katowicach to były piękne czasy przepłatane zabawą i psotami. Szczególnie piękne były te lata, kiedy jeszcze nie chodziłem do szkoły. Nie miałem żadnych obowiązków i nic nie musiałem robić. Latem wyjeżdżaliśmy z Mamusią na wakacje. Jeździliśmy przeważnie do Łętowni leżącej w górach nieopodal Żywca. Łętownia była wioską z niezbyt wielkimi atrakcjami i na pewno pobyt tam był tani. Dla mnie jednak małego brzdąca tych atrakcji było całe mnóstwo. Był las, góry i świeże powietrze, a cóż więcej było potrzeba do szczęścia.

Pamiętam mieszkaliśmy u gospodarzy górali, którzy mieli kilka córek. Lubily się ze mną bawić, chociaż były ode mnie starsze, a ja nie miałem wówczas więcej jak 5 lat. Zabierały mnie do lasu, dawały cukierki i rozbierały do naga. Oglądały mnie calusieńkiego ze wszystkich stron i patrzyły na to, co miałem, a ja stałem wśród nich pośrodku szczęśliwy i zadowolony, że udaje mi się własnym ciałem i sobie znanymi trikami wprowadzić je w zachwyt. One śmiały się i chichotały, aż do rozpuku. Być może właśnie wtedy zrozumiałem, że zabawy z dziewczynkami mogą być przyjemniejsze niż z chłopcami. One nie biją i nie dokuczają. Są zupełnie inne niż szturchający mnie chłopcy, a za zabawę dają cukierki.

Lubiłem mleko prosto od krowy, a kiedy gospodyni doila krowkę to ja

## MAŁE OJCZYZNY

stałem przy niej ze swoim kubeczkiem, a ona wprost do niego nasikała mi świeżego z pianką mleka. Było też wiele innych atrakcji. Choćby te z królikami, kurkami, krową, gęśmi i kaczkami. Któż by to teraz wszystko zliczył.

Później, gdy poszedłem do szkoły to już tak fajnie nie było, ale też było niezłe. Zostałem zapisany do Zuchów, gdzie chodziłem na zbiórki ucząc się patriotycznych piosenek i innych ciekawych rzeczy. Nie wiem, dlaczego nie chciał się zapisać Józik. Mówił, że jest mu to niepotrzebne, a mówił wspaniałą śląską gwarą. Kiedy pytałem go kim chce być, gdy dorośnie odpowiadał.

– *Jo chce być kominiozem, o widzis, widzis, tu jedyn kumin tam drugi, a jo za kuźdy byda miał złotówka.*

Tych kominów w koło naprawdę było tak wiele, a niektóre nawet takie ogromne, że i 20 zł można by za jednego dostać.

Tak biegly te wspaniałe dziecięce czasy. Wkrótce poszedłem do szkoły, do której miałem bardzo blisko, albowiem przeszedłem tylko ulicę na drugą stronę i już byłem w szkole. Była to szkoła im. Józefa Piłsudskiego, czym się bardzo szczyliłem. Uczęszczałem do klasy, w której uczyli się sami chłopcy, czym się bardzo zmartwiłem pomny miłych z dziewczynkami chwil. Moim wychowawcą był nauczyciel o nazwisku Jędrusik. Ponieważ jestem mańkuciem i wszystko robię lewą ręką, więc podobnie było z pisaniem. Mamusia poszła do nauczyciela z prośbą, aby mnie pilnował. Nauczyciel zbyt serio wziął sobie to do serca, bo gdy tylko wziąłem pióro, lub ołówek do lewej ręki to natychmiast dostawałem linijką po łapie. Okazało się, że była to świetna metoda, bo wkrótce odzwyczaiłem się brać pióro do lewej ręki. Pewnego razu dobrze po rękach dostałem linijką, bo przyszedłem do szkoły z nieoprawionym zeszytem. Musiałem dłońmi oprawiać zeszyt obkładając go nimi z obu stron i za każdym przyłożeniem dłoni dostawałem po niej linijką. Moje dłonie były malutkie, nie tak duże jak teraz, więc kantem linijki po rękach dostałem sporo razy.

Innych czynności wykonywanych prawą ręką nauczyłem się dużo później. Tych czynności mam wszystkich 3. Jest to oprócz pisania i jedzenia także strzelanie. Pozostałe czynności wykonuję lewą ręką.

W szkole uczyłem się dobrze, chociaż nie byłem orłem. Byłem przeciętnym uczniem, niesprawiającym



*Moje zdjęcie z Pierwszej Komunii*

problemów wychowawczych. Z natury byłem nieśmiały i chyba, dlatego siedziałem na lekcjach jak mysz pod miotłą. Więc na wywiadówkach nauczyciel niewiele miał do powiedzenia rodzicom tak złego jak i dobrego. Kiedy nadszedł czas I Komunii Świętej to w całej kamienicy było święto. Było tak za każdym razem, kiedy któreś z dzieci przystępowało do komunii. Od każdej sąsiadki dostałem święty obrazek z dedykacją i drobny upominek. Nie wiem jak jest teraz, ale w tamtych czasach Ślązacy bardzo uroczysto obchodzili takie wydarzenia podobnie jak wszystkie święta kościelne. Było to wynikiem ich głębokiej wiary. Pamiętam, że w drugi dzień Wielkanocy, w tradycyjnego „lejka” dzieci chodziły do sąsiadów, żeby ich oblewać. Brałem wtedy do flaszczyki odrobinę wody i chodziłem po sąsiadach kropiąc ich. Byli z tego zadowoleni, śmiali się, nikt się nie obrażał, lecz odwrotnie obdarowywano mnie suto słodyczami. Przynosiłem je do domu i chyba więcej się tym cieszyłem niż korzystałem z tego.

Pamiętam przepiękne wigilie Bożego Narodzenia z tego okresu. Była choinka (oczywiście prawdziwa, gdyż innych wówczas nie było), a ja siedziałem na parapecie okna wypatrując pierwszej gwiazdki. Dopiero po jej zobaczeniu odbywała się wigilia i mogłem pobiegnąć pod choinkę i zobaczyć, co przyniósł aniołek na prezenty. Nie były to bogate prezenty, ale radość na pewno taka sama jak obecnie mają dzieci, a być może i większa, gdyż wówczas dzieci nie były zalewane taką ilością prezentów jak obecnie. Ja czekałem na gwiazdkę

łączącą się z prezentem cały rok i dlatego była ona dla mnie tak bardzo droga. W późniejszym życiu przeżywałem różne gwiazdki, ale te pierwsze, które pamiętam najmiej wspominam.

Nie było wówczas takiej techniki jak obecnie. Nie było komputerów, telewizorów, magnetowidów, automatycznych pralek i lodówek. Nie było tych wszystkich cudownych osiągnięć techniki, których towary zalegają półki sklepowe. Pamiętam pierwsze radio, które Tatuś przyniósł do domu. Było to detektorowe radio na kryształek. Rozciągało się długą miedzianą anteną, a następnie kryształkiem manipulowało tak długo, aż w słuchawkach słyszały się najpierw pisk, a następnie skrzeczący głos spikera katowickiej rozgłośni radiowej. Później Tatuś kupił lepsze, lampowe radio, w którym z wielkim zainteresowaniem słuchałem nie często nadawanych bajek. Chociaż nie było telewizji, ale czasem Tatuś, lub Mamusia zabierali mnie na bajkę do kina. Zawsze było to dla mnie uroczystym wydarzeniem. Bardzo lubiłem oglądać filmy z Tarzanem i z Patem i Patachonem. Wprawdzie były to filmy czarno białe (innych wtedy nie było), ale też przynosiły dużo radości. Kiedy umiałem już czytać, to czytałem dużo książek podróżniczych. Muszę w tym miejscu przyznać, że nigdy w późniejszym życiu nie miałem czasu na przeczytanie tylu książek, co wówczas.

Mamusia harowała na nas jak wół. Wodę do prania, do kąpania i do wszystkiego innego musiała przynosić z półpiętra, a później ją wynieść. Rzadko wyręczała się nami, a Tatuś niewiele jej pomagał. Czasami wysłała mnie po coś do sklepu. Pamiętam jak jednego razu wysłała mnie do rzeźnika. Po dokonaniu zakupu, rzeźnik, aby mnie zachęcić do kupowania u niego, odkroił i dał mi kawałek kiełbasy. Skutek był odwrotny, bo ja nie lubiłem kiełbasy i dlatego nie chciałem więcej do niego pójść.

Z nieprzyjemnych chwil oprócz lania, które czasem sprawiała mi Mamusia, pamiętam jak jednego razu zaprowadziła mnie Marysia do ZOO. Była tam w klatce duża małpa, do której przeszedłem przez barierkę, aby dać jej śliwkę. Śliwkę podawałem jedną ręką, a drugą trzymałem się kraty. Ten wstrętny małpizjon zamiast wziąć śliwkę to złapał mnie zębami za palec, którym trzymałem się kraty. Krew się lała, a ja darłem się w niebogłosość przez całą drogę, gdy Marysia prowadziła mnie do domu. Było to jednak nic w porównaniu z tym, co miała przynieść przyszłość.

Nie zdawałem sobie wówczas sprawy z faktu, że oto kończą się już dla mnie wspaniałe, cudowne chwile dziecięcego życia. Nasz Tatuś wkrótce miał pójść na emeryturę, więc z całą rodziną mieliśmy się przeprowadzić do Przecławia. Początkowo bardzo się z tego cieszyłem, bo miało to być dla mnie coś nowego. Tatuś opowiadał, że będziemy mieli swoje kurki i króliki, a może nawet prosiaczka i krówkę, a ja mimo złego doświadczenia z małpą bardzo lubiłem zwierzęta.

Nie zdawałem sobie wówczas sprawy z tego, że to, co nazywano emeryturą, było wynikiem choroby Ojca. O tym jak cierpiał i co przeżywał dowiedziałem się wiele lat później, gdy miałem już wnuki, albowiem wpadły mi do ręki znalezione w domu rodzinnym jego pamiętniki, w których skrupulatnie wszystko notował. Nie wiem, kiedy i jak zapadł na gruźlicę, która w tamtych czasach była nieuleczalna. Nie było antybiotyków ani innych skutecznych leków, przy pomocy których obecnie szybko się z nią rozprawia. W Ojca stanie szczególnie niekorzystny wpływ miało zanieczyszczone wyciewami z hut i fabryk powietrze. W pracy źle się czuł, gdzie ciągle otwierał okna, bo było mu duszno, w wyniku powyższego wpadał w konflikt z współpracownikami. Pracował w charakterze woźnego w PKO, a w jego stanie nie była to praca lekka. Początkowo myślał o zmianie pracy na lżejszą, ale były to czasy, kiedy w ogóle ciężko było o pracę, a na pewno trudniej niż obecnie.

W Polsce międzywojennej panowało ogromne bezrobocie. Na Śląsku dla zdobycia kilku groszy popularne były tak zwane biedaszyby, w których mówiąc obecnym językiem na czarno wydobywano węgiel ze starych opuszczonych wyrobisk. Nielegalnie wydobywany węgiel wozacy po kryjomu rozwozili po domach sprzedając go po niższej cenie. Ówczesna granatowa policja (nazwa pochodzi od granatowych mundurów, które nosili) tępiła ten proceder przepędzając wozaków i niszcząc nielegalne biedaszyby. Wiele było wypadków często śmiertelnych, gdyż węgiel wydobywany był bez zachowania elementarnych środków bezpieczeństwa.

Ojciec mój Stanisław, ur. 26.2.1897 r. w Przecławiu był niskiego wzrostu. Gdy wyjechał do Katowic w rodzinnym domu pozostała jego mama Marianna. Pozostała sama, gdyż dziadek mój Franciszek zmarł wcześniej, a z dzieci nikogo już w domu nie było.



*Władysław Lenartowicz*

Najstarszy Władysław wstąpił podczas I Wojny Światowej do formowanych przez Piłsudskiego Legionów Polskich, lecz w walce z Rosjanami dostał się do niewoli rosyjskiej, z której wracając po wojnie zaginął w niewyjaśnionych okolicznościach.

Zachowała się korespondencja od niego do jego matki (macochy) w postaci listu i kartki, których treść przytaczam w całości pragnąc tym sposobem przybliżyć czytającemu tamte odległe czasy. Cytuję:

*Miechów, dnia 10.8 1914.*

*Kochana Mamo!*

*List od mamy dopiero dziś otrzymałem, za który mamie bardzo dziękuję. Bom ani myśli nie miał żeby tu jeszcze list z domu dostał. Pewnie mamie będzie dziwno, co to za miasto i gdzie to ten Miechów. Jest to już dość daleko za granicą rosyjską, którą my już przekroczyli 4 dzień.*

*Jest to dość ładna okolica, ale nie ma nie ma żadnego porządku, drogi bardzo kiepskie i bardzo uciążliwe. Wsie i miasta nie bogate. Przejechali my już przez 3 miasta to jest Olkusz, Wolbrom, i Miechów. Tu za Miechowem kawalerujemy. Jeszcze dotychczas nie widzieli my żadnego wojska rosyjskiego ani żadnej straży ani policji. Podobno uciekł (Moskal) gdzieś aż za Warszawę. My tak pomalu ciągniemy za niem, ale jak się gdzieś zdeżymy to kto wi jak to będzie. Tu trudno co kupić moskal popsuł wszystkie tory kolejowe, wszystkie trunki potłukł ciężko nawet co dostać. Na wsi znów ludzie nie znają naszych pieniędzy. W tych okolicach co my przeszli zaprowa-*

*dzają wszędzie nasze rządy i porządek nasza żandarmeria i policja po miastach. Kończąc te parę słów pozdrawiam Was wszystkich i całuję poniezliczone razy. Proście Pana Boga za mną żeby ja jeszcze kiedy powrócił. Idę ja tu z chęcią śmiało i wesolo, cieszę się że jeszcze nasza Polska powstaje i ile sił moich będę walczył. Jeżeli się gdzieś zdeżymy z tem naszym wrogiem, ale bym i powrócić do was bardzo ach pragnął bom przecież młody i ten świat człowiekowi bardzo przyjemny i miły.*

*Jeszcze raz Was pozdrawiam i całuję.*

*W. Lenartowicz.*

*Cioci Krucze, Bukowym za pozdrowiea Szegłowskich i Zosię pozdrawiam.*

Pisząc powyższy list nie miał więcej niż 25 lat, a z treści wynika, że duch i ochota w wyzwalaniu Polski była. Cóż z tego, kiedy w zderzeniu z wrogiem, o którym wspominał najprawdopodobniej dostał się do niewoli rosyjskiej skąd w ocenzonej i wysłanej przez Czerwony Krzyż kartce donosił do swojej mamy. Cytuję:

*12.6.1917.*

*Kochana Mamo.*

*Dziś otrzymałem od Stasia kartkę z 2.4.1917 która mnie bardzo ucieszyła. Na stary adres nie dostałem ani jednej, tam tylko byłem 3 miesiące. To pierwsza kartka z domu. Co się tyczy mnie tom Bogu dzięki zdrów, jest nas 30 w fabryce. Bardzo mnie, że się Stefan ożenił dziwiło czemu tak niejasno opisane. Można dokładniej o nim opisać. Gdzie jest Heniu, może przy wojsku czy gdzie. Kończąc pozdrawiam i całuję wszystkich w domu. Również pozdrawiam sąsiadów.*

*W.Lenartowicz Łuchańsk*

*fabrik*

*Juchostal. Gubernia Ikaterinostawska*

Z tej lakonicznej treści wynika, że nie mógł więcej napisać, gdyż nie przeszłoby to przez cenzurę. Można się jednak domyśleć. Mój Tatuś, a jego po jej zakończeniu, ale nigdy nie wrócił. Kolega, który z nim wracał mętnie tą sprawę wyjaśniał. W czasach zawieruchy wojennej, kiedy tak wielu ludzi ginęło trudno było dojść zarówno prawdy jak i sprawiedliwości. Uznano go za zmarłego z dniem 1.III. 1919 roku. Postanowienie w powyższej sprawie wydał Sąd Okręgowy w Tarnowie w dniu 15.8.1929 roku. Następny po Władysławie Stefan, (obydwaj z I małżeństwa dziadka Franciszka) także służył w wojsku. Ożenił się na przełomie roku 1916-1917 i po I wojnie światowej



Stefan Lenartowicz

osiadł w Tarnowskich Górach, gdzie zamieszkał ze swoją żoną Heleną, z którą miał 3 synów i córkę. Na zdjęciu Fot 24 Roz 1 znajduje się on ze swoją żoną Heleną, oraz córką Ireną i synem Zdzisławem. W okresie kształtowania się władzy państwowej po I wojnie światowej Stefan służył w Polskim Wojsku jako zawodowy żołnierz, ale nie wiem, w jakim stopniu. Dopóki służył w wojsku powodziło mu się bardzo dobrze. Byłem już wtedy na świecie i słyszałem jak Rodzice mówili, że dobrze im się powodziło. Jednakże na początku lat 30-tych Stefan został zdemobilizowany, zwolniony z wojska, a nie mając żadnych oszczędności do jego rodziny zagłębła bieda. Najstarszy ich syn Edward pracując jako stróż nocny na budowie zaczął się od piecyka węglowego i zmarł. Dopiero wiele lat później, bo w 2004 roku dowiedziałem się, że stało się to w Warszawie. Edward ożenił się w Kazuniu, pomiędzy Warszawą a Modlinem i tam został pochowany. Nie zostawił po sobie żadnego potomstwa. Na cmentarzu w Kazuniu znajduje się jego grób.

Pozostałe imiona dzieci to Mieczysław. Wiele dziesiątek lat później od ich wnuka Henryka Lenartowicza dowiedziałem się, że żona Stefana imieniem Helena z domu Dołuha była baronówną i córką austriackiego generała, a więc przywyczojona do stylu życia na wyższym poziomie niż nasze.

Nasz Tatuś nie zarabiał wiele. Ale pracując w PKO miał stały dopływ pieniędzy. Każde z nas miało założoną książeczkę oszczędnościową, na którą każdego miesiąca wpłacał nam po kilka złotych. Mamusia potrafiła pieniędzmi oszczędnie gospodarzyć i stąd zawsze do pierwszego jej starczało, a na jedzenie nie brakowało. Innym dzieciom z kamienicy, których rodzice nie mieli

stałej posady powodziło się o wiele gorzej. Przypominam sobie, że Tatuś lubił grać w kręgle, kości, lub na wyścigach konnych. Często przegrywał drobne pieniądze, a wtedy były o to sprzeczki w domu. Czasem zabierał mnie z sobą, gdy szedł z Ignacem Muniakiem na wyścigi pograć w konie. Widziałem jednego razu jak „Pinio” (Ignacy Muniak) w złości wyrzucił w krzaki pusty portfel, z którego przegrał w konie wszystkie pieniądze.

Następny z braci Ojca, stryj Henryk, najmłodszy z rodzeństwa i rodzony brat Ojca też nie mieszkał już w Przecławiu. Zaciągnął się do policji, gdzie pełnił służbę na kresach wschodnich w Bereźne nad Sluczem. Bardzo lubiłem i kochałem tego wujaszka. Był bezdzietnym wdowcem. Zawsze, kiedy odwiedzał nas w Katowicach zabierał mnie na „barana”, a ja śmiałem się, chociażem z radości i wierzyłem nogami.

Tak więc, żadnego z braci Ojca nie było już w domu i babcia Marianna mieszkała w rodzinnym domu w Przecławiu sama. Tatuś zabrał babcię do Katowic, gdzie wkrótce, bo w 1925 roku zmarła. Tam też została pochowana, a ja chodziłem z Rodzicami na jej grób odwiedzać ją we Wszystkich Świętych.

Moje życie toczyło się przeplatane zabawami i psotami i wydawało mi się, że kłopoty, z którymi borykają się rodzice są gdzieś wdali bardzo daleko ode mnie i nie mnie one dotyczą, ani też nigdy dotyczyć nie będą. Moim zmartwieniem było, aby nie oberwać w tyłek od Mamy, lub linijką od nauczyciela.

Był czas, że kiedy w I klasie obrywałem linijką to żałowałem, że rodzice zapisali mnie do tej szkoły. Inne dzieci naszych sąsiadów zapisywane były do niemieckich szkół, a tam być może nie było bijącego linijką nauczyciela. Były to jednak tylko chwilowe wątpliwości, gdyż tak naprawdę szczyliłem się tym, że chodzę do polskiej szkoły im. Józefa Piłsudskiego. Podczas przyjęcia do tej szkoły dostałem ogromną torbę z cukierkami. Dostawały je wszystkie dzieci zapisywane do polskich szkół i nieważne było, że tylko na wierzchu torby znajdowała się odrobina cukierków, a w środku trociny, lecz liczyła się wielkość otrzymanej torby. Chwaliłem się tym przed dziećmi z kamienicy, które chodząc do niemieckich szkół tego nie dostawały.

Nie uświadamiałem sobie wówczas, z jakimi zmartwieniami borykają się rodzice. Choroba Tatusia pogłębiała się, Tatuś kaszlał i pluł, a ja tak się do tego przyzwyczaiłem, że wydawało mi się to zupełnie normalne. Tatuś był

w szpitalu, jeździł do sanatorium, więc Mamusia miała urwanie głowy z nami. Wszystko spadło na jej ręce, a w dodatku za pensję Tatusia z trudem wiązała koniec z końcem.

Jakby obok mnie toczyła się sytuacja polityczna, a była ona niezwykle niebezpieczna. Zbliżała się groźba II Wojny Światowej, a na Śląsku była ona szczególnie groźna. Pomimo, że byłem dzieckiem udzielało się to także mnie. Ślązacy w swych prymitywnych radykach wsłuchiwali się w grzmiący głos Hitlera obiecującego im złote góry pod jego panowaniem. Wszędzie było pełno tego rodzaju propagandy, a Ślązacy ulegali jej. Ich wcześniejsze powiedzenie, że:

— „Ani Niemiec, ani Polak tylko Ślązak” coraz częściej zamieniało się na „Niemiec”, a na nas w kamienicy coraz bardziej wrogo spoglądali.

W maju 1938 roku Tatusia wysłano na emeryturę, a on zdecydował, że przeprowadzimy się do Przecławia. Myślę, że zbierająca się na wojnę burza przesądziła tą decyzję. Tatuś był zadowolony, gdyż tęskniło mu się do świeżego powietrza i zielonych przecławskich pól. Mamusia natomiast była przeciwna przeprowadzce do Przecławia, wyrażając swoje niezadowolenie. Obydwoje mieli rację, ale jakie miał wyjście nasz biedny, chory Tatuś? Co miał robić chory na tym śmierzącym i niechętnym mu Śląsku? W dodatku w niepewnej sytuacji politycznej.

Temat ten często po latach przewijał się między Mamusią, siostrą Marysią i mną i różne były na ten temat poglądy. Mnie się jednak wydaje, że Ojciec w tamtej sytuacji i w tamtych warunkach nie miał innego wyjścia.

Jedno jest pewne, że decyzja ta miała kolosalny wpływ na całe życie naszej rodziny, a szczególnie na życie Marysi i moje. Bo jakież my, młodzi ludzie mieliśmy perspektywy w Przecławiu? Marysia po 8-klasowej podstawówce ukończyła 2-letnią szkołę gospodarczą i co dalej? Perspektywy na dalszą naukę w Przecławiu nie miała.

Decyzja jednak zapadła i kiedy latem 1938 roku przeprowadzaliśmy się z Katowic do Przecławia miałem 10 lat, byłem chudy, mizernej postury i nie wiedziałem jeszcze, że oto skończył się już dla mnie wiek dziecięcy, a zaczyna ciężka życiowa mitręga, praca ponad siły, walka o byt i przetrwanie.

Tylko sam Pan Bóg wie, jakie byłyby losy naszej rodziny, gdybyśmy wówczas z Katowic do Przecławia nie wyjechali.

Cdn.



## Skarb cenniejszy niż złoto

Książki przygodowe oraz filmy narzuciły nam określony skrót myślowy, w którym pojęcie skarbu (jako rzeczy cennej) kojarzy się automatycznie ze: złotem, srebrem lub brylantami.

Mimo tego schematu, nie trzeba chyba nikogo przekonywać, że na wartość przedmiotu (skarbu) nie ma wpływu materiał z jakiego został on wykonany, ale przede wszystkim: unikalność znaleziska, kontekst historyczny, jego wiek i stan w jakim przetrwał do naszych czasów.

Stare, archeologiczne skarby zyskują dodatkowo na wartości, gdy potrafimy dokładnie określić miejsce, w którym zostały znalezione.

Najbardziej okazałym skarbem na jaki natrafiono na terenie gminy Iwierzycy, pozostaje nadal znaleziony w 70-tych latach masywny naszyjnik i bransolety z epoki brązu. Całość pokrywa bogaty ornament, waga około 4,5 kg. Jest to zdaniem prof. S. Czopka autora książki pt. „Pradzieje Polski południowo-wschodniej” skarb z kręgu kultury tarnobrzeskiej, zaliczany do jednego, zwar-

tego horyzontu chronologicznego, który określany jest jako „horyzont Sieniawa” - **HaA1 (=młodsza część III okresu brązu)** tj. około XIII /XII – XII wiek p.n.e.

Osadnictwo tej kultury miało dość uporządkowany układ. Skupiało się głównie w dolinach rzecznych, gdzie na wyższym poziomie lokalizowano osady.

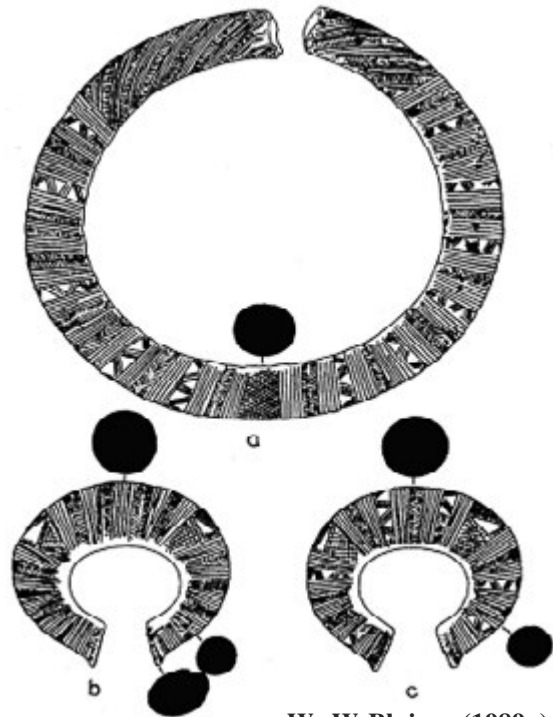
Wydaje się bezcelowe opisywanie tutaj innych, równie ciekawych znalezisk naszego regionu, ponieważ w sposób wyjątkowo profesjonalny i przystępny omawia je w swojej książce prof. Sylwester Czopek – dyr. Instytutu Archeologii Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Widoczny na zdjęciu skarb znaleziony był w Wiercanach – Wiśniowej podczas melioracji gruntów. Zdarzenie miało miejsce na działce Pana Tadeusza Filipka. Pracownicy firmy melioracyjnej zakładając sączki zauważyli na głębokości około 80 cm. dziwne „obręcze”.

Towarzyszyło temu spore podniecenie, ponieważ świeże ślady (zrobione zapewne przez koparkę)

były żółtawo - czerwonego koloru. Po rozkopaniu łopatami rowu wydobyto znalezisko i tu marzenia o karatach przysły Archeologiczną bizuterię pokrywała solidna warstwa patyny.

Właściciel posesji zadbał osobiście, by te antyczne skarby trafiły do Muzeum Okręgowego w Rzeszowie, gdzie po dzień dzisiejszy stanowią atrakcję działu archeologii..



Wg W. Blajera (1989a)

Trudno powiedzieć czy są to jedyne skarby jakie skrywała (a być może nadal jeszcze skrywa) ta parcela. Prac wykopaliskowych z prawdziwego zdarzenia jak dotąd nie przeprowadzono.

Archeologia (a zwłaszcza ta o niskim budżecie) jest dziedziną, która ciągle jeszcze dostarcza znacznie więcej pytań niż odpowiedzi.

**Bronisław Róg**

Skarb, który przeleżał w ziemi 3500 lat. Znaleziony w latach 70-tych na działce Pana Tadeusza Filipka – gm. Iwierzycy  
Fot. Paweł Róg



Mieczysław K u r i a ń s k i

# MILENIJNY DAR DLA KOŚCIOŁA ŚLĄSKIEGO

W ostatnich latach na rynku wydawnictw naukowych ukazało się w Polsce kilka tomów pracy monograficznej pod wspólnym tytułem: „Historia Kościoła katolickiego na Śląsku” pióra Ks. Profesora Józef Mandziuka. Dotychczas wydano następujące pozycje: tom I, cz.1: Średniowiecze – do 1302 r., Warszawa 2003; tom I, cz.2: Średniowiecze 1302 – 1417, Warszawa 2004; tom II: Czasy reformacji protestanckiej, reformy katolickiej i kontrreformacji 1520 – 1742, Warszawa 1995; tom V: Tablice chronologiczne, Warszawa 2000). Stanowią one integralną część sześciotomowej edycji poświęconej historii diecezji wrocławskiej. Eksploracja naukowa na tym obszarze nie należy wcale do łatwych przedsięwzięć historiograficznych. Jednakże włożony przez Autora wysiłek sprawia, że wiele problemów (może nie zawsze do końca rozwiązanych i opisanych z przyczyn obiektywnych) zaczynają tworzyć syntetyczną całość, a poszczególne fakty bądź wydarzenia zyskują na konotacji. Ponadto myśl Adepta polskiej nauki przyczynia się niewątpliwie do przybliżenia potomnym bogatego dziedzictwa kulturowego, tworzono nad Odrą przez różne nacje, zarówno przez osoby duchowne, jak i świeckie. Należy zauważyć, iż dziedzina eklezjalna w szerokim tego słowa znaczeniu stanowi bardzo ważny determinant dziejów nadodrzańskiej krainy. Stąd nie wolno dopuścić się marginalizacji wspomnianej rzeczywistości w dziejopisarstwie, gdyż prowadzi ona niestety do wykrzywienia proporcji historycznych i zafalszowania obrazu przeszłości w imię nie umiłowania prawdy, lecz ideologii, w najlepszym razie o posmaku historii. Skoro Kościół, jako instytucja bosko – ludzka, odcisnął swoje piętno na schedzie Piastów, to jak tę kwestię ujął Autor na kartach pracy? Czy została osiągnięta w wystarczającym stopniu „a d a e q u a t i o” między informacjami źródłowym i opracowaniami a treścią dzieła? Do tych i innych pytań postaramy się odnieść w dalszej części obecnego dyskursu. Na końcu nasuwa się refleksja dotycząca tytułu monografii. Użyty termin: „Kościół na Śląsku” może nasuwać sugestię, iż Autor hołduje „poprawności myślenia” wypływającego z modnego kosmopolityzmu, Nic podobnego. W trakcie lektury spotykamy się bowiem z pojęciami: „wrocławski Kościół”, „śląski Kościół”, „polski Kościół”, co nie stoi w sprzeczności z uniwersalizmem tejże starożytnej instytucji. W niniejszym artykule zostanie więc zaprezentowany tylko tom I, cz. 2: Średniowiecze 1302 – 1417 ( notabene do tomu I, cz. 1: Średniowiecze – do 1302 r. miałem zaszczyt odnieść się w recenzji), a w nim m. in.: biogram naukowy Autora, wymiar materialno - duchowy „złotego” biskupstwa wrocławskiego, zakony.

### Curriculum scientificum. Autora

Na początku przedłożenia należy zarysować przynajmniej skrótowo biogram naukowy Autora. Uczynimy to z trzech powodów. Po pierwsze, nakazuje tego dobry obyczaj; po drugie, sama wartość informacyjna dzieła prowokuje do takiego zachowania; po trzecie, chęć oddania chociażby skromnego homagium dla Profesora, który stopniowo i z

uporem dochodzi do syntezy swych badań historycznych Kościoła wyrastającego z jego ukochanej ziemi – Śląska. Jak wiadomo, badacze tego regionu pochodzą nierzadko z Kresów Wschodnich. Również dzieciństwo Dziejopisarza łączy się z tamtymi stronami. Jego c. v. można by ująć w sposób następujący:

Ks. Profesor Józef Mandziuk urodził się 10 lipca 1941 roku w Jackówce, pow. Tłumacz, woj. Stanisławów, jako syn Michała i Karoliny z domu Jaśkiewicz. Szkołę podstawową ukończył w Rzeszotarach, zaś szkołę średnią w I Liceum Ogólnokształcącym w Legnicy. Wybierając stan kapłański, w latach 1959 – 1965 odbył studia filozoficzno – teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu. Świecenia prezbiteratu przyjął w Legnicy w dniu 27 VI 1965 roku z rąk nieodżałowanego biskupa Wincentego Urbana, wybitnego historyka. Potem pełnił funkcje wikariusza we Wrocławiu – Leśnicy (1965 – 1967) i w Złotym Stoku (1967 – 1974). W międzyczasie zdobywał pierwsze stopnie naukowe: magisterium na KUL (1966) i doktorat na ATK (1974). Tam też habilitował się w 1985 roku. Lata 1974 - 1975 przypadły na pobyt za granicą w Rzymie, Paryżu i Niemczech w ramach stypendium naukowego. Po powrocie do kraju zatrudniono Go na stanowisku archiwariusza w Archiwum Archidiecezjalnym we Wrocławiu tudzież bibliotekarza w tamtejszej Bibliotece Kapitulnej. W 1986 roku został kierownikiem Katedry Historii Kościoła w Czasach Nowożytnych w Papieskim Fakultecie Teologicznym we Wrocławiu; z kolei w okresie 1987 – 1992 pracował jako docent Wydziału Prawa Kanonicznego w ATK. W roku 1992 objął tam kierownictwo Katedry Historii Kościoła w Czasach Nowożytnych, a w pięć lat później uzyskał tytuł naukowy profesora nauk humanistycznych. Ks. Profesor Józef Mandziuk jest członkiem zwyczajnym Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego oraz założycielem (1994) i redaktorem naczelnym półrocznika historyczno – społecznego „Saeculum Christianum”. Odbył szereg podróży zagranicznych o charakterze naukowo – duszpasterskim (37). Przy okazji trzeba zwrócić uwagę na jego pracowitość. Jest On bowiem promotorem 32 dysertacji doktorskich oraz licznych opinii prac doktorskich i habilitacyjnych. Ponadto zorganizował pracownię naukową wraz z biblioteką i ogrodem, stanowiącymi ważny element infrastruktury Uniwersytetu Warszawskiego im. ks. kard. Stefana Wyszyńskiego. Do naukowego biogramu i zarysowanej pobieżnie sylwetki wybitnego Historyka należy dodać, iż prowadzi On zajęcia dydaktyczne też na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. Jego erudycyjne wykłady cieszą się wielkim zainteresowaniem ze strony słuchaczy. Brać studencka jest Mu zawsze wdzięczna za dobroć oraz chęć służenia poszukującym prawdy. W takiej atmosferze rodzą się autentyczne przyjaźnie oparte na bezinteresowności i motywach poznawczych, a wahający się studenci teologii wstępują nierzadko na drogę uprawiania historii. „Silesia”, jako szczególny przedmiot zainteresowań Mistraza, stały się pasją Jego poszukiwań i zdeterminowały w sposób nader ciekawy domenę naukowych poczynań.

Mając przeto garść danych o Autorze, możemy odnieść się teraz do treści cytowanego dzieła. Będzie nam łatwiej sprostać zadaniu, jako że przed naszymi oczyma jawi się o wyraźnych konturach Osoba, która weszła na stałe do panteonu polskich historyków, chociażby przez fakt napisania pokaźnej ilości recenzji, artykułów i prac historycznych (prawie 900). Ale nie uprzedzajmy faktów.

Przecież broda (której nie ma Profesor) nie musi czynić z Niego mędrca czy historyka, tym bardziej sutanna. Niech Jego owoc wiedzy i pióra sam wyda świadectwo o wartości własnej pracy poprzez poczytność i częstość cytowania., co wcale nie zwalnia piszącego artykuł od zajęcia własnego stanowiska wobec poszczególnych problemów poruszanych w monografii.

**Rys materialno-duchowy biskupstwa wrocławskiego (1302 - 1417).**

Cały Śląsk w XIV wieku w wyniku politycznych układów przechodzi pod panowanie czeskich Luksemburgów. W tymże samym stuleciu w kołach kościelnych szerzy się idea koncyliaryzmu – wyższości soborów nad papieżem. Spory koncyliarystyczne mają niebagatelny wpływ na postawy hierarchów. Mimo tego Kościół nad Odrą osiąga apogeum swojego rozwoju pod rządami lokalnych biskupów: Henryka z Wierzbnej, Nankiera herbu Oksza, Przeclawa z Pogorzeli, Waclawa, księcia legnickiego. Znaczącą rolę zaczynają odgrywać sufragani wrocławscy. Pod auspicjami kleru rodzą się pierwsze struktury szkolnictwa śląskiego. Pojawiają się więc szkoły katedralne, kolegiackie, klasztorne, parafialne. Niektórzy Ślązacy wyjeżdżają na studia zagraniczne. Te zjawiska pociągają za sobą pozytywne skutki na niwie kultury umysłowej księży. Wśród duchownych szerzy się zainteresowanie nauką, zaczyna kwitnąć rodzima piśmiennictwo, powstają pierwsze biblioteki, skrytoria i introligatornie. Daje się zauważyć wzmocniona działalność charytatywna. Znajduje ona odzwierciedlenie w codziennej dobroczynności oraz w zakładaniu szpitali biskupich, kapitulnych, przyklasztornych, parafialnych, miejskich, wreszcie przytułków, leprozoriów. Z posługą samarytańską podążają bractwa szpitalne i zakony szpitalne. W tym samym czasie, kiedy następuje zwrócenie uwagi na niedolę i cierpienie ludzkie, na odkrywanie głębokiego sensu chrześcijaństwa, do głosu dochodzą niepokoje religijne, wzniecane przez herezjarchów i sekciarzy. W pejzaż konfesyjny Śląska wpisują się waldensi, wyznawcy wiklefizmu, zwolennicy Konrada Waldhausena czy Jana Milicza z Kromieryża, dalej goliardzi, beginki i begardzi, biczownicy. Do walki z ruchami innowierczymi jest powołana do życia kościelna inkwizycja. Zapadają tu i ówdzie wyroki skazujące kacerzy.

Począwszy od XIII wieku zaznacza się wyraźny wzrost znaczenia kapituły w śląskim Kościele. Ta instytucja dzieli się na kapitułę katedralną i kolegiacką. Pierwsza z nich w hierarchii zajmuje wiodącą pozycję. Rządzi się ona własnymi statutami, posiada przywileje, prawa, ale też nie jest zwolniona z obowiązków. Musi liczyć się z nią każdy biskup, książę oraz patrycjat wrocławski. Stanowi niejako senat u boku ordynariusza. Spieszy mu z radą, w razie potrzeby uczestniczy w rządach diecezji. Poszczególni biskupi kodyfikują obszar stosunków związanych z kapitułą. W tym przedsięwzięciu w sukurs przychodzą prałaci i kanonicy, będący niejednokrotnie świetnymi prawnikami, wykształconymi w zagranicznych uniwersytetach. Na szczególną uwagę zasługują tu *C a p i t u ł a R u d o l p h i n a*, z dołączoną kapitulacją wyborczą. Droga do kapituły prowadzi poprzez prowizję papieską bądź biskupią, czasem poprzez wpływy czynnika świeckiego. W sferze pochodzenia społecznego członków kapituły na przestrzeni czasowej 1341 – 1410 można dostrzec tendencje do powstawania równowagi pomiędzy żywiołem szlacheckim a miesz-

czańskim. Przepis biskupa Konrada Oleśnickiego z roku 1435 *D e a l i e n i g e n i s n i s i q u a l i f i c a t i s n o n a d m i t e n d i s* powoduje, że tę wspólnotę kościelną zasilają ludzie z wykształceniem wyższym, nierzadko z naukowymi stopniami. W konsekwencji piętnastowieczna kapituła staje się najważniejszym ośrodkiem kultury umysłowej na ziemi śląskiej. Członkowie kapituły katedralnej noszą odpowiedni strój chórowy, na co dzień zaś chodzą w stroju nie różniącym się od ubioru świeckiego. Kanonicy, rezydujący na Ostrowie Tumskim, mieszkają w 17 domach, przeważnie drewnianych, stanowiących własność kapituły. Mają oni prawo pochówku w katedrze. W skład kapituły wchodzi prałaci i kanonicy. Prałatom są przypisane w kolejności dostojności: prepozyta, dziekana, archidia-kona, scholastyka, kustosza, kantora i kanclerza. Każdy z nich odpowiada za powierzone zadania. Z powodu dość częstego łamania obowiązku rezydencji (*n o n s e r v a n d a l e x r e s i d e n t i a e*), w 1206 roku pojawia się wspólnota wikariuszy, którzy zastępują *c a p i t u ł a r e s* w chórowej służbie Bożej i *w c u r a a n i m a r u m*. Kapituła świętojańskiej przysługują szczególne prawa: zarząd diecezją po śmierci biskupa (*s e d e v a c a n t e*) lub w razie choroby ordynariusza (*s e d e i m p e d i t a*), elekcja biskupa, stały udział w administrowaniu biskupstwem oraz w synodach. Do obowiązków kapituły należy: uczestnictwo w liturgii katedralnej, odmawianie *o f f i c i u m d i v i n u m* oraz sprawowanie urzędów. Z racji prestiżu szereg kanoników wrocławskich pełni niejednokrotnie różne funkcje dyplomatyczne w XV wieku. Na uposażenie kapituły katedralnej składają się nade wszystko: majątek wspólny (*k a s z t e l a n i a m i l i c k a*), prebendy kanonickie i wszelkiego rodzaju dystrybucje. Oprócz kapituły katedralnej istnieją na terenie diecezji wrocławskiej wspomniane kapituły kolegiackie. Pojawiają się one sukcesywnie w: Głogowie (1120), Wrocławiu na Ostrowie Tumskim św. Idziego (1213 – 1235), Opolu (1232 – 1239), Wrocławiu na Ostrowie Tumskim Świętego Krzyża (1288), Raciborzu (1288), Legnicy (1348), Brzegu (1368), Głogówku (1373), Otmuchowie – Nysie (1386 – 1477), Niemodlinie (1389). Powstają więc w miastach o ważniejszym znaczeniu politycznym i kościelnym; fundują je książęta i biskupi śląscy. Wszystkie one mają podobną organizację do kapituły katedralnej. Spoczywa na nich obowiązek sprawowania uroczystej liturgii i pełnienia posług duszpasterskich w zakresie *c u r a a n i m a r u m*, ponadto prowadzą szeroką działalność kulturalną i oświatową, wspomagają biskupa w administracji diecezji.

Kwestie materialne są ważne dla funkcjonowania wszelkiej instytucji. W XIII wieku ciągle wzrasta uposażenie Kościoła na Śląsku. Do wojen husyckich nie tylko zostaje zachowane to, co zyskał Kościół wcześniej od licznych fundatorów, lecz także ulega pomnożeniu majątek na drodze kupna nieruchomości, co przyczynia się niewątpliwie do rozwoju gospodarczego kościelnych dominiów. Podstawą utrzymania parafii jest ziemia i dziesięcina, z kolei biskupa i jego otoczenia – klucze majątków i księstwo nysko – otmuchowskie. Dochody biskupstwa są pomniejszane o kwoty odprowadzane na konto skarbu Stolicy Apostolskiej z tytułu świętopietrza i różnych danin papieskich w ramach odpowiedzialności za dobro wspólne rodziny chrześcijańskiej. Egzekucja świadczeń niejednokrotnie powoduje różne konflikty natury prawnej, nieraz wpływające ze złej woli dłużników bądź nadmiernego fiskalizmu ze strony kamery

## HISTORIA I WIARA

rzymskiej. Ten łańcuch spięć trwa przez całe szczytowe średniowiecze. Z płaceniem należności ociągają się często koloniści niemieccy, zasłaniając się zwolnieniami książęcymi albo rodzimym zwyczajem użytkowania ziemi, wolnego od uiszczania dziesięciny. Nowo zakładane wsie na prawie niemieckim – w myśl postanowień książęcych – dysponują początkowo arealem ziemi 100 łanów, później 50. Są one zobowiązane do wzniesienia świątyni, uposażonej w co najmniej dwa łany ziemi, nie obciążonej opłatami. Pleban pod względem pozycji społecznej odróżnia się od kmieci, zbliżając się do poziomu rycerstwa. Obok łanów posiada drobniejsze nieruchomości, a wśród nich: stawy rybne, łąki, ogrody, sady, młyny, karczmy czy jatki. Do innych dochodów parafii należą: daniny z okazji kołеды (u s u s P o l o n u s), Messkorn – meszne, obejmujące jeden korzec żyta i owsa od łana (u s u s T e u t o n i c u s), w mieście odpowiednik mesznego – danina stołowa, o f f e r t o r i u m. – ofiara składana najczęściej na ołtarzu podczas mszy św., kolekty zbierane w niedziele i święta, okolicznościowe składki wiernych, ofiary wrzucane do skarbon kościelnych, pobożne zapisy, zwane legatami – p r o p a r o c h o v e l f a b r i c a e c c l e s i a e, pewne kwoty pobierane z tytułu chowania zmarłych oraz wymierzania kar pieniężnych za różne występki, procenty od kapitałów lokowanych lub pożyczanych, taksy za sporządzenie testamentu, l a u d e m i a – opłaty pobierane przy sprzedaży i kupnie sołectwa, jak też przy zwolnieniach z czynszu bądź robocizny gospodarstwa kmiecego czy zagrodniczego., część świętopietrza, dziesięcina snopowa – d e c i m a m a n i p u l a r i s ( t r a d i t i o P o l o n a), dziesięcina stała – d e c i m a c o n s t i t u t a ( t r a d i t i o T e u t o n i c a) w zbożu lub pieniądzu. Ugoda śląska w sprawie dziesięcin z 1227 roku zostaje potwierdzona na synodzie prowincjalnym w Sieradzu, zaś w sześć lat później rozciągnięta na całą Polskę. Majątki biskupie wysuwają się na pierwsze miejsce i szybko wzrastają. W XV wieku obejmują 7 miast i 204 wsi, w przeliczeniu na gotówkę wynoszą 4 tys. florenów. Zarządzanie domeną gospodarczą spoczywa na barkach dobrze zorganizowanej administracji. Biskup ma do dyspozycji własny dwór. Po najedzie tatarskim jest on wyłącznym właścicielem Wyspy Tumskiej wraz z zamkiem książęcym. W 1290 roku jego księstwo nysko – otmuchowskie otrzymuje i u s d u c a l e, czyli pełną jurysdykcję, scedowaną przez księcia (Henryka IV Probusa) na Kościół w 1290 roku. Tytuł księcia nysko – otmuchowskiego przylega po raz pierwszy do biskupa Henryka I z Wierzbnej (1302 – 1319). Z czasem uwidacznia się pewne zwierzchnictwo księcia – biskupa nad całością Śląska.

Każdy lokalny Kościół wypracowuje prawo partykularne dla własnych potrzeb w oparciu o powszechne zasady kanoniczne. Kształtuje się ono najczęściej na synodach, znanych od pierwszych wieków chrześcijaństwa. Gremia synodalne są zwoływane przez legata papieskiego (synody legackie) bądź metropolitę (synody prowincjalne) lub miejscowego biskupa (synody diecezjalne), w zależności od wagi problemów. Uczestnicy tych zgromadzeń deliberują nad lokalnymi sprawami kościelnymi i podejmują wiążące uchwały, dotyczące usprawnienia organizacji kościelnych, reform życia duchownych i wiernych, podają konkretne wytyczne w zakresie duszpasterstwa itp. Można zatem powiedzieć, iż dzięki synodom następuje recepcja prawa powszechnego w terenie oraz przyswojenie ogólnochrześcijańskich tendencji życia religijnego. Postanowienia, ujęte w statucie a

następnie promulgowane, stają się obowiązującym prawem. Od początku XIII wieku obrady synodalne w Polsce mają charakter mieszany, czyli wymiar państwowo – kościelny; określa się je nawet mianem „zjazdu – synody” książąt i duchownych. Z czasem czynnik świecki staje się niewygodny, chociażby z racji zachowania pewnej tajemnicy, jak też uchwał skierowanych przeciw książętom celem zapewnienia swobód Kościołowi. Nic więc dziwnego, że instytucja synodalna staje się c o n g r e g a t i o c l e r i c o r u m. Od czasów pontyfikatu św. Grzegorza VII przyjmuje się urząd legata (legatus a latere, legatus missus, legatus natus). Każdemu z nich powierza się jakiś problem bądź konkretną sprawę do załatwienia w imieniu Stolicy Apostolskiej poza Rzymem. Dotyczyć one mogą np. kwestii finansowych, sporów władcy z miejscowym biskupem, dyscypliny kościelnej itp. Najwięcej synodów legackich odbywa się we Wrocławiu w katedrze świętojańskiej. Biskupi wrocławscy zaznaczają swój udział w synodach prowincjalnych. Od pontyfikatu Henryka Ketlicza (1199 – 1219), zgodnie z postulatami reformy gregoriańskiej, są zwoływane synody niezależnie od książąt, w związku ze sporami kościelno – politycznymi w walce o immunitety. Ich częstotliwość odbywania z upływem czasu ulega wydłużeniu. Do kodyfikacji życia kościelnego wnoszą duży wkład metropolici: m. in. wspomniany Henryk Kietlicz, Jakub Świnka (1283 – 1314) czy też Mikołaj Trąba (1412 – 1422). Prawodawstwo partykularne krystalizuje się na synodach diecezjalnych. Biskup ogłasza statuty mocą własnego autorytetu. Celem postanowień synodalnych jest czuwanie nad czystością wiary i dyscypliny kościelnej w diecezji, obwieszczenie duchowieństwu zarządzeń Stolicy Apostolskiej, regulowanie spraw finansowych i ukazywanie zmian w liturgii. Duchowni mają obowiązek mieć księgi statutowe i znać ich treść. W XIV wieku zamiera życie synodalne na Śląsku, by dojsć do głosu w następnym stuleciu. Ze względu na dalekie położenie kraju od centrów religijnych Zachodu oraz zawirowania polityczne w Europie biskupi prowincji polskiej nie zawsze mogą brać udział w soborach powszechnych. Nie mniej jednak ich obecność świadczy o łączności z papieżem. Ze śląskich hierarchów nie sposób nie zauważyć takich postaci, jak: Wawrzyńca (Sobór Laterański IV – 1215), Tomasza II (Sobór Lyonński II – 1274), Henryka z Wierzbnej (Sobór w Vienne – 1311 – 1313). W pozostałych soborach średniowiecznych uczestniczą tylko duchowni, jako delegaci biskupów.

### Klasztory jako wyraz wewnętrznej dynamiki Kościoła

W XIII – XIV wieku dochodzi do wielkiego rozwoju zakonów na ziemi śląskiej. Stare zakony: mnisze, kanonickie i rycerskie zachowują status quo, a nawet wzrastają liczebnie, nowe zakony mendykantckie: dominikanów i franciszkanów budują swe kościoły w miastach, gdzie ich członkowie oddają się pracy na ambonie i w konfesjonale. Obok klasztorów męskich powstają domy żeńskie. Kwitnie w nich życie kontemplacyjne, zaś w mniejszym stopniu czynne, ograniczone jedynie do wychowania dziewcząt. Fundują je książęta śląscy i ich małżonki. Ta dynamika rozwojowa trwa aż do czasów reformacji protestanckiej. Zakony mnisze poświęcają się przede wszystkim liturgii (d i v i n u m o f f i - c i u m), pracy fizycznej (l a b o r m a n u m), życiu wspólnotowemu (v i t a c o m m u n i s). Większe zainteresowanie duszpasterstwem zdradzają

kongregacje kanonickie. Z kolei zakony rycerskie, kierujące się regułą św. Augustyna, początkowo wspomagają krucjaty i pielgrzymki, później – wraz z otrzymaniem dóbr ziemskich – przejmują patronat nad istniejącą siecią kościołów parafialnych i przechodzą do pracy duszpasterskiej wśród własnych poddanych. Z biskupstwem wrocławskim związane są dwa stare zakony mnisze: benedyktynów i cystersów. Zwłaszcza cystersi posiadają liczne klasztory na Śląsku (Lubiąż, Henryków, Kamieniec Żąbkowski, Krzeszów, Rudy, Jemielnica). Oddają się sztuce uprawy ziemi, budownictwu oraz produkcji we własnych skryptoriach ksiąg, niejednokrotnie pięknie zdobionych. Na Śląsku zakony kanonickie reprezentują kanonicy regularni św. Augustyna. Szczególnie dwa opactwa: na Piasku we Wrocławiu i w Żaganii należą do sztandarowych klasztorów tejże formacji zakonnej. Natomiast do czołowych klasztorów premonstratensów – norbertanów osiadłych w diecezji wrocławskiej trzeba zaliczyć opactwo św. Wincentego we Wrocławiu na Ołbinie i w Czarnowasach na Opolszczyźnie. Wspólnoty kanonickie nie tylko wnoszą potężne obiekty sakralne, ale również prowadzą szkoły, troszczą się o życie intelektualne, rozwijają pracę łączącą się z *c u r a a n i m a r u m* oraz

*c a r i t a s*. Na wiek XIII przypada szczytowy okres rozwoju zakonów rycerskich na ziemi śląskiej. Gęsta sieć komturii – przede wszystkim joannitów (np. w Strzegomiu, Kłodzku, Tyńcu n. Ślężą) - zaczyna pokrywać nadodrzańską krainę. Liczbe rycerskich klasztorów powiększają templariusze (Mała Oleśnica k. Olawy), krzyżacy (Namysłów), bożogrobcy - miechowici (Nysa), krzyżowcy z czerwoną gwiazdą - stellaci (Wrocław, Bolesławiec, Ziębice, Świdnica, Legnica), którzy prowadzą szpitale oraz dbają o liturgię i uprawę ziemi. Zakony żebracze: dominikanów, franciszkanów – minorytów, augustianów – eremitów, karmelitów pojawiają się w XIII wieku w wyniku rodzącego się radykalizmu ewangelicznego połączonego z praktyką ubóstwa. Opierają swe klasztory nie na własności i stałych dochodach, lecz wyłącznie na jałmużnie zbieranej podczas kwesty. Członkowie nowych zakonów usiłują łączyć życie czynne z kontemplacją, nie uciekają od świata, ale w nim przebywają, aby go przemieniać i uswiecać. W swej działalności zakonnej szczególną uwagę zwracają na kaznodziejstwo i spowiedź. Zakony mendykanckie przywiązują wielką wagę do studiów (*studia generalia*, *studia solemnia*), stąd w ich wspólnotach nie brakuje absolwentów zachodnich uniwersytetów. Dominikanom zostaje powierzona dodatkowa funkcja związana ze zwalczaniem herezji i inkwizycją kościelną. Konwenty franciszkańskie i dominikańskie instalują się w większości miast śląskich. Z kolei augustianie – eremici oraz karmelici – w przeciwieństwie do braci Biedaczyny z Asyżu, jak też św. Dominika – nie mają tak licznych domów na Śląsku. Dla pierwszych jest znakiem rozpoznawczym klasztor we Wrocławiu przy kościele p.w. świętych męczenników Waclawa, Stanisława, Doroty, fundacji cesarza Karola IV Luksemburskiego z 1251 roku, dla drugich klasztor w Strzegomiu. Trzeba powiedzieć, iż klasztorów mendykanckich powstaje dużo, wszakże ich losy są bardzo zmienne, zresztą jak wielu innych konwentów.

Na kanwie świeckich ruchów reformistycznych XII wieku rodzą się perspektywy dowartościowania kobiety w życiu społeczno – religijnym. W ówczesnym świecie feministycznym obok kobiety – małżonki pojawia się kobieta – zakonnica. Surowy obyczaj średniowieczny nie

respektuje staropanieństwa; wszystkie przepisy prawne dotyczą bowiem niewiast zamężnych lub zakonnic. Przed kobietami są otwarte w zasadzie dwie drogi: małżeństwo albo klasztor. Ta sytuacja odnosi się tylko do sfer wyższych społeczeństwa, gdyż nikt się nie zajmuje wówczas córkami plebejskimi i chłopskimi. Powstające klasztory z jednej strony rozwiązują problem „nadmiaru kobiet”, z drugiej strony stają się miejscem, gdzie można realizować własne zainteresowania. Toteż niektóre kobiety znajdują w zaciszu murów klasztornych sposób na przetrwanie, inne pracę i warunki na modlitwę, jeszcze inne oddają się z zapałem nauce, przepisywaniu i iluminowaniu ksiąg.

Żeńskie konwenty średniowieczne z założenia jawią się instytucjami kontemplacyjnymi, oddającymi się modlitwie liturgicznej i osobistej oraz pracy wewnątrz klasztoru. Książęta – fundatorzy budują klasztory z myślą modlitwy za nich (*o r a t i o p e r e n n i s*) oraz pochówku w podziemiach claustrium, gdzie płoną świece wśród nieustannych modłów za zmarłych, szczególnie dobrodziejów. Według wówczas funkcjonujących przekonań księża – duszpasterze „należą” do wiernych, zaś mnisi, a zwłaszcza mniszki - do panujących.

Dla zapewnienia dopływu do klasztoru kandydatek odpowiednio przygotowanych pod względem umysłowym i kulturalnym zakonnice zajmują się wychowaniem i wykształceniem dziewcząt z rodzin szlacheckich urodzonych. Tryb życia opiera się na regułach i konstytucjach zakonów męskich. Praca i modlitwa stanowią fundament powołania zakonnego. Warunkiem założenia klasztoru jest stworzenie przez fundatorów odpowiedniej podstawy materialnej. W poszczególnych konwentach istnieją dwa chóry. Członkinie pierwszego chóru są zobowiązane do przestrzegania klauzury i odmawiania godzin kanonicznych, natomiast siostry drugiego chóru – konwerski – mogą wychodzić z klasztoru celem załatwienia spraw bytowych, nie mają one prawa udziału w wyborach przełożonej. Córki fundatorów często dzierżą stanowisko ksieni i cieszą się nieraz większym szacunkiem, jak też swobodą działania niż małżonki panujących. Kandydatki do klasztoru wnoszą wiano, które po ich śmierci staje się własnością zakonu. Atrakcyjność życia klasztornego osiąga taki stopień, że ogranicza się liczbę przyjmowanych do nowicjatu pod wpływem nacisków zewnętrznych, wychodzących od książąt, rycerstwa lub patrycjatu miejskiego. W XIII wieku patronat wobec klasztorów żeńskich sprawuje jakiś zakon męski, w XIV wieku tę funkcję nierzadko pełni rada miejska.

W sumie klasztorów żeńskich na Śląsku istnieje pokaźna liczba. Ich rola jest nie do przecenienia. Stają się one centrami kultu religijnego i pątniczego. Cześć dla zmarłych w opinii świętości profesek przyczynia się do rozwoju literatury hagiograficznej. W murach klasztornych wytwarza się cenne tkaniny do służby liturgicznej. Dzięki inicjatywie niektórych mniszek powstają wspaniałe egzemplarze kodeksów średniowiecznych, które do dziś wprawiają w podziw potomnych.

Do rodziny śląskich zakonów żeńskich należy zaliczyć: cysterki (Trzebnica – 1202, Ołobok k. Kalisza – 1213, Owińsko n. Wartą), norbertanki (Racibórz – Czarnowasy k. Opola – 1202 – 1211/1228), magdalenki (Nowogrodziec n. Kiszą – 1217?, Bytom Odrzański - 1289?/Szprotawa – 1314, Lubań – 1320), klaryski (Wrocław – 1256 – 1257, Strzelin – 1295, Głogów – 1304 – 1307), benedyktynki (Lubomierz – 1278 – 1289, Strzegom – 1307, Legnica – 1348), dominikanki

## HISTORIA I WIARA

(Wrocław – 1294, Racibórz – 1306), augustianki (Wyspa Piaszkowa we Wrocławiu – 1299). Wyżej wspomniane klasztory reprezentują zakony mnisze, kanonickie i mendykanckie, objęte klauzurą i obowiązkiem noszenia określonego stroju duchownego. Natomiast beginki tworzą całkiem odmienny rodzaj formacji zakonnej. Prowadzą one życie codzienne już to na sposób osób konsekrowanych, już to na modłę ludzi świeckich, najczęściej trudniąc się tkactwem. Ich domy pojawiają się w Legnicy – 1277, Wrocławiu – pod koniec XIII wieku, Świdnicy Śl. i Nysie – pocz. XIV wieku i innych miastach Śląska.

### Próba podsumowania

Do podsumowania przystąpimy *sine ira et studio*. Zapewne ta pozycja historyczna uzupełnia w sposób znaczący dorobek historiografii polskiej z zakresu dziejów diecezji wrocławskiej i poprawia jej nie zawsze korzystny stosunek kwantytatywny do spuścizny niemieckiej. Należy odczytać, że jest ona równocześnie wezwaniem skierowanym do środowisk naukowych w kraju, zwłaszcza związanych różnorodnymi więzami ze Śląskiem, do wydobycia z odległej i bliskiej przeszłości chociażby niektórych konturów nadodrzańskiego Kościoła, który nadal żyje po okrutnych doświadczeniach wojennych i zapisuje dzień po dniu następne karty. Syntetyczne ujęcie tematu przybliży jego obraz, jakże piękny, naszkicowany zresztą miękką kreską, czytelny zarówno dla profesjonalisty, jak i dla laika. Rzecz jasna, nie brakuje drobnych potknięć, co wcale nie pomniejsza walorów dzieła. Oto niektóre z nich:

### Kwestie onomastyczne

Friedeberg, str. 196 – chodzi o Strzelce Krajeńskie, brak odpowiednika polskiego.

Młodoszewice n. Nysą, str.304 – poprawna nazwa: Młodoszowice/ Zindel, woj. opolskie; do rzeki Nysy odległość minimum wynosi 20 km (!); lepiej więc użyć pojęć: Kreis, Weichbild bądź polskich synonimów albo koło (tu: Grodkowa, Brzegu n. Odrą).

Ernsdorf, str.308 – chyba chodzi o miejscowość położoną k. Dzierżoniowa (Kreis Reichenbach) albo o wieś w okolicach Sycowa (Gross Wartenberg).

Kotowice (Kottwitz), str. 187 – które? Najprawdopodobniej dotyczy to Kotowic k. Trzebnicy, bo opatka cysterek, Eufrozyna: „...dem Kloster Trebnitz geschenkt 1294” - J.G. Knie, Alphabetisch – statistisch – topographische Übersicht..., Breslau 1845, s. 313;

Opat grysowski (Grüssau), str.196 – zapewne opat krzeszowski.

Biskup Henryk I z Wierzbna (Würben), str. 28 – winno być z Wierzbnej, gdyż jego gniazdo rodowe jest zlokalizowane koło Świdnicy a nie koło Oławy.

#### Kwestie miernicze

Dobrze by było (dla jasności tekstu) podać dokładniej wielkość niektórych miar, choćby w przypisach, np. łanów, wiardunków itp. - por. początek roz. VIII.

### Status społeczny

Hospites, str.346 – to pojęcie tu odnosi się do kolonistów wszelkiej nacji.

### Chronologia

Powstanie norbertanów (premonstratensów), str.348 – nie w 1121, lecz w 1120 roku.

### Etymologia

Beggen, str. 361 – może: beg – żebrać, błagać, modlić się?

### Prawodawstwo kościelne

Brak tabel do: a/ zjazdów książęco – biskupich, str.219 – 221, b/ synodów legackich, str.221 – 239, c/soborów powszechnych, str. 262 – 271.

### Stopień pewności

„Wiek XIII dla śląskich benedyktynów okazał się tragiczny, gdyż musieli opuścić Wyspę Tumską, oddać cystersom Lubiąż i zrezygnować z Ołbina, przekazanego premonstratensom. Była to cena, jaką zapłacili za wierność okazywaną książętom – juniorom w walce z seniorem Władysławem II Wygnąncem”, str.274 – czy jest to pewnik, czy hipoteza? W obydwu wypadkach mogła wziąć górę orientacja niemiecka, która promowała w jakimś sensie cystersów i norbertanów, związanych tak mocno z żywiołem germańskim, a nie sprawa porachunków dynastycznych (?). Ponadto cystersi i norbertanie byli wówczas „en vogue;” w przeciwieństwie do nich benedyktyni, wypaliwszy się, przeżywali recesję.

Mimo kilku krytycznych uwag i drobnej polemiki prezentowany tom edycji budzi uznanie. Bez wątplenia Autor przedstawia w nim aktualny stan badań nad dziejami śląskiego Kościoła w przedziale czasowym 1302 – 1417. Dołączony aparat naukowy (indeks osobowy, indeks nazw geograficznych, Inhaltsverzeichnis) wpływa zasadniczo na jakość opracowania, ponadto wzmacnia ją jeszcze bogata bibliografia. Ten fakt sprawia, że *ad aequum et in te llectus et re*, wyrażona w stopniu wykorzystania literatury przedmiotu tudzież w ujęciu problematyki pod względem metody i treści, podnosi w sposób niekwestionowany rangę pracy. Dzięki lekkości stylu mamy do czynienia z ułatwioną percepcją zawartych w niej informacji. Dlatego mogą być one zaadresowane zarówno do naukowców i studentów historii, jak również do grona czytelników interesujących się jedynie amatorsko dziejopisarstwem związanym ze Śląskiem. Należy być przekonanym, że za sprawą wielu walorów naukowych owo dzieło - przez swą nieprzemijającą wartość - wpisuje się na trwałe w milenijne dziedzictwo Kościoła na Śląsku. Wobec powyższego Autor i Jego trud pisarski zasługują na laudację, a dar złożony przez Niego Rodakom w postaci zapisanych dziejów wrocławskiej diecezji – na przyjęcie go z szacunkiem jako cennego zadatku rodzimej myśli historycznej, zwerbalizowanej po polsku na początku nowego tysiąclecia chrześcijaństwa nad Odrą.

O ile niniejszy artykuł choć odrobinę przybliżył czytelnikom drogę naukową Autora „Historii Kościoła katolickiego na Śląsku” oraz zbudził u kogokolwiek zainteresowanie Jego pracą, to trud piszącego wart był zachodu. Wszelka zaś satysfakcja płynąca z recepcji treści przedłożonego szkicu zostaje zadedykowana Profesorowi od wdzięcznych studentów PWT we Wrocławiu.

## Kamienny krzyż w Woli Zdakowskiej

Kamienne krzyże określane mianem pomników prawa lub krzyżami pojednania początkiem swym sięgają czasów wczesnego średniowiecza. Stawianie ich było ściśle związane z zabójstwem, które miało drastyczne następstwa, bowiem ród zamordowanego dokonywał krwawej zemsty. Jeżeli udało się zbiec przestępca to zabijano jego krewnych i dochodziło do dalszego przelewu krwi. Kościół z całą mocą dążył do położenia kresu tym praktykom i starał się zapobiegać dalszemu rozlewowi krwi. Starano się doprowadzić do rokowań. Zwaśnione strony spotykały się na tzw. rozprawie pojednawczej, która kończyła się ugodą pojednawczą. Zawierano ją za pośrednictwem władzy świeckiej, ale pod silnym wpływem Kościoła. Tak straszemu czynowi jak zabójstwo nie można by nawet w części zadośćuczynić, gdyby sprawca miał obowiązek jedynie odbyć pokutę. Uгода zobowiązywała go choć do częściowej naprawy wyrządzonej krzywdy. Zabójca przede wszystkim uiszczał rozmaite świadczenia pieniężne na rzecz rodziny ofiary, a także na rzecz Kościoła, sądu oraz lokalnej społeczności. Elementem wieńczącym umowę było zobowiązanie do wystawienia kamiennego krzyża jako symbolu pojednania się z rodziną ofiary. Zwyczajowe prawo nakazujące stawianie kamiennych krzyży praktykowane było na terenie Niemiec, Czech, Moraw, części Fran-

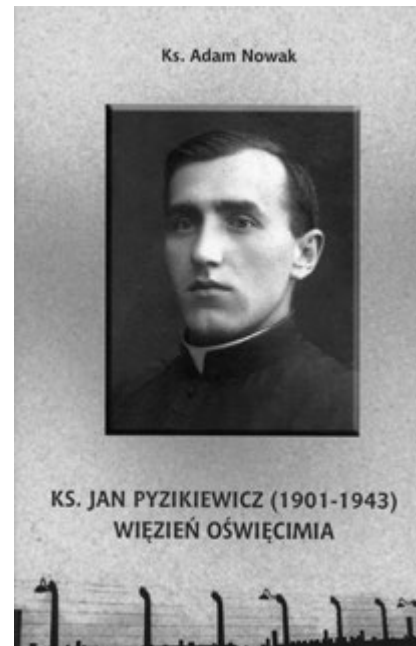


cji, Szwajcarii, Austrii oraz Polski. W naszym kraju najczęściej krzyży znajduje się na terenie Śląska i Pomorza Zachodniego, w pozostałych regionach są bardzo rzadko spotykane.

Do tych wyjątkowych miejsc na terenie powiatu mieleckiego należy Wola Zdakowska, gdzie spotkać można wyciosany z kamienia krzyż. Znajduje się on po lewej stronie drogi prowadzącej z Gawłuszowic do Krzemienicy. Usytuowany jest na dawnej parceli dworskiej w odległości kilku metrów od głównego traktu, frontem skierowany na wschód. Kształtem swym przypomina krzyż maltański z tą różnicą, że ramiona jego rozszerzające się na krańcach są zakończone prostą linią, a podstawę ma wolutową. Kamienny krzyż o grubości 24 cm osiąga wysokość 186 cm, a rozpiętość jego ramion wynosi 86 cm. Z zatartych inskrypcji czytelna jest tylko data 1791 rok, która zapewne odnosi się do czasu fundacji. Nieczytelne dziś napisy nie pozwalają jednoznacznie stwierdzić jakie upamiętnia wydarzenie i komu został poświęcony. Jednak bez wątpienia jest to krzyż pokutny, choć brak mu charakterystycznego elementu – wyrzeźbionego narzędzia zbrodni. Zapewne o tym tragicznym wydarzeniu informował nieczytelny napis. Według ustnych przekazów miejscowej ludności krzyż ufundować miał niejaki Walenty Dydo, ale co do tej informacji nie ma pewności. Dopiero przeprowadzenie dokładnej kwerendy archiwalnej w źródłach dotyczących historii wioski i okolicznych miejscowości, może doprowadzić do bliższych ustaleń.

Mimo tak skromnych informacji nie ulega wątpliwości fakt, iż krzyż ten stanowi unikat na skalę kraju, a być może europejską. Obiekt o tak niezwykle tajemniczej historii ze wszech miar godny jest ochrony. Samorządowe władze gminy Gawłuszowice powinny dołożyć wszelkich starań, aby zabytek ten otoczyć szczególną opieką.

Sz. Komoński



**Ks. Jan Pyzikiewicz (1901-1943)  
Więzień Oświęcimia**

Ks. Jan Pyzikiewicz urodził się w Rzochowie, wówczas jeszcze miasteczku koło Mielca 18 stycznia 1901 r. Do dziś w obecnym mieleckim Osiedlu Rzochów stoi jego dom rodzinny. Tu przyszły ksiądz ukończył 4 klasy szkoły powszechnej i w roku szkolnym 1912/1913 rozpoczął naukę w Mieleckim Gimnazjum. Religii uczył go wtedy m.in. ks. Roman Sitko. Maturę młody Pyzikiewicz zdał 4 czerwca 1920 r., po czym został nauczycielem w Kamieniu Nowym w parafii katedralnej w Sandomierzu.

1 października 1922 r. rozpoczął studia teologiczne w seminarium w Tarnowie. 29 czerwca 1926 r. otrzymał święcenia kapłańskie, a w rok później 29 grudnia 1927 r. uzyskał seminaryjne absolutorium. 23 lipca 1926 r. został wikarym w Brzezinach, a od 21 maja 1930 wikariuszem w Jodłowej. 23 stycznia 1934 r. został instytucjonowany na probostwo w Lipnicy Wielkiej, gdzie pozostał aż do aresztowania 14 listopada 1942 r. przez hitlerowców.

Ks. Jan Pyzikiewicz zmarł męczeńską śmiercią 17 marca 1943 r. w niemieckim obozie koncentracyjnym Oświęcimiu-Brzezince, zaś niewielka książeczka ks. Adama Nowaka opowiada o równie krótkim jego życiu, pracy i działalności duszpasterskiej i społecznej.

**Ks. Adam Nowak, Ks. Jan Pyzikiewicz (1901-1943) Więzień Oświęcimia.** Wydawnictwo Diecezji Tarnowskiej Biblos, Tarnów 2004. Format A-6, 38 stron. Książkę można nabyć jeszcze w naszej redakcji. Mielec, ul. Mickiewicza 7.



W 2003 roku borowska społeczność parafialna przeżywała uroczystości jubileuszowe związane z 600 – leciem powstania swojej placówki duszpasterskiej. Był to wyjątkowy Rok Jubileuszowy, w którym zbiegły się trzy rocznice. Pierwsza to 615 – lecie istnienia miejscowości i fundacji pierwszego kościoła. Drugą rocznicę wyznaczała data 1403 rok, kiedy to 7 października biskup krakowski Piotr Wysz erygował parafię. Trzecia łączyła się z 1893 rokiem tj. ukończeniem budowy obecnej świątyni. Ten potrójny jubileusz był szczególną okazją do zamianifestowania wiary i przynależności do Kościoła. Był też świetną okazją do przybliżenia historii parafii i wydarzeń związanych z budową i wyposażeniem świątyni.

Dla udokumentowania tak podniosłej rocznicy, miejscowi nauczyciele historii Szczepan Komoński i Paweł Komoński sporządzili „*Inwentarz rzymsko – katolickiej parafii p.w. św. Mikołaja biskupa w Borowej* „Praca ta, obok zaprezentowanych informacji związanych z dziejami parafii i świątyni, zawiera dokładny opis zewnętrzny i wewnętrzny kościoła wraz z jego wystrojem i wyposażeniem. Inwentarz, bogato ilustrowany kolorowymi fotografiami liczący 450 stron podzielony został na cztery tomy.

Spośród spisanych dzieł sztuki sakralnej na szczególną uwagę zasługują olejne obrazy wykonane przez krakowskiego malarza Władysława Rossowskiego ucznia Jana Matejki.

## **Obrazy krakowskiego malarza Władysława Rossowskiego z kościoła św. Mikołaja w Borowej k. Mielca**

Władysław Rossowski (1857 – 1923 ) urodził się w Monasterzyskach w rodzinie szlacheckiej. Od 1878 roku studiował w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie, a następnie kształcił się na Oddziale Kompozycyjnym pod kierunkiem Jana Matejki. W 1881 roku dzięki stypendium cesarskiemu kontynuował swe studia w Monachium, potem w Dreźnie i Paryżu. Do 1903 roku Rossowski mieszkał w Krakowie i tu w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych wystawiał swoje prace. Następnie przeniósł się do Lwowa i tutaj też prawdopodobnie zmarł. Jeszcze w czasie studiów Rossowski namalował swój pierwszy obraz pt. „Skazana”, którym debiutował na wystawie TPSP w Krakowie. Dzieło to przyniosło młodemu malarzowi uznanie, a na temat „Skazanej,” krytycy pisali bardzo pochlebne recenzje. Pod wpływem i kierunkiem Matejki Rossowski uprawiał malarstwo historyczne, podejmując takie tematy jak „Wjazd królowej Jadwigi do Krakowa” czy dużych rozmiarów „Chrzest Litwy”, który stanowi prywatną własność w Mielcu. Malował też obrazy z współczesnej sobie historii, głównie tematy związane z powstaniem listopadowym i styczniowym. Obok malarstwa historycznego wykonywał również portrety, krajobrazy i studia rodzajowe. Malował też obrazy o tematyce religijnej, które powstawały na zamówienie do kościołów.

Dla kościoła św. Mikołaja w Borowej Rossowski namalował cztery obrazy, które zamówił u niego przewodniczący Komitetu Kościelnego Feliks Nowina Kwiatkowski.

Pierwszy obraz przedstawia św. Mikołaja biskupa patrona borowskiej parafii. Obraz o wymiarach 232 x 113 cm namalowany jest na płótnie farbami olejnymi. Przedstawia św. Mikołaja w postawie stojącej jako wysokiego dostojnego starca z siwą brodą w stroju biskupim. Święty w lewej ręce trzyma księgę, na której spoczywają trzy złote kule. W ikonografii średniowiecznej symbolizują one troje wskrzeszonych dzieci. Według opowia-

dań miejscowej ludności owe kule to posąg, który dyskretnie podrzucił święty biednym pannom. Również lewą ręką święty obejmuje pastorał – atrybut władzy biskupiej, a prawą wznosi w geście błogosławieństwa. Wzór na posadzce oraz kolumna, obok której stoi święty przypomina wnętrze borowskiego kościoła. Tło obrazu sprawia wrażenie jakby święty wszedł do świątyni i zatrzymał się obok kolumny. Obraz wykonany w 1893 roku znajduje się w neobarokowym ołtarzu głównym i tylko raz w roku można go oglądać i podziwiać gdy trwa nowenna i odpust ku czci patrona kościoła. Przez cały pozostały okres obraz schowany jest za ołtarzem. Przy pomocy prostego mechanizmu podnosi się go do góry i wtedy zasłania zabytkowy obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem.

Drugi obraz o wymiarach 135 x 80 cm przedstawia św. Józefa w ujęciu frontalnym w postawie stojącej z Dzieciątkiem Jezus na lewym ręku. Artysta namalował świętego jako spracowanego starca z charakterystyczną łysiną, siwą brodą i wąsami. Całą postać okrywa długa brązowa szata. Mały Jezus o pięknej dziecięcej twarzy prawą rączką obejmuje świętego i tuli główkę ku jego skroni. Dzieciątko jest nagie, a tylko biodra okrywa biała





szata, którą prawą ręką podtrzymuje Opiekun. W lewej ręczce Jezus trzyma zakwitłą liliąmi różdżkę atrybut świętego. Tło obrazu wypełniają obłoki. Temat malowidła sprowadza się do czulej sceny rodzinnej ukazującej św. Józefa i Dziecię Jezus we wzajemnych serdecznych objęciach. Obraz wykonany został w 1893 roku i znajduje się w neobarokowym ołtarzu bocznym ustawionym po prawej stronie nawy głównej.

Trzeci obraz o wymiarach 135 x 80 cm przedstawia Chrystusa na krzyżu w ujęciu frontalnym. Jego nagie ciało okrywa tylko biała opaska na biodrach. Głowę Chrystusa w cierniowej koronie, lekko pochyloną w prawo, na wysokości przecięcia się belek krzyża, otacza niewielka aureola. Twarz pełna bólu i cierpienia zwrócona jest ku niebu. Przebite gwoźdźmi dłonie Jezusa rozciągają Jego ręce na drzewie krzyża. Artysta ukazał Chrystusa ukrzyżowanego jeszcze przed skonaniem, o czym świadczy twarz zwrócona ku niebu i brak rany na Jego boku. Nad głową Jezusa przybita do krzyża biała prostokątna tabliczka zawiera napis „INRI”. Pod krzyżem na ziemi widać czaszkę, która symbolizuje wzgórze Golgoty miejsce ukrzyżowania Chrystusa. Tło obrazu jest bardzo ciemne, miejscami nawet czarne. Widoczne pęknięcia świadczą, że obraz ulega stopniowemu niszczeniu, co utrudnia odczytanie drugiego planu. Jednak można jeszcze zauważyć nad nisko położonym horyzontem rozciągające się burzowe chmury. Trwoga, która ogarnia ziemię, zdaje się zapowiadać



koniec świata, a jednolicie uformowany pejzaż doskonale został zharmonizowany z chwilą gdy Bóg umiera na krzyżu. Na ciemnym tle burzowego nieba zarysowuje się, już słabo widoczna panorama Jerozolimy – miasta zbrodni, od którego Zbawiciel odwrócony jest plecami. Obraz umieszczony jest w neobarokowym ołtarzu bocznym po lewej stronie nawy głównej

Czwarte dzieło Rossowskiego to obraz Najświętszego Serca Jezusowego. Obraz o wymiarach 190 x 105 cm przedstawia Chrystusa w ujęciu frontalnym w postawie stojącej. Artysta namalował Jezusa jako dojrzałego mężczyznę z zarostem na twarzy i długimi spływającymi na ramiona włosami. Głowę otacza biała aureola, od której odchodzą duże złociste promienie. Chrystus ubrany jest w białą przewiazaną na biodrach suknię. Mocno pofałdowana nisko opada do nóg odsłaniając część lewej bosej stopy Jezusa. Zarzucony na ramiona granatowy płaszcz podszyty czerwonym płótnem lewą połą podpięty jest do przewiazanej na biodrach sukni. Ręce Jezusa szeroko rozwarte skierowane są w kierunku modlących się. W otwartych dłoniach widoczne są rany po przeżytej męce. Na środku piersi Chrystusa widnieje podobizna samego serca, którego artystyczne przedstawienie nawiązuje do rysunku jaki sama namalowała św. Małgorzata Maria. Serce Jezusa przebite z boku otacza aureola z płomieni i obejmuje go cierniowa korona. W górze wydobywa się z niego płomień wraz z małym krzyżykiem. Całą postać Chrystusa artysta przedstawił na tle białoniebieskich obłoków. Obraz wykonany w 1895 roku znajduje się w neobarokowym ołtarzu bocznym w południowej kaplicy.

Wszystkie obrazy umieszczone w ołtarzach posiadają bogato złoczone ramy, z których trzy zakończone są łukiem, a tylko obraz „Najświętszego Serca Jezusa” wieńczy łuk podkowiały. Każdy obraz ma zamieszczoną sygnaturę w prawym dolnym rogu. Własnoręczny podpis artysty na jego dziełach wykonany jest czerwonym kolorem i składa się z trzech czytelnych wyrazów: „malował Władysław Rossowski”. Po lewej stronie u dołu każdego obrazu również w czerwonym kolorze jest napis „w Krakowie” i data.



Spośród wszystkich czterech dzieł tylko obraz „św. Mikołaj” został odnowiony. W 2004 roku prace konserwatorskie wykonał artysta plastyk Agnieszka Drwal – Dziurawiec i Paweł Dziurawiec konserwatorzy dzieł sztuki w Tarnowie. Obok wykonanych prac sporządzona została „Dokumentacja Konserwatorska” obrazu, która składa się z części opisowej i fotograficznej. Całość dokumentu licząca 18 stron zawiera dokładny opis obrazu, budowę technologiczną, przebieg prac konserwatorskich, zalecenia dla użytkownika oraz 12 kolorowych fotografii, które wykonał Paweł Dziurawiec. Dokument sporządzony 30 listopada 2004 roku w Tarnowie przechowywany jest w borowskiej kancelarii parafialnej. Jest to cenne źródło informacji nie tylko dla badaczy dziejów naszego regionu, ale i dla wszystkich zainteresowanych twórczością krakowskiego malarza Władysława Rossowskiego. Stan pozostałych trzech obrazów jest dobry, ale zaczynają się pojawiać zabrudzenia i pęknięcia warstwy malarzkiej, dlatego dzieła te w najbliższym czasie powinny być poddane pracom konserwatorskim.

Obrazy Władysława Rossowskiego z borowskiego kościoła są zaliczane do wysokiej klasy dzieł artystycznych końca XIX wieku. Upiększają one sztukę sakralną świątyni i wzbogacają jej wewnętrzny wystrój.

**Sz. Komoński**

## Pracowałam w Lager Mielec

W bieżącym numerze „Nadwisłocza” prezentujemy kolejne artykuły związane z „Lager Mielec”, o którym w poprzednim numerze pisał Pan Andrzej Krempa.

**Janina Krempa  
z d. Kwaśniewska  
ur. 1926 r., Smoczka**

Gdy wybuchła II wojna światowa miałam 13 lat i mieszkałam z rodzicami w Smoczce koło Mielca. Rodzice pracowali na roli, ojciec dorabiał jako szewc. Starsza siostra, Helena, początkowo pracowała w zakładzie lotniczym „Flugzeugwerk-Mielec”, później pracowała u Niemca w bloku w Mielcu, aż w końcu została wywieziona na roboty do Niemiec, gdzie pracowała przez całą wojnę. Mnie miało to samo spotkać bo wczesną wiosną 1944 roku jak tylko skończyłam 18 lat, zostałam wytypowana przez sołtysa na roboty do Niemiec. Miałam jednak szczęście bo ojciec któregoś dnia poszedł do Arbeitstamtu w Mielcu i za jedną geś załatwił z urzędnikiem przesunięcie mnie do pracy w pobliskim niemieckim lagrze zamiast wyjazdu do Niemiec. Pracował tam już mój starszy o 3 lata brat Kazimierz. Bardzo się bałam tej pracy i Niemców. W pamięci miałam jeszcze wydarzenie kiedy to niemiecki czołg manewrując w wiosce poważnie uszkodził nasz drewniany dom, jedna izba prawie uległa rozwaleniu. Niemiecka obsługa czołgu tylko sobie z tego żartowała. Po zgłoszeniu się do pracy dostałam przepustkę i razem z innymi Polkami z pobliskich miejscowości (Mielec, Smoczka, Cyranka, Wojsław, Trześń) pracowałam w kuchniach lagru i przy sprzątaniu baraków wojskowych. Pracowaliśmy w grupie około 15 kobiet w różnym wieku. W lagrze pracowali także mężczyźni ale oni wykonywali inne prace i w innych grupach. Pamiętam mój pierwszy dzień pracy. Zgłosiłam się do jednej z kuchni w Lesie Cyranowskim. Nie znałam niemieckiego więc nie wiedziałam co robić. Szef kuchni, Niemiec, wziął mnie za rękę i zaprowadził przed duży zlew z kranem i pokazał mi jak myć garnki. W kuchni byli także żołnierze niemieccy, którzy siedzieli na stołkach i obierali bardzo dużą stertę ziemniaków. Na mój widok zaczęli wesoło mi przygadywać i żartować ale byli grzeczni. W późniejszym czasie częściowo poznałam język niemiecki. Do lagru przyjeżdżali z frontu wschodniego żołnierze niemieccy na wypoczynek, którzy po odswszeniu i wykąpaniu kierowani byli na kwatery do baraków usytuowanych w Lesie Cyranowskim oraz na terenie Porąb Cyranowskich i Porąb Wojsławskich. W barakach tych zbudowanych z drzewa był prąd i woda bieżąca. Było ich kilkadziesiąt. Ogrzewane były węglem i drewnem. Najczęściej składały się z trzech prostokątnych sal o wymiarach około 5-7 x 8-10 metrów z oddzielnymi wejściami. W salach tych były łóżka piętrowe oraz kąpielownia z miednicą i kranem z bieżącą wodą. Tam się żołnierze golili i myli. Każdy z żołnierzy miał swoją szafkę. Do kąpeli chodzili do łaźni, których tam było kilka. Były także baraki magazynowe z żywnością, pościelą i środkami higienicznymi. Wszystkie baraki były tak usytuowane, że wzdłuż baraków przebiegały drogi utwardzone. Wejścia do baraków nie były przy ulicy, od ulicy były okna z okiennicami, z których było widać maszerujących żołnierzy. Pracowaliśmy w różnych miejscach. W czasie gdy w baraku mieszkali żołnierze to pracowaliśmy w kuchni. Jak żołnierze opuścili barak to przechodziliśmy do sprzątania po nich baraków, mycia miednic, roznoszenia koców i prześcieradeł. Zmieniałymi się tak co kilka tygodni. Były też stołówki, w których stołowali się miesz-



*Grupa polskich robotników pralni lagru, na pierwszym planie od prawej Zofia Niedbała, a od lewej dwóch niemieckich nadzorców (fot. ze zbiorów Zofii Niedbała)*

kańcy baraków. Jak było dużo wojska to uruchamiane były też kuchnie polowe. W lagrze była dosyć duża rotacja wojska. Przybywający z frontu żołnierze niemieccy po kilku tygodniach powracali na front wschodni. Byli to zarówno szeregowi żołnierze jak i oficerowie. Kolejne transporty wojska kierowane były do specjalnej łaźni celem odswszenia. Bywało jednak tak, że nie mogli się tam pomieścić. Wtedy, część z nich kierowana była na kwatery do wsi Smoczka, gdzie nocowali jedną noc aby z rana iść do odswszenia. Pamiętam jak u nas nocował żołnierz prosto z frontu. Matka chciała mu dać poduszkę ale nie wziął, sam kazał sobie znaleźć miejsce na uboczu w izbie na „ślubanku” aby nie mieć kontaktu z innymi. Pod głowę położył sobie swój plecak, przykrył się swoim płaszczem wojskowym i tak przespał noc. Rano poszedł do lagru do odswszenia do łaźni. Łaźnia, kuchnia, stołówki były z cegły i miały wodociąg i kanalizację, wszędzie był także prąd. Pomiędzy barakami były place dla wojska. Na terenie lagru w bliskiej odległości od baraków było kino. Czasami pozwalano nam oglądać filmy niemieckie. Na terenie lagru były też inne instalacje takie jak pompownia wody, wieże ciśnień utrzymujące ciśnienie w wodociągu, pralnia i inne. Na terenie lagru był także szpital dla lekko rannych lub chorych. Od strony Smoczki wybudowane były z cegły warsztaty naprawcze oraz stajnie dla koni. W tej części także były duże zabudowania magazynowo-gospodarcze z drzewa nazywane przez nas „hangarami”. Ciągnęły się one aż do zagrody Rogów. Były to dość duże i długie budynki z wybetonowanymi podjazdami, do których wjeżdżały i wyjeżdżały samochody. Miały one płaskie dachy. Wzdłuż drogi na Kolbuszowę (po lewej stronie) były ogródki warzywne uprawiane przez Niemców. Na terenie lagru można było tylko poruszać się po okazaniu przepustki. Nie można było swobodnie chodzić po lagrze mimo, że Lager nie był ogrodzony. Od strony zachodniej granicą był kanał biegnący przez pola oraz kanał wsi Dzióbków. Pracowaliśmy 8 godzin dziennie. Podlegaliśmy Niemcom cywilom. Pamiętam dwóch. Jeden to starszy wiekiem „Heinryś”, który strasznie przeklinał nazywając nas po niemiecku polskimi świniami. Nie był jednak groźny jak wykonywało się jego polecenia. Czasami robiliśmy mu kawały. Straszyl nas wtedy gestapem ale nigdy nie donosił na nas. Drugi to „Ditrich”, który był spokojniejszy i nigdy nie przeklinał. W czasie mojej pracy zdarzył się tylko jeden przypadek ukarania Polki. W czasie sprzątania kwatery oficera niemieckiego jedna z pracownic z Mielca, zabrała pewną kwotę pieniędzy. Przyznała się do winy, została prawdopodobnie wywieziona do obozu koncentracyjnego bo już później nie zgłosiła się do pracy. Moje wynagrodzenie to 10 zł tygodniowo, którego nie otrzymywałam. Dostawałam prowiant za 12 zł tygodniowo, tak że ojciec musiał dopłacać Niemcom 2 zł tygodniowo. W skład prowiantu wchodził: chleb, herbata liściasta, marmolada, sacharyna. Podlegaliśmy bezpośrednio

Niemcom cywilom ale mieliśmy także bezpośredni kontakt z żołnierzami niemieckimi, których stosunek do nas był normalny. Często dawali nam chleb, budyń i zupę. Przychodzili także do wioski aby zakupić ser, masło, jajka. Zwłaszcza wtedy gdy wyjeżdżali na urlop do Niemiec. Wtedy udawaliśmy się na dalsze wioski za jajkami i masłem bo w domu już brakowało tych produktów. Jeździliśmy nawet do Rydzowa za Wisłokę. Po przyjeździe z urlopów Niemcy często przywozili różne towary deficytowe takie jak lekarstwa i z nami handlowali. W lagrze pracowałam do momentu wyzwolenia. Lager Niemcy opuścili w pośpiechu, nie niszcząc zabudowań i budowli. Jeszcze na dzień lub dwa przed wejściem Rosjan kiedy już było słychać artylerię zbliżającego się frontu przysłaliśmy do pracy ale nie zastaliśmy już Niemców. Opuścili lager w nocy pozostawiając pełne magazyny wraz z nienaruszonym sprzętem i wyposażeniem lagru. Postanowiliśmy zabrać trochę tych deficytowych rzeczy z magazynów. Niestety jak wracaliśmy z powrotem taszcząc wózek z różnymi rzeczami (koce, prześcieradła) natknęliśmy się na dwuosobowy uzbrojony w karabiny patrol niemiecki. Zostaliśmy zaarrestowani i uwięzieni w jednym z baraków. Jeden z Niemców chciał nas puścić ale drugi nie pozwolił na to strasząc nas rozstrzelaniem. Kiedy się oddalił ten nam sprzyjający otworzył okno i kazał uciekać. Tak chyba uniknęłam śmierci. W drodze powrotnej widzieliśmy uciekające pojedyncze patrole wojskowe. Po przejściu linii frontu lager zajęli Rosjanie.

Mielec 25 sierpień 2005 r.

**Zofia Niedbała**  
z d. **Kopec**  
ur. 1924 r. Smoczka

Urodziłam się w 1924 roku w Smoczce koło Mielca. Tutaj też mnie zastała wojna. W 1941 roku dostałam skierowanie do pracy. Za wstawiennictwem mojej ciotki, która pracowała w Arbeitstamcie w Mielcu zostałam skierowana do pracy w Lagrze przy poligonie, unikając w ten sposób wywózki na roboty do Niemiec. Dostałam przepustkę i opaskę z napisem „polnisher arbeiter”. Opaski na rękę mieli także Żydzi ale z napisem „juden arbeiter” oraz dodatkowo mieli naszytą gwiazdę Dawida. Widziałam ich jak pracowali przy kopaniu rowów na poligonie. Pracowałam w grupie 20 kobiet z okolicznych miejscowości. Pracowałam w pralni, która mieściła się na terenie Lagru III. Cały lagier dzielił się na 4 części. Od strony leśniczówki w kierunku północnym w Porębach Cyranowskich zaczynał się Lagier I. Na tym terenie znajdowała się odwszalnia oraz kantyna gdzie najczęściej widziany był komendant SS Otto (zwany „Otuś”<sup>1</sup>). Został on później zastrzelony przez partyzantów. Pochowany jest na leśnym cmentarzu w okolicach kapliczki przy drodze na Kolbuszową. Na tym cmentarzu pochowani są także inni żołnierze niemieccy zastrzeleni przez partyzantów oraz jeńcy z obozu jenieckiego z Porąb Wojsławskich. W kantynie mieszkała kochanka Otto, która bardzo często ostrzegała ludność o zagrożeniach. Do odwszalni kierowane było wojsko z frontu wschodniego, a dopiero później zakwaterowywani byli w barakach. Jak się nie mogli zmieścić w odwszalni to nocowali we wsi Smoczka. Nie chcieli jednak żadnej pościeli bo byli zawszeni i spali wtedy na uboczu. Do szosy w kierunku północnym był jeszcze Lagier II, w którym oprócz baraków dla wojska były bardzo duże magazyny żywnościowe. Były to drewniane budynki, w których mieściły się także chłodnie, które czasami myśliśmy. Są to okolice dzisiejszego cmentarza komunalnego. Na tym terenie, oprócz baraków dla wojska, był także szpital („krankenrewir”) oraz kino. W szpitalu leczyli się chorzy żołnierze niemieccy. Tam też leżeli postrzeleni przez partyzantów Niemcy. W wysiedlonym gospodarstwie Sta-

chowiczów Niemcy urządzili magazyn masek przeciwgazowych. Dalej na północ za szosą w Lesie Cyranowskim był Lagier III i dalej Lagier IV. Na czwartym lagrze był schron. Za ostatnim lagrem były jeszcze bardzo długie stajnie dla koni i bydła oraz rurznikarnie. Baraków tych było bardzo dużo. Całość sięgała aż do osady Czekaj. Na Czekaju Niemcy wysiedlili kilka gospodarstw, między innymi Roźniałów, a górę nazywaną Ostrą Górą rozkopali. Piasek z tej góry wykorzystali do budowy dróg. Pracowali przy tym głównie Żydzi. Wysiedlone były także wszystkie gospodarstwa w Porębach Cyranowskich i Wojsławskich. Oprócz pracy w pralni wykonywałam pracę w kuchniach. Jak nie było wojska to pracowaliśmy także przy odśnieżaniu dróg, przewoziliśmy żelazne piece i łózka do magazynów. Pracowaliśmy także przy przygotowywaniu opału drewnianego. W każdym lagrze były kuchnie dla około 500 osób. W Lagrze III w Lesie Cyranowskim była także kuchnia dla Polaków, w której podawano bardzo marne jedzenie. Wszystkie rzędy baraków były oznakowane literami A,B,C ... chyba aż do G, a w rzędzie liczbami. Pracę zaczynaliśmy o godzinie siódmej ale już o 6.55 musieliśmy stać na placu i czekać. Sprawdzana była lista obecności. Do pracy szliśmy drogą koło wartowni, która była mniej więcej w miejscu dzisiejszej posesji Pogody. Droga była wyłożona kostką, którą po wojnie rozebrano bo potrzebny był materiał na drogę do Dębicy. Kilkaset metrów dalej za wartownią po prawej stronie były cysterny z paliwem. Lagier nie był ogrodzony ale chodziły patrole wojskowe z karabinami i sprawdzały przepustki. Za pracę dostawaliśmy prowiant tygodniowy: 25 dkg chleba, 25 dkg cukru, herbatę i margarynę. Raz na miesiąc przywozili nam z Dęby 1 chleb, 0,5 kg marmolady, a kto miał 18 lat to także ćwiartkę wódki. Rodzice musieli jednak dopłacać Niemcom bo Niemcy wyliczyli, że my na ten prowiant nie zarabialiśmy. Część robotników na krótkim dniu, którzy mieszkali w dalszych miejscowościach nocowali w barakach przy obozie jenieckim w Porębach Wojsławskich. Były to dwa lub trzy baraki stojące obok obozu. Widziałam jeńców francuskich i chyba węgierskich. Chodzili w butach drewniakach. W obozie pracowałam do samego wyzwolenia. Lagier Niemcy opuścili pośpiesznie i niespodzianie. Na kilka dni przed nadejściem Rosjan przysłaliśmy do pracy ale już nie było prawie nikogo, były tylko pojedyncze spieszące się patrole esesmanów, którzy pojawili się wraz z wycofywaniem Wehrmachtu. Niemcy opuścili lagier w nocy i pozostawili pełne magazyny. Postanowiliśmy trochę rzeczy zabrać do domu bo wszystkiego w domu brakowało. Niestety, jak nieśliśmy zdobycz to natknęliśmy się na patrol esesmanów, który nas zaarrestował i uwięził w jednym z baraków. Przez pół dnia trzymali nas w baraku strasząc spaleniem. Dopiero prośby naszych rodziców i tłumaczenia, że byliśmy pracownikami lagru, zbliżający się front oraz przybycie jakiegoś starszego stopniem dowódcy, który kazał natychmiast im uciekać spowodowało nasze uwolnienie. W nocy lagier zajęli Rosjanie.

Mielec 28.09.2005

<sup>1</sup> Na podstawie przekazanej relacji przez niezującego już Jana Wolaka z Paterak znane są okoliczności śmierci tego znanego w tych okolicach Niemca: W dniu 25.07.1944 r jadący rowerem w przebraniu żołnierza niemieckiego partyzant Wojciech Lis napotkał w okolicach wsi Pateraki Otto Engelberta, który spożywał przy drodze jeżyny. Otto, zobaczywszy jadącego próbował go zatrzymać. Wtedy Wojciech Lis wyciągnął pistolet, postrzelił go w brzuch i odjechał. Ciężko rannego, broczącego krwią i jeżynami Niemcy nakazali wieść do szpitala w/w Janowi Wolakowi ze wsi Pateraki. Leżący na furmance Otto był przytomny i powtarzał, że postrzelił go niemiecki żołnierz. Z tego też powodu po śmierci Otto nie było represji. Niemcy byli przekonani, że nie był to zamach ze strony partyzantów. Jak twierdzą okoliczni mieszkańcy pochowany został z dużymi honorami z karabinem z przeciętą lufą./przyp. A.Krempa/.

## XXV-lecie Koła Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych i Oficerów Rezerwy Wojska Polskiego w Mielcu



**Płk Adam Tyburczy**

W tym roku 18 marca mieleckie Koło Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych i Oficerów Rezerwy Wojska Polskiego obchodzi Jubileusz XXV-lecia powstania i działania. W tym dniu, w 1981 roku w Wojskowej Komendzie Uzupełnień w Mielcu powołano (pierwsze w województwie rzeszowskim) Koło Nr 1 Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych, które założyło 24 oficerów rezerwy. Do dzisiaj żyje tylko trzech członków – założycieli: ppłk **Zygmunt Warchołak**, mjr **Zdzisław Wojtas** i st. sierż. sztab. **Władysław Skawiński**. Pierwszym prezesem Zarządu Koła został wybrany płk rez. **Adam Tyburczy**, a w następnych latach funkcję tę pełnili: ppłk rez. **Julian Kusiak**, płk rez. **Jan Frask**, mjr rez. **Stanisław Gawryś**, a od 1997 roku do chwili obecnej ppłk rez. **Bronisław Kowalczyk**. W pierwszych latach głównymi kierunkami działania było nawiązanie współpracy z organizacjami paramilitarnymi: LOK, KOR, ZIW RP i ZboWiD oraz ze szkołami i zakładami pracy, a także współorganizowanie z władzami miejskimi uroczystości wojskowych. W latach 1988-1997 poszerzono zakres działania m.in. o popularyzację działalności Zarządu i członków Koła w prasie związkowej „Głosie Weterana i Rezerwisty”; regionalnej „Nowinach” i lokalnej „TR Korso”, „Głosie Mieleckim” i w „Wizjerze Regionalnym”. W latach 1997-2000 do tradycji

w działalności Zarządu Koła weszły koncerty noworoczne w Państwowej szkole Muzycznej z udziałem Orkiestry Kameralnej Mieleckiego Towarzystwa Muzycznego i solistów z PSM oraz Chóru nauczycielskiego ZNP „Akord”. Po koncercie zaproszeni goście, członkowie Koła i podopieczne wdowy po zmarłych kolegach udawali się na spotkanie noworoczno-opłatkowe do Klubu ZNP „Belferek”. Uroczystość obchodzono Dzień Kobiet – także w „Belferku”, zapraszając na spotkanie podopieczne oraz Honorowych Gości: Panię **Jadwigę Jankowską** – przewodniczącą Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP, **Marię Pikor** – dyrektor Lokalnego Domu Pomocy Społecznej, **Romanę Olter** – przewodniczącą Klubu Seniora „Pogodna Jesień” i **Natalię Tabor** – artystkę z Klubu „Pogodna Jesień”. Spotkania kończyły się koncertem w wykonaniu uczniów z PSM oraz występami piosenkarzy i recytatorów z Klubu „Pogodna Jesień”. Zarząd i członkowie Koła włączali się do uroczystych obchodów Dnia Zwycięstwa, Święta Wojska Polskiego i Dnia Weterana. Szczególnie od 16.07.1997 roku, kiedy przy kierowniku Urzędu Rejonowego w Mielcu została powołana Rada ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. Wielkimi orędownikami jej powstania byli: mjr rez. **Stanisław Gawryś** i kpt. w st. spocz. **Zdzisław Stachura**. Przewodniczącym Rady został wybrany ppłk rez. **Bronisław Kowalczyk**, a sekretarzem



**Płk Julian Kusiak**



**Płk Jan Frask**

kpt. **Zdzisław Stachura**. Od 29.03.2000 r. przewodniczącym Rady byli kolejno komendanci WКУ: płk **Zenon Kamiński** i ppłk **Andrzej Sitko**, a ppłk **Bronisław** pełni funkcję sekretarza Rady.

W ciągu tych 25. lat Zarządy Koła odnosiły znaczące sukcesy organizacyjne, jak na przykład współorganizowanie z WКУ uroczystości wojskowych i kombatanckich, zintegrowanie środowiska kombatanckiego i represjonowanych, zorganizowanie wmurowania i odsłonięcia dwóch tablic pamiątkowych – ku czci poległych żołnierzy WP z Ziemi Mieleckiej, opracowanie trzech monografii z okazji Jubileuszu X, XV i XX-lecia Koła czy organizowanie pogrzebów zmarłych kolegów z asystą wojskową, złożoną z żołnierzy 21 Brygady Strzelców podhalańskich z Rzeszowa. Także Kronika Koła w konkursach wśród 13. kronik województwa zajmowała wysokie miejsca. Sukcesy odnosili także członkowie Koła w zawodach sportowo-obronnych. Największe sukcesy odnosili: por. rez. **Mirosław Kluz** oraz mł. chor. rez. **Mariusz Chlebek**, natomiast w zawodach strzeleckich wojewódzkich i lokalnych płk rez. **Józef Pado**, płk rez. **Kazimierz Cichoń**, por. rez. **Mirosław Kluz**, mł. chor. rez. **Mariusz Chlebek** i sierż. rez. **Wiesław Lipiński** – zajmując często pierwsze miejsce tak indywidualnie, jak i w składzie drużyny. Do sukcesów należy również zaliczyć ilość artykułów o działalności mieleckich wiarusów. W miesięczniku ogólnopolskim „Głosie Weterana i Rezerwisty”, w ciągu ostatnich 10. lat ukazało się 35 artykułów. Sukcesy członków i Zarządu



**Płk Stanisław Gawryś**

Koła nie byłyby możliwe, gdyby nie przychyłność i pomoc prezesa Zarządu Wojewódzkiego Związku ppłk **Bronisława Wójcika**, władz samorządowych powiatu i miasta, komendantów WКУ: płk **Zenona Kamińskiego** i ppłk **Andrzeja Sitko**, dyrektora SCK **Jacka Tejchmy**, prezesa Zarządu Oddziału ZNP **Stanisława Karwackiego**, dyrektora SP nr 3 **Adama Jastrzębia**, dyrektorów PSM I i II st. W Mielcu **Franciszka Wygi** i **Ryszarda Kuska**, dyrygenta Chóru Nauczycielskiego „Akord” **Pawła Lisa**, dyrygenta Reprezentacyjnej Orkiestry Dętej **Grzegorza Ossaka**, dyrektora Domu Kultury SCK **Marka Skalskiego** oraz prezesa AWR „Korso” **Bogdana Rojkwicza** i redaktorów naczelnych TR „Korso” **Jacka Danela** i **Henryka Wyrostkiewicza**. W ciągu tych 25. lat mieleccy oficerowie, chorążowie i podoficerowie udowodnili, że bez wielkich sponsorów, ale przy dużym społecznym zaangażowaniu Zarządu i członków Koła oraz sympatyków Wojska Polskiego, można wiele osiągnąć.

**Bronisław Kowalczyk**



**Płk Bronisław Kowalczyk**

Adam Rząsa

## Moja wojenna tułaczka

Od wiosny 1939 roku ludzie w mojej rodzinnej wsi Lubno k/Dynowa mówili o zbliżającej się napaści Niemiec na Polskę. W pierwszym tygodniu września widziałem cofające się oddziały Wojska Polskiego przed przeważającymi siłami hitlerowskimi. Grupa naszych oficerów rozbroiła się u mojego dziadka Leona Kielbasy, pozostawiając krótką broń i drobny sprzęt wojskowy. Mój ojciec zabrał pistolet „Vis”, a ja lornetkę. Pistolet ojciec ukrył w stodole, a ja lornetkę na strychu w domu. Pistolet ojciec przekazał w lipcu 1944 roku partyzantom Armii Krajowej. Lornetkę zabrał mój starszy kolega Leon Kielbasa, syn Michała i przekazał ją Michałowi Barciowi - dowódcy Armii Krajowej na naszym terenie. O tym wszystkim dowiedziałem się po powrocie z przymusowych robót w maju 1945 roku. Mój dziadek obawiając się miejscowych Ukraińców oddał wspomniany sprzęt sołtysowi Adamowi Sienko - zgodnie z poleceniem władz niemieckich. W okresie okupacji do końca marca 1943 roku pomagałem rodzicom w gospodarstwie rolnym. W dniu 2 kwietnia 1943 roku wraz kilkunastoosobową grupą zostałem wyznaczony przez sołtysa Wasyla Łazora - Ukraińca na przymusowe roboty do Niemiec. Byłem kilkunastoletnim chłopcem, wątłym i niedożywionym. Do Brzozowa przewieziono nas furmankami, a stamtąd zabrano do Krosna. Ówczesny kreisleiter Krosna N. Stanjek skierował mnie do gospodarstwa rolnego swojego ojca do Bauerwitz (dziś Baborów na Opolszczyźnie). Dwóch polskich żandarmów jak przestępcę odwiozło mnie do granicy między Generalnym Gubernatorstwem a Niemcami. Dalej pojechałem samodzielnie do bauera Stanjeka. Wsiadłem na stacji w Kędzierzynie i nie wiedziałem dalej co z sobą robić. Jechałem dopiero pierwszy raz w życiu pociągiem. Przeszedłem przez tory, nie wiedząc, że jest przejście podziemne. Pierwsza napotkana Ślązaczka zapytała mnie „czy mam głód?”. Nie wiedziałem o co chodzi, dopiero później zrozumiałem ją. Pytała czy jestem głodny. Otrzymałem od niej kawałek chleba. Ona mi powiedziała jak mam dalej jechać. W Baborowie u bauera było zatrudnionych trzech Ukraińców oraz dwie Rosjanki. Ci pierwsi nie nosili żadnych oznaczeń, natomiast Rosjanie obowiązkowo nosili „Ost”, Polacy natomiast „P”.

Od pierwszych dni ogromnie tęskniłem za rodziną w kraju. Nie nadawałem się do ciężkiej pracy na dużym gospodarstwie rolnym. Po kilkunastu dniach gospodarz nieźle mówiący po polsku odwiózł mnie do Biura Pracy w Leobschutz (dziś Głubczyce). Stąd skierowano mnie na mniejsze gospodarstwo do Babitz (dziś Babice). Tu koleino pracowałem u bauera Aloisa Kahlera oraz Bruno Klugera, który przebywał na wojnie. Gospodarstwo prowadziła jego żona, pomagał jej bardzo gorliwie Teodor - Ukrainiec. Pędził mnie do roboty, nie dając chwili wytchnienia. Raz pobił mnie za to, że nie chciałem dobrze pracować.

Niemcy organizowali dla Polaków i Rosjan spotkania, na których zachęcano nas do solidnej roboty, strasząc represjami oraz obozem koncentracyjnym.

Po pracach jesiennych skierowano mnie do warsztatu szewskiego w Baborowie. Mieszkałem u wcześniej zatrudnionego bauera Stanjeka, ze względu na to, że mistrz szewski Anton Mucha nie posiadał dla mnie locum. Praca w zakładzie szewskim była lżejsza, ale ze względu na panującą tu atmosferę czułem się nie najlepiej. Pracował ze

mną Rosjanin Ostap Jarowy, serdeczny kolega i przyjaciel oraz dwóch chłopców niemieckich mówiących dość dobrze po polsku. Ci dwaj młodzieńcy Waldek i Jorg należeli do Hitlejugend. Rozmawiali ze mną w warsztacie po polsku wówczas gdy w sąsiednim pomieszczeniu - sklepie mistrz sprzedawał buty. On nie pozwolił im mówić po polsku w swojej obecności. Anton Mucha gonił nas do roboty strasząc Ostapą i mnie obozem koncentracyjnym w Oświęcimiu. Był on członkiem NSDAP, wierzył fanatycznie w zwycięstwo Hitlera. Miał czworo dzieci (Lisel, Gretę, Hildę i Antona). Lizel sprzedawała buty, Greta uczęszczała do gimnazjum w Głubczycach, natomiast Hilda i Anton chodzili do szkoły podstawowej. Często Hilda dokuczała mi, źle wyrażając się o Polsce.

Jako kilkunastoletni chłopak musiałem sam pracować i łączyć je, aby nie chodzić obdartym. Mimo, że pracowałem u szewca, który miał sklep z butami oraz warsztat wraz z Ostapem chodziliśmy w drewniakach. Ostap często opowiadał mi o Szopenie, naszym wielkim kompozytorze. Razem na co dzień podtrzymywaliśmy się na duchu, nie dopuszczając do depresji psychicznej. Niemcy traktowali nas jak niewolników, pozbawionych wszelkich praw. Nie wolno nam było chodzić po Baborowie i odwiedzać kolegów w sąsiednich miejscowościach. Za to groziła nam co najmniej kara chłosty. Wierzącym nie wolno było chodzić do kościoła na nabożeństwa. Raz Niemiec opowiadał mi, że we wrześniu 1939 roku brał udział w najeździe na Polskę, dotarł tylko do Tarnowa, a później został zwolniony do rezerwy. Innym razem zwierzał się nam ze swoich planów po zakończeniu wojny. Mówił, że będziemy u niego nadal zatrudnieni. Mieszkaniem naszym miała być komórka na strychu. W tym miejscu pragnę odnotować, że żona mistrza gotowała nam posiłki, które zaspokajały nasz głód. Były one skromne i odbiegały od tych, jakie mieli członkowie rodziny.

W Baborowie przebywali jeńcy radzieccy ze Stalagu VIII B, a następnie ze Stalagu 344 w Łambinowicach: nr 542, nr R 609, a brytyjscy nr E 267, nr E 288 i nr E 398. Jeńcy brytyjscy pracowali w miejscowej cukrowni, byli ubrani w kangarowe mundury wojskowe, bez dystynkcji (często naprawialiśmy im obuwie). Rosjanie zaś byli zatrudnieni u bauera. Codziennie we wczesnych godzinach rannych rozprawiano ich pod strażą do poszczególnych gospodarzy. Wieczorem wracali do lagru. Chodzili obdarci i głodni w drewniakach. Byli bardzo źle traktowani. Bardzo często organizowaliśmy dla nich pożywienie. Nigdy jednak nie zapomnę jak z miejsca zakwaterowania jeńców brytyjskich -po każdym świętach wywożono puste puszki po konserwach. Otrzymywali je z Czerwonego Krzyża. W każdą sobotę piekli ciasto w niedaleko znajdującej się od naszego warsztatu piekarni.

W sierpniu 1944 roku przeżyliśmy pierwszy nalot samolotów alianckich. Setki bombowców i towarzyszących im myśliwców leciały na Zakłady Chemiczne w Blachowni Śląskiej. Takich nalotów dywanowych było kilka. Na nasze szczęście nie zrzucali śmiertelnych ładunków na Baborów. Warto tu też odnotować, że wszyscy zatrudnieni Polacy i Rosjanie żyli w zgodzie. Nie było między nimi żadnych konfliktów. Przed nadejściem Armii Czerwonej mistrz szewski wysłał, zgodnie z poleceniem władz, całą rodzinę do Austrii. Jedna z jego córek Lizel, odjeżdżając poleciła nam pilnować domu i całego majątku (sklepu z obuwem i warsztatu) do ich powrotu, mówiąc do mnie: „My tu jeszcze wrócimy”. Wierzyła, podobnie jak jej ojciec, w zwycięstwo Niemców. W wigilię 1944 roku poproszono nas po raz

## HISTORIA I LUDZIE

pierwszy do wspólnej kolacji i dano lepszy posiłek, po kieliszku wódki oraz torebkę ciastek. Widać było wyraźnie u domowników lęk i obawę przed szybko posuwającymi się jednostkami Armii Czerwonej. Mistrz pozostał z nami do dnia 17.I. 1945 roku, a potem uciekł wraz z innymi osobami cywilnymi z Baborowa.

W tym okresie przeżyłem kilka nalotów samolotów radzieckich, zrzucających bomby i ostrzeliwujących z karabinów maszynowych nasze miasteczko. Byli zabici i ranni. Jedna z bomb upadła kilkanaście metrów od naszego warsztatu. Na nasze szczęście nie wybuchła. Zbliżające się oddziały radzieckie dodawały nam sił do przetrwania gehenny wojennej. 21.I. 1945 roku wieczorem skryliśmy się do piwnicy Stanjeka. „Słyszę do tej pory świst kul armatnich, przelatujących nad Baborowem oraz „widzę” rakiety świetlne. Front był bardzo blisko Baborowa, Tuż przed północą Niemcy zabrali nas kilku mężczyzn (pozostawiając kobiety) na Rynek i wyzwalili od polskich bandytów oczekujących na bolszewików. Miano nas rozstrzelać. Zatrzymano nas do rana, a po wyjaśnieniu, że karmiliśmy bydło i trzodę chlewną, zwolnili nas żołnierze Wehrmachtu - Ślązacy. Im zawdzięczamy życie. Ta koszmarna noc utkwiła mi w pamięci na całe życie. Trudno to opisać słowami, to trzeba przeżyć, aby móc zrozumieć.

Baborów został wyzwolony w dniu 23 marca, ale o tym dowiedziałem się dopiero po zakończonej wojnie. Po zwolnieniu udałem się do Czechosłowacji, nie ryzykując po raz wtóry przedostanie się przez front do kraju. Byłem głodny, obdarty i zawszony, zdany na łaskę ludzi przypadkowo napotkanych na drodze. I tak dotarłem pieszo do miejscowości Trnawka na Morawach. Tu zostałem ulokowany w miejscowej szkole. Ze mną mieszkali przez kilka tygodni Niemcy, starsi mężczyźni, kobiety oraz dzieci. Pracowałem u kilku gospodarzy - zwoziłem między innymi drzewo z lasu. Nawiązałem kontakt z partyzantami, którzy początkowo mi nie dowierzali, pytając między innymi, czy Niemcy wygrają wojnę. W lasach rozrzucono wiele ulotek apelujących do Niemców o przerwanie bezsensownej walki. Dzień zwycięstwa przyjęliśmy ogromnie radośnie. Widzę do tej pory wiwatujących Czechosłowaków.

Po pożegnaniu się z nimi ruszyłem z powrotem drogą do kraju. Szed-

łem pieszo, jechałem rowerem oraz furmanką. Była to wędrówka bardzo niebezpieczna. W lasach ukrywali się jeszcze uzbrojeni Niemcy.

Napotkani pierwsi żołnierze z czerwonymi gwiazdami na czapkach, serdecznie się ze mną witali. Nie obeszło się również bez toastu za nasze wspólne zwycięstwo. Idąc dalej natknąłem się zupełnie przypadkowo na kilku podchmielonych żołnierzy. Ci też zapytali mnie kim jestem. Gdy odpowiedziałem - ku mojemu zdziwieniu zaczęli mnie obrażać wulgarnymi słowami, wykrzykiwali, że Polacy do nich strzelali. Byłem tym bardzo zaskoczony, a oni zlorzeczając - wzięli mnie pod rękę i prowadzili do lasu (chcieli mnie rozstrzelać). Nadludzkim wysiłkiem wyrwałem się im. Z pomocą przyszedł mi oddział radziecki, który nadjechał na kilku samochodach. Opowiedziałem im zajście. Byli oburzeni i ostro zabrali się do wyjaśnienia sprawy. Okazało się, że ci, którym uciekłem byli nacjonalistami ukraińskimi, przebranymi w mundury radzieckie. Kazano mi wracać do kraju, a ich zatrzymano. Przed 15 maja dotarłem do miejscowości Nędza. Do tej małej stacji kolejowej dojeżdżał już pociąg towarowy. W ogólnym zamieszaniu nieznanymi sprawcy skradli mi walizkę z odzieżą. Odnalazła mi ją koleżanka wracająca ze mną z Niemiec. Wsiadłem z kolei do pociągu i pojechałem do Przeworska. Tu bardzo skrupulatnie sprawdzano dokumenty wszystkim powracającym z Niemiec. Okazałem kontrolującym „Arbeitsbuch fur Auslander”, który przechowuję do tej pory. Z Przeworska - kolejką wąskotorową - udałem się do Dynowa, gdzie znowu poddano mnie kontroli. Wśród kontrolujących był Artur Gąsecki, mój kolega szkolny. Radził mi abym zanocowałem i nie szedł do rodzinnej wsi Lubno. Nie wiedziałem o co chodzi. Posłuchałem jednak jego rady i przenocowałem u piekarza Stanisława Krasnopolskiego, znajomego mojego dziadka. Dopiero na drugi dzień rano udałem się do domu. Okazało się, że wieczorem bandyci mordowali powracających z przymusowych robót z Niemiec, zabierając im posiadane rzeczy. Tak przedstawia się w dużym skrócie moja wojenna tułaczka.



Urodziła się 17 lipca 1912 r. w Brzezinach-Berdechowie na Podkarpaciu wśród „pagórków niewielkich i pól malowanych zbożem rozmaitem”. I ta ojczyzna domowa Marii Lachman z krajobrazem przypominającym nieco Mickiewiczowski kraj lat dziecińczych, już jak gdyby rodziła patriotyzm, podobnie jak u poety, którego twórczością zafascynowała się, studiując filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim. Na zakochanie się w literaturze romantycznej (nie tylko Mickiewiczowskiej), literaturze z płaszczem Konrada, miało zapewne też wpływ na jej romantyczne usposobienie i przeżycia z okresu okupacji hitlerowskiej, czasu jej młodości „górną i chmurną”.

I w tych czasach – nocy okupacyjnej – Maria Lachman dała już dowody, że była nauczycielką Polką. W rodzinnych Brzezinach, niczym w Mickiewiczowskim Soplicowie, była krzewicielką polskości. Oprócz pełnienia funkcji sanitariuszki o pseudonimie „Kora”, prowadziła tajne nauczanie. To jej dom rodzinny, dom Lachmanów, służył do potrzeb Komisji Egzaminacyjnej pod kryptonimem „Kuźnica”. To doświadczenie okupacyjne, sytuacja nieustannego zagrożenia, jej wrażliwość, z pełnym oddaniem się poświęceniu w służbie idei patriotycznych, miało znaczący wpływ na jej całą pracę zawodową, pojmowaną jako misję, którą miała do spełnienia nauczycielka Polka. Polka, wpisana razem ze swą Ojczyzną i rodakami w Krzyż Chrystusa. A że tak to rozumiała, świadczył o tym jej sakramentalny udział w życiu Kościoła. To właśnie już w rodzinnych Brzezinach, w jej małej ojczyźnie, w zabytkowej

## Polka, wychowawczyni, nauczycielka

(Wspomnienie o śp. Marii Lachman  
w 10 rocznicę śmierci)

świętyni parafialnej pw. św. Mikołaja z XV wieku, zapewne wpatrywała się w płaskorzeźbę, znajdującą się w bocznym ołtarzu „opłakiwanie Chrystusa” i w drewniany krucyfiks na ścianie zewnętrznej kościoła. Tu uczyła się rozumienia skrzyżowania polskośći z wiarą katolicką. Stąd czerpała siły do walki w obronie Krzyża i polskośći, która była jej udziałem w czasach stalinowskiego zniewolenia.

Jako nauczycielka języka polskiego w Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym w Ropczycach w latach 1944-1951 była duszą środowiska młodzieży i nauczycieli. Potrafiła w tych czasach, kiedy programy nauczania i wychowania wprzęgnięto w służbę ideologii marksistowsko-stalinowskiej, uczyć patriotyzmu i wychowywać w duchu prawdy. Dzięki naszej profesorce (tak myśmy ją tytułowali) Kreon z „Antygony” Sofoklesa kojarzył nam się z władcą współczesnym, negującym prawa niepisane, wyrte w sumieniach. Dzięki Marii Lachman bohaterka tragedii jawiła się przed nami czytelnikami jako obrończyni praw boskich, prawd niepisanych, dla których warto poświęcić nawet życie.

W imię prawdy nasza Nauczycielka Polka omijała „językoznanstwo” Józefa Stalina (takie było hasło w ówczesnym programie nauczania języka polskiego (!) na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych. W imię prawdy, poczucia piękna, właściwego podejścia do dzieła literackiego, zdobywała się na krytykę literatury, zwanej „produkcyjną”

Maria Lachman wychowywała i uczyła się na lekcjach w szkole. W skromnym, wynajętym mieszkaniu na poddaszu, niczym na „Górcie” u Gontali w „Syzyfowych pracach” odbywały się próby wieczornic poświęconych rocznicy Mickiewicza oraz wieczorne rozmowy uczniów-Polaków ze swoją nauczycielką Polką, Wychowawczynią polskośći.

Niezapomniane i niezwykle były lekcje pozaszkolne w czasie pieszych wędrówek przez błotniste drogi i polne ścieżki prowadzące z Ropczyc do jej rodzinnych Brzezin, odległych ponad 20 km. W tym czasie nie było jeszcze komunikacji samochodowej. Można było podróżować pieszo lub co najwyżej furmanką. Szliśmy więc tak w okresie wiosny i jesieni, co któreś popołudniowe soboty po lekcjach w szkole razem ze swoją polonistką. Jedni, jak na przykład ja, do Glinika, sąsiedniej miejscowości Brzezin; drudzy do Wielopola Skrzyńskiego, Nawsia, Szufnarowej, inni nieco bliżej: do Łączek Kucharskich, Małej. Najdalej, bo do swoich Brzezin-Berdechowa szła nasza Maria Lachman. Te piesze wspólne wędrówki były i są nadal niezapomnianymi lekcjami polskośći. „Przerabialiśmy” wówczas „na żywo” raz „Pana Tadeusza”, kiedy to w czasie jesieni spoglądało na nas słońce schodzące z nieba, „całe zaczerwienione jak zdrowe oblicze gospodarza”, a krąg promienisty spuszczał się na wierzchołki przydrożnych drzew. Innym razem mieliśmy „żywą lekcję” z „Chłopów” Reymonta. W jesieni widzieliśmy, jak ta jesień idzie, jak się blade dni wloką razem z nami przez puste pola, pola ogłuchłe, które ludzie, mieszkańcy Checheł, Łopuchowej i innych wsi przygotowywali na zimowy odpoczynek. Wiosną radowaliśmy się radością pracujących rolników. Wszystkie te obserwowane bezpośrednio, na żywo sceny przyrody i pracy odnosiliśmy dzięki naszej Polonistce, do scen i obrazów przedstawionych w lekturze, która dzięki temu stawała się żywą lekturą. W taki oto sposób nasze

uczniowskie życie spletało się z książką, a książka z życiem. Wszystko to było opromienione ulirycznionym komentarzem naszej Nauczycielki Polki, która wzrastała w atmosferze ukochania pracy, trudu i piękna ojczyściej przyrody. W taki sposób uczyliśmy się także polskośći. To były jej sposoby na pokonywanie stanów obojętności. Tak się hartowały nasze uczniowskie serca i... nogi. Tak się rozwijał nasz intelekt. Tak wzrastaliśmy w mądrości, nie tylko książkowej. Tak rozwijała się nasza osobowość. Tak dorastaliśmy do obrońców polskośći i Krzyża w ówczesnej szkole.

To Maria Lachman, w czasach kiedy przewieszano krzyże ze ścian frontowych na boczne, a później usuwano je w ogóle ze szkoły i rzucono w zakamarki razem z miotłami i ścierkami, stała po stronie młodzieży protestującej przeciwko hańbieniu Krzyża. Nie obawiała się wstępować przed lekcjami do kościoła, kładąc zeszyty domowe czy klasowe obok kolan przy balaskach. Tak się spletał w jej życiu polski krzyż z Krzyżem Chrystusowym. W 1951 r. w szczyście stalinizmu została zwolniona z pracy nauczycielskiej w Ropczycach. Z trudem znalazła ją w niepewnych w tym czasie Bieszczadach, w Liceum Ogólnokształcącym w Lesku. W tej szkole, wierna swoim ideałom, przepracowała 35 lat. Tam przeszła drogę krzyżową, ale i tam odnosiła sukcesy wychowawcze i dydaktyczne. Z uznaniem mówią do dziś jej uczniowie tamtej szkoły. Jedną z jej uczennic, wizytator Kuratorium Oświaty w Rzeszowie, mgr Urszula Stec, mówi żartobliwie, wyrażając prawdę: „Ona (Maria Lachman) nawet jakaś potrafiła doprowadzić do aktorskiej mowy”.

Z Leska przyjeżdżała na konferencje metodyczne do Rzeszowa. Była pasjonatką książki i samokształcenia. Kilka razy przyjęła moje zaproszenie do odwiedzin tu, w Rzeszowie. W rozmowach na temat przeszłości nie słyszeliśmy z jej ust wrogości do tych, którzy ją prześladowali. Wyrażała tylko ubolewanie... Była wciąż, mimo upływu lat, pełna energii, a jej smukła sylwetka o zgrabnej kobiecej figurze, z długimi, pięknymi włosami blond i oczami wyrażającymi ogrom przeżyć nie daje się zatrzeć w pamięci. Taką ją widzę do dziś...

Po przejściu na emeryturę wróciła do rodzinnych Brzezin i tam spoczywa na cmentarzu ojczyznianym. Za Mickiewiczem trzeba powtórzyć:

„Lecz uczynki, jak ziarna w głąb ziemi zaryte,

Aż na przyszły rok ziarna wydadzą obfite...”

Dla Marii Lachman – Nauczycielki Polki – najbardziej liczyły się owe z wysianych „ziaren wywite kłosy”. I liczą się nadal... I to ją ocali od zapomnienia...

**Julian Kania** - uczeń i wychowanek



Maria Lachman ze swoimi maturzystami. 1951 r. Zdjęcia z arch. autora.



## Ks. dr Stanisław Władysław Pycior kapelan AK I Batalionu „Barbara”

Urodził się 8 marca 1916 roku w Trzcianie k. Mielca jako syn Tomasza i Barbary Dziedzi. Naukę rozpoczął w miejscowej szkole, a po jej ukończeniu uczęszczał do Gimnazjum im. Stanisława Konarskiego w Mielcu. Tu w 1935 roku złożył egzamin maturalny. W tym samym roku rozpoczął studia filozoficzno-teologiczne w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie. Studiował także w Innsbrucku i Rzymie. W jednym z zachowanych dokumentów wspominając swoje dzieciństwo i studia napisał:... „Urodziłem się biedny- matkę moją Jezus odwołał wcześniej tak, że jej nie znałem zupełnie bo nawet nie zostawili mi jej fotografii. Ponieważ wówczas na wiosce żadnych fotografii nie robiono. Jestem dziewiątym w rodzinie i dlatego wychowywała mnie niezjąca już dziś moja siostra. Ubogie i bardzo skromne moje dzieciństwo wzrosło wśród starszego rodzeństwa, z którego Bóg wybrał braciszka i siostrzyczkę starszych ode mnie tak, że między bratem a mną jest trzynaście lat różnicy. Do szkoły chodziłem w rodzinnej wiosce i kierowniczką jej wezwala mego ojca by mnie posłał do gimnazjum. Ojciec usłuchał i tak przy pomocy innych ukończyłem średnią szkołę i pojechałem do Tuchowa na rekolekcje pomaturalne. Wracając pod wpływem mego kolegi wstąpiłem do wyższego seminarium i tam po rozmowie z wicerektorem napisałem prośbę o przyjęcie. Mój ojciec zdziwił się moim krokiem jaki uczyniłem to więc nie przeszkadzał, wysunął jedynie zastrzeżenie kto będzie mi pomagał, ale gdy zostałem przyjęty już nie mówił. Ja dostarczałem wszystko co żądano i w tym roku przyjechałem do Tarnowa. Rektor Sitko wysłał mnie do Innsbrucka, a potem do Rzymu...”

Po ukończeniu studiów w Błoniu k. Tarnowa w dniu 31 marca 1940 roku otrzymał święcenia kapłańskie z rąk bp Edwarda Komara. Na pierwszą placówkę został skierowany do Szczurowej, gdzie 15 kwietnia 1940 roku objął obowiązki wikariusza. Ze Szczurowej

przeniesiony został do Bochni. Tu od 13 sierpnia 1942 roku był wikariuszem, a od 10 września mianowany został katechetą. Od początku swego pobytu w Bochni rozciągał opiekę duszpasterską nad działającymi w okolicy partyzanckimi oddziałami AK. Od lipca 1944 roku na własną prośbę został oddany przez władze kościelne do dyspozycji dowódcy 16 pp AK. Jako kapelan w stopniu kapitana (kryptonim „Gruda”) otrzymał przydział służbowy do I batalionu „Barbara”. Pełniąc posługę duszpasterską wśród partyzanckiego oddziału, w krótkim czasie zyskał wielki autorytet i zaufanie nie tylko wśród ogółu żołnierzy, ale i u starszych od siebie wiekiem dowódców. Dowodem na to są liczne publikacje wspomnieniowe byłych żołnierzy I batalionu „Barbara”. Jerzy Pertkiewicz w artykule „Kapłan i żołnierz” zamieszczonym na łamach „Gościa Niedzielnego” napisał:... „Był człowiekiem, który obdarzony przez Boga szczególną łaską charyzmatu kapłańskiego stał się naszym duchowym przewodnikiem, powiernikiem naszych trosk, rozterek, wątpliwości i słabości, jakie cechowały młodych, niedoświadczonych żołnierzy. Gdy po wielu latach wracamy wspomnieniami do tamtych ciężkich dni, jawi się nam - partyzantom - sylwetka młodego żołnierza w sutannie, kapelana partyzanckiego, który w długich szczerych rozmowach podtrzymywał na duchu wahających się, dodawał siły osłabionym, przywracał wiarę wątpiącym. Dzięki swemu kapelanowi wielu partyzantów nauczyło się rozmawiać z Bogiem. Pojednani z Bogiem szliśmy do dalszych akcji bojowych. Pojednani z Bogiem ginęli na polu chwały żołnierze „Kajetana” i „Radomyśla”. Z żołnierską posługą kapłańską był w każdej potrzebie, a gdy nastąpił bój nad Jamną, był wśród walczących, spieszył do rannych i konających, by ich pocieszyć, spowiadać i modlić się za nich. Zawsze będziemy pamiętać ten dzień, gdy po boju pod Jamną spowiadał nas do późnej nocy, a potem braliśmy udział we wspólnej Mszy św. i przyjmowaliśmy Komunię św...”. *W księżce „Byłem jednym z nich” Józef Wojdak wspomina;... „Z dużą życzliwością też wspominamy księdza kapelana, kapitana Stanisława Pyciora ps. „Gruda” z Tarnowa. W każdej sytuacji niósł żołnierzom pomoc duchową i pociechę, zrównoważony oraz spokojny, pełen optymizmu. W czasie potyczki, czy bitwy był zawsze wśród żołnierzy, kulom się nie kłaniał, w każdej chwili gotowy do udzielenia Sakramentu Pojednania. Ksiądz „Gruda” zapisał się w naszej pamięci, jako Mąż Opatrznościowy w tym trudnym dla nas okresie partyzanckiej walki...”*

Po wojnie z Bochni przeniesiony został do Limanowej, gdzie od 10 marca 1945 roku do 3 października pracował jako katecheta gimnazjalny, a 1 listopada 1945 roku zamianowany został notariuszem Kurii Diecezjalnej w Tarnowie. 2 września 1946 roku skierowany został do Lublina. Tu w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim na Wydziale Prawa Kanonicznego w połowie 1949 roku uzyskał tytuł doktora prawa kanonicznego. Po powrocie z Lublina w latach 1949 - 1951 pełnił obowiązki rektora kaplicy św. Józefa w Tarnowie, która do czasu wybudowania kościoła była miejscem sprawowania kultu Bożego dla wiernych dzielnicy „Pogwizdów”. W 1949 roku powierzono mu również obowiązki notariusza Sądu Diecezjalnego i referenta Kurii Diecezjalnej ds. małżeńskich. W latach 1951 -1963 był wykładowcą prawa kanonicznego w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie oraz lektorem języka łacińskiego i niemieckiego. Od 1957 do 1996 roku pełnił funkcję wiceficyała tarnowskiego Sądu Diecezjalnego.

Mimo tak licznych zajęć prowadził szeroko zakrojoną działalność w ZHP za co otrzymał najwyższy stopień instruktorski - haremistrza. Był także członkiem Zarządu Koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Nigdy też nie zaniechał duchowej opieki nad byłymi żołnierzami batalionu „Barbara”. W latach siedemdziesiątych w porozumieniu z byłym dowódcą batalionu mjr Eugeniuszem Borowskim i por. Janem Gomołą zaczął organizować spotkania kombatantów w klasztorze oo. Redemptorystów w Tuchowie. Spotkania te odbywały się w ostatnią niedzielę maja, w rocznicę rozpoczęcia mobilizacji batalionu. Co roku zjeżdżali się do Tuchowa z całego kraju żołnierze batalionu „Barbara” i uczestniczyli w uroczystej Mszy św. celebrowanej przez ks. Pyciora w intencji poległych kolegów. W czasie tych spotkań dokonano odsłonięcia wielu tablic upamiętniających miejsca walki: żołnierzy batalionu „Barbara” na Ziemi Tarnowskiej. Dzięki jego staraniom w suterrenach klasztoru oo. Redemptorystów w Tuchowie urządzono Izbę Pamięci Partyzanckiej, w której znajdują się eksponaty oraz tablica ze zdjęciami żołnierzy I Batalionu. Każde spotkanie było wielkim przeżyciem dla kombatantów bowiem ksiądz kapelan nadal był ich niestrudzonym przewodnikiem duchowym. Píše o tym J. Pertkiewicz w cytowanym wyżej artykule:... „Skonczyła się wojna, lecz nawiązana w warunkach bojowych przyjaźń między kapelanem i Jego partyzantami przetrwała ponad pół wieku i nadal był naszym powiernikiem,



doradcą w sprawach życiowych i przewodnikiem duchowym. On to zapoczątkował odprawianie rocznicowych. Mszy św. na pobojowiskach. On prowadził nas w corocznej pielgrzymce dziękczynnej do Matki Bożej w Tuchowie, co weszło już w stałą tradycję...”.

Za udział w walce o niepodległość otrzymał wiele odznaczeń. Posiadał: Medal Wojska Polskiego Swemu Obrońcy, Krzyż Armii Krajowej, Krzyż Partyzancki, Krzyż Zasługi ZHP z Rozetą-Mieczami, Odznakę Honorową Batalionu „Barbara”, Odznakę Akcji Burza, Odznakę Weterana Walk o Niepodległość oraz Komandorię Orderu Pro Vestra et Nostra Libertate i Croix de Partisan. Te dwa ostatnie odznaczenia przyznał mu Związek Kombatanów Polski we Francji. Za działalność w czasie wojny i pracę na rzecz organizacji kombatanckiej awansowany został do stopnia majora rezerwy WP.

Na wypadek śmierci sporządził dokument pod nazwą „Mój testament”, w którym m.in. zapisał: „...*Jeśli mi wolno proszę aktualnego Ordynariusza Diecezji Tarnowskiej, aby zdecydował gdzie mają być złożone me prochy na cmentarzu w Tarnowie czy też na cmentarzu w mojej miejscowości rodzinnej. Proszę jedynie, aby nie było żadnych przemówień ani w kościele, ani na cmentarzu, gdyż na żadne przemówienia nie zasługuję, natomiast proszę by pogrzeb był bardzo skromny, a będę wdzięczny, gdy będzie uwielbiona modlitwą różańcową Maryja. Na grobie proszę o umieszczenie tabliczki z napisem „Armia Krajowa” byłem bowiem bardzo związany z jej żołnierzami... Żegnam wszystkich oficerów, podoficerów, żołnierzy batalionu „Barbara”, z którymi przeżyłem nie tylko ciężkie chwile w czasie walk. Dziękuję także za wszystkie modlitwy i nabożeństwa już po zakończeniu walk, na które zawsze chętnie przybywali tak do Tuchowa jak i do innych miejsc pamiętnych, w których stacjali walkę. Wszyscy byli najlepszymi przyjaciółmi zawsze byli z mną na naszych Mszach świętych...”*

Ksiądz Stanisław Pycior zmarł 9 września 1996 roku w tarnowskim szpitalu. Pochowany został na cmentarzu parafialnym w Trzcianie k. Mielca w krypcie kaplicy cmentarnej. Pożegnanie z Tarnowem miało miejsce 11 września w bazylice katedralnej przy udziale trzech biskupów i wielu kapłanów. Obrzędem pogrzebowym w Trzcianie przewodniczył bp Józef Życiński.

**Szczepan Komoński**

## 60 lat małżeństwa Piłatów



Rodzinne zdjęcie małżeństwa Piłatów (foto. arch.)

60 lat małżeństwa to piękny jubileusz dla Tadeusza Piłata (1921) i Janiny Wilk (1924). Oboje urodzili się w Zaborczu gm. Przecław i całe życie spędzili w tej wsi. Jak wynika z dokumentów, opowiadań ludzi zamieszkałych w tej miejscowości oraz własnych wspomnień, życie ich było bardzo pracowite, harmonijne i wcale niełatwe.

Po ukończeniu szkoły podstawowej w Wylowie i wyuczeniu się zawodu stolarskiego przez Tadeusza, zawarli związek małżeński w 1945 roku i razem zamieszkali w domu rodzinnym Piłatów. Obok wybudowali (pierwszy w Zaborczu) okazały, murowany dom dla siebie, urządzając w jego części mały prywatny sklepik spożywczy, który z roku na rok powiększał się o nowe asortymenty i stał się trzecim, po dwóch w Przecławiu, sklepem GS Przecław. Sklep ten przez 34 lata prowadzili wspólnie – Janina zajmowała się handlem a Jej mąż zaopatrzeniem. Oprócz tego nie zaniedbywali gospodarstwa rolnego oraz wychowania czwórki swoich dzieci. Z dumą mówią o ich wykształceniu, pracowitości, organizacji życia rodzinnego oraz o tym, że aktualnie mają już 8 wnuków, 10 prawnuków i liczą, że ich liczba jeszcze się zwiększy.

Wzorowo i funkcjonalnie urządzony dom, nowoczesnie prowadzone gospodarstwo (pomimo słabej ziemi) świadczą o ich wyjątkowej pracowitości oraz poszerzaniu wiedzy fachowej. Oprócz gospodarstwa, sklepu T. Piłat poświęcał się pracy społecznej. W latach 1959-1995, czyli przez 36 lat, pełnił funkcję sołtysa wsi, przez kilka kadencji był radnym, najpierw GRN Kielków, później Przecław, przez 27 lat był członkiem Rady Banku Spółdzielczego i GS Przecław, 20 lat SKR też w Przecławiu.

Te obciążające, czasochłonne i wymagające poświęcenia funkcje, wspierany przez żonę, pozwoliły Mu przeforsować u władz nie tylko gminy budowę nowej, murowanej szkoły (aktualnie nieczynnej z braku dzieci, ale wykorzystywanej do celów handlowych, jako schronisko dla bezdomnych i mieszkanie dla nauczycieli). Na szczególne uznanie zasługuje Jego praca wokół budowy utwardzonej drogi od Kielkowa do Wyłowa oraz przez wieś włącznie z kopaniem odwadniającego rowów. W sumie długość

obu dróg wynosi około 3600 m. Pozwoliło to uruchomić komunikację PKS z Mielca i zlikwidować uciążliwą i niebezpieczną promową podróż przez Wisłokę do Rzochowa, a później do Mielca.

O ile prawdą jest, że niemalże całe pokolenie wyemigrowało z wioski m.in. przez uciążliwości komunikacyjne, to aktualnie obserwuje się proces odwrotny. Śmiem twierdzić, że awans tej wioski może dokonać się głównie w sensie rekreacyjnym z wykorzystaniem przepięknych zalesień i rzeki Stara Wiśnia, biegnącej przez wioskę, może też poprzez jej spiętrzenie.

Warto wspomnieć, że w trakcie budowy drogi Kielków – Wylów, przy eksploatacji piasku natrafiono na 5 jam – ziemianek, paleniska służące do przygotowywania pożywienia oraz fragmenty naczyń, mich, czerpaków, ciedzideł, przesłików, kamiennych rozcieraczy zboża itp. W orzeczeniu archeologów są to wykopaliska grupy tarnobrzeskiej liczące ponad 400 lat, co świadczy niezbicie o długiej historii wsi i osadnictwie na tych ziemiach. Pozwoliło to też potwierdzić ustaloną datę powstania wioski na rok 1618.

Na uwagę zasługują też starania T. Piłata o ustalenie granicy wsi Kielków i Zaborcze. Jego odważne publiczne wypowiedzi na zebraniach w tej sprawie (co potwierdzają protokoły z zebrania środowiskowych i wypowiedzi najstarszych mieszkańców z Zaborcza) zakończyły się sukcesem. Trzeba było wówczas odwagi, by bronić honoru równości tych środowisk. Obecnie mieszkańców obu wsi łączą wspólne interesy, jedna gmina, czego wyrazem jest ofiarny udział mieszkańców w budowie kościoła, cmentarza, domu parafialnego i troska o wspólną przyszłość.

Na koniec składam gratulacje Jubilatowi oraz najlepsze życzenia: zdrowia, dalszych osiągnięć osobistych i społecznych, efektywnej małżeńskiej i rodzinnej współpracy tak, by spełniły się najskrytsze pragnienia, a „ciepło”, energia, radość, pogoda i uśmiech by nadal promieniowały z ich twarzy.

**Tadeusz Łakomy**

Zdjęcie: Rodzina Piłatów.

# „Złote Pióra” przyznane



25 marca br. w Teatrze „Maska” w Rzeszowie odbyła się uroczystość wręczenia „Złotych Piór” za rok 2005 oraz Nagród im. Andrzeja i Władysława Strumskich za Najlepsze Debiuty Podkarpacia - 2005. Uroczystość uświetniła prezentacja słowno-muzyczna utworów Ojca Cherubina Pająka poświęcona pamięci zmarłych: Andrzeja Strumskiego i Ojca Cherubina Pająka w wykonaniu Stacha Ożoga, Barbary Spirały i Joanny Jaremkę oraz uczniów Zespołu Szkół Muzycznych Nr 2 w Rzeszowie im. Wojciecha Kilara, w muzycznym opracowaniu Antoniego Walawandera. Imprezie towarzyszył kiermasz książek wyróżnionych autorów oraz Władysława Strumskiego, Ojca Cherubina Pająka i Wydawnictwa „AD OCULOS”.

Na zdjęciu wyróżnieni, od lewej: Włodzimierz Gąsiewski, Halina Kurek, Zdzisław Błoński, Magdalena Motyka i Mirosław Osowski (fot. Damian Gąsiewski). Historię nagród oraz listę nagrodzonych od 1992 r. prezentujemy poniżej. (WG)

Nagrody zostały ustanowione w 1992 roku na dwudziestopięciolatek istnienia rzeszowskiego ZLP z inicjatywy ówczesnego prezesa oddziału - Wiesława Zielińskiego. Od 1997 do 2005 roku - fundatorem Nagród był ANDRZEJ STRUMSKI, ceniony biznesmen i ZASŁUŻONY DZIAŁACZ KULTURY.

Nagrody za Najlepsze Debiuty zostały pierwszy raz przyznane za rok 1998 i do roku 2005 (za rok 2004) fundowała Nagrody Galeria Malarstwa Wojskowego Krakowskiego Okręgu Wojskowego, prowadzona przez MIECZYŚLAWA ARKADIUSZA ŁYPA. Nagrody Za Najlepsze Debiuty im. ANDRZEJA i WŁADYSŁAWA STRUMSKICH od roku 2006 (za rok 2005) funduje RODZINA STRUMSKICH. NAGRODY „ZŁOTE PIÓRA” od roku 2006 (za rok 2005) funduje RODZINA STRUMSKICH przy organizacyjno-finansowym Współudziale PREZYDENTA RZESZOWA.

## Przyznane nagrody:

Za rok 1992:  
WŁADYSŁAW WŁOCH - (poezja) - za tomik „Wędrująca brama”  
JERZY JANUSZ FAFAFA - (proza) - za powieść „Czerwony pająk”

MIECZYŚLAW ARKADIUSZ ŁYP - (inna dziedzina literatury) - za książkę dokumentalną „Literacka młodość Rzeszowa”.

Za rok 1993:

JAN TULIK - (poezja) - za tomik „Wada pierworodna”  
JANUSZ KORYL - (proza) - za zbiór „Groteski”

KRZYSZTOF PLEŚNIAROWICZ - (inna dziedzina literatury) - za autobiograficzną książkę o pierwszym prezesie rzeszowskiego ZLP - Jerzym Pleśniarowiczu „Ślad pozostawiony”.

Za rok 1994:

MIECZYŚLAW MULARSKI - (poezja) - za tomik „Wszelchmocne żyto”  
JAN GRYGIEL - (inna dziedzina literatury) - za całokształt twórczości krytycznej  
KAZIMIERZ WOLNY - (inna dziedzina literatury) - za książkę „Wańkowicz o Monte Cassino”.

Za rok 1995:

BRONISŁAWA BETLEJ - (poezja) - za tomik „Bać się nie trzeba”  
LUDMIŁA PIETRUSZKOWA - (poezja) - za tomik „Soczystość traw”  
WŁODZIMIERZ KŁACZYŃSKI - (proza) - za powieść „Anioł się rozeźmiał”  
JANUSZ KORYL - (inna dziedzina lite-

ratury) - za cykl autorskich programów telewizyjnych „Telewizjer Literacki”.

Za rok 1996:

WIESŁAW ZIELIŃSKI - (poezja) - za tomik „Przemijanie”  
KAZIMIERZ WOLNY - (proza) - za książkę „Codziennosc”  
RYSZARD ZIEMBA - (inna dziedzina literatury) - za artystyczną działalność w dziedzinie artystycznej oprawy książki na światowym poziomie.

Za rok 1997:

STANISŁAWA KOPIEC - (poezja) - za tomik „Wielki Wóz”  
TOMASZ JURASZ - (proza) - za powieść „Rozkosze nocy, czyli ostatnia podróż hrabiego Potockiego”  
ZBIGNIEW ANDRES - (inna dziedzina literatury) - za książkę, zawierającą szkice krytyczne „Kazimierz Wierzyński”.

Za rok 1998:

MARIAN BERKOWICZ - (poezja) - za tomik „Gehenna bardziej się nachyla”  
MAGDALENA RABIZO-BIREK - (inna dziedzina literatury) - za książkę krytyczną o rzeźbie, malarstwie i grafice „Czytanie obrazów”.

HANNA KRUPIŃSKA-ŁYP - (inna dziedzina literatury) - za całokształt literackiej twórczości krytycznej

NAGRODA ZA NAJLEPSZY DEBIUT PODKARPACIA - (poezja) -  
MARTA HERDZIK - za tomik - „Rozmowa, której nie było”.

Za rok 1999:

ANNA MIROŚLAWA NOWAK - (poezja) - za tomik „Studnia czasu”  
JAROSŁAW GAWLIK - (poezja) - za tomik „Przypadki Robinsona”  
BOGUSŁAW KOTUŁA - (inna dziedzina literatury) - za zbiór opowiadań publicystycznych „Rzeszowskie lizaki”.

WYDAWNICTWO „RAF” Rzeszów - (inna dziedzina literatury) - za promocję wartościowych książek pisarzy województwa podkarpackiego.

NAGRODA ZA NAJLEPSZY DEBIUT PODKARPACIA - (poezja) -  
GRZEGORZ MĘCIŃSKI - za tomik - „Czarny motyl”.

Za rok 2000:

RYSZARD JAŚKOWSKI - (poezja) - za tomik „Siedem koszów obfitości”  
LESŁAW JAN URBANEK - (poezja) - za tomik „Pejzaż w cierniach”

ANATOL DIACZYŃSKI - (proza) - za powieść „To my jesteśmy, Polsko!”  
WYDAWNICTWO „SZTAFETA” Stalowa Wola - (inna dziedzina literatury) - za wartościową działalność edytorską.

NAGRODA ZA NAJLEPSZY DEBIUT PODKARPACIA - (proza) -  
JERZY SUŁKOWICZ - za książkę prozatorską - „Znikające złudzenie”.

Za rok 2001:

REGINA SCHONBORN - (poezja) - za tomik „Tylko róża”  
WACŁAW TUREK - (poezja) - za tomik „Zasiany czas”

ZBIGNIEW DOMINO - (proza) - za powieść „Syberia polska”  
ADAM DECOWSKI - (inna dziedzina

literatury) - za tomik fraszek „Ciągłe modny grzech pierworodny”  
**NAGRODA ZA NAJLEPSZY DEBIUT PODKARPACIA** - (poezja) -  
**MAGDALENA ZWIERZCHOWSKA** - za tomik - „Zadumany wielokropek”.

Za rok 2002:

**TERESA PARYNA** - (poezja) - za tomik „W kwadraturze dni”  
**LEON JÓZEF CHRAPKO** - (poezja) - za tomik „Zofia i Dymitr”

**JANUSZ GOŁDA** - (proza) - za książkę dla dzieci „Tajemnice hnatowego Berda”

**ZENON OŻÓG** - (inna dziedzina literatury) - za książkę krytyczną „Romantycy czasu wojny”.

**NAGRODA ZA NAJLEPSZY DEBIUT PODKARPACIA** - (poezja) -  
**DOMINIKA CHYC** - za tomik - „Platonika”.

Za rok 2003:

**MARIUSZ TENEROWICZ** - (poezja) - za tomik „Poza ciemnokrąg”

**MARTA ŚWIDERSKA-PELINKO** - (proza) - za powieść „W labiryncie bólu”

**JERZY SUŁKOWICZ** - (proza) - za książkę „Karmatmaka”

**TATIANA KAMIŃSKA** - (inna dziedzina literatury) - za książkę „Spacerkiem po Sydney i okolicach”

**NAGRODA ZA NAJLEPSZY DEBIUT PODKARPACIA** - (poezja) -

**GRZEGORZ ZIELIŃSKI** - za tomik - „Pan Egiryk”.

Za rok 2004:

**JANINA ATAMAN** - (poezja) - za tomik „Dotykanie szarości”

**RYSZARD MŚCISZ** - (poezja) - za tomik „Na strunach lat”

**GERARD GÓRNICKI** - (proza) - za opowiadanie „Złoty most”

**JAN WOLSKI** - (inna dziedzina literatury) - za zbiór krytyczny „Dotykanie wiersza”

**ANDRZEJ PIĄTEK** - (inna dziedzina literatury) - za książkę „Rozmowy z Józefem Szajną”

**NAGRODA ZA NAJLEPSZE DEBIUTY PODKARPACIA** - (poezja) -

**AGNIESZKA GRUBA** - za tomik - „Białe skrzypce”

**LIDIA MIŚ-NOWAK** - (proza) - za bajkę dla dzieci „Odwiedzając czarownicę” (Fundatorem Nagrody za Najlepszy Debiut Prozatorski, za rok 2004 był ceniony artysta malarz, grafik i rzeźbiarz - **LESZEK KUCHNIAK**).

Za rok 2005:

**ZDZISŁAW BŁOŃSKI** - (poezja) - za tomik „Rozliczenie”

**MIROŚLAW OSOWSKI** - (proza) - za opowiadania „Tamte lata”

**WŁODZIMIERZ GAŚIEWSKI** - (inna dziedzina literatury) - za tryptyk dramatyczny „Trzy dni później”

**NAGRODY ZA NAJLEPSZE DEBIUTY PODKARPACIA** - (poezja) -

**HALINA KUREK** - za tomik - „Progi”

**MAGDALENA MOTYKA** - za tomik - „Ja, kobieta”.

**Agnieszka Dmowska**

## **Bolesne studium miłości**

omówienie tomiku *Odmiany miłości*<sup>1</sup>

**Wiesława Zielińskiego**

*Odmiany miłości* Wiesława Zielińskiego stanowią oryginalny zbiór poetycki, w którym bohaterami uczyniono uczucia i emocje. Charakterystyczny brak tła opisywanych zdarzeń – wskazuje na umiejscowienie wszelkich doznań w psychice podmiotu lirycznego, który przesuwa je niejako ze sfery snu, czy też pamięci emocjonalnej, do obszaru wyobraźni. Odbywa w ten sposób swoistą podróż sentymentalną.

Wkraczając w świat poezji Wiesława Zielińskiego odnosimy wrażenie pospiesznego lawirowania między skrajnymi stanami uczuciowymi. Podobnie krystalizująca się w trakcie czytania kolejnych wierszy historia miłości nabiera zdradzieckiego tempa - dwie dusze nieoczekiwanie przydarzają się sobie i zlewają się w jedno, przenikają jedna drugą niejako, cyt.: *na skróty*. Ten, może nawet zbyt gwałtowny ruch serca ku sercu, przypomina akt desperacji. Oksymoroniczne zestawienie dwóch różnych postaw kochanków, zwiastowane w wierszu *Miłość abstrakcyjna*, na stałe wprowadza dysharmonię, która konsekwentnie zabarwi każdą z przedstawionych przez podmiot liryczny odmian miłości - negatywnie. Wszystkie odcienie uczucia naznaczone będą cierpieniem.

Nie sposób bowiem oprzeć się wrażeniu, że z poszczególnych utworów wyziera idea destrukcyjnego, niespełnionego, ograniczonego bliżej nie sprecyzowanymi okolicznościami uczucia, które pozbawia podmiot liryczny poczucia własnego „ja” i wiary w jutro. Już w samych tytułach kolejnych utworów przemawia cierpienie i poczucie krzywdy. Nawet neutralne określenia miłości, tj. *astronomiczna*, *paradoksalna* czy *zwyczajna* w treści przypisanych im wierszy uzyskują znaczenie negatywne. Niniejszy zbiór poetycki stanowi bolesne studium miłości, która zdarzyła się prawie, ponieważ nie do końca. Świadczą o tym wypowiedzi podmiotu lirycznego, który niemal za każdym razem przenosi

opisywaną miłość w obszar imaginacji i snów, a niekiedy nawet sugeruje, że to wyobraźnia jest źródłem tego *dziwnego, nierealnego zakochania*, jak je autor nazywa. Nie można jednak poprzestać na tego rodzaju uproszczeniu. Choćby adresatka tomiku miała być *zrodzona* [tylko - A.D] *snem i marzeniem*, to ból, który po sobie pozostawia, zawsze pozostaje w sferze realnej. Poeta umiejscawia miłość w fantasmagorycznych domenach, w bliżej nie określonym *innym wymiarze* czy *w świecie bez uprzedzeń*, ale ból pozostaje zawsze na swoim miejscu - w sercu podmiotu wypowiadającego. Poeta nie potrafi go stamtąd wykorzeńić.

Mimo tego cierpienia poeta tworzy także kilka utworów, które w odróżnieniu od pozostałych tekstów, zdają się wyrastać z przeżyć budujących, umacniających poczucie pewnej - by tak powiedzieć - stabilizacji między bohaterami, stabilizacji, która przypomina cichą zgodę dwojga kochanków na wzajemne kompromisy. Tęsknotę, czy też oddalenie, oswajają ciepłymi gestami. W przeciwieństwie do Romea i Julii nie szukają rozwiązań ostatecznych, ale z pokorą cieszą się każdym przeżytym wspólnie dniem, nie zadając sobie pytań o jutro. Zatrzymują się na wiecznym „teraz”, jak na moście, zostawiwszy na przeciwległych brzegach to, co było, i to, co będzie. Nie wędrują. Nie zawracają i nie idą naprzód. To świadome zatrzymanie pozwala im cieszyć się sobą nawzajem w chwili obecnej. Bo tylko tę mają dla siebie. On i ona w *Miłości erotycznej*, on i ona w *Miłości nieopisanej*, on i ona w *Miłości zmysłowej* są tu i teraz. Poeta tworzy dla nich czas teraźniejszy i poza niego nie wykracza. Nie wypełnia ciszy między tym dwojgiem deklaracjami oraz obietnicami, które wymagają przyszłości. Pozostawia im milczenie. Pozostawia ciszę wymownych spojrzeń i bicie serc.

<sup>1</sup> Wiesław Zieliński, *Odmiany miłości*, red. Andrzej Żmuda, Rzeszów 2005.



## „Trzy dni później” w Ropczycach

29 marca br. w Centrum Kultury w Ropczycach odbyło się spotkanie autorskie Włodzimierza Gąsiewskiego, m.in. autora tryptyku dramatycznego „Trzy dni później” (Nagroda „Złote Pióro” ZLP w Rzeszowie), połączone z inscenizacją tryptyku w wykonaniu uczniów z Zespołu Szkół Agro-Technicznych, pod kierunkiem Katarzyny Czajkowskiej.

W spotkaniu, poza licznie przybyłą młodzieżą z ropczyckich szkół średnich wraz z nauczycielami, uczestniczyli przedstawiciele władz samorządowych a także m.in.: Maria Strzępka - dyr. ZS Agro-Technicznych oraz nauczyciele tej szkoły Sylwia Panek i Anna Rojek, a także Genowefa Zygmunt - Komentant Hufca ZHP, Danuta Wiśniewska - redaktor Radia „Via”, Bożena Rygiel - dyrektor Zespołu Szkół w Ropczycach, Danuta Bielecka - nauczycielka polonistka, Stanisława Kochańska - emrytowana dyrektorka Biblioteki oraz Sławomira Marciniak - poetka ziemi ropczyckiej. Gospodarzami spotkania byli: Jacek Chęłpa - dyrektor Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Ropczycach oraz inicjatorka i główna organizatorka spotkania Grażyna

Woźny - Kierownik Działu Gromadzenia i Informacji Naukowej ropczyckiej Biblioteki. Natomiast gościem honorowym spotkania była Halina Bursztyńska - prof. dr hab. Instytutu Filologii Akademii Pedagogicznej w Krakowie.

Po niezwykle ciekawej i ujmującej inscenizacji utworu W. Gąsiewskiego i podziękowaniach i kwiatkach dla poety i młodych aktorów odbyło się spotkanie autorskie, podczas którego młodzież zadawała pytania autorowi tryptyku. Następnie pani profesor Bursztyńska przeprowadziła analizę utworu, której główne tezy przedstawiamy poniżej.

Po spotkaniu honorowych gości na domowym poczęstunku przyjęła Pani Sławomira Marciniak, gdzie przybył także Wójt Gminy Wielopole Skrzyńskie - Czesław Leja aby zaprosić do odrestaurowanej plebanii - domu urodzin Tadeusza Kantora w Wielopolu Skrzyńskim. W domu tym powstaje muzeum tego słynnego dramaturga, którym opiekuje się z ramienia Gminy Wielopole pani Maria Wójcik, która poinformowała, że uroczyste otwarcie muzeum nastąpi w czerwcu tego roku. (G)



Wśród publiczności m.in., w drugim rzędzie od lewej: Halina Bursztyńska, Sławomira Marciniak i Stanisława Kochańska.

Czytelnik w recepcji utworu poetyckiego zazwyczaj oczekuje odpowiedzi kontrowersyjnej lub akceptującej jego stanowisko w kwestii doświadczeń intelektualnych oraz doznań estetycznych i estetyczno-moralnych. Poezja tzw. „zaangażowana” bywała zazwyczaj wykładnikiem określonego światopoglądu (narzuconego polityką kulturalną okresu, bądź jako świadectwo własnego, indywidualnego stanowiska poetyckiego).

Należy zatem zapytać, jak jest opisany świat poetycki, by zrekonstruować jego syntetyzującą pointę. Wydaje mi się, że tomik „Trzy dni później”, mimo wyraźnych odwołań do przekazów ewangelicznych w zakresie faktografii, związanej z wydarzeniami Chrystusowej Pasji, nie jest utworem o tematyce li tylko religijnej. Nie nazwę go tryptykiem, mimo formalnego podziału na trzy części (3 = przekaz biblijny + 3 = współczesność). To tekst dwuczęściowy: a) historia, która zapoczątkowała „nowożytność” ludzkości; b) duchowy wycinek owej historii o wydarzeniach dziejących się w czasach współczesnych czytelnikowi.

Ad a) Jakie obrazy poetyckie instrują początek czasu (!) nowożytności? Można przewrotnie odczytać, że ukrzyżowanie przerwało nakaz moralny, wedle którego „nie zabijaj” z dekalogu Mojżeszowego przestało stanowić duchową wartość. Bóg został zabity, a więc czy nie wolno zabijać i ludzi – bez ponoszenia konsekwencji i występków? Historia potwierdza to. Zatem fakty współczesne (zatrucia w ludziach człowieczeństwa), to bolesna konsekwencja „zabicia” Boga przez człowieka.

Mimo wszystko Chrystus był „w lepszej sytuacji” od współczesnego człowieka”, gdyż nie konał samotnie (płaczące niewiasty); nawet Piłat – chociaż postąpił zgodnie z prawem, to jako człowiek miał obawy wobec tej decyzji. Gołgocie towarzyszyli „strwożeni uczniowie”, nawet kapłani wąpili w słuszność swego postępków, a Piotr cierpiał „ubiczowany swoim czynem”. Zatem Chrystusa otaczała wewnętrzna przestrzeń miłości.

Śmierć Chrystusa nie była bezimienną, była to świadoma ofiara Boga – Człowieka złożona ludziom. O tej historycznej rzeczywistości świadczą sprawdzalne fakty, jak topografia miejsca: Jerozolima, Golgota, bramy prowadzące na dziedzińce świątyni, imiona ludzi potwierdzone biblią, czas konania i śmierci.

Ta śmierć odbyła się w ciszy. Cisza, czyli forma dźwięku (doznanie akustyczne) podkreśla grozę wydarzenia. Towarzyszy jej barwa (doznanie optyczne). Jest to barwa achromatyczna czer-

O „Trzech dniach później”  
Włodzimierza Gąsiewskiego

## Refleksje czytelnika

wieni – krwi, upiornej czerwieni słońca. Antytezą czerwieni jest czern. Barwa, mimo swej obiektywnie pejoratywnej symboliki semantycznej, ma tu konotację dodatnie: ramiona krzyża Chrystusa są czarne, a noc, która utuliła żałobny płacz jest „czarna jak czern rozpaczy”; być może kryła wstyd „zadanej rozpaczy”. Zatem wciąż jest tu przywoływane poczucie miłości (niewiasty, uczniowie) oraz świadomość niegodziwości postępku, czemu towarzyszy jakby wyrzut sumienia.

Interesujące poetycko jest określenie „czarna jak czern rozpaczy” (noc). Noc jest czarna (epitet), noc jak rozpacz (porównanie), noc jak czern rozpaczy (epitet jako metaforyczno-symboliczna cecha doznania psychicznego, czyli rozpaczy bez końca, bezbrzeżnej, bezdennej, beznadziejnej).

Oczywiście chodzi o rozpacz z powodu tego, co się stało. Barwy czerwieni i czerni pełnią więc w budowie wiatku biblijnego dwie podstawowe funkcje:

a) poprzez odwołanie do malarstwa ukonkretniają obraz śmierci w sensie wizualnym. Dominuje barwa czerwieni z jej chromatycznymi odcieniami, a na tym szerokim tle kolorystycznym pojawia się wyodrębniony punkt: czarny krzyż z postacią umęczonego Chrystusa (walory estetyczne).

b) czerwień i czern (nocy) to opozycyjne barwy w sensie symbolicznym. Oznaczać mogą odwołania do doznań emocjonalnych. Barwy te pod względem emocjonalnym nie są obojętne. Wywołują silne przeżycia, graniczące z pewną gigantomanią przeżyciową. Tu można by odwołać się do ekspresjonizmu jako postawy twórczej (kontrast barw) oraz światopoglądowej. Ekspresjonizm przecież wyróżnił dwubiegunowość świata, walkę dobra ze złem, pytanie o sens istnienia, pytania o sacrum lub profanum świata. Tu, w części pierwszej, mowa o sacrum świata. Najpełniej wyrażają to zwroty: „żałobny płacz, który powoli utuliła noc czarna jak czern rozpaczy [...]” W tym określeniu zaszła maksymalizacja postawy emocjonalnej zbiorowego podmiotu lirycznego (zarówno uczniowie Chrystusa, jak i Kapłani oraz Rzymianie). Dobro zwyciężyło, chociaż historycznie dokonało się zło (niesprawiedliwy sąd i skazanie). To dobro (śmierć) pomnaża się dwojako: a) pomnażanie dobra w postawach ludzi prawych (zwolennicy Chrystusa); b) niepokój w sercach oprawców, jakby pierwsza próba wkroczenia sacrum do postaw ludzi złych (przeciwnicy Chrystusa). Można powiedzieć, że proces

wewnętrznych doznań ludzi jest w części biblijnej otwarty na wewnętrzne dojrzenie. Otwarty na co? Na budowanie w sobie dobra czy zła? Budowanie go w określonym czasie historycznym i w określonym miejscu (Palestyna)? Czy może chodzi o samo pojęcie dobra i zła jako kategorii etycznych?

Odpowiedzi na te pytania dostarcza część druga, czyli „Współczesność”.

Podczas, gdy w części pierwszej wydarzenia i przeżycia były skupione w zminimalizowanym odcinku czasowym (3 dni) i w ściśle wyodrębnionej, wąskiej przestrzeni, to w części drugiej obrazu poetyckie są zbudowane opozycyjnie wobec cz. I. Nie wyodrębni tu czasu i przestrzeni jako samoistnych kategorii budowy rzeczywistości poetyckiej. Nazwę tę kategorię czasoprzestrzenia cywilizacji XX wieku.

Część druga to próba określenia dominant współczesnej cywilizacji. Czas i przestrzeń są tylko pozornie zbudowane według konwencji realizmu. „Detale” otaczającej rzeczywistości nie są samoistne. Są ważnym materiałem dowodowym w procesie – buncie wobec naszego świata.

Rozpatrzmy ocenę świata poprzez:

- 1) postać literacką (i tłum),
- 2) obrazy zbudowane przez odwołania do barw i dźwięków,
- 3) realia pejzażu poetyckiego,
- 4) kategorię czasu.

Na wstępie należy zauważyć, że w budowie świata poetyckiego użyte zostały środki zdecydowanie sugestywne o charakterze skrajnej deformacji. Jedyne podmiot liryczny (chłopiec w dzinsowym ubraniu i sportowych butach – adidasach) jest urealniony.

Ad 1) jego zewnętrzny wygląd określa czas „dziania się” sytuacyjnego. To schyłek XX wieku. Podmiot zostaje zindywidualizowany przez chorobę AIDS. To nie odwołania, czy też nie wyłącznie odwołania do cech konstytutywnych naszych czasów. Czyli nie powinno się odbierać dosłownie, że człowieka trapi ta choroba, której ludzie się obawiają. Odczytują AIDS jako symbol czasu, który jest gangreną współczesności. To nieczułość, niechęć, samolubstwo, wygnanie z kręgu unifikowanych mas ludzi o człowieczych twarzach, którzy usiłują żyć „inaczej”, to zepchnięcie jednostkowego życia „do podziemia”, gdyż nie przystaje do współczesnego modelu egzystencji. Dziś nie jednostka – ale tłum zajmuje przestrzeń świata. Dodatkowo: nieszczęściem jednostki jest odmowa bycia „jednym z milionów”, lecz zachowanie własnej, wewnętrznej

tożsamości wbrew nawet samozachowawczemu instynktowi. Chłopak jest dobry, on przecież za zło odpłacił kobietom (paralela z niewiastami biblijnymi – na zasadzie znaczeniowej opozycji) łagodnym pozdrowieniem. To on – jednostka – chce ocalić świat w sensie dania świadectwa, że od czasu Golgoty nie zanikło dobro. To on jeden jedyny ma łagodną duszę. Człowiek jest dziś uwikłany w procesy urbanizacyjne i wynaturzającą technizację. Prowadzi z nimi walkę o ocalenie samego siebie, o prawo do własnego, indywidualnego losu. Czy zwycięży? Zakończenie utworu na to wskazuje. Bo przecież „Nad Jerozolimą jeszcze raz wzeszło słońce [...], powoli rozjaśniał się mrok [...] i murów, zza których dochodził warkot [...] samochodów i czołgów [...] rozświetlając w końcu ciemność [...]”

Zastosowanie symbolicznej budowy wiersza pozwoliło tu świetnie połączyć w syntezę znaczeniową obie części utworu na jego płaszczyźnie znaczeniowej. A konkluzja utworu jest taka: etycznych wartości (dobro) nie sposób zniszczyć. Tytuł „Trzy dni później” mógłby być uzupełniony podtytułem: „Rzecz o nadziei”. Ad 2) Analiza wewnętrznej kompozycji obrazów dostarcza dowodów na poetycki sposób postrzegania rzeczywistości.

a) barwa – zdecydowanie dominuje. Świat współczesny to świat czerni. Dosłownie jest czarny, jak i przenośnie. Oto kilka przykładów: czarny telefon, czarne rękawiczki, czarny asfalt – podmioty realne; czarne typy firmy pogrzebowej, czarne anioły straży miejskiej, czarny nieboskłon – metafora.

Łącznie jest kilkanaście odwołań do czerni. Czern świata, bez tonacji odcieniowej, choćby do szarości, wzmacnia wyliczenie przechodniów typowych jako przedmioty „użytkowe”. Np. krata cuchnąca odorem fekalii... miasta, paparazzi – hieny gryzące się o padliny, blaszane śmietniki, ropiejące oczy, szczury, śmietnik... Przykładów jest zbyt wiele, aby je cytować.

To dzisiejszy świat. To świat miasma. Interesujące, że autor dla wzmocnienia obrazowego trupizmu, nie wprowadził żadnego elementu łagodzącego, np. chociażby rachitycznego drzewka, czy usychającej trawy. W dzisiejszym świecie natura – przyroda jest banalnym rekwizytem. Liczy się tylko „asfalt”. To są realia pejzażu poetyckiego.

Dźwięki

W części pierwszej dominowała cisza. W części drugiej dominuje hałas. I znów wiele określeń akustycznych jako dopełnienie obserwowania wizualnego. Tu motory wyją i warczą, opony piszczą., ludzie krzyczą. W części II mamy kakofonię dźwięków o zabarwieniu pejoratywnym.

## POEZJA I LITERATURA

Część pierwszą zaludniają ludzie o identyfikujących imionach lub cechach psychicznych. Część drugą zaludniają bezkształtne masy. Ich zbiorowa identyfikacja sprowadza się do chęci sensacji z powodu jednostkowego dramatu (śmierć przejechanego człowieka, bezradność – jakby na urągowisko – białych aniołów reanimacji). To tłum gapiów, ludzi – przechodniów (brak własnego miejsca na ziemi), ludzi – maszyn (bez duszy). To ludzie skazani na zagładę! Dlaczego skazani? Ponieważ współczesna techniczna cywilizacja odczłowieczyła ich. Kto wobec tego pozostanie po sugerowanej apokalipsie? Jedyne jednostka przechowująca miłość (chłopak naznaczony AIDS) mimo że jest ostatnim z ostatnich, jest najbogatszy).

Konkluzja:

To utwór, w którym zmierza się do zbudowania dwójakiego typu komunikatu:

1) Wizja i ocena naszej współczesności. Jest ona dantejska; skazana na zagładę, gdyż zanika w niej człowieczeństwo. Odhumanizowana cywilizacja techniczna i jej skutki są porażające. Nie ma tu mowy choćby o skrawku Edenu, to jedynie kręgi piekła. Świat to „śmietnik”, czerni, obojętności, pogoń za sensacją. Ale jak w biblii ostał się sprawiedliwy Noe, by po potopie budować świat od nowa (co nie oznacza, że budował świat bez skazy – przyszłość to potwierdziła), tak i obecnie gatunek ludzki może przetrwać dzięki współczesnemu Hiobowi (chłopak z AIDS), który doświadczony przez Boga w okrutny sposób trwał ciągle w wierności. Wierzył bowiem w sens dobra, miłości...

2) Po co w utworze jest część pierwsza? Trudno odpowiedzieć. O tym wie najlepiej Autor. Skoro jednak obie części łączy czasowy symultанизm, znaczy to, że może tu chodzić o powtarzalność niezniszczalnych wartości etycznych: niedaremnej ofiary z własnego życia, przebaczenia, miłości na przekór oczywistości, zgody na poniżenie aby w konsekwencji zostać duchowym zwycięzcą. Tych wartości nie sposób zamknąć w przestrzenno-czasowe ramy. One są niezniszczalne.

**Halina Bursztyńska**

**Prof. dr fab Halina Bursztyńska-Stefańska.** Instytut Filologii Akademii Pedagogicznej w Krakowie. Zajmuje się m.in. naukami filologicznymi oraz historią literatury polskiej. Za wybitne zasługi w pracy naukowej, badawczej i dydaktycznej w 2005 r. odznaczona przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

### Odchodzą Poeci

Może to czas okrutny  
-dla Bardów z przesłaniem dobroci -  
Na ziemi żyć się znudziło  
Odeszli -  
Zimno im było - w ogrodzie serca  
Więdnąć zaczęły kwiaty nadziei -  
Nienawiść się rozplenila - zło  
Jak żyć -  
Obdzielić słowem pragnęli -  
Żar serca ofiarować -  
Pyszni nowi - zjadacze sukcesów  
Nie chcieli - bo nie złote ani  
Królewskie tylko ciepłe jak  
Pierwszy promień o świcie -  
A może Stwórca zapragnął Chór  
Cherubinów pomnożyć -O nowe  
pieśni poetów Co wyszły z mody na  
ziemi...

**Pamięci Ojca Cherubina Pajaka  
I Ks Jana Twardowskiego**

Luty 2006 roku

### Nokturn dla Poety

Ty który nie zauważasz  
Wysiłku twórczego  
Ani pękających szuflad  
W których słowom  
Ciasno -  
Zaistnieć by chciały  
Uradować -  
Ślepnące oczy upieścić  
Jeszcze ciepłą okładką -  
Los nie wybiera - jednak  
Ptakom i pełzającym  
Memento ostatnie -  
Bacz byś obojętnie  
Przechodząc nie wdeptywał  
Gasnące listy jesieni  
W błoto -  
Byś głuchotą nie stracił  
Ostatniej szansy  
Nawoływania trubadura..

## **Bronisława Betlej** **„W poszukiwaniu echa”**



„W poszukiwaniu echa”, kolejny, 35. tomik Bronisławy Betlej, opatrzony wstępem dr Grażyny Majkowskiej, zawiera 58 najnowszych wierszy poetki. Znajduje się w nim także krótki życiorys oraz najważniejsze dokonania twórcze Bronisławy Betlej. Wydany w Krakowie w 2005 r.

### Uskrzydłony

Iść aż po horyzont  
Nie zamykając oczu –  
Przez bramę w uścisku  
Splątanych – drzew starych

Wspomnieniom oddać czas  
Przeszły - ufnością ogarnąć  
Teraz – pozwolić rosnąć  
Nadziei – uskrzydlić myśli...

### Poszukiwanie echa

Szukałam echa  
Trudno odnaleźć  
W wielu pamiętnikach –  
Rozniosła wiara i niewiara  
Po świecie głos –  
Tamten  
Przywołujący gołębia  
I jaskółkę –  
Już się kręgi boją nieba  
Karuzela szyi zwolniła obroty –  
Koniuszek języka  
Nie pisze ochoty  
Sprawdzenia słodkości –  
Tylko kukulka wiosnę przypomni  
Bezwstydnie  
Wyliczy lata –  
Patrzę na puste ręce  
Znów grosik nie oszukał  
Pomnożenia nadziei – wiatr nie porwał  
Marzenia  
Pajęczą kolię  
Wysoko  
W ramionach jabłoni  
Starczym oczom przypomniat  
Dawne tęsknoty...



**PIĘKNIJSZE OD WIERSZA**

I jak tu sobie poradzić  
ze słowem nazbyt ciasnym  
gdy ty  
piękniejsze od wiersza  
zachwycasz poezją  
lirycznych pejzaży  
kusisz tajemnicą  
zatrzaśniętą w kufrze wieków.  
Jak wytoczyć słowem  
twoją kantylenę  
z muzyką ulic  
z szeptem zaułków ...  
Jak przenieść klimaty  
z wszystkich siedmiu wzgórz  
powtarzanych codziennie  
liturgią zachwytych.

**CYGANKA**

Grafitowy warkocz  
omotała tiulem.  
Z kolczyków się sypie  
gwieździsty metalik.  
Ku piersiom spływają  
potoki korali.  
W śniadych dłoniach  
dzwonki tamburynu.  
Potem siedem spódnic  
jak siedem tajemnic  
i przepastne ogrody falbanek ...  
Cyganko czarna  
upudrowana czasem  
co po drodze zgubił  
twój las  
twój tabor twój taniec ...  
Cyganko zagubiona w betonie i stali -  
piękna jesteś  
i tak prawdziwa  
trzy kroki za Cyganem.

**Teresa Paryna, „O trzeciej nad ranem”.**  
Zeszyt poetycki „Przystanek POEZJA”,  
Zeszyt nr 16, 2006 rok. Centrum Kulturalne  
w Przemyślu. Redaktor wydania” Agata  
Hemon. Wydanie bibliofilskie. Nakład 80  
egzemplarzy. Tomik zawiera 24 wiersze  
poetki.

**Skrzydła samotności**

nie jestem samotną wyspą  
nie jestem Robinsonem  
ani rozbitkiem w czasie

jestem Ikarem  
który wciąż zuchwale  
goni obłoki

czy potraficie usłyszeć  
milczące wyzwanie  
skrzydła samotności  
są takie kruche

**Ile kosztuje zbawienie**

zawsze myślał - to da się załatwić  
przecież wszystko ma swoją cenę -  
więc zapytał zaraz przy wejściu:  
ile kosztuje zbawienie

aniołowie położyli go na wadze oka-  
zało się że jest za ciężki  
zbyt wiele skarbów zgromadził

do rozpuku śmiali się święci  
widząc jak taszczy bagaże

aby wejść do Ogrodu  
nie potrzeba żadnej walizki

**Ks. Wacław Buryła, „Skrzydła samotności”.** Wybór, redakcja, opracowanie komputerowe: Eugeniusz Tomsia. Na okładce i wewnątrz tomiku akwaforty Czesława K. Wosia. Milicz - Wrocław 2003. Tomik w formacie A-5 liczy 92 strony i został wydany w nakładzie 2000 egzemplarzy.



**Życia sens**

Życie ma sens  
gdy błyskawica legnie na drodze  
z rozerwanym kręgiem  
gdy ku czeluści  
skłoni się brzydota

życie ma sens  
gdy on niezbędny  
jak nocą tysiąc gwiazd  
czerpiących ze źródła wodę  
jak zmierzch  
z czasu odlotu  
rozliczający ptaka

życie ma sens  
gdy rzeką przeznaczenia  
w błogości płynie  
nasz sen

gdy sensu nie ma  
pozostaje samo życie

**Niepewność**

stoję nad brzegiem jeziora  
umknęło coś  
zatrzepotał ptak

rzeka  
bierze swój początek  
w oceanie niepewności

wznoszę oczy ku niebu  
szukaniem na dnie

**Bogdan Stangrodzki, „Dłonią ongiś podana”.** Redakcja i posłowie Agata Paliwoda. Biblioteka FRAZY, Rzeszów 2005. Tomik formatu ok. A-5 liczy 68 stron.

Ryszard Mścisz

## Sebastian Lesiczka legendarny jeżowski poeta

1554-2004



„Jest to drugi z kolei spośród poetów ludowych, znanych z nazwiska i z większej nieco odrobiny plonów twórczości”. Tak Stanisław Pigoń w „Wyborze pisarzy ludowych” z roku 1948 zaczyna swoją notkę o Sebastianie Lesiczcze (lub Lisiczcze).

Wiadomości o tym poecie są bardzo skąpe i niepewne. Jednakże profesor Pigoń, znawca poezji ludowej, podaje, że wywodził się z obwodu rzeszowskiego, a wieś, z której pochodził to Jeżowa lub Jeżowe. Powołując się na fragment utworu Sebastiana Lesiczki, podaje naukowiec jeszcze jedną możliwą odmianę nazwy miejscowości: Jeżów. Poeta bowiem pisał: „Byle jeno zdrowie, to pewnie nie umrzem z głodu w Jeżowie”. Stwierdza Stanisław Pigoń, że urodził się on zapewne po roku 1830, ale we wsi i parafii Jeżowe, mimo że jest tam sporo rodzin o nazwisku Lesiczka, ludzie go nie pamiętają, nie znają jego dokonań.

Te informacje wydają się zagadkowe i zastanawiające, jeśli zestawić je z tym, co wiemy o Sebastianie Lesiczcze na bazie dotychczas poznanych i udostępnionych źródeł dotyczących historii Jeżowego. Bo niewątpliwie ów historyczny poeta ludowy pochodzi z naszej wsi. Tyle że znamy go tu przede wszystkim – żeby nie powiedzieć wyłącznie – jako wieloletniego, wielce zasłużonego wójta, światłego chłopca, który troszczył się o swoją wieś i jej rozwój. Był podobno wójtem Jeżowego przez około 40 lat (1873-1913) – jak pisze pani Eugenia Sagan w „Liście do redakcji”, zamieszczonym w „Gazecie Jeżowskiej” z 1994 roku. Pani Eugenia swoją wiedzę czerpie z opowiadań i materiałów zmarłego w 1953 r. Józefa Sagana, który z kolei bazował na opowieściach ojca – Jakuba, zmarłego w roku 1910, oraz starszych mieszkańców Jeżowego.

Ród Lesiczki, zwanego „Sobkiem”, miał się wywodzić z Czech lub Moraw. Po wojnie austriacko-włoskiej na naszym terenie mieli osiedlić się podobno czterej bracia, noszący nazwisko Liśnicki lub Lesiczka. Ostatecznie pozostali przy tym drugim nazwisku.

Dwaj bracia osiedlili się w okolicach Sandomierza lub Tarnobrzega, inni dwaj wybrali ziemię jeżowską. Jeden zamieszkał w Jabłonnej (dzisiejszej Sójkowej), drugi – Sebastian – w Jeżowie. Sąsiadem Sebastiana był Jakub Sagan „Patenciarz”. Prawdopodobnie znali się oni już wcześniej ze wspólnej walki w czasie wojny, być może Jakub Sagan namówił Lesiczkę na osiedlenie się w Jeżowie. Mówi się zresztą, że ojciec Jakuba też pochodził z Moraw, często nazywano go „Madziarem”. W każdym razie wojenni kompani byli bardzo dobrymi sąsiadami i przyjaźnili się. Bezdzienny „Sobek” Lesiczka wkrótce wziął sobie na wychowanka syna brata z Sójkowej. W latach 1848-1868 miało miejsce uwłaszczenie chłopów we wsi Jeżowe, w czasie którego przydzielano im spore gospodarstwa. Jedno z nich miał otrzymać także Sebastian Lesiczka, jako uczestnik wojny był zresztą przy owych nadaniach ziemi uprzywilejowany. Sam proces uwłaszczeniowy mógł ciągnąć się przez parę lat, bo opowiadano, że wójt powołał dwie komisje do pomiaru pól, które rozpoczęły swoją pracę od początku wsi. Przy zakończeniu pomiarów doszło do ich spotkania – okazało się, że został im szeroki pas łąk i pola (obecnie koło tzw. Krzysiówego Brodu). Ponieważ nie mieli komu tego terenu przydzielić, postanowili, że dodatkowo stanie się własnością wójta Lesiczki.

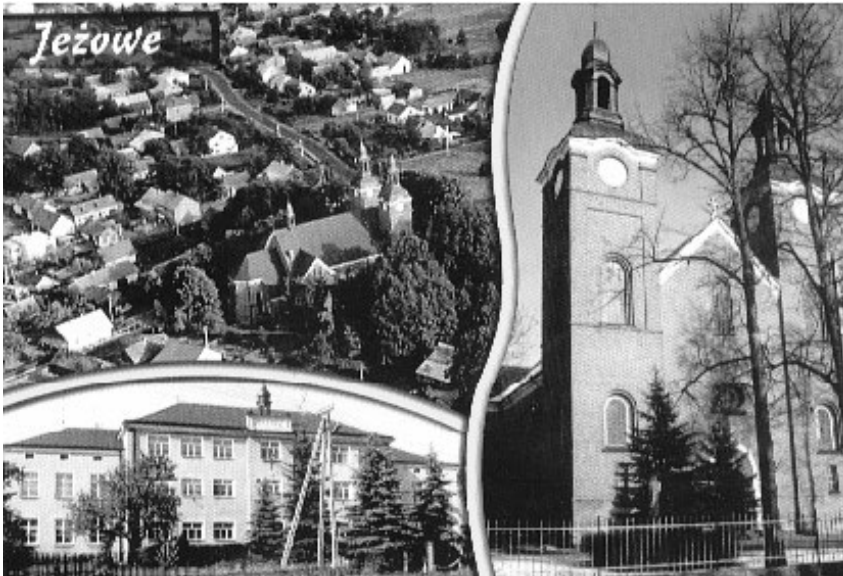
Stwierdzenie pani Eugenii Sagan, oparte na posiadanych przez nią źródłach, niesie z sobą pewną sprzeczność. To jedna z wielu nieścisłości i zagadek, które wiążą się z osobą Sebastiana Lesiczki. Musiało wszak to nastąpić zanim „Sobek” został wójtem Jeżowego – przecież proces uwłaszczeniowy skończył się znacznie przed rokiem 1870., a rządy ludowego twórcy we wsi nastąpiły przynajmniej kilka lat później. Być może jednak po prostu to stwierdzenie należy rozumieć jako: „przyszłego wójta”.

Zanim Sebastian Lesiczka stał się sławnym mieszkańcem i wieloletnim wójtem Jeżowego, dał się poznać

w Polsce (a zwłaszcza w Galicji) jako utalentowany ludowy twórca. Już w 1853 roku krakowski „Czas” zamieścił artykuł Lucjana Siemieńskiego „Wiej-ski wierszopis”, którego bohaterem był przyszły wójt. Lesiczka mógł mieć wówczas około 20. lat, promotorem jego twórczości miał zaś stać się ksiądz proboszcz Jędrzej Dzikowski. Takiego nazwiska wszakże nie znajdziemy w spisie proboszczów parafii, jaki sporządziła w swojej książce „Jeżowe (historia, obyczaje, rozwój)” Lidia Błądek. Od roku 1851 proboszczem Jeżowego miał być sławny i światły duchowny – Wincenty Padowicz. Z drugiej strony autorka zaznacza, iż jej wykaz jest niepełny, może też daty i fakty nie są zbyt ściśle. Autor artykułu opierał się na liście proboszcza – protektora poety, i „garści” nadesłanych wierszy. Lucjan Siemieński (prawdopodobnie, bo artykuł był anonimowy) charakteryzował osobowość i sposób pisania „Sobka” na podstawie uzyskanego materiału, przytoczył też fragmenty dwóch wierszy: *Wypadek w Wiedniu* i *Wstępna środa*. Kolejna wiadomość o Lesiczcze-poecie pochodzi z artykułu *Sobek z Jeżowy*, który opublikował w lwowskich „*Nowinach*” inny znany twórca Walery Łoziński. W roli informatora ponownie wystąpił chyba proboszcz Dzikowski. Autor artykułu prosi czytelników o zwrócenie uwagi na „pewnego prostego chłopka”, który „prócz własną pilnością uzyskanej wiadomości czytania i pisania – najmniejszego innego nie posiada wykształcenia, a który tak szczególną okazuje zdolność poetyczną, łatwość rymowania i tak przy tym wielkie do poezji zamiłowanie, iż w całej swej okolicy z rzadkich tych własności słynął”. Zaznacza przy tym, że chłop to „wielkiej jeszcze młodości”. Autor artykułu zamieścił także dłuższe fragmenty autobiograficznego listu wierszowanego do ks. Dzikowskiego oraz fragment wiersza *Słowa podziękki*. W roku 1860 lwowski „*Dzwonek*” zamieścił dwa całe utwory Sebastiana Lesiczki: *Jako chłop jeden radził swojej babie na ból zębów* oraz *Ojcowska rada*.

I znów rodzą się pewne pytania i wątpliwości. Wszak śladów tej „sławy w okolicy” nie odnajdują żadne tutejsze źródła ani przekazy historyczne. Eugenia Sagan pisze, że starsi mieszkańcy wsi wspominali coś o umiejętności pisania wierszy przez Lesiczkę, ale żaden rękopis w jego rodzinie nie pozostał, a tych wierszy raczej nie znano. Mówiono tylko, że miały mówić o wsi i ciężkiej pracy chłopca. Przybrana wnuczka „Sobka” opowiadała, że jej dziadek coś





pisywał do gazet. Nie wiedziała jednak co. Wprawdzie pozostały po nim jakieś „papiery”, gazety i zapiski, ale podczas remontu domu zniszczono je, spalono, gdyż nikt nie interesował się ich wartością. Jest rzeczą zastanawiającą, dlaczego wszystkie odnotowane poetyckie próby, ślady literackiej działalności Sebastiana Lesiczki wiążą się tylko z jego młodością. Czy potem zarzucił poezję, przestał się z nią „pokazywać”?... Wszak jego dojrzała twórczość mogła być jeszcze lepsza, jako mądry i zaradny człowiek, powszechnie szanowany wójt sam mógłby zadbać o promocję własnej twórczości. Wiemy, że dbał o własne wykształcenie, więc i możliwości w tym względzie na pewno zrodziły się przed nim w późniejszym czasie. Zresztą przez wiele lat mógł go w poczynaniach twórczych – podobnie jak we wszelkich działaniach dla dobra wsi – wspierać proboszcz Walenty Padowicz. Z owym sławnym proboszczem wiąże się jeszcze jedna wątpliwość. Wedle źródeł historycznych założył on w roku 1856 prywatną szkołę jednoklasową, w której prawdopodobnie – jak pisze Eugenia Sagan – Sebastian Lesiczka miał zdobyć umiejętność czytania i pisania. Jak więc mógł wcześniej tworzyć i zasłynąć w Galicji jako jeden z pierwszych poetów ludowych? W jednym ze wspomnianych artykułów jest mowa o tym, że ledwo umiał czytać i pisać, i że samodzielnie doszedł do tej umiejętności. A więc nie ma tu zgodności źródeł (pani Sagan używa określenia „prawdopodobnie”, a więc być może to autor artykułu dysponuje większą wiedzą). Czy jednak wystarczy ledwo pisać i czytać, by stworzyć zupełnie udane pod względem tak treściowym, jak i formalnym wiersze? Wydaje się to wielce wątpliwe, wręcz

niemożliwe.

Już jako wójt, wziął sobie do pomocy w pracy na gospodarstwie „Sobek” córkę Lesiczki z Sójkowej – siostrę jego wychowanki (później wyszła ona za mąż za syna Krzysia z Zagościńca, który także został wójtem; kolejna sprzeczność, jeśli Lesiczka miał „wójtować” aż do 1913 roku). Wójt Lesiczka podzielił swoje gospodarstwo: część gruntów dał bratanicy z Sójkowej, część swojemu wychowankowi. W 1872 roku mieszkańcy wsi wybudowali własnym kosztem pierwszy drewniany budynek szkolny o jednej klasie lekcyjnej, a uczynili to dzięki staraniom księdza Padowicza i wójta Lesiczki. Wójt przekazał na budowę szkoły swoje całoroczne wynagrodzenie wynoszące 50 złotych (według Eugenii Sagan było to wynagrodzenie miesięczne). I tu napotykaamy na kolejną nieścisłość. Eugenia Sagan pisze bowiem, że Sebastian Lesiczka był wójtem od roku 1873, zaś Lidia Błądek odnotowuje, iż było to od roku 1874 (i pisze w innym miejscu, że dwa lata wcześniej jako wójt budował szkołę). W niepełnym wykazie wójtów z książki Lidii Błądek nazwisko następnego wójta pojawia się w roku 1917 – jest nim Karol Zaguła. Potwierdzałoby to długie sprawowanie urzędu przez Lesiczkę (autorka pierwszej książki o historii Jeżowego pisze, że był wójtem kilka kadencji). Eugenia Sagan podaje jeszcze dokładniejsze dane, gdyż przytacza lata sprawowania urzędu wójta przez Karola Zagułę na okres 1913-1917. A więc rzeczywiście Sebastian Lesiczka miałby być wójtem aż przez 40 lat (i jak na owe czasy żyć tak długo)? Byłoby to rzeczywiście imponujące. Ale nasuwają się przy tym również pewne pytania. Od 1860 roku

Lesiczka już nigdzie (w żadnych znanych źródłach) nie zaistniał jako poeta, ale po latach 70. XIX wieku także jako wójt nie doczekał się jakiegokolwiek wspomnienia. Czy zatem wszystko osiągnął w okresie młodości? Lecz jeśli tak było – co bardzo mało prawdopodobne – to dlaczego aż tak długo sprawował urząd wójta we wsi? Od niedawna znamy zapiski kronikarskie dawnych dyrektorów szkoły. Ich odtworzone początki sięgają roku 1856, a prowadził je do śmierci w roku 1891 ówczesny kierownik szkoły Stanisław Krakowski. Później do 1923 roku kontynuował je kolejny kierownik Wilhelm Drodzowski, a po nim aż do czasów po II wojnie światowej Rudolf Baumberger. I nigdzie nie ma żadnej wzmianki (współczesnej ani wspomnieniowej) o Sebastianie Lesicze. Dlaczego tak doskonale, wieloletni wójt nie doczekał się chociaż wzmianki? Doprawdy, trudno to zrozumieć.

Sebastian Lesiczka był wójtem aż do roku 1913, co wcale zresztą nie oznacza, że zmarł w tym roku. Jest wobec tego bardzo mało prawdopodobne stwierdzenie Stanisława Pigonia z jego dzieła *Wybór pisarzy ludowych*. Zostało ono opublikowane w roku 1948, pewnie materiały zebrał autor jeszcze wcześniej. Tymczasem pisze, iż „we wsi tradycja o Sebastianie jakoś się nie utrzymała. Już go tam dzisiaj nie pamiętają”. Najwyżej trzydzieści kilka lat po śmierci Sebastiana Lesiczki nikt go nie pamięta? Nawet jego wychowanek, krewni, znajomi... Nikt nie pamięta zasłużonego wójta, który urzędował przez 40 lat? Wszyscy zapomnieli o tak zasłużonym, oddanym wsi, mądrym i wszechstronnym człowieku, nawet ci, którzy musieli jeszcze żyć w jego czasach i stykać się z nim bezpośrednio? Trudno to pojąć, chyba że autor nie zbadał sprawy rzetelnie i prawdziwie. Może trafił jedynie do przypadkowych, słabo zorientowanych mieszkańców wsi.

Powołując się na opowieści starszych mieszkańców wsi, Eugenia Sagan pisze, że wójt był człowiekiem czytającym i światłym, mimo że nie posiadał wykształcenia. Umiał podobno jedynie czytać i pisać (co oczywiście w ówczesnych realiach wiejskich sporo znaczyło, bo tylko kilka osób tę umiejętność posiadało). Interesował się życiem wsi, mimo że się w niej nie urodził. Ceniono go za pracowitość, wrażliwość na biedę, honor. Jego gospodarstwo wyróżniało się we wsi. Można nawet powiedzieć, że jako na owe czasy było prowadzone wzorowo. Umiejąc czytać i pisać, zadbał Sebastian Lesiczka, aby jego wychowanek oraz dzieci wychowanka

## POEZJA I LITERATURA

uczęszczali do szkoły. Szanowany jako nader sprawny wójt, zasłużył sobie na wielki szacunek mieszkańców Jeżowego także swą uczciwością, sumiennością i życzliwością. Był jednym z wielkich prekursorów późniejszych społeczników Jeżowego.

Chęć do nauki, umiejętności w zakresie gospodarowania i umiłowanie roli przekazał Lesiczka swojemu wychowankowi. Poszedł on w ślady swego wychowawcy – wójta. Wraz z sąsiadami zakupił pierwszy we wsi kierat, maszynę do młócenia zboża (tzw. „szyftówkę”), siewnik zbożowy. Jego córka, Katarzyna, umiejąca czytać i pisać, interesowała się ziołolecznictwem i prowadziła pierwszą we wsi apteczkę pierwszej pomocy w nagłych wypadkach. Pomocy potrzebującym udzielała bezinteresownie, a w sprowadzaniu leków pomagał jej Franciszek Skraba – wikary w Jeżowie.

Te wiadomości o Sebastianie Lesicze, bliskich wójta oraz jego zasługach dla Jeżowego – które przekazała Eugenia Sagan i które mają liczne „oznaki” wiarygodności, powodują, że wątpliwości są tym większe. Jak o tak wspomniał, zasłużonym człowieku można było zapomnieć? Jak to możliwe, że pamięć ludzka jest tak krótka?

Mieszkańcy Jeżowego znali znakomitego, mądrego i dobrego człowieka, gospodarza gminy. Nie znali Lesiczki-poety czy wójta-poety. To jeszcze można by jakoś zrozumieć. Być może niewielu ówczesnych chłopów było na tyle światłych, by rozumieć poezję i sens jej uprawiania, a w związku z tym Sebastian Lesiczka nie wtajemniczał ich w to za bardzo. Może też był na tyle skromny, że nie chciał się chwalić, opowiadać o swoich osiągnięciach. Bardziej zaskakujące i ciekawe jest jednak to, że nikt z ludzi nauki i literatury, którzy odkryli go jako drugiego w Polsce poetę ludowego, nie poznał go jako słynnego wójta, wielkiego społecznika i darzonego w całej okolicy wielkim szacunkiem człowieka. Nikt nie odkrył, że był jednym z najbardziej światłych, obdarzonych prawdziwym talentem i zaletami ducha chłopem. Dlaczego ten swoisty ewenement – niewykształcony mieszkaniec galicyjskiej wsi z darem tworzenia poezji – zaistniał tylko przez kilka młodszych lat i później jako twórca zniknął, żyjąc tak długo i zyskując lokalną sławę jako wójt?

Może niektóre z tych pytań znajdują odpowiedzi już wkrótce, może nawet w Jeżowie istnieją źródła, które pomogłyby na część z nich odpowiedzieć.

Niewykluczone, że w ogóle owe pytania wiążą się ze skromnym materiałem faktograficznym, znikomością dokumentów i – co za tym idzie – brakiem opracowań dotyczących historii Jeżowego. Być może tak się stało, że Sebastian Lesiczka nie miał szczęścia do historycznych źródeł – te, które istnieją jakoś go pomijają. Jedno jest pewne, te zagadki z przeszłości powinny wcześniej czy później doczekać się odpowiedzi, a mieszkańcy Jeżowego nie mogą się wyrzec przeszłości, zapomnieć o wspomniałym człowieku, który tutaj, w tej wsi budował wspólne dobro i stąd podążał ku sławie w Galicji i całej Polsce.

### Słowa podziękii

(fragment)

Gdy człowiek za szczęściem na zabój goni  
To odeń szczęście jak na przekór stroni,  
Co sobie ułoży, inaczej się stanie,  
Zapragnie ciszy, to burza powstanie,  
A porwie za kielich, żądny słodyczy,  
o kielich ten będzie pełen goryczy.

### Ojcowska rada

Ojciec już umierał, iść się stąd zabierał,  
A synowi smutek do serca zazierał.  
- Cóż mi na ostatek, tatusiu, powiecie?  
Jak ja tu sierota żyć będę na świecie?

- Synu, pilnuj swego i bądź pracowity,  
Nikt jeszcze z czyjego nie pozostał syty.  
Zresztą się ze wszystkim spuść na Pana Boga.  
A niechże ci utkwii jeszcze ta przestroga:

Skoro tylko wyjdiesz do twej pracy z domu,  
„Dopomóż ci Boże!” nie powiedz nikomu,  
Bo jak zechcesz wszystkim szczęścia w pracy życzyć,  
To ci niedostatek będzie przewodniczyć.

Zadumał się synal, nie wie, co to znaczy,  
Więc umierający jasno mu tłumaczy:  
- Kiedy wyjdiesz późno, jak lud sieje, orze,  
Trzać każdemu mówić: „Dopomóż ci Boże!”

A jak pójdziesz rano, gdy zaczną śpiewać ptacy,  
Wtedy tobie życzyć będą szczęścia w pracy.  
Bo kto rano wstaje i zaczyna z Bogiem,  
Temu niedostatek nie bywa za progiem.

Usłuchał syn dobrej ojcowskiej przestrogi,  
Toż ma pełne stajnie i wypchane brogi.

### BISMARCK I MOTYL

Drwił sobie Bismarck z motyla,  
Że u niego wiekiem chwila...  
Przyszło do zawarcia powiek:  
- Jam jest motyl a tyś człowiek.  
Żyłem na tym świecie w biedzie,  
Za mną krzywda w grób nie wnidzie.  
Nie zabrałem cudzej sławy,  
Ni majątku, ni buławy,  
Com o tobie raz był słyszał,  
Gdym z kwiateczka smak wysysał.  
Przyszła tam ludzi gromada  
I mówili, że im biada.  
„Ach, biada nam! – to na chwilę,  
Póki Bismarck z nami żyje.  
Choć nas niszczy i ciemięży,  
To w nas ducha nie zwycięży.  
Bóg nas nazwał Polakami,  
Onych szatan Prusakami!”

### Z LISTU

(fragment)

Zbiory się nam jakoś nie bardzo udały,  
Trochę ich słoneczne zwarzyły upały.  
Lecz ufni w opatrność, byle jeno zdrowie,  
To pewnie z głodu nie umrzem w Jeżowie.

Niech was to nie dziwi, mili czytelnicy,  
Żem list tak napisał nieładnie i brudno.  
Ciężkie ręce od pracy miewają rolnicy,  
Pięknie i czysto napisać im trudno.

### WSTĘPNA ŚRODA

W zapust to każdy był kontent, wesoly,

Niby jaki zyskał Raj,  
Śpiewał, tańcował, porzucił mozoły –

Dalej, Maćku, graj.  
Kum z kumem się za ręce wodzili,  
Razem napijali i razem gościli,  
Kumoszka kumozkę do siebie przyciska  
I obie śpiewają.  
Naprawia wódeczkę z flaszki do kieliszka  
W wielkiej przyjaźni sobie napijają...

## Stanisław Babiec (1929-1992)

Zasłużony pedagog i poeta  
w 14-tą rocznicę śmierci



Urodził się w Wierzchowinach w powiecie mieleckim w rodzinie chłopskiej. Absolwent Akademii Pedagogicznej w Krakowie, magister matematyki. Jako nauczyciel pracował w powiecie mieleckim i tarnobrzesckim.

Niewątpliwie na ocenę wyróżniającą, liczne nagrody i odznaczenia za pracę pedagogiczną, miała też wpływ Jego praca pozalekcyjna i pozaszkolna z młodzieżą, a więc reżyseria sztuk teatralnych i tanecznych. Oprócz pracy pedagogicznej zajmował się też twórczością poetycką. Problematyka Jego twórczości dotyczy wielu wątków i motywów. Dominuje w niej jednak przywiązanie do ojczyzny (patriotyzm), humor i zwierzenia adresowane do kochanej dziewczyny (miłość). W sumie napisał około tysiąca utworów, których większość została wydana nakładem własnym autora. Pierwszy zbiór obejmuje 27 wierszy i nosi tytuł „Na brzegu ciszy”. Następne czekają na wydanie.

Bogata indywidualność, skromność i poetycka pasja Stanisława Babca wyraża się też w Jego serdecznym stosunku do ludzi, umiłowaniu własnego regionu, a przede wszystkim wrażliwości na piękno kobiety. Według opinii krytyków i recenzentów Jego utwory należą do najlepszych wśród amatorów.

**Tadeusz Łakomy**

Pożegnanie Krakowa

Żegnajcie bruki Krakowa,  
Pocziwa wieżo Mariacka.  
Żegnajcie, pamiętam o was  
Ulico Krupnicza, Bracka.

Żegnaj parku Jordana,  
Świątynio dumań i marzeń.  
Nieraz tu z ukochaną  
Szukałem nowych wrażeń.

Żegnajcie szare gołębie,  
Z architektury miasta wyrosłe.  
Żegnajcie spotkane wszędzie  
Wiszące na niebie mostem.

Żegnajcie planety, aleje,  
Ławeczki, gdzie można  
spocząć.  
Żegnajcie stare dzieje  
Zakute w przestrzeni nocą.

(08.06.1960)

### Z Krynicy Morskiej

Przynoszę ci ciszę  
zastygłą na przybrzeżnej plaży  
zagubioną w muszelnkach  
rozpostartą w morskim krajo-  
brazie

Przynoszę ci ciszę  
zawieszoną na koronach sosen  
wysmaganych wiatrem  
na wydmach wyrosłych

Przynoszę ci ciszę  
przez latarnie akcentowaną  
wylataną gwiazdami  
krzykiem mew odmierzaną

(30.01.1980)



prof. dr hab. Halina Bursztyńska

## ROPCZYCE MOJA DRUGA MAŁA OJCZYZNA

Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Ropczycach w ramach obchodów Dnia Kobiet gościła w swojej czytelni osoby zaprzyjaźnione z biblioteką. Wieczór kameralny poświęcony *Orzeszkowej i mężczyznom jej życia* uświetnił wykład prof. dr hab. Haliny Bursztyńskiej, wykładowcy z Akademii Pedagogicznej w Krakowie.


Pani Profesor przy tej okazji starała się podkreślić duży sentyment do naszego miasta. Mąż jej był Ropczycaninem, a ponadto, ma tutaj okazałą grupę swoich wychowanków. Tego wieczoru wielu z nich stanowiło liczne grono słuchaczy. W imieniu władz wszelkiej pomyślności zebranym Paniom życzył obecny na spotkaniu burmistrz Ropczyc - Tadeusz Książek. Jednym ze świątecznych akcentów był również stół szwedzki z wiejskim jadłem. Potrawy pomogła przygotować Pani Sławomira Marciniak.

9 marca we współpracy z ropczyckim Centrum Kultury w sali kina odbył się kolejny wykład Pani Profesor. Słuchaczami była w większości młodzież klas maturalnych/ok. 120 osób/, a także osoby zainteresowane, władze samorządowe. Zebrani mieli okazję wysłuchać interesującego wykładu, którego myślą przewodnią była: **Jasna Góra w Potopie Henryka Sienkiewicza**.

W imieniu ropczyckiej społeczności wyrazi szczerego uznania i szacunku złożyli Pani Profesor Halinie Bursztyńskiej burmistrz Ropczyc Tadeusz Książek oraz Stanisław Dąbroś - Kierownik Wydziału Edukacji i Kultury w Starostwie Powiatowym, a także młodzież ropczyckich szkół.

Koordinatorem tych imprez była Grażyna Woźny-Kierownik PiMBP w Ropczycach.

**Helena Róg**



**II Turniej Poetycki  
o „Srebrne Pióro”  
Prezydenta  
Miasta Mielca  
pod patronatem Prezesa  
Związku Literatów Polskich  
Oddział w Rzeszowie**



*Czytelnia Biblioteki Pedagogicznej w Mielcu była wypełniona po*

15 marca br. w czytelni Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Rzeszowie Filia w Mielcu odbył się finał II Konkursu Poetyckiego o „Srebrne Pióro” Prezydenta Miasta Mielca, w którym oprócz uczestników turnieju, ich przyjaciół i sympatyków poezji, wzięło udział liczne grono publiczności i zaproszonych gości, m.in. Prezydent Miasta Mielca – Janusz Chodorowski, Przewodniczący Rady Miejskiej Mielca – Zdzisław Nowakowski i Prezes Związku Literatów Polskich Oddział w Rzeszowie – Wiesław Zieliński. Zmagania konkursowe uświetnił występ artystyczny młodzieży ze Spółdzielczego Domu Kultury w Mielcu, a towarzyszyła mu wystawa zgromadzonych w bibliotece wydawnictw mieleckich i o Mielcu „Mielecjana 2006”.

Po prezentacji utworów Jury dokonało ich ostatecznej oceny i przyznało nagrody, które wręczali: Janusz Chodorowski – Prezydent Mielca, Wiesław Zieliński – Prezes ZLP, Józefa Krasoń – Kierownik Biblioteki Pedagogicznej oraz Włodzimierz Gąsiewski – Redaktor Naczelny „Więści Regionalnych” i Kwartalnika „Nadwisłocze”.

W obecnej II edycji konkursu wzięło udział 53 osoby, zarówno młodzieży jak i dorosłych z Mielca, miejscowości powiatu mieleckiego, jak też i powiatów sąsiednich. Duża ilość uczestników, jak też i wysoki poziom artystyczny zgłoszonych utworów świadczą, że Mielec stał się swojego rodzaju centrum poezji w tej części Podkarpacia. Świadczą też o tym dokonania oraz osiągnięcia poetyckie i wydawnicze innych twórców mieleckich w ostatnich latach.

**Protokół z posiedzenia Jury II edycji Turnieju  
Poetyckiego o „Srebrne Pióro”  
Prezydenta Miasta Mielca w dn. 15. 03. 2006 r.**

**Jury w składzie:**

1. Wiesław Zieliński – prezes Związku Literatów Polskich O/Rzeszów
2. Włodzimierz Gąsiewski – poeta, literat, nauczyciel, redaktor „Nadwisłocza”, „Więści Regionalnych”

3. Edward Guziakiewicz – literat
4. Ewa Aleksiej – nauczyciel polonista, doradca metodyczny, przewodnicząca Stowarzyszenia Nauczycieli Polonistów Zarząd Główny
5. Ewa Rzeszutek – nauczyciel polonista
6. Elżbieta Witek – nauczyciel polonista
7. Elżbieta Minorczyk – nauczyciel bibliotekarz
8. Gerta Matuszkiewicz – nauczyciel bibliotekarz
9. Józefa Krasoń – kierownik biblioteki
10. Józef Witek – dyrektor Biura Promocji Urzędu Miasta Mielca

**Przyznało:**

- „Srebrne Pióro” Prezydenta Miasta Mielca Kazimierzowi Treli z Mielca za wiersz „Harfa w chmurach”;
- I wyróżnienie w kategorii młodzieżowej: Joannie Betlej z Mielca za wiersz „Pamiętnik”;
- II wyróżnienie w kategorii młodzieżowej: Agnieszce Galent z LO w Radomyślu Wielkim za wiersz „Oni”;
- III wyróżnienie w kategorii młodzieżowej: Konradowi Stusowiczowi z LO w Dębicy za wiersz „Wielki B i moje aspiracje”;
- wyróżnienie w kategorii dorosłych: Annie Grabowskiej z Dębicy za wiersz bez tytułu;
- Nagroda Publiczności - Konrad Stusowicz;
- Nagroda Dziennikarzy: Agata Kusek z Gimnazjum Nr 2 w Mielcu.

Organizatorzy składają podziękowania za ufundowanie nagrody głównej „Srebrne Pióro” Prezydentowi Miasta Mielca Panu Januszowi Chodorowskiemu oraz Gminie Miejskiej Mielec i Kierownikowi Biura Promocji i Informacji Urzędu Miejskiego w Mielcu – Józefowi Witkowi, za wsparcie finansowe okolicznościowego wydawnictwa i nagród, a także Dyrektorowi Muzeum Regionalnego w Mielcu Jerzemu Skrzypczakowi za przekazanie wydawnictw muzeum na nagrody. Ponadto nagrody ufundowali: Biblioteka Pedagogiczna w Mielcu, Redakcja „Więści Regionalnych”, Kwartalnika „Nadwisłocze” i „Wizjera Regionalnego” w Mielcu. Dodatkową nagrodę ufundował Wiesław Zieliński – Prezes Związku Literatów Polskich Oddział w Rzeszowie. Organizatorzy dziękują też za oficjalny patronat medialny Radiu PULS FM w Mielcu oraz przychylność i informacje o konkursie innych mediów lokalnych i regionalnych.

**Józefa Krasoń  
Włodzimierz Gąsiewski**



*Józefa Krasoń - kierownik Biblioteki Pedagogicznej w Mielcu oraz Wiesław Zieliński - prezes ZLP Oddział Rzeszów (fot. D. Gąsiewski)*

**Trela Kazimierz – Mielec**  
**Nagroda Główna**  
**„Srebrne Pióro” Prezydenta Miasta Mielca**

**HARFA W CHMURACH**

Harfa – skrzydło anioła rozpostarte w locie,  
 (Pióra strun nastrojone, napięte i drżące...)  
 Dzisiaj swej górnolotnej uległa tęsknocie  
 Wznosząc się ku obłokom skrywającym słońce.

Nie sięgną tu, by szarpać ją harfistki dłonie,  
 I dyrygent swym berłem tutaj nic nie wskóra,  
 I żwawy rój nut czarnych tu jej nie dogoni,  
 Bo dziś harfa na luzie, bo dziś harfa w chmurach.

Lecz oto Afrodyta w boskim panteonie  
 Dostojnością znudzona... dała w chmurę nura!  
 I o struny otarła swe mityczne dłonie...  
 I zabrzmiała jak nigdy harfa – harfa w chmurach.

**Betlej Joanna – Mielec**  
 I wyróżnienie w kategorii młodzieżowej  
**PAMIĘTNIK**

Twoja twarz zapełniła puste strony w mym pamięt-  
 niku,  
 Po marginesach upycham każdy pocałunek,  
 W każdej linijce zamykam Twój oddech,  
 W zagięciach kartek ukrywam Twój dotyk,  
 W każdej kratce jesteś Ty,  
 Każda strona jest o Tobie,  
 Chowam ten pamiętnik uczuć głęboko w sercu, głębo-  
 ko w duszy, głęboko w sobie....

**Galent Agnieszka – LO Radomyśl Wielki**  
 II wyróżnienie w kategorii młodzieżowej  
**ONI**

Blask księżycy rozlewa się dookoła  
 Odbija swój obraz w przejrzystej toni  
 Cisza panuje, nawet wiatr już nie dzwoni  
 Tylko szum liści słychać gdzieś w dali  
 Nie, to nie wszystko, jeszcze ktoś jest – to oni  
 Na ławeczce pośród wrześnieści ciemności  
 Przed światem im wrogim, przez noc otuleni  
 Objęci delikatną nutą czułości  
 Siedzą skupieni w nienagannym milczeniu  
 Upojeni urokiem wczesnej jesieni  
 To oni, żyją każdą życia chwilą  
 To oni, wpatrzeni w szarą rzeczywistość  
 Nie rezygnują, to byłoby zbyt łatwe  
 Czyż jest coś piękniejszego od walki o miłość.



*Kazimierz Trela (od lewej) odbiera od prezydenta Janusza Chodorowskiego „Srebrne Pióro”. Od prawej Wiesław Zieliński i Włodzimierz Gąsiewski.*

**Stusowicz Konrad – I LO Dębica**  
 III wyróżnienie w kategorii młodzieżowej  
 Nagroda Publicyności

*Anece Wiercioch dedykuję bo mi długopis pożyczyła  
 gdy śmieszne młodzieńcze natchnienie wyjrzało mi  
 zza ramienia.*

**WIELKI B I MOJE ASPIRACJE**

Nie piszę erotyków  
 moi zakochani.

Żadne pióro nie odda słodkiego  
 zapachu twoich ust tajemnicy.

Nie snuję katastroficznych  
 wizji moi dekadenci.

Bo i tak Anioł Apokalipsy w  
 końcu zejdzie i wybrukuje  
 piekło dobrymi chęciami naszymi.

Ja jestem poetą moralnego  
 niepokoju.

Matka Polka,  
 ojciec prawnik.  
 A on, ona, ono  
 oni, one nic sobie z tego  
 nie robią.  
 Jemu, jej, im i tak  
 się do ręki przyklei  
 portfel Władzia spod  
 szóstki...

\*\*\*

## POEZJA I LITERATURA

Ja jestem Wajdą poezji  
i poezją Wajdy.

Wielki B przeznaczył  
dla mnie miejsce obok  
Einsteina i Eisensteina.

Kurosawa i Fellini płakać będą  
w Zaświatach że nie  
dane im było poznać mnie za życia.

Skromność? Kilka literek  
wartych tyle co śmiech  
ironią podszyty.

Będę pachniał owocami na stojąco  
schodząc ze sceny w teatrze.

Pomnik Horacego  
pokryje cień  
mojego pomnika.

\*\*\*

Wielki B przysiadł  
na tapczanie.

Ma miliard twarzy  
wszystkie kolory skóry  
a imion Jego ilość  
nie do przeliczenia.

Westchnął.  
Morze się obudziło.  
Na morzu statek rozkołysał  
się i obudził pijanych  
majtków.

Przełknął ślinę.

Dziecko wesoło  
zakołysało się na huśtawce.

Zaklaskał w dłonie!

Pięknie zakołysały się  
drzewa i włosy rozplynęły  
w powietrzu.

W końcu ugryzł ciastko.  
Jak stary kanalarz  
siorbnął popijając herbatę

i patrząc na mnie z tych liter  
powiedział: „Masz w sobie zaledwie  
fragment brudu zza mojego  
paznokcia... a tak się chwalisz”.

\*\*\*

Nie podoba Wam się?  
Ja się nie obrażę.  
Mnie też  
się nie podoba.

**Grabowska Anna** – Dębica  
Wyróżnienie w kategorii dorosłych

\*\*\*\*

Miłość  
to niepokój  
o Twój sen  
kiedy deszcz  
zbieram w dłonie  
by nie zbudził Cię  
szelest kropel

**Kusek Agata** – Gimnazjum Nr 2 Mielec  
Nagroda Dziennikarzy

### MINIATURA

Kropelki deszczu  
takie istotki wyrzucone z raję  
lecą  
marzy im się nowe, kolorowe życie  
i nagie rozbijają się o szybę  
i czar pryska  
one też

### Okolicznościowe wydawnictwo

Finałowi Turnieju towarzyszyła okolicznościowa publikacja pt. „II Turniej Poetycki o Srebrne Pióro Prezydenta Miasta Mielca”, w którym ukazała się informacja z I edycji Turnieju, wykaz nagrodzonych oraz utwory trzech głównych laureatów. Ponadto znajduje się tam również informacja o II edycji Turnieju oraz nominowani do nagrody głównej i ich wiersze.

Broszura zredagowana przez W. Gąsiewskiego, J. Krasoń, G. Matuszkiewicz i E. Minorczyk została wydana ze środków finansowych Gminy

Miejskiej Mielec.

(WG)



## Zorica Sentić - Biografia



Urodziłam się w Skopie, 200 metrów od domu Matki Teresy, tylko ja jestem trochę młodsza. Już od wczesnego dzieciństwa mówiłam trzema językami, macedońskim, serbskim i vranjskim (według metody mojej babci). Przez dłuższy czas uważałam, że vranjski jest odrębnym językiem, a dopiero nie tak dawno dowiedziałam się, że vranjski jest wariantem serbskiego języka. Ze Skopie wyгнаło nas trzęsienie ziemi w 1963 roku. Po trzech dniach jazdy pociągiem przywędrowałam do Paryża. Miałam wtedy 13 lat. Języka francuskiego zaczęłam się uczyć od razu, co mi nie przeszkodziło zdać maturę z bardzo dobrym wynikiem. To mnie bardzo usatysfakcjonowało i przez 28 lat przyszło mi wykonywać różne rzeczy.

W trakcie fazy „biznes woman” przeżywałam artystyczne chwile. Wszystko w życiu jest sztuką, a artysta jest wymyślonym pojęciem, albo jesteśmy wszyscy artystami albo nikt nie jest: Zasadzić drzewo jest wielką sztuką. Zajmować się swoimi dziećmi, robić drożdżówki, patrzeć, słuchać, zadawać pytania, podlewać cytrusy, czytać książki, słuchać muzykę. Umieć słuchać, jest to wielka sztuka. Miałam też i jakieś ekstrawaganckie poglądy na kreację, pisząc „dzinowskie” listy do prawdziwych - fałszywych dziadków mrozów. Otworzyłam prywatny butik, do którego kobiety musiały wykupić roczną prenumeratę, żeby w

nim mogły kupować. Zrobiłam dużą kolekcję kapeluszy. Teraz nie wiem czy to ja tworzyłam sztukę, ale to byłam ja. A sztuka jest duszą człowieka. Nie podoba mi się pewne pytanie. Czy Pani jest w sztuce? Bardziej wolę: czy sztuka jest w Pani?

Każde życie jest pewną powieścią, (lub więcej), ja uwidaczniam to co jest we mnie.! To czego nie wiem, to dlaczego muszę pisać, ale pewnego dnia dowiem się. Może przeczytam w swojej pierwszej i ostatniej powieści? Nie uważam, że jestem pisarzem... Jeśli za kilka dziesięcioleci moje książki będą leżeć na półkach, ludzie powiedzą, że jestem pisarzem... Czy być pisarzem oznacza tylko dziś sprzedać kilka książek, bez względu na ilość sprzedaży, i być zapomnianym jutro?

...Pamiętam dzień w którym się zdecydowałam robić tylko to. To jest ważny dzień. Tego dnia ujrzałam na plaży kamień owalny duży jak książka. Miał kształt książki i dziwiąc się jak to było możliwe, że natura go tak akurat w tym kształcie stworzyła, miałam wrażenie, że w tej książce są potargane strony. Wzięłam go i wiedziałam co mi jeszcze zostało do zrobienia. Od zawsze pragnęłam pisać i lecieć. Kiedy byłam bardzo młoda, uważałam, że nigdy nie będę latać. Moja Babcia opowiedziała mi dużo opowieści i możliwe, że jest to odpowiedź. Ja nie mam komu je opowiadać, piszę do wszystkich. Drugi powód jest coraz bardziej dziwniejszy: lubię piękne i duże kłamstwa. Babcia mi pozwalała dokończyć jej opowieści, ale też pragnęła wierzyć, że ona je pisała... Była analfabetą, o czym się dowiedziałam później. Czy ona pragnęła pisać? Czy powinnam urzeczywistnić jej marzenia? Istnieje coś co umyka spod rozsądku i logiki. To jest coś, rzeczywiście powód mojego olbrzymiego marzenia i chęci aby pisać. Pisanie mi daje wszystko. Lubię mówić, że życie pisze, a ja kopiuję...

Zorica Sentić

Z serbskiego przełożyła:  
Olga Lalić

pamiętam

pamiętam  
było późno  
w styczniu  
lub  
wcześniej w lutym  
pamiętam pewną marcową  
północ  
pamiętam kwietniowy  
poranek  
pamiętam piątą godzinę  
pewnego majowego  
popołudnia  
padał deszcz w tym ciepłym  
czerwcu  
w tym lipcu  
pamiętam  
pana  
pana papieros  
pana spojrzenie  
barwę uśmiechu  
głośnego śmiechu  
pana ciszę  
ja pamiętam  
pan też pamięta  
pamięta pan?  
dopiero co minął rok  
pocałunki pszczoły  
dopiero co minął rok  
będą gryzły.

przyjdź na kawę

od 9 do 12  
przyjdź na kawę  
porozmawiamy  
nie będę niczego ukrywać  
ty mi opowiesz o wszystkim  
co słyhać u Ciebie  
czy wszystko jest w porządku  
u twojego sąsiada  
co ci czyni szczęśliwym  
co ci zadaje ból  
coś nowego się zdarzyło  
w twoim świecie  
w twojej dzielnicy  
okrążymy  
świat  
będziemy rozmawiać o wszystkim  
a najbardziej o miłości  
gdziekolwiek jesteś  
przyjdź na kawę  
od dziewiątej do dwunastej  
jeśli życzysz sobie możesz  
także zostać w domu  
spędzić noc

przyjacielu

Z serbskiego przełożyła:  
Olga Lalić

Robert Czop

## Kolejna przemiana w poezji Janusza Orlikowskiego

### w tomiku „Nasz siwulek świat”<sup>1</sup>

Ostatni tomik wierszy Janusza Orlikowskiego, który miałem okazję niedawno przeczytać, w sposób bardzo ciekawy wyeksponował świat poecie najbliższy, na który patrzy z pewnego dystansu, wynikającego z upływu lat.

Zabrani na spacer, czujemy się jak przyjezdni, których poeta oprowadza po swoim miasteczku: *pada deszcz a mnie się śpieszy / knajpa tam kościół tu urząd / obok ognisty pegaz Pawła zionie / udaje smoka wprost z Wawelu*. Razem z nim robimy zakupy u dziadka, sprzedającego warzywa („Pogoda”), mamy okazję obejrzeć dom poety, który nie tylko otacza nas bardzo życzliwą atmosferą, ale potrafi zaskoczyć wprost bajkowymi możliwościami: *samo okno ma smak podróży / balkon pierwszy oddech i słońce*.

Gdzieś uciekła drapieżność i eksperymenty słowne i odnosimy wrażenie, jakbyśmy byli na pogawędce ze starym przyjacielem, z którym codziennie, umawiamy się na partyjkę szachów lub na wspominki przy herbacie w kawiarence na wolnym powietrzu, gdzie rozmowy toczą się wokół polityki, kobiet, poezji i innych mniej lub bardziej ważnych problemów, które absorbują od początku istnienia naszego siwulka świata: *oni nie czują wewnątrz siebie wojny / inna rzeczywistość kołysze ich sen / złość że naród nie wierzy („Na wojnę w Iraku”), Ewa jest kobietą zgrabną / tu koniak tam kwiaty a tam czekoladki / stroją dłonie do ulubionych czynności („Ewa”), Rzeczpospolita – rzecz wspólna / biednych i bogatych / dla każdego inaczej - / tu śmietnik tam pałac / domem – demokracja / większość wybrała to pierwsze / dziwny naród ci Polacy / prawda ? („Dziwny Naród”).*

Tytuł tej najnowszej propozycji Orlikowskiego wydanej przez Instytut Wydawniczy „Świadectwo” w Bydgoszczy w sposób niezwykle oddaje całą atmosferę opowiadania, jakby oczyszczonego z różnych namiętności przeszłości, dojrzałego człowieka, który przeżył już niemal wszystko i teraz relacjonuje interesujące go zjawiska, do których dodaje określony

komentarz: *lecą latka Basiu / ale / białe ptaki / nie mają się czasu / poza tym / zbudowaliśmy dom („Dojrzałość”), z klepsydry pną się po słupie twoje dłonie / za późno nie warto było sprawdzać czy jest / lepiej („Pamięci samobójcy”).*

Nasz świat ma się dobrze i wciąż nosi się młodo, mimo swojego wieku: *podziwia szaleńców / lecz im nie współczuje / rozmawia chętnie z tymi / którzy mu do taktu / i podsuwa tematy / wspólne z nami dzieci / krótko żywe dni („Nasz świat”).* To niezwykle otoczenie, w którym znajdujemy się od zawsze, według autora, to również cała nasza kultura i świadomość kim jesteśmy poczynając od Ewy i Adama wygnanych z Raju, a skończywszy na współczesnej Ewie pełnej ziemskich zalet i wad. Nie brakuje w tym świecie Dulcinei i Don Kichota. Pełno ich w każdym pokoleniu. Mamy też możliwość odkrywania poetyckiego procesu tworzenia, bujania w obłokach poezji, która nie potrafi czasem znaleźć się w otaczającej nas rzeczywistości. Literatura i erotyzm, pogoda ducha i niepokój z powodu wojen i tworzenia partii o nacjonalistycznym rodowodzie, wszystko to na swoim grzbiecie nosi nasz poczciwy siwulek świat.

Omawiana przez nas publikacja jest niewątpliwie kolejną, świetną propozycją, udowadniającą, że Janusz Orlikowski nie tylko nas zaskakuje nowymi pomysłami, ale przede wszystkim udowadnia, że wciąż potrafi odnajdywać kolejne, nieznanne przestrzenie, które potrafi w sposób wyjątkowy zagospodarować, co znów przyczynia się do tego, że trudno go zaszkladkować i oby tak dalej.

<sup>1</sup> Janusz Orlikowski, *Nasz siwulek świat*, Instytut Wydawniczy „Świadectwo” Bydgoszcz 2005.

#### PS

Postać Janusza Orlikowskiego oraz wiersz z tomiku „Nasz siwulek świat” prezentowaliśmy w nr 2(7) 2005 Kwartalnika „Nadwisłocze”.

## Eugenia Klak Wiersze i aforyzmy

Córce Doni 2004

#### Polne

Te polne tworzą rabaty  
taftę z niebios ściągają  
na nowe półkole

w tęczę obleczone falują więcej  
-----  
morze zielone

Dzień ubrany w suknię  
kładzie na te polne złote

słońce

kwiaty falują więcej niż

zboże dojrzałe

Dziś niebieskie - Twoje oczy wznoszą

do domu spojrzenie

chabrowe

Pożądanie

Chucham na dłonie  
zimne  
śnieżnobiałe palce  
są iskrą pożądania  
tej  
róży  
w głębokim śnie  
kryształu

pożądam  
łyku  
ognia

\*\*\*

Więcej dać i zapomnieć, żeśmy tacy wielko-  
duszni

\*\*\*

Stare zdjęcia żyją własnym życiem

**Eugenia Klak** - poetka, aforystka, miłośniczka sztuki. Debiut w prasie regionalnej „Wiadomości Wałbrzyskie”. Ukończyła Studium Katechetyczne we Wrocławiu. Wydała tomik poezji pt. „Łzy kapiące” (po śmierci syna) w 1990 r. Drukowała wiersze w: „Nihil-Nowi”, „Akancie”, „Radostowej” oraz w informatorach kulturalnych Wałbrzycha i Strzegomia, a także w Almanachu „Granitowe Światło Pegaza”, wyd. w Strzegomiu. Mieszka i tworzy w Szczawnie-Zdroju.

Inf. Robert Czop





**Celina Depa** mieszka w podrzeszowskiej Raławówce. Pracuje w Rzeszowie. Debiutowała jako poetka w 2001r. na łamach „Wiadomości Boguchwalskich”. Wydała trzy tomiki poezji pt. „Apokryfy życia”, „Narkotyk babiego lata” i „Jacht powrotnych ptaków”. Nagrodzone wiersze ukazały się także w tomiku „CREDO”, w tomiku „Poeci naszych czasów” oraz **Almanachu „A Duch wieje kędy chce”**. Największym skarbem jest dla niej rodzina. Tak w poezji jak i życiu szuka prostych rozwiązań, by „ułożyć” świat wokół siebie. W przepływającym życiu dostrzega barwy, dźwięki, myśli, drobne radości i smutki, dobroć, ból, troski. Wszystko to opisuje w swych bezpośrednich, czytelnych dla każdego utworach. Czynnice uczestniczy w życiu społecznym i artystycznym organizując wieczory poetyckie i spotkania z młodzieżą.

#### Odrobina historii

Debiut, publikacje, wieczory autorskie

- 2001 r. - publikacja wierszy w „Wiadomościach Boguchwalskich”
- 2002 r. - kolejna publikacja w „Wiadomościach Boguchwalskich” w „okienku poetyckim”
- 2002 r. - prezentacja wierszy na Uniwersytecie Trzeciego Wieku
- 02.2002 r. - publikacja I tomiku „Apokryfy Życia”
- 14.03.2003 r. - wieczór poezji połączony z promocją tomiku „Apokryfy życia” w OKK „Karton” RSM
- 29.05.2003r. - wieczór poezji „Majowe spotkania ze sztuką” w Pałacyku Lubomirskich w Boguchwale
- 12.12.2003 r. -, „Grudniowy wieczór

Celina Depa

## Poetka „... powrotnych ptaków”

trzech kobiet” w OKK „Karton” w Rzeszowie

12. 2003 r. - publikacja II tomiku wierszy pt. „Narkotyk babiego lata”

12.12.2003 r. – wywiad w rzeszowskiej TV w programie „PARNAS”

2004 r. – spotkania z młodzieżą szkolną

2004 r. – publikacja wierszy na stronie internetowej: [www.poezjamaryjna.one.pl](http://www.poezjamaryjna.one.pl)

29.04.2005 r. – „Spotkanie z poezją w blasku świateł” w bibliotece w Raławówce

22.05.2005 r.- uczestnictwo w jury na Festiwalu Seniorów w GOK Boguchwała w kat. „Sztuka Słowa”

16.07.2005 r. – współudział w organizacji spotkania z repatriantami z Kazachstanu

08.2005 r. - publikacja nagrodzonej twórczości w tomiku CREDO – wydawnego przez Stowarzyszenie Promocji Kultury „Podbeskidzie”

09.2005 r. - publikacja twórczości na stronie internetowej „Manufaktury” w Galerii Twórców RZE.PL

10.2005 r. - publikacja nagrodzonego wiersza na stronie internetowej: [www.jerzy.alleluja.pl](http://www.jerzy.alleluja.pl)

10.2005 r. - Publikacja III tomiku wierszy pt. „Jacht powrotnych ptaków”

28.10.2005 r.- „Wieczór autorski w blasku świateł” w GOK w Boguchwale

11.2005 r. – Publikacja III tomiku wierszy Pt. „Jacht powrotnych ptaków”

15.11.2005 r. – publikacja twórczości w Gazecie Wydawnictwa Doroty Silaj w Chicago [www.dsp.go.pl](http://www.dsp.go.pl)

9.11.2005 r. – wieczór autorski w OKK „KARTON” w Rzeszowie zorganizowany przez ZLP Oddział Rzeszów

10.II.2006 r. – publikacja wierszy w Almanachu „A Duch wieje kędy chce” wydawnictwo przy AR w Lublinie

27.II.2006 r. – spotkanie autorskie w KLUBIE GARNIZONOWYM w Rzeszowie

2.03.2006 r. – spotkanie z młodzieżą Gimnazjum w Raławówce

10.03.2006 r. - publikacja nagrodzonych wierszy w tomiku „Poeci naszych czasów” w Chicago Wydawnictwo Doroty Silaj.

#### Smak słów

ona nie pisała wierszy  
to one układały scenariusz  
przybierając pozy

smutek toczył po policzku szlak  
uśmiech miał zamysłone spojrzenie  
porażka ubierała szary frak

miłość po staremu – różowa  
z okularami co spadały  
od czasu do czasu z nosa  
niosąc wyzwolenie

radość - pogodna i zielona  
rozsypana wiosennymi pąkami  
tolerancja – do pierwszej rany uczuć

i niebo – tam zapisały się  
donosy na niezrozumienie

ona nie pisała wierszy  
czuła ich smak  
jak podniebienie pierwszy kęs chleba  
po głodnym dniu

#### Wieczór poezji w Osiedlowym Klubie Kultury „Karton” w Rzeszowie (16. XII. 2005) dzielenie się poezją i opłatkiem

Był to niezwykle wieczór, którego bohaterką była poetka, Celina Depa. Niezwykły, bo połączony z wystawą malarstwa i rzeźby Andrzeja Pęcowskiego oraz recitale gitarowym i zakończony biesiadą przygotowaną przez samą autorkę, która z odbiorcami swej poezji dzieliła się opłatkiem i własnego wyrobu pieczywem. Była też kawa, herbata, a nawet wiśniowa nalewka. Wiersze recytowali Stach Ożóg, Barbara Spirała i sama autorka. Najpierw odbyło się powitanie przez kier. „Kartonu” Józefa Tadle, następnie przewodnicząca Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury, Zofia Miękała, wręczała dyplomy uznania dla Celiny Depy i Andrzeja Pęcowskiego. Wprowadzenie dał redaktor „Osiedlowego Świata”, Jerzy Nawrocki, który wstępnym komentarzem opatrzył promowany tomik „Jacht powrotnych ptaków”. Podsumował spotkanie prezes rzeszowskiego oddziału ZLP Wiesław Zieliński. Tło do prezentowanego tomiku stanowiła wystawa malarstwa i rzeźby Andrzeja Pęcowskiego zatytułowana „Moje rodzinne...” Tło muzyczne do recytowanych wierszy opracował Grzegorz Zieliński.

Józef Kawalek

WIESŁAW ZIELIŃSKI

Z cyklu: „Literackie zauroczenia”

# Baśniowy świat

W Słowo, które było na początku i przez które wszystko się stało – wierzone wówczas, gdy nie znano zasad pisowni. Gdy poznano pismo, rozpoczęła się triumfalna passa Słowa, która zdaje się, nie ma końca! Nikt rozsądny, nie wierzy bowiem w kres słowa zapisanego, tylko dlatego, że za sprawą komputerów, zapanowała era obrazkowa. Pojawienie się filmu i telewizji, nie spowodowało utraty wiary w Słowo. Wręcz przeciwnie! Istota ludzka, nasycona barwą, utrwaloną na białym i szklanym ekranie, zapragnęła intymnego kontaktu, nie tylko z drugim człowiekiem. Zapragnęła kontaktu przede wszystkim z sobą, z własnym wnętrzem... A to może dać tylko lektura interesującej książki, wyzwalająca wyobraźnię. Kontakt z słowem zapisanym – mimo całej złożoności istoty ludzkiej – pozwala uwierzyć, także w lepsze, a nawet wznioślejsze cechy naszych charakterów. Aby tak się stało, należy mieć świadomość tylko jednego; własnej wrażliwości. Właśnie z myślą o takim Czytelniku, korzystając z gościnności łam kwartalnika „Nadwisłocze”, rozpoczynam rubrykę o literackich zauroczeniach. Pragnę przybliżyć wartości zapisanych słów, które nie przemijają z kończącą się epoką, czy też tylko chwilową modą...

Za kryzys słowa zapisanego, winię nie tylko komputer i agresywność środków masowego przekazu. Winię także krytykę literacką, która w celu chęci zyskiwania poklasku, idzie

na łatwiznę. Zamiast mówić o tym, co poprzez wewnętrzne i intelektualne odczytywanie tekstów, naprawdę zauroczyło - krytyka głosi to, co wygodne i bezpieczne...

Niektórzy krytycy, starają się być nadmiernie intelektualni, aż do granic rozsądku. Może wierzą w posłannictwo przekonywania o tym, co tak naprawdę istnieje tylko dla nich samych, a nie dla Czytelnika?...

Doprawdy, nie wiem tego. Ale, jak ktoś pisze, że „każdy z nas, ma swoje linie papilarne wzruszeń”, to odczytuję to, jako próbę olśnienia. Krytyk literacki nie jest od olśniewania nawet intelektem. Jest od ukazywania i odkrywania głębokich prawd, zawartych w danym utworze. Oczywiście, każdy z nas ma subiektywny osąd przeczytanej książki. Lecz krytyk, przepraszam za trywialność porównania, powinien być jak sędzia piłkarski na boisku. Niewidoczny, ale skuteczny...

Zapraszam do wspólnego zagłębiania się w treść i wartość tych lektur, które uważam za godne polecenia. Może z czasem uda mi się nawiązać bliski kontakt z Czytelnikami „Nadwisłocza”. Bardzo tego pragnę! Będę wdzięczny za wszystkie uwagi i wskazówki. Wszak razem jest łatwiej, nawet, gdy błądzimy...

„Księga labiryntu”<sup>1)</sup>, stworzona przez Paolo Santarancangeli - włoskiego naukowca i pisarza - stanowi pozycję niezwykłą i pasjonującą! Dzieło, zrodzone jako studium i rozpoczęte dla rozrywki, stawało się dla autora w trakcie zbierania materiałów, coraz poważniejszym zamierzeniem. Ma charakter naukowy, ale napisane dostęпно, czytane jest jak pasjonująca powieść!

Kultura minojska, a zwłaszcza nie wyjaśniony do końca mit labiryntu – stanowią do dziś – jakże fascynujący te-

mat. Dotyczy to nie tylko artystów, ale także przeciętnych śmiertelników.

Próby znalezienia odpowiedzi na temat rozkwitu i upadku tej kultury, są nie tylko historycznymi dylematami naukowców. W poszukiwaniu Tajemnicy, popycha nas chęć udzielenia odpowiedzi na pytania, które drażnią naszą psychikę. Pragniemy odgadnąć niewiadomą własnego, z reguły skomplikowanego wnętrza. Poznać przyczyny, dlaczego od początku istnienia ludzkości, towarzyszą nam uczucie miłości i nienawiści. A co z tego wynika, dlaczego jesteśmy także podatni na wzniosłość, ale i podłość?...

Bezskutecznie, mimo rozwoju medycyny i nauk ścisłych, próbujemy uzyskać odpowiedzi na pytania, jakie siły (przyczyny), decydują o naszych narodzinach? Co następuje po biologicznej utracie życia? Czy prawdziwe są twierdzenia, niektórych filozofów, że narodzenie nowej istoty ludzkiej, poprzedzone jest śmiercią innej osobowości naszego gatunku?....

Paolo Santarancangeli nie udziela odpowiedzi na żadne z tych pytań. Naiwnością jest sądzić, że ktokolwiek może to uczynić. Przekazuje jedynie, cały ciężący na nas kulturowo, bagaż owych baśniowych mitów. Chodzi o wyobrażenia, którymi ludzkość przez wieki zajmowała swój umysł...

Autor „Księgi labiryntu”, uwidacznia znaczenie mitów i baśni w naszym codziennym życiu... Minotaur – jest czytelnym symbolem grzechu lubieżności matki i całego kobiecego świata. Cięży nad nim los niewinnego, ale okrutnego skazańca, gdyż sodomia musi być ukarana śmiercią, zupełnym unicestwieniem. Chociaż zgładzenie grzechu, stanowi początek i podstawę, odrodzenia się nowego, doskonalszego życia - jednak nikt nie daje się łatwo unicestwić...

W innej, dokumentalnej, ale równie fascynującej książce, polskiego autora – Aleksandra Grobickiego – „Furie żywiolów morskich”<sup>2)</sup>, znajdujemy szereg przykładów i podobnych w treści rozważań o wodnych kataklizmach. Od biblijnego potopu, poprzez zniknięcie legendarnej Atlantydy i właśnie potęgi królestwa Minosa, ludzkość za występki przeciwko Bogu, karana była unicestwieniem. Tak przynajmniej tłumaczono brzemienne w skutkach wydarzenia. Dodajmy, że dla niektórych naukowców i znawców tematu, mieszkańcy legendarnej Atlantydy, byli potomkami króla Minosa...

Naukowcy w katastrofach doszukują się czysto racjonalnych przyczyn. Artyści, filozofowie i wszelkiej maści marzyciele, byli i są jednak niepoprawni!... Nie wchodząc w meritum zawiłych racji jednych i drugich, bądźmy im wdzięczni. Czym byłaby ludzka cywilizacja bez tylu dociekań i swobodnych rozważań?... Czy powstałoby wówczas tyle wspaniałych dzieł?!

Homer, nie tylko opisał (o ile sam nie wymyślił na potrzeby fabuły i moralnych pouczeń?...), wojnę Trojan z Achajami. Zbudował na kartach „Iliady”, a szczególnie „Odysei”, cudowny labirynt przeznaczeń i pozornie przypadkowych zdarzeń losów, głównego bohatera drugiej książki. Wszystko po to, aby Odyseusz, po pokonaniu rozlicznych przeciwności, mógł dotrzeć do miejsca, z którego... rozpoczął odwieczną wędrówkę!

James Joyce'e posunął się jeszcze dalej, chociaż takie stwierdzenie, może stanowić obrazę dla znawców i wielbi-

cieli antycznej kultury. Irlandzki pisarz, nieprzypadkowo swoje największe dzieło, nazwał łacińską odmianą imienia Odys, czyli „Ulisses”... Mając do dyspozycji siebie i tylko siebie, zapuścił się w wędrówkę nie do obcych światów. Udał się do najbardziej niezgłębionej krainy własnego wnętrza!...

Niezbyt piękne były to odkrycia, czynione w formie literackich doświadczeń, wprost na oczach czytelnika, zszokowanego tym nowatorstwem.

Większość z nas, wychowana na lekturze klasycznych utworów, czytając „Ulisesa”, uczestniczyła w odautorskiej improwizacji z mieszanymi uczuciami. Irlandzki pisarz, dzieli się bowiem z nami tym wszystkim, co najpierw rodzi się w podświadomości umysłu i doznań. Mamy więc do czynienia z literackim „towarem”, jeszcze „nie obrobionym”, nie gotowym „na wystawę”... Uczestniczymy, jakby w szczątkowych próbach, a nie w uroczystym spektaklu... Dzieje się tak dlatego, że Joyce, jakby chciał nam przekazać pewne przesłanie, że trudno jest odkłamać to wszystko, co znajduje się głęboko w nas samych! Może dlatego pozostał, jako twórca, nie odczytany i niezrozumiany, chociaż był bez wątpienia, literackim geniuszem!...

Nie tylko w literaturze - tak się dzieje ogólnie w Sztuce - łatwiej jest uczynić ludzi pięknymi na zewnątrz. Wówczas wystarczy oddać pozornie wzniosłe czyny, bohaterskie gesty, złotoustę słowa. Jeżeli jednak dotrze się do samego sacrum wnętrza, często okazuje się, że tak naprawdę, mamy do czynienia z jego profanum... Tak przynajmniej przedstawia się sprawa z prozą Jamesa Joyce'a. Natomiast jego poezja, jest jakby zaprzeczeniem tego wszystkiego, co ujął w prozie. Polecam zbiór wierszy tego autora, „Muzyka kameralna”!

Grota, ciemność - w znaczeniu schronienia. To klasyczne zdaniem Santarcangeliego, sanktuarium tworzenia się czegoś Nowego. Mądrym paradoksem było dotąd, że w dyskretnym oddaleniu, powstawało życie. Mam tu na uwadze nie tylko doświadczenia biologiczne, ale także utwór napisany, skomponowany, namalowany, czy sformowany. Narodziny mogą być także odnośnikiem w stosunku do utworu t y l k o wymyślonego, ale zaistniałego w ludzkiej świadomości.

Z dala od innych: w samotności i zupełnym opuszczeniu (lub tylko w takim poczuciu), kończy się kres ziemskiego życia. Tak było też w czasach prehistorycznych, o czym świadczą ślady zachowane w jaskiniach: rzeźby, rysunki lub zachowane do naszych czasów przedmioty odświętowanego i powszechnego użytku.

Obecnie nie jest inaczej, chociaż aktom narodzin i śmierci próbuje się nadać perwersyjny charakter. Jest to pewien rodzaj wulgarnej jawności, która przejawia się zakłócaniem intymności. A intymność, winna zawsze towarzyszyć naszym narodzinom i śmierci. Człowiek był bowiem i jest od wieków, bardzo blisko innych istot żyjących. Jednak t y l k o obok - bardzo samotny w indywidualności!...

To nie banał zrodził takie stwierdzenie, lecz właśnie między innymi dociekany przez ludzkość, mit potwora Minotaura. Dochodzimy więc do następnych refleksji: a może mają rację ci, którzy twierdzą, że poczucie samotności - czyni z człowieka zwierzęciem? Jeżeli tak, to logiczne wydają się próby, powiązań ziemskich grzechów z omawianym mitem...

„Tajemnica tego, co jest odmienne, niezrozumiałe, i nie wytłumaczone, obce i odstręczające, zupełnie oderwane od wszystkiego, co jest nam bliskie i znane” - jak pisze Paolo Santarcangeli - zostaje przynajmniej częściowo wyjaśnione zwycięstwem solarnego symbolu w osobie Tezeusza, nad chłomiczną bestią - symbolem zła i tajemnej mocy.

Pomocą dla słonecznego bohatera, jest największa siła ludzkości - MIŁOŚĆ! Pomoże zejść do tajemniczości naszego najgorszego nawet wnętrza (labiryntu!). Po to, abyśmy w konsekwencji tego, jak zwycięski Tezusz, mogli wrócić z ciemności (braku uczucia), do blasku światła...

Ariadna, czyli niewinna, święta - musi być Istotą (przyczyną?, czy tylko elementem?). Pozwoli pokonać zło przede wszystkim w nas samych! Przykładem tego jest odwieczna walka dobrego ze złym. Dobro zwycięży zawsze przy pomocy niewinności...

Tego typu rozważania, dają nieograniczone warianty pogrążania się w własnej osobowości. Może być to czasami zbyt przesadne, ale czym byłby proces tworzenia, bez wyobraźni?...

Tajemnica ludzkich narodzin, czyli schronienie wewnątrz matki ciała, męskiego płodu... Mężczyzna zadaje kobiecie bólu rozkoszy; dokonuje aktu „miłosnej przemocy”, w wyniku czego, w sposób do końca nieodgadnięty i niepojęty, rodzi się Nowa Istota!

Początek wszelkiego życia na ziemi, zaczyna się podczas duchowego i fizycznego starcia, dwóch odmiennych płci. Przez całe wieki, co ciekawsze w różnych kulturach, dobrem był dawca życia. Pozytywna rola matki (macierzy), kończy się w momencie aktu narodzin...

Są różne, bardzo odmienne i skomplikowane, interpretacje takiej filozofii, wywołujące bardzo sprzeczne odczucia. Ale, jak mówi, mądre ludowe przysłowie: „ziemia rodzi - ziemia zabiera”... W takim tłumaczeniu pasjonującego mitu, ludowego podania, mieści się także „labirynt” naszych rozważań... Proponuję, pozostawić ten mit, na chwałę wiecznej i cudownej baśni! Nie dokładajmy fałszywych cegiełek do tej wspaniałej, ale jakże skomplikowanej budowli...

Uśmiech Mona Lisy - czy nie jest kluczem dla odgadnięcia naszych wewnętrznych rozterek, przedstawionym w zagadkowym spojrzeniu?...

Malarstwo i grafika Pablo Picassa - czy nie są zachętą do odgadnięcia wewnętrznych stanów ludzkiej psychiki, jakie towarzyszą twórcom podczas natchnionej pracy?...

Moglibyśmy za Paolo Santarcangelim, mnożyć przykłady występowania mitu labiryntu w Sztuce, nauce, zwykłych budowlach, lub nawet w grach i zabawach. Wymieniając je, i tak nie wyczerpalibyśmy zagadki bogactw tego wszystkiego, co nam towarzyszy.

Taka jest różnorodność i siła Tajemnicy zawartej w tym wszystkim, co nas otacza.

Taka jest siła „labiryntów naszych wnętrza”!...

1) Paolo Santarcangeli: „Księga labiryntu”. Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”, Warszawa, rok 1982.

2) Aleksander Grobicki: „Furie żywiołów morskich”. Wydawnictwo Morskie, Gdańsk, rok 1982.-

## Książki ze zbiorów Stacha Ożoga

Stach Ożóg, pracownik naukowy UR, wykładowca, poeta, rzeźbiarz, laureat wielu konkursów recytatorskich, reżyser, jest w posiadaniu bardzo oryginalnego księgozbioru, na który składają się głównie utwory twórców Podkarpacia w podwójnej, a czasem nawet potrójnej wersji, najczęściej w jego własnym opracowaniu graficznym i dźwiękowym. Na szczególną uwagę zasługuje tworzony przez niego cykl „Poeci Podkarpacia”, w którym znaleźli się między innymi Włodzimierz Gąsiewski, Bronisław Dryja, Jerzy Fąfara, Adam Decowski, Stanisław Dłuski, repatriant z Kazachstanu, Anatol Diaczyński, Zdzisław Wawrzyniak, Regina Szemborn, Wiesław Zieliński, Anna Mirosława Nowak i cała plejada innych.

**Miałem szczęście wypożyczyć z tego zbioru tomik poezji Piotra Żbikowskiego pt. „Po własnych śladach” z piękną grafiką Stanisława Ożoga. Ta właśnie grafika wciągnęła mnie do przewertowania książki, a następnie do jej przeczytania i przemyślenia. Byłem bardzo ciekawy, jaką poezję uprawiają profesorowie, bo wiedziałem, że Piotr Żbikowski jest profesorem zwyczajnym na Uniwersytecie Rzeszowskim i specjalizuje się w literaturze oświecenia (klasycyzm, rokoko, sentymentalizm).**

Zainteresowałam mnie tytuł jego zbioru i pomyślałam sobie, że może warto by było urządzić sobie spacer po śladach poetyckich autora. Wystarczyło tylko otworzyć spis treści, aby zorientować się, jakim szlakiem autor pielgrzymuje. Okazuje się, że tak, jak każdy człowiek „odbija od brzegu”, jest „w drodze” i zdąża „powoli, ku przystani”. Skonstatowałam, że zawarta jest w tej poezji jakaś ogólna prawda o istocie ludzkiej, a więc także i prawda o moim życiu.

Pierwsza i druga część tomiku podporządkowana jest metaforze wypuszczania się na szerokie wody życia, która wyraźnie kojarzy się z wędrówkami Odyseusza, co zresztą autor spuentyzował wierszem „Odyseusz”, zawartym w drugiej części zbioru.

Interesująca jest dramaturgia tych wierszy. Bardzo wyraźnie występuje w nich czas i przestrzeń. Warto by było szczegółowo rozpatrzeć, jak autor operuje poetyką czasu i przestrzeni. Już w początkowych wierszach zbioru („Dedykacja na naszej starej fotografii”, „Fuga w godzinie zmierzchu”) autor pisze o czasie zatrzymanym („Zatrzymaliśmy czas skrzywieniem ust”), czasie zamkniętym („Trwamy zamknięci w czasie przeszłym”) i czasie, który płynął („I płynął czas // pusty i jałowy w swej monotonii”) i który zastygł („W rysach twarzy zastygł nam grymas // zapomniany ślad przeżytych dni”).

Czas w wierszach P. Żbikowskiego stanowi przyczynek do rozważań filozoficznych, temat do rozpamiętywania. Najbardziej charakterystyczne pod tym względem są wiersze „Krawędź” i „Po latach pięćdziesięciu”: W wierszu „Krawędź” autor pisze: „Czas jest rozciągliwy // pełen jeżącego włosy spokoju. // Jak wolno płynię / wzdłuż błysku spadającego na kark topora // jak olbrzymieje w żrenicy // kołami opadającym na bezbronne ciało // jak nielitościwie staje // na ułamek sekundy // nim wybuchnie mrokiem śmierci.”

Zaś w wierszu „Po latach pięćdziesięciu” stwierdza: „Czas naznaczył każdego z nas // i przeszłość nikomu nie

stała na drodze // w nieustającym akcie rozpoznania”, „Bo był to powrót zbiorowy // do źródła // rodowej tożsamości // o wyzwanie rzucone ludzkiemu przemijaniu // i rozpamiętywanie czasu”.

W wielu wierszach P. Żbikowskiego czas jest swoistym bohaterem, czynnikiem sprawczym losu człowieka, jego powikłań. Czas rzeźbi, przetwarza nas, naznacza i oczywiście odchodzi, przemija, „szeleszcze w klepsydrach”.

W omawianym tomiku występuje zarówno czas mikrokosmiczny (rok, dzień, godzina, kwadrans, chwila, moment, ułamek sekundy), jak i makrokosmiczny (lata, przeszłość, teraźniejszość, przyszłość, wieczność). W czasie osadzona jest też mikro i makro przestrzeń (kosmos, wszechświat, nieskończoność).

Podmiot liryczny wierszy Piotra Żbikowskiego usadowiony jest albo w przestrzeni zamkniętej albo w przestrzeni otwartej. Ciekawe jest operowanie perspektywami. Na przykład spojrzenie z punktu widzenia czasu biblijnego z wierzchołka drabiny Jakubowej, jak w wierszu „Sen”.

Wiersze Żbikowskiego mają znamiona wierszy klasycystycznych. Panuje w nich klasycystyczny – ład, spokój, harmonia, umiar, rozumowe dochodzenie do prawdy, świat poznawalny empirycznie, sensualistyczny i racjonalistyczny.

Jak przystało na klasyka, Żbikowski korzysta z motywów literatury starożytnej, wprowadza wątki mitologiczne (Euridyka, Orfeusz, Dionizos, Apollin, Memnon, Pigmalion, Amazonki) jak w wierszach „Aurea prima...”, „Odyseusz”, „Przypomnienie”.

Uwagę zwracają też wiersze, w których autor daje wyraz rozmyślaniami o samej poezji, o jej istocie, jak np. „Nad poezją współczesną medytacje”, „Uwagi filologa”. W tym ostatnim poezja zdefiniowana jest jako „odkrywanie // ciągle na nowo // samego siebie”.

W wyborze swym P. Żbikowski zamieścił kilka wierszy o charakterze typowo religijnym, np. „Suplikacje”, „To wszystko już było”. Pierwszy z nich przypomina część wstępną „Tryptyku Rzymskiego Jana Pawła II.” i ostatnio napisany tryptyk Włodzimierza Gąsiewskiego „Trzy dni później”.

P. Żbikowski pasjonował się twórczością K. I. Gałczyńskiego. Wiele jego utworów, jak opowiadają znajomi, opanował na pamięć. Jak bardzo był związany z twórczością K. I. Gałczyńskiego, świadczy wiersz „Pożegnanie z Natalią”.

Kilka wierszy P. Żbikowski poświęcił córce. (np. „Koszmar”, „Kabała”, „Bez tytułu”). Są one jakby nawiązaniem do „Trenów” J. Kochanowskiego, czy do wierszy Broniewskiego pisanych ku pamięci córki (tom „Anka”).

Główny motyw, jaki się przewija przez wszystkie wiersze, to przemijanie życia (tak wymownie uchwycone w wierszu „Exodus” (w sekwencji „Powoli odpływam od was // w ciemność i przerażenie”) i tajemnica śmierci. Żbikowski w bardzo charakterystyczny sposób buduje swoją wiarę w życie pozagrobowe, jak na przykład w wierszu „otwieram dłoń” :

Bo przecież wszędzie jeszcze nieraz  
każdego roku będę wschodził  
śniegiem, zielenią i wiosną co kwiaty rodzi  
i kolorami wiosny  
i płomykami świec  
jeśli je litość na grobie zapali.

W wielu wierszach autor próbuje budować pomosty między życiem a śmiercią, między przeszłością a teraźniejszością, stwarza coś w rodzaju arki przysiężnika „między dawnymi a nowymi czasami”.

Żbikowski wypowiada się także na tematy cywilizacyjne, jak unifikacja życia, utrata twarzy i osobowości przez człowieka, stereotypowość czynności, masowość, standardowość, które znalazły wyraz w twórczości Różewicza, Gombrowicza i Mroźka. Charakterystycznym tego przykładem jest wiersz pt. „W rytmie cywilizacji”.

Interesująca jest wersja dźwiękowa tego tomiku. Z przyjemnością wysłuchałem nagrania w wykonaniu Stacha Ożoga z opracowaniem muzycznym Władka Serafina. Muzyka wzmacnia stany emocjonalne wyrażone w wierszach i wzmacnia ich ładunek refleksyjny, daje bodziec do intelektualnych dywagacji, intensyfikuje przeżywanie zawartych w utworach problemów, kieruje uwagę czytelnika (słuchacza) na stronę estetyczną.

Nie wszystkie jednak elementy muzyczne zostały dobrane do charakteru wiersza. Najlepiej autorom nagrania udało się „udźwiękować” takie wiersze, jak „Koszmar”, „Suplikacje”, „Pejzaż przed burzą”, „Krawędź”, „Zabawy”, „Podzwonne”. Interesująca jest interpretacja głosowa Stacha Ożoga, który stara się nadać tekstom indywidualne piętno i wciągnąć słuchacza do słuchania. Zwraca uwagę zmiana kolejności „udźwiękowionych” tekstów, przez co recytator pragnie zaskoczyć odbiorcę sposobem spojrzenia na wiersze P. Żbikowskiego. Zachęcam do przeczytania zarówno tekstów pisanych jak i do wysłuchania wersji „udźwiękowanej”, bo taka podwójna lektura daje dużo do myślenia i wzbogaca nasze spojrzenie na poezję.

### Józef Kawałek

Wiersz „Lubiłem te powroty...”: „odmierzalem beztrosko kwadrans // lekki, odmłodzony przez noc i miłość” s.18

Wiersz „Szpital i fiołki”: „Rozpięliśmy czas jak płótno namiotu// od rana aż po zmierzchu// Naprężony w oczekiwaniu zmian// trwa nieruchomy// czyhający na chwilę słabości// gotów do roztrącenia ramion// podtrzymujących resztkę nadziei.” „Aż przyjdzie chwila // kiedy z dźwiękiem srebrnych dzwonów// pęknie duszący kryształ”

Wiersz „Requiem dla zmarłej miłości”: „w bezsensownej płataninie lat// krzyżujemy swój ślad”, „Aż **przychodzi czas**// kiedy patrzemy na siebie// z obojętnością ulicznych przechodniów”

Wiersz „Przerwany dialog”: „A przecież płynie czysty nurt wzruszenia// i tkwi ślad dawnych zauroczeń”, „Pozwólmy wrócić tamtej **chwili**” „skończmy przerwany takt”.

Wiersz „Patrzę ci z bliska w twarz”: „**Odplyw tamtego czasu**// jak piasek na wybrzeżu twarz ci wyrzeźbił// w zapudrowanych zmarszczkach// zatopione kontury wspomnień – bledną”.

Wiersz „Exodus”: „Powoli odpływam od was// w ciemność i przerażenie.”

Wiersz „Przypomnienie”: „To było **dawno**// gdy gwiazdy wybuchły nad nami”, „Ta **chwila** zostanie w mych dłoniach aż do końca// jest jak **wiecznie** szumiąca muszla wyjęta z piasku dni”

Wiersz „Krawędź”: „Czas jest rozciągliwy// pełen jeżącego włosy spokoju. // Jak wolno płynie/ wzdłuż błysku spadającego na kark topora// jak olbrzymieje w źrenicy// kołami opadającymi na bezbronne ciało// jak nielitościwie staje// na **ułamek sekundy**// nim wybuchnie mrokiem śmierci.” s. 32

Czas jako pora dnia i nocy

Wiersz „Fragment biografii”: **Nocami** // czarne psy gryzły mi ręce boleśnie.” „**Rankiem** było tam dużo ciszy”, „a **dzień** jak ślepiec sprawdzał sny i wróżby.”

Wiersz „Odyseusz”: „z białą falą wyprzedzać swój czas” s. 36

Wiersz „Aurea prima...”: „w klepsydrach **czas** szeleści cichutko jak mysz”, „między palcami// obojętnie przepływa czas.” s. 37

Wiersz „Spełnienie”: „Spełnienia **moment** – koniec to czy początek”, „powalonego **godzina** wytchnienia”, „Rzecz sama warta nachylenia nad nią, byle// zostawić jej **czas** na owocowanie”

Wiersz „Erotyk współczesny”: „**Dzień** jak kokon zawinięty w szarą przędzę deszczu” s. 43

Wiersz „Kabała”: „może wnikniesz pokornie w **czas** trwania” s. 49

Wiersz „To wszystko już było”: „był **czas** zesłania łaski wiary// i czas kuszenia na pustyni”, „był **czas** gdy ciemność spiętrzała się ponad ziemią// i chichotało zło nad śpiącym człowiekiem” s. 53 „i był **czas**: ja wiem lepiej i kocham goręcej// i był **czas**: nie ma Go bo go nie widzę” s.54

Wiersz „Suplikacje”: „w tysiącu imion ukryty, ten sam i ciągle inny// bezcielesny i z ciała, zanurzony w czas trwania// i ponad czasem”, „Słowo – moc utajona, // wszechświat cały, co dopiero będzie”, „lecz przecież zrodzony z siebie tylko, **wieczny**”, „W głębi **pratyśiącleci**, na niemym obrębie wszechświata, // twarz swoją objawiasz mroczną, co **wiecznym** ruchem się zowie,” s. 55

Wiersz „Zanim nastanie świt”: chwila śmierci „Nawiedził mnie zniecała ciemny lęk człowieczy// o nieprzespanej **godzinie** nad ranem,” „czy śmierci jesteś, czy życia nasieniem, // **odwiecznym** buntem ludzkiej mrówki?”

Wiersz „Koszmar”: czas nieskończony, wieczny „stanęła// przed tym ogromnym czarnym postumentem// i tak stała// **bez końca**”.

Wiersz „Kim jestem”: „**Czas** przetwarza nas coraz głębiej” „kim jestem i ile we mnie zostało// z tej wyblakłej fotografii// oddalonej o **dziesiątki lat**”, „, „narodziłem się po raz drugi i trzeci// kiedy znowu **świt** wstawał na mym szlaku// aż nie pozostało nic z wcieleń poprzednich”, „ale **przeszłość** odeszła// jakby jej nigdy nie było” s. 61

Wiersz „Czy to koniec?”: „Nie, to nie koniec// to tylko **odchodzi mój świat**// a ja wraz z nim.

Wiersz „Po latach pięćdziesięciu”: „**Czas** nazaczył każdego z nas// i **przeszłość** nikomu nie stanęła na drodze// w nieustającym akcie rozpoznania”, „, „Bo był to powrót zbiorowy// do źródła// rodowej tożsamości// o wyzwanie rzucone ludzkiemu przemijaniu// i **rozpamiętywanie czasu**”

Przestrzeń w poezji Piotra Żbikowskiego

Wiersz „Bez tytułu”: „**pustych miejsc** coraz więcej w domu// więc cię szukam we wspomnieniach” s. 51

Wiersz „Suplikacje”: „w tysiącu imion ukryty, ten sam i ciągle inny// becielesny i z ciała, zanurzony w **czas trwania**// i ponad czasem”, „Słowo – moc utajona, // **wszechświat cały**, co dopiero będzie”

Wiersz „Sen”: Spojrzenie z jakiejś perspektywy, np. z perspektywy biblijnej, z wierzchołka drabiny Jakubowej „Leżeliśmy na białej chmurze// u wierzchołka drabiny Jakubowej// i patrzyliśmy w dal// na ziemię cichą i pustą// jak twoja otwarta dłoń”

## Za klasztorną furta

*Czy słyszał mnie Bóg? Chyba tak. Pragnąłem przecież zostać nadal w klasztorze. Z nim związałem moją przyszłość, moje życiowe plany. O niczym innym nie myślałem. Na nic innego nie byłem przygotowany. Przed ewentualnym odejściem z nowicjatu bronilem się całym sobą, nie dopuszczałem nawet takiej myśli, w żadnym wypadku, bo zaprzeczyłbym sobie, swoim pragnieniom i marzeniom. Dlatego w życiu nie szedłem na żaden kompromis, odrzucałem wszystko, co było grzechem, nawet tym najmniejszym. Gardziłem wszelką połowicznością.*

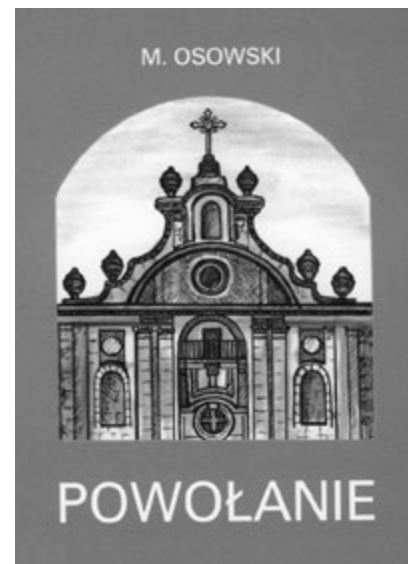
Takie słowa zapisał w swoim *Dzienniku* bohater *Powołania* Mirosława Osowskiego – Ireneusz Orawski. Swego rodzaju wiwerek bohatera ma miejsce wówczas, kiedy atmosfera wokół niego niejako się zagęszcza, rośnie stopień wyalienowania bohatera w środowisku klasztornej nowicjatu. Droga jego powołania nieuchronnie zmierza ku dramatycznemu finałowi.

Piąta książka Mirosława Osowskiego – powieść *Powołanie* – odkrywa kolejne karty zbeletryzowanej biografii twórcy. Zaniechanie chronologii w tym względzie i odsłanianie kolejnych życiowych etapów i „zakrętów” powoduje, że narasta zaciekawienie i oczekiwanie kolejnych książek autora ze Stalowej Woli. Powieść *Tomasz* i zbiór opowiadań *Tamte lata* przyniosły obraz doświadczeń z czasów studenckich, *Świniobicie* ukazało etap większych (małomiasteczkowych) przeżyć, zaś *Domki z kart* – karierę polityczną, uwikłanie w przemiany ustrojowe z przełomu lat 1980/81. Mirosław Osowski umiejętnie kreśli portrety ludzi i obrazy środowisk, w których toczy się akcja. Potrafi przy tym – w zależności od tematyki, uwarunkowań fabularnych i funkcjonalności techniki narracyjnej – przyjąć właściwą konwencję opowiadania o losach postaci. Behawiorystyczne ujęcie, prezentowane choćby w zbiorach opowiadań, musiało ustąpić w *Powołaniu* podejściu psychologicznemu. W tej bowiem „sferze” rozgrywa się dramat bohatera, droga ku klęsce ideowej, światopoglądowej. Subiektywna wizja drogi wiary i powołania, jaką prezentuje Ireneusz Orawski, zostaje tu zderzona z prawdą „obiektywną” – można rzec „instytucjonalną”. I potrafi Mirosław Osowski tę narastającą „dyspersję” w sposób ciekawy, dość przy tym przekonujący pokazać.

Bohater *Powołania* mimo wszystko nie został poddany psychoanalitycznemu oglądowi, pisarz zostawia odbiorcy tę „płaszczyznę” niedomówienia, a Ireneusz, jakkolwiek staje się bliski czytelnikowi, pozostaje dla niego pewną zagadką, osobowością nie w pełni zrozumiałą. Być może niektórzy uznają to za pewien mankament, jednakże – nieco paradoksalnie – powieść staje się przez to ciekawa, ewokuje pewną tajemnicę, niejednoznaczność. Mając niepełną wiedzę, rozumienie postawy bohatera, nie mogąc w pełni zrekonstruować źródeł jego powołania i „prerogatyw” indywidualizmu, czytelnik wiernie podąża tropem zdarzeń fabularnych i subiektywnych odsłon *Dziennika* Ireneusza. Można by – z pewną dozą przesady – mówić o „suspensie” w finale powieści Mirosława Osowskiego a nawet dostrzec tragiczną hybris: dramatyczna próba odwrócenia losu przez bohatera staje się drogą ku jego spełnieniu.

Wydaje się, że problemem głównego bohatera jest, wynikające z jego indywidualizmu, subiektywnej wizji powołania misyjnego, zagubienie, poczucie niezrozumienia, wyobcowania. Jego otwartość, szczerłość, bezkompromisowe podejście, walka z sobą – wszystko to w niezrozumiały dla Ireneusza Orawskiego sposób obraca się przeciw niemu. Bo oczekuje się od niego raczej owej słabości, ludzkiej „małości”, otwarcia się na innych, unikania skłonności do kontemplacji i zamykania się w kręgu własnej psychicznej odrębności. Im bardziej się stara, tym dalej odbiega od oczekiwań przełożonych, które są dla niego tyle nieodgadnione, co obce.

Jak zwykle, Mirosław Osowski, skupiając się na osobie głównego bohatera, potrafi naszkicować tło akcji i wprowadzić szereg niezłe zarysowanych postaci. Z trzech lat „zdarzeniowych” potrafi wydobyć momenty ważne, ciekawe, istotne dla wykreowanej biografii Ireneusza (niezależnie od autobiografizmu). Ciekawym zabiegiem, wzbogacającym czytelnika recepcję utworu i dającą wszechstronniejszy „ogląd rzeczy” jest wprowadzenie drugiego rodzaju narracji: narracja personalna w końcowej części utworu zostaje zastąpiona pamiętnikarską formą *Dziennika*. Ponadto zaś mamy do czynienia z



swoistą zapowiedzią kontynuacji losów bohatera, antycypacją przyszłych zdarzeń, które mają zostać przedstawione w powieści *Siedem biesów*.

*Powołanie* przynosi wiarygodne zderzenie idealistycznej postawy bohatera, jego młodzieńczej „górności” z pospolitością, dopasowywaniem się do okoliczności i potrzeb, racjami „systemu”. Egotyczna opcja widzenia świata, jaką czytelnik niejako przejmuje od głównego bohatera, w znacznej mierze każe widzieć klęskę szlacheckiej idei, która nie sprawdza się w starciu ze swego rodzaju instytucjonalnymi barierami, stworzonym *ex cathedra* modelem pożądanej osobowości. To, że za klasztorną furta także funkcjonują pewne układy, rodzaj gry dla wtajemniczonych, może być dla wielu zaskoczeniem i pewnym novum. Ireneusz jako junior i nowicjusz spotyka się ze strony rówieśników z aroganckim odrzuceniem, złośliwością, drwiną. To również może wywołać niemałe zdziwienie odbiorców. Owa bariera niezrozumienia między bohaterem a środowiskiem, otaczającymi go osobami w utworze ciągle narasta. Młody Orawski jest na swój sposób zaszczuty, osaczony przez innych w klasztorze, z drugiej strony sam się pogrąża, jest coraz bardziej zagubiony, bezradny. Paradoksalnie staje się taki tym bardziej, im więcej się stara, by uniknąć tego, co najgorsze, odsunąć widmo klęski. Zwraca się do swego przełożonego: *Przez trzy lata żyję tą myślą, mam wytyczony ideał, drogę. Czy naprawdę ojciec superior chce zdruzgotać mi życie?* Nie zyskuje jednak zrozumienia, wsparcia, klarownej odpowiedzi, dlatego tak musiało się stać.

A jednak przez cały ten czas osobowość Ireneusza Orawskiego, jego krnąbrny charakter prowokują los, ostateczny finał. Czytelnik zaś ma wątpliwości i zadaje sobie również pytanie: a może rzeczywiście to inni mieli rację, widząc w bohaterze te „substytuty” klęski. Bo z jego idealistyczną postawą łączy się jakaś doktrynerska zawziętość, rodzaj omamienia, zamknięcia się w kręgu własnych prerogatyw i dylematów. Jego pewność, że nie ulegnie złu, że jest odporny na wszelkie pokusy izolowała go od innych, którzy wierzyli w siłę oddziaływania życia i ułomnego ludzkiego charakteru. W Świerkowie, Pawłowicach i na Świętej Górze, wobec ojca Maturskiego, Mariana Hryzlewicza czy Karola zachowywał Ireneusz w mniejszym lub większym stopniu swój balast wyalienowania, niezrozumienia. Być może wszędzie i niemal od początku tkwiło w nim to, czego on (ani zapewne czytelnik) w pełni nie odnajdzie. Coś, co w końcowych zapiskach bohatera znajduje następujący wyraz: *Chciałem zostać świętym, a teraz siedzi we mnie owoch siedem biesów. (...) Weszły, gdy zobaczyły, że wewnątrz moje zostało uprzątnięte i stoi puste...*

Ta zapowiedź kontynuacji losów Orawskiego w powieści *Siedem biesów* jest intrygująca i nader ciekawa. A wszystkie niejasności, zagadki, meandry psychiki i źródła życiowych powikłań bohatera to wyznaczniki powodzenia nowej książki Mirosława Osowskiego. Wierzę, że lektura *Powołania* stanie się źródłem satysfakcji wielu czytelników. Pozwala wszak poznać środowisko, świat, który dla większości jest zamknięty za solidną furtą, odziera go z „poloru” mitów i wyobrażeń oraz w pewien sposób „filtruje”, zderza z osobowością niebanalnego bohatera. To zaś w połączeniu z wartkim tokiem narracyjnym sprawia, iż *Powołanie* ma istotne dla wielu miłośników współczesnej prozy atuty – zarówno dla tych, którzy już twórczość Mirosława Osowskiego poznali, jak i tych, których zachęci tematyka nowej książki.

**Ryszard Mścisz**

Mirosław Osowski, *Powołanie*, Stalowa Wola-Tarnów 2006.

**Mieczysław Działowski**

## PO WIEKI CHWAŁA

Z woli Króla Wszechświata na Piotrowej Stolicy panował,  
A co najważniejsze, że z polskiej wywodził się ziemi  
Świat - a z nim kraj nasz stworzony przez Boga  
Jego oblicze Świętym pontyfikatem zmienił

*Papież Jan Paweł II, Karol Wojtyła –*  
Najwybitniejszy z wybitnych nasz rodak  
Ogromna radość, że po tylu set latach  
Bóg Go ludzkości dał – każdy z radością doda

Skromny, lecz sercem i duchem był Wielki  
Godność cierpienia i krzyża zostawił w posagu,  
Po Jego śmierci świat nadal wyraża zdziwienie,  
Że na mogile skromna płyta bez okazałego sarkofagu

Z pietyzmem głosił chwałę Stwórcy i Matce Maryji  
Od rodzinnych Wadowic, aż po Rzymu progi  
Zawierzał Im kraj, świat i siebie  
W czasie długiej kapłańskiej posługi

Wiarę głosił światu i nie tylko wierzącym,  
A młodzież otaczał miłością w sposób szczególnie  
Dążąc do umiłowania i duchowej więzi ludzkości  
Potępiał zło, moralne zepsucie i wojny

Żegnały Go miliony w głębokiej żałobie  
Przygnębione ogromem żalości i bólem  
*Janie Pawle II* ku Twojej chwale pieśni rymują  
Czcząc Cię narody – śpiewają je chórem

*Janie Pawle II*, uwielbiany papieżu – pielgrzymie wszech czasów  
Przed Twą Świętością koronowane głowy chylą w pokorze czoła  
*SANTO SUBITO – SANTO SUBITO*  
Sławiąc Twój Majestat – świat oto dziś prosi i woła!

**Józefa Kwiatkowska**

### „Ja Was szukałem Wy przyszlście do mnie”

Kiedy syn wraca serce młodnieje  
jest zdolne  
udźwignąć każdą niewiadomą

tę pewność i zaufanie do nas  
miał Ojciec Święty – odchodząc

„Tutus Tuus Maryjo”

osieroceni

prosimy Cię wielki Ojczy Święty  
spójrz na nas cudownym darem mi-  
łości

z domu Pana  
bez Ciebie jesteśmy słabi  
dlatego nas ratuj na drogach ze zna-  
kiem

zapytania

przepraszamy Cię za głuchotę  
za pychę  
za zabijanie miłości  
za publiczne parodiowanie Ciebie

i za to  
że strzelano w Twoją świętość

przepraszamy Cię Ojczy Święty  
*Janie Pawle II*

Najwspanialszy Aniele wolności  
Za naszą niedoskonałość

## Jubileusz mieleckich humanistów



*Tak to się zaczęło!  
Żyjesz tu, teraz. Hic et nunc.  
Masz jedno życie, jeden punkt.  
Co zdążyś zrobić, to zostanie.*

Właściwie to przypadek sprawił, że doszło do spotkania nauczycieli polonistów chętnych do podejmowania innowacyjnych działań. I tak w listopadzie 2000 r. powołano do życia SNaP o/Mielec. Oczywiście, kierowały nami emocje i pracowaliśmy bardziej z potrzeby serca, aniżeli dla wymiernych efektów. Szybko okazało się, że dużo potrafimy, mamy wiele pomysłów, a nade wszystko wiele zapału i energii do pracy, która wymaga osobistego zaangażowania, wysiłku i czasu. „Swoistym logo” naszego stowarzyszenia stał się kwartalnik wydawany od grudnia 2000 roku *W Kręgu Mieleckich Humanistów*.

W chwili obecnej przygotowujemy już 21. numer czasopisma, który cieszy nas ze względu na zawartość merytoryczną wysoko ocenioną przez pracownika naukowego UJ dr. Stanisława Bortnowskiego, znaną autorkę przewodników metodycznych p. Marię Gudro i wielu innych, których opinie cytujemy w kolejnych numerach periodyku.

Z satysfakcją odnotowaliśmy, że wielu nauczycieli, nie tylko z Mielca i okolic, zechciało z nami współpracować, a dzięki temu zyskał nasz periodyk. Prawie równocześnie z ukazaniem się kolejnego(2.) numeru, powstała strona internetowa ([www.snapmielec.prv.pl](http://www.snapmielec.prv.pl)), na której publikujemy bieżące informacje, można tam także poznać członków – działaczy SNaP-u. Stroną opiekują się B. Wojciechowska i państwo Tychanowiczowie. Od roku nad jej kształtem czuwa również kol. Renata Wacnik.

W ciągu minionych 5 lat zorganizowaliśmy przepiękne imprezy, służące młodzieży, nauczycielom i społeczeństwu Mielca.

Jesteśmy dumni z 5. numeru, który w całości promuje Mielec, jego historię, tradycję i osobowości mieleczan zaangażowanych w rozwój miasta i regionu.

Było Wielkanocne Świątowanie połączone z akcją charytatywną (trojgu dzieciom ze SS im. J. Korczaka w Mielcu zrefundowano pobyt na turnusie rehabilitacyjnym), zorganizowaliśmy Dzień Dziecka w GOK w Chorzelowie. Zapoczątkowaliśmy również cykliczną imprezę *Biesiady poetyckie*.

Gościliśmy znane i cenione osobistości świata artystycznego i naukowego. O spotkaniach na bieżąco informowały media, z którymi współpracujemy.

**Wielkim wydarzeniem dla Stowarzyszenia Nauczycieli Polonistów oddział w Mielcu była organizacja ogólnopolskiej konferencji polonistycznej pn. *Literatura kresowa oczyma współczesnego Polaka*.**

Gniazdo nasze – wszystko nasze - **to motto owej konferencji, która miała miejsce w dniach 11-13 czerwca 2004 roku w Hotelu Polskim w Mielcu.**

Na program spotkań składały się zajęcia wykładowe i warsztatowe prowadzone przez nauczycieli akademickich, edukatorów, gości z Wilna i niepowtarzalnej Mistrzyni Mowy Polskiej Vox Populi, laureatki I Nagrody Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, Honorowego Gościa Konferencji p. Barbary Wachowicz.

Po uroczystym, oficjalnym otwarciu konferencji przez Prezydenta Miasta Mielca, Janusza Chodorowskiego, swą niepowtarzalną, pełną osobistych emocji gawędą *Tropy Wielkich Polaków i ich spadkobierców na Kresach* obdarzyła słuchaczy Barbara Wachowicz. Niezwykle pasjonująco mówiła o wielkich Polakach, którzy ocalili polskość na Ziemiach Wschodnich, o swoich pasjach i zamierzeniach, a także o przyjaźni z Panią Łucją Józefowicz Brzozowską i Jerzym Surwiło, Polakami broniącymi swej Kultury na terenie Wileńszczyzny.

Spotkania również niezwykle

i interesujące czekały wszystkich po przerwie. Pani Łucja Brzozowska – redaktor *Kuriera Wileńskiego*, całym sercem zaangażowana w krzewienie mowy polskiej i poprawność ortograficzną języka polskiego, uhonorowana Medalem Komisji Edukacji Narodowej wprowadziła nas w problem tłumaczeń współczesnej literatury polskiej na język litewski podczas wykładu *Utwory pisarzy polskich w tłumaczeniach litewskich. Współczesna poezja polska. Inteligencja Wilna i Wileńszczyzny po 1944 roku* to tytuł wystąpienia J. Surwiły, redaktora audycji Magazyn Kombatantki radia znad Wilii, autora książek o J. Piłsudskim, *Cmentarz Rossa w Wilnie, Wileńskimi śladami A. Mickiewicza* i innych. Zajmująco i con amore opowiadał o tych, którzy z uporem i poświęceniem szerzyli wiarę i przekonanie, że należy pielęgnować tradycję i obyczaje polskie, i szczyć się nimi poza granicami Rzeczypospolitej.

Popołudnie uczestnicy spędzili na zajęciach warsztatowych:

dr Piotr Marciszuk *Centrum świata czy Kresy na przykładzie twórczości B. Schulza*.

dr Sławomir J. Żurek *Żydowskie miasteczko (sztetl) w krajobrazie kresowym. Dariusz Morawski Obraz Kresów w twórczości Zygmunta Haupta*

Maria Gudro *Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy*.

Małgorzata Rauch, Bogumiła Stec – Swiderska *Lwów w poezji Zbigniewa Herberta*.

Teresa Zawisza – Chlebowska *Polska to obwarunek: Kresy urodzajne, centrum - nic*.

Małgorzata Sak *Mówię więc jestem, czyli o języku XXI wieku*

Marta Choroszczyńska *Literatura kresowa odpowiedzią na pytania o przeszłość narodu*.

Niezapomnianych wrażeń dostarczył wyjazd do Lwowa miasta opiewanego za nieugiętość Orłąt Polskich, miasta, „które jest całe jak otwarty grób”. Zwiedziliśmy Cmentarz Łyczakowski, kopiec Unii Lubelskiej, Starówkę, Katedrę Łacińską, cerkiew Wołoską, pomnik Adama Mickiewicza.

Ostatni dzień konferencji dostarczył wielu przeżyć, a szczególnie



Grupa mieleckich humanistów, a właściwie humanistek z posłanką Krystyną Skowrońską oraz jednym humanistą Arkadiuszem Gałkowskim (fot. arch.)



## Mielecki Sejmik Poetycki

spotkanie z dr. Żurkiem z Uniwersytetu Lubelskiego poświęcone wielokulturowości Kresów.

W trzydniowym spotkaniu uczestniczyło ponad 160 nauczycieli z Polski i powiatu mieleckiego. Dla nas – organizatorów – było to niepowtarzalne spotkanie nie tylko ze względu na program merytoryczny, cenne ze względu na temat przewodni, bo „Kresy w świadomości współczesnego Polaka funkcjonują jako mit, utopijna kraina, archetyp polskości, ale też przywołują pamięć o tragicznych zdarzeniach i ciągle budzą niezwykle silne wzruszenia. Pamięć narodu żywi się tym, co minęło, odeszło. Czy podejmowanie tego tematu ma sens? Tak, bo chociaż tu, gdzie mieszkamy, z dawnych Kresów pozostała tylko niewielka część, lecz właśnie obecnie stała się ona niezbędna dla edukacji własnej oraz pokoleń następnych”. Dobrze, że o trudnych i złożonych problemach mówiło się właśnie u nas w Mielcu, w którym ludzi o korzeniach kresowych jest spora liczba.

Impreza mogła się odbyć dzięki przychylności władz samorządowych, powiatowych i wojewódzkich, które objęły patronat honorowy nad szczytnym zadaniem przybliżania nam własnych korzeni.

Dziękujemy J. Chodorowskiemu – Prezydentowi M. Mielca, p. J. Smacznemu - Staroście Powiatu Mieleckiego i p. Leszkowi Deptule – Marszałkowi Województwa Podkarpackiego, wydawnictwom edukacyjnym, dyr. Z. Nowakowskiemu, który objął opieką pedagogiczną przedsięwzięcie, dyrekcji Hotelu Polskiego - humaniści z całej Polski mogli przeżyć wiele wzruszeń, spotkać się z ciekawymi ludźmi, poznać Mielec i Lwów.

### O wycieczkach

Prężnie współpracujemy z Urzędem Miejskim, SCK, biblioteką miejską i pedagogiczną i wspomnianymi wcześniej mediami...” Korso, TV GOSAT. W tym miejscu pragniemy podziękować wszystkim tym, którzy tak serdecznie wspierają nasze działania i dzięki którym możemy istnieć i wydawać nasze czasopismo. W szczególności słowa podziękowania kierujemy Prezydentem m. Mielca, dyr. SCK, dyr. Wydziału Edukacji, właścicielowi Zakładu Poligraficznego Z. Gajkowi, dyrektorem szkół podstawowych i gimnazjów, wójtom gmin ościennych. Wydawnictwom MAC i Stentor oraz Koleżankom i Kolegom – współtwórcom i czytelnikom, dla których idea solidarnej, wytrwałej pracy wiele znaczy.

Mamy nadzieję, że przed nami jeszcze długa droga w inicjowaniu cennych działań i pomysłów służących tak środowisku nauczycielskiemu, jak szerzej, środowisku mieleckiemu. Czego życzymy sobie z całego serca.

**Ewa Aleksiej**

5 kwietnia br. w Gimnazjum nr 4 w Mielcu odbył się IV Międzyszkolny Przegląd Twórczości Poetyckiej „Sejmik Poetycki”, w którym uczniowie z mieleckich gimnazjów przedstawili następujące utwory:

„List do poety” **Ewelina Szymańska z Gimnazjum nr 1 w Mielcu**

(opiekun-mgr Alicja Łazorko)

„To nie ja” **Małgorzata Hyjek z Gimnazjum nr 1 w Mielcu**

(opiekun-mgr Alicja Łazorko)

„Rozstanie” **Karolina Wrześniak z Gimnazjum nr 1 w Mielcu**

(opiekun-mgr Anna Ungeheuer)

„Pobudka złotego kaczeńca” **Monika Szymańska z Gimnazjum nr 1 w Mielcu**

(opiekun-mgr Alicja Łazorko)

„Beznazwy” **Agata Kusek z Gimnazjum nr 2 w Mielcu**

(opiekun – mgr Marzena Czubecka)

„Samotność” **Magdalena Stawowy z Gimnazjum nr 2 w Mielcu**

(opiekun – mgr Marzena Czubecka)

„Trzecia zmiana” **Agata Kusek z Gimnazjum nr 2 w Mielcu**

(opiekun- mgr Marzena Czubecka)

„Moja modlitwa” **Monika Gorczycka z Gimnazjum nr 4 w Mielcu**

(opiekun – mgr Bogusława Zielińska)

„Wybory” **Marzena Wójcik z Gimnazjum nr 4 w Mielcu**

(opiekun – mgr Małgorzata Brach)

„Samotność” **Kornelia Radłowska z Gimnazjum nr 4 w Mielcu.**

(opiekun – mgr Małgorzata Brach)

Rolę honorowego Jury pełnili: Włodzimierz Gąsiewski – **mielecki poeta i dziennikarz, Ewa Aleksiej** – metodyk języka polskiego oraz dyrektor Gimnazjum nr 4 w Mielcu Andrzej Bryła i pani vice-dyrektor Teresa Lechocińska, którzy byli jednocześnie gospodarzami spotkania.

Przegląd już po raz czwarty przygotowały panie Małgorzata Brach i Ewa Rzeszutek – polonistki Gimnazjum nr 4 w Mielcu, zaś oprawę artystyczną stanowiła poezja śpiewana w wykonaniu Natalii Świniarskiej, przy akompaniamencie gitarowym Diany Brożnowicz. Dyrekcja gimnazjum ufundowała także tomiki poetyckie i zbiory opowiadań dla uczestników przeglądu.

Inf. MB



Uczestnicy „Sejmiku Poetyckiego” i ich opiekunowie, organizatorzy oraz W. Gąsiewski - jako gość przeglądu (fot. arch.)

### Wybory

Młodzi, dociekliwi  
pełni energii i wiary w przyszłość,  
pozbawieni egoizmu,  
przepełnieni optymizmem,  
decydujemy:  
dobro czy zło,  
miłość czy nienawiść,  
rodzina czy samotność,  
wiara czy ateizm,  
nadzieja czy beznadzieja,  
cisza czy gwar,  
spokój czy agresja,  
altruizm czy egoizm,

prawda czy fałsz,  
uczciwość czy oszustwo,  
zgoda czy gniew,  
życzliwość czy zazdrość,  
naturalność czy sztuczność,  
radość czy smutek,  
chowanie się wewnątrz,  
czy stanie na zewnątrz,  
WYBIERAMY!

I choć nie zawsze wygrywamy,  
to na błędach uczymy się rozumem.

**Marzena Wójcik** kl. III „c”  
Gimnazjum Nr 4  
w Mielcu

BRONISŁAW DRYJA

## O PISARSTWIE KAZIMIERZA OBŁOJA SŁÓW KILKA

Cieszy mnie fakt, iż pisarze Rzeczpospolitej wydali i wydają wiele cennych książek. Chociażby Julian Przyboś, Roman Turek, Wilhelm Mach, Zbigniew Domino, Bogusław Kotula, Wiesław Zieliński i plejada innych. Na szczególną uwagę zasługują również pamięć o Sowizdrzałach: Janie z Kijana i Grzegorz z Sanoka. Kontynuacją dorobku tych pisarzy jest indeks młodych twórców, których publikacje zaświadcza o wielkiej wrażliwości i znaczeniu słowa jako tworzywa artystycznego.

Zaskakuje mnie jednak uzurpowanie sobie przez wielu „rasowych twórców” prawa do obecności na podkarpackim Parnasie literackim. Owo zaskoczenie jest efektem megalomanii Kazimierza Obłója, w której czuje się jednostką nieprzeciętną i ponadwymiarową.

Pozwolę sobie na kolejną dygresję, zanim przejdę do „mystycznego” świata twórczości, polonisty z zawodu a poety z obowiązku, Obłója. Otóż za PRL-u mogły ukazywać się tylko teksty, które przed oddaniem do druku otrzymały co najmniej dwie pozytywne recenzje krytyków literackich, najczęściej nie pochodzących z regionu zamieszkania autora. Czasem zdarzały się wykluczenia ważkich dzieł z przyczyn politycznych, ale twory o zerowych walorach artystycznych nie miały szans na publikację. Dzisiaj „poeta” wydaje sobie (na przykład, za trzy tysiące złotych) w ciągu trzech tygodni wszystko, co napisał w poprzednich trzech tygodniach. Wierzy, że tym „dziełem” wreszcie on zadepcze dorobek literatury polskiej i nikt mu w tym nie przeszkodzi. Dzięki temu świat wreszcie zobaczy, jaka wielkość nastąpiła. Tak najwyraźniej myśli emerytowany polonista mający się za literata, Kazimierz Obłój.

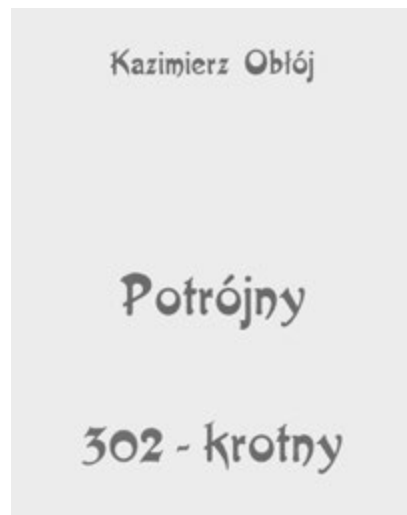
Wędrowanie po poetyckiej wyobraźni Obłója siłą rzeczy muszą ograniczyć do jednej, niedawnej publikacji pt. *Potrójny 302 – krotny*, gdyż żadnych innych wydań nie udało mi się odnaleźć ani w bibliotekach, ani w Internecie. Owa jedna publikacja powinna nam wszystkim zrekompenzować niedostępność innych tytułów tego autora, gdyż jest ona prawdziwą efemerydą z powodu, między innymi, swojej przedziwnej redakcji. Otóż jest to, by tak rzec, *TRÓJPOŁÓWKA*;

składa się z trzech woluminów: *50 euterpiątek* (chyba są to wiersze), *118 błażniątek* (wyglądają na fraszki) oraz *134 niebłażniątek błażniątek* (przydominują aforyzmy). Każdy z owych woluminów – co ciekawe – jest zakończony osobnym spisem treści, opatrzony oddzielną paginacją i poprzedzony identyczną stopką redakcyjną, z której – między innymi – dowiaduję się, iż każdą z trzech części z osobna „Drukowano w Polsce”. Jestem wzruszony tym szczerym patriotyzmem. A nad stopką – „Copyright by Kazimierz Obłój”. Myślę, że Autor nie powinien obawiać się, aby ktokolwiek zechciał przedrukować jego „zmanierowania”, co udowodnię niżej.

*U G Ó R PIERWSZY* („50 euterpiątek”).

Utwór pierwszy pt. *Moje kochane dzieci*. Cytuję: „moje błogosławione stany były są // w moim mózgu i sercu // niespodziewane // niewstydlive // niewidoczne // ludzkie dziewięciomiesięczne // kilkuletnie kilkutygodniowe // kilkuniedniowe różnocozasowe”. Nasuwa się pytanie: czyżby Obłój był matką? Z przerażeniem dalej wyczytałem: „uśmiercałem uśmiercam // nowonarodzone i nienarodzone”. Sprawa jest poważna, bo chodzi o „wymienione dzieci 1041 i troje 302” (co to wszystko oznacza – wie tylko Autor). Zakładam, że Autor przedstawia swój ojcowski... to jest, przepraszam, matczyński stosunek do swoich – niech Mu będzie – wierszy, fraszek i aforyzmów. Tempo tworzenia u Obłója jest skutkiem jego imperatywu twórczego, określającego świat wyobraźni – wyłącznie jego. Dalej – w tekście pt. *Skarga* pisze: „Panie Boże też ze mnie niebezpieczny żywioł // myślący małym dobrą pojął podjął // często również ja zło niebezpieczeństwo // zacofaństwo u mnie złego męstwo”.

W jakie strony świata wdepotuje Autor owym „zacofaństwem”? Otóż: „Raj na Ziemi”, „niepiekielobojny Diabeł // zaliczany do niestraszydeł straszydeł” czy też „naprawdę ekologiczny Kosmos” (*Przyjdź Królestwo Twoje*). Jak widać, wrażliwość poety stwarza subtelne światy neologizmów, jednak zbyt trudnych dla mnie. Peregrynując dalej, napotkałem niemalże poemat, dedykowany „pamięci Emanuela Kanta” (pisownia oryginalna) pt.



*Patrzę na Niebo Gwiazdzone*, w którym odnalazłem przestrożę: „kto pragnie być bardziej Umoralniony // niech patrzy na mnie będzie Lepiony”. Teraz się naprawdę przestraszyłem. Ale idę dalej.

Dalej dramaturgia kreacji podmiotu lirycznego potężnieje. Jestem wprowadzony w dramat Adama Chmielowskiego, który „w Powstaniu Styczniowym stracił // dużo nogę (sic!) Nie stracił Duchowych Sił” oraz „potem stał się znakomitym malarzem” by, jako brat Albert, „Diabłów zła grzmocił wielołeb” (*Adama Chmielowskiego Siły*). Zaskakuje mnie nie tylko karkołomność sformułowań, ale także sugerowany przez Autora związek przyczynowo-skutkowy: znane są obrazy Chmielowskiego namalowane przed wybuchem Powstania Styczniowego, o czym wiedzą także uczniowie liceów plastycznych. Wiedzą również iż, aby namalować obraz, nie trzeba stracić „dużo nogę”. Nie rozumiem zaś zupełnie tego, że brat Albert „nie wyłącznie ucztuje nie próżnuje”. Czyżby misja charytatywna służyła bratu Albertowi wyłącznie dla zabicia nudy? Chciałoby się zapytać: czy Obłój rzeczywiście z bratem Albertem próżnował, aby o tym pisać?

Utwór *Artysta nad artystami* jest wyposażony „w Duszę Wzrusznicę”, „w Duszę Porusznicę”. Autor także pisze: „posługuję się słowami kalekami”. Współczuję młodzieży szkolnej, którą ten polonista nauczał.

W cytowanym wierszydle znalazłem także inny, smutny passus: „wszyscy artyści Ziemi chcą waszego tworzenia // podobnego do mojego artystycznościowania”. Sprawdziłem w słownikach: języka polskiego, wyrazów bliskoznacznych, poprawnej polszczyzny, synonimów, neologizmów, terminów literackich – ale takiego

dziwołaga, jak „artystycznościowanie” (podobnie jak i innych), nie znalazłem. Nie znalazłem także w opracowaniach cenionego językoznawcy, prof. Jana Miodka. Obłój stwarza niespodziewane nowości!!!

UGÓR DRUGI („118 błażniątek”).

Wrażliwość skłania Obłoja, by zając się również oceną współczesnej wielkiej polityki. Ja, człowiek Internetu, dopiero po lekturze fraszek z drugiego „ugoru” mogłem sobie uświadomić, jak naiwnie wartościowałem świat. Dopiero Obłój otworzył mi oczy – bo, według niego, „Wielki Amerykanin – prezydent G. Bush, // twórca wojennych burz... // ONZ, pokój z Iraku wypędził // i po wielką chwałę pysznie pędzi” (*Wielki Amerykanin*). A oto następny plon wysiłku Autora: „Wymierzona tylko w szatana Husajna, // nie w Irakijczyków. Humanitarna. // Ha! Ha! Ha! // Zwyczajna wojna ma stracha” (*W Iraku G. Buscha wojna niezwykła*). Zaskakuje mnie również specjalistyczna wiedza Autora o strategii i potencjale militarnym naszej armii, przedstawiona na przykładzie: „W Iraku potrzebny „Grom” // jak wojsku broń złom” (*Gromi polski „Grom”*).

Zachwyca mnie patriotyzm Obłoja w trawestacji wiersza Władysława Bełzy: „Jestem nie małym Polakiem // a wielkim Uniakiem” („– *Kto ty jesteś? – Polak mały*”) Patriotyzm Obłoja zahacza także i o Małe Ojczyzny. W utworze pt. *Rzeszowska Nike Lauro, bądź wiecznie!*, znalazłem taki passus: „Posiadamy tylko my taki Pomnik Antypomnik. // To niech wiedzą współcześni, potomni, // to niech wie inny Guinness”. Kto to jest ów „inny Guinness”, wie tylko Autor.

Obłój schodzi jednak z wyżyn swej wiedzy politycznej także do spraw naszych, nas maluczkich. Na przykład, w *Nagrobku grabarza*, pisze tak: „W dole niech śpi grobowy kopidół. // Niech mu się przyśni Padół”. Pan magister filologii polskiej dość lekceważąco wypowiedział się na temat przedstawiciela zawodu, który kiedyś bardzo mu się przyda. Nie chcę być „kopidołem” tej książki, ale wydaje mi się, że nasz „Padół” byłby znacznie lepszy do zniesienia, gdyby nie fraszki Obłoja. Nie będę grabarzem wychowawcy młodzieży, gdyż pan nauczyciel, na szczęście, skutecznie pogrzebał sam siebie w *Nagrobku nauczyciela*: „W grobie nieszkodliwy bez duszy. // Nie jak w szkole bezduszny”

UGÓR TRZECI („134 niebłażniątek błażniątek”).

Odważnie wstępuję w wielki „ugór” aforystyki. Erudycja Obłoja pozwala mu ogarnąć wiele światów i wysnuć tyleż skojarzeń. Na kilku stronicach orientuje się zarówno w świecie metafizyki, jak i stąpa po realnym świecie, wprowadzając mnie przestroga: „Nie musi umieć pisać, czytać, liczyć mądrość życiowa”. A ja, zagubiony w dziwactwach Autora, nie wiem, czy wyraz „życiowa” na pewno napisał przez właściwe „ż”?

Trzecią maksymą w tym woluminie jest bardzo głęboka refleksja Autora dowodząca, iż nie jest mu obcy moralitet. Kazimierz Obłój, niczym tęnym obuchem, uderza mnie pytaniem, które zapewne uważa za wielkie pytanie retoryczne: „Co ważniejsze wierzyć w Boga czy wierzyć Bogu?”. Zaraz dalej, kontynuując wątek, pada kolejne pytanie: „Niewiara w Boga szkodzi Bogu i człowiekowi?”. Ale to dopiero początek! Emocje osiągają punkt kulminacyjny gdy Autor zdobywa się na wielką odwagę w konstrukcji aforyzmu: „Nie kochaj bliźniego swego: *Pocałuj mnie w...!*”.

Jestem wprost zaszokowany warsztatem twórczym nauczyciela Obłoja. Jednak uspakajają mnie dwa wyznania będące, że się tak wyrażę, nieuświadomioną logiką nielogiką z motywem twórczym i rolą pisarza niepisarza, kiedy ten Autor Nieautor wyznaje: „Są dowcipy, z których śmieją się tylko ich opowiadacze”, a zwłaszcza: „Co myślimy, mówmy czasem... wyłącznie sobie”.

W ocenie twórczości „wielkiego pisarza” nie jestem osamotniony. Ostatnio przeczytałem w rzeszowskich „Nowinach” głos krytyczny Marka Pękali o „dziele” pt. *Potrójny 302 – krotny*. Recenzent napisał: „Zgrzebna myśl przyoblekana jest w chmary neologizmów i inne dziwactwa, również rytmiczne i rymotwórcze. W efekcie otrzymujemy coś w rodzaju gaworzenia”.

Pozwolę sobie wypowiedź szanowanego krytyka uzupełnić stwierdzeniem, iż Obłój to zwiastun w literaturze IV RP godny miejsca w Księdze Guinnessa w rozdziale: pisarzyna wierszydeł.

Dobrze się jednak stało, że tej książce nieksiążce nie nadano numeru ISBN, a więc nie będzie balastem na regałach w Bibliotece Narodowej.

Dlatego ten b a l a s t polecam... Kazimierzowi Obłojowi. I tylko jemu. Nikomu więcej.



### Bronisław Dryja o kobietach...

Adam tylko w raju mógł być pewny,  
że Ewa nie pokocha innego.

\*\*\*

Dla kobiety najpiękniejszym  
prezenterem jest pochwała jej urody.

\*\*\*

Gdy miłość rośnie,  
rozsądek maleje.

\*\*\*

Kobieca miłość  
szybko staje się próżnością.

\*\*\*

Kobiety chcą przywileju,  
a nie emancypacji.

\*\*\*

Miłość to złodziej wolności.

\*\*\*

Nie ma nic bardziej zmiennego  
niż morze, niebo i... kobieta.

\*\*\*

Miłość kobiety jest jak wędka na ryby  
albo sidło na ptaki.

\*\*\*

Wiele kobiet na zewnątrz  
jest blaskiem,  
a wewnątrz ciemnością.

\*\*\*

Ognia nie nasycisz drewnem,  
a kobiety... mężczyzną.

\*\*\*

Powstają nowe medykamenty,  
ale dotychczas brak ich  
na kobiecie gadusłtwo.

Wybrał: WG

*Księga Aforystyki Polskiej XXI wieku. Potęga myśli.* Wybór i opracowanie Danuta i Włodzimierz Masłowsky. Katowice 2002.

## Marcin Niziurski - artysta malarz i poeta



Urodził się w Warszawie w 1950 roku. Studia na warszawskiej ASP (grafika artystyczna w pracowni prof. Andrzeja Rudzińskiego) ukończył w 1977 roku. Trzykrotny stypendysta Ministerstwa Kultury i Sztuki. Pomysłodawca, organizator, autor, współautor licznych wystaw, instalacji, happeningów oraz plenerów.

Zajmuje się malarstwem olejnym i akrylowym, rysunkiem piórkim i grafiką artystyczną, dziś z konieczności tylko komputerową.

Jest autorem ponad stu wystaw indywidualnych w Polsce, Anglii, Australii, Austrii, Francji, Holandii, Japonii, Niemczech, Szwajcarii, Szwecji i na Słowacji.

Jego obrazy, grafiki, rysunki, kompozycje przestrzenne znajdują się w kolekcjach prywatnych i muzeach licznych krajów europejskich oraz Australii, Argentyny, Egiptu, Japonii, Kanady, RPA, USA.

Jest również prozaikiem, poetą i publicystą (głównie krytyka artystyczna i tematyka turystyczna). Opublikował m. in. powieści „Ja” (wyd. Rewasz 1992) oraz „Wszechświat” (wyd. Nowy Świat 2004).

Ważniejsze zainteresowania: góry, las, literatura, język polski, krajoznawstwo Polski, historia, turystyka górską i nizinna - piesza, narciarska, rowerowa. Szczególną pozycję zajmują Karpaty i Małopolska, zwłaszcza południowo-wschodnia – krainy magiczne, stanowiące bezustanną inspirację twórczą. Miał indywidualne wystawy w Przemyślu (trzykrotnie), Jarosławiu, Krośnie, Sanoku, Preszowie, Bardiowie, Koszycach, Cisnej, Rzeszowie, Wysowej Zdroju, Gorlicach, Iwoniczu, Mielcu, uczestniczył w plenerach w Słonnem nad Sanem, Wielkim Szaryszu, Jodłowiec Tuchowskiej, Lesku, Bardiowie, Sanoku, Bukowcu, Rzepedzi, Wysowej Zdroju, Rzemieniu.

Organizował plenery w Wysowej Zdroju, Birczy, Krempnej, Słonnem, Romanowie Zdroju, Ostrowiu nad Sanem, Sanoku.

### NIE MYŚL, NIE PYTAJ

Szczęśliwie przypadliśmy sobie do gustu,  
śnie groteskowy,  
więc jeśli się w dzień spotkamy,  
na jawie,  
to wezmę cię w rejs pod pełnymi żaglami  
na archipelag sensownych skojarzeń.

Nie myśl,  
że jestem, jakiego poznałaś  
– powolny,  
nazbyt roztargniony  
i niestabilizowany,  
iżby zasadać się na świat całkiem nowy,  
niewątpliwie groźny,  
zrabowane zaś zasoby i dobra duchowe  
dostarczać tobie...

Nie pytaj,  
czy się odważę  
– uciszać wichry  
– wygaszać pożary  
– oswajać wulkany  
– odganiać napierające zewsząd na nas góry  
– porywać dżunglom dzieci razem z korzeniami,  
czy zdołam z morza pełnego słów  
wyłowić nieliczne treści perełkowe,  
czy mnie zadowolą sukcesy połowiczne.

Dam radę!  
Górę postawię wierzchołkiem do dołu  
(czyli podstawą do góry)  
– niechaj w niebiosach przebiera nogami,  
w bród, wzdłuż i w poprzek  
przemierza mleczną rzekę.  
Drzewo również nie stanowi problemu.

Nie tylko je wyrwę,  
ale i posadzę!  
W dodatku nie dąb licho,  
z którego płomieni  
(podobnie jak z iskieł olchowych  
i dymu wierzbowego)  
rodzą się upiory,  
a klon albo lipę.

### STRACH SKOWRONKA

Jestem taki, że aż strach.  
Nikt nie odbierze ci strachu nawet odrobiny.  
Śmiało czyń mnie odpowiedzialnym  
za wielkooką postać świata.  
Za to, że wiatr wieje  
i wznieca tumany kurzu.  
Że czasem głodno, mroźno,  
a kot czyha.  
Że dzwonią polne dzwoneczki we mnie.  
Że kłaniam się kapeluszem do ziemi  
i kwitnę znoszoną purpurą.  
Mało który świat dziś zakwita inaczej.  
Nie zmienię jego postaci,  
ale możesz mnie dotknąć.  
Śmiało!  
Śmiało!!!  
Dobrze, już dobrze, nie denerwuj się!  
Zakwitnę nawet prawdziwym bławatkim,  
byle uśmierzyć twój lęk  
przed odrobiną obaw o siebie.  
Albo sam się stanę strasznie błękitnym niebem  
– twym powietrznym światem –  
pośmiewiskiem wszystkich straszliwych,  
co się zowie, strachów,  
tylko zaśpiewaj...  
Zaśpiewaj mi, proszę.



Ks. Janusz Królikowski

## Wychowanie przez sztukę

Już starożytni wiedzieli, że piękno posiada wymiar wychowawczy. Jest w nim obecna tajemnicza moc twórczego oddziaływania, która sprawia, że człowiek wchodzi na drogę wiodącą do szlachetności i poszukiwania ideału. Szczególnym miejscem jego manifestowania się jest sztuka, która stara się je wyrazić i do niego pociągnąć. Dlatego dzieła sztuki w domu, dzieła sztuki zgromadzone w muzeach, czy też wystawiane w galeriach mają wyjątkowe znaczenie dla kształtowania człowieka. Chodzi o dzieła rzeczywiście piękne.

Aby piękno utrwalone w dziełach sztuki mogło rzeczywiście oddziaływać wychowawczo, trzeba podjąć odpowiednią formację prowadzącą w tym kierunku. Wychowanie do odbioru sztuki należy do obowiązków w ramach formacji szkolnej i jest pożądane w każdym typie szkół. Jego potrzeba daje się zauważyć wśród samej młodzieży. Nierzadko można spotkać „kluby” młodzieżowe, które organizują spotkania z artystami, przygotowują wystawy i badania nad dziełami sztuki. Usiłują w ten sposób wniknąć w cudowny świat, ale często nieznanymi i niemy, sztuk pięknych (malarstwo, rzeźba, grafika itd.), które dzisiaj stały się także produktem konsumpcyjnym. Nierzadko młodzi zbliżają się do płótna, grafiki czy rzeźby nawet z pewną zachłannością, by uchwycić ukryte w nich przesłanie. Powoli, jak człowiek nawiązuje zażyłość z dziełami sztuki, wzrasta jego świadomość niezrozumienia tego świata, gdyż jest on wyjątkowo skomplikowany, ale nie godzi się bynajmniej na wyobcowanie z karuzeli obrazów. Proces dehumanizacji, pogłębiany przez inwazję techniki i technologii, wydaje się budzić w ludzkim duchu żywą tęsknotę za pięknem i harmonią „form”, wskazując na obecność dążenia do przywrócenia człowiekowi jego pierwotnego powołania kontemplacyjnego.

Osoba ludzka pozostaje niezmiennie wrażliwa na wartości estetyczne. Mimo alienującego dynamizmu aktualnego życia niezmiennie zdaje sobie sprawę z wrodzonej zdolności zdumiewania się wobec wytworów, za pośrednictwem których człowiek interpretuje „rzeczywistość”, posługując się językiem kolorów i światła, do głębi angażujący świat wewnętrzny jego uczuć i możliwość wyrażania ich przy pomocy słownika jego emocji, fantazji, znaków i rytmów, które nadają widzialną formę niewidzialnej wibracji polotu i inteligencji wyobraźniowej. Do pewnego stopnia w każdym człowieku ukrywa się duch artysty i pragnienie twórczości, przez które odpowiada na wezwanie Boże do panowania nad światem. Tej gamy wrodzonych fermentów domaga się jego wolność twórczego wyrażania się i zapewniania sobie trwałości. Pragnienie zrozumienia i dociekliwości, które charakteryzują człowieka współczesnego, nadmiernie uzależniające go od mechanizmów technicznych, pomniejszają twórczy impuls medytacji, która stanowi istotną podstawę tego, co kształtuje „styl” własnej tożsamości osobowej.

Człowiek, ograniczany w swoim powołaniu do sztuki, ulega coraz większej infantylicyzacji, gdyż rezygnuje ze swoich zdolności doskonalących oraz ulega zamknięciu jedna z dróg, które prowadzi go do odczucia zadowolenia. Nie mijamy się z prawdą, gdy stwierdzamy, że dzisiaj człowiek szuka nowego sposobu spotkania ze sztuką. Pojawia się jednak od razu problem, „jak” ją spotkać. Dlatego też rodzi się potrzeba takiej pedagogii, która zaproponowałaby wskazania dydaktyczne, zdolne do wzbudzenia w dzisiejszym człowieku wrażliwości i kontemplacji. Te postawy mogłyby z kolei stać się wstępem do podjęcia procesu samowychowania, odgrywającego decydującą rolę w kształtowaniu osobowości człowieka.

Trzeba więc zwrócić się do dzieci i młodzieży, niejako wziąć ich za rękę, zaczynając wędrówkę po sztuce od oglądania fotografii, która jest mechaniczną reprodukcją chwili rzeczywistości, aby przejść do malarstwa, w którym rzeczywistość jest przeżywana przez wyobraźnię – także w malarstwie – i uwypukla się rzeczy, które bardziej inspirują, pomijają inne, a nawet modyfikują niektóre ich wymiary. Każdy artysta ma swój język, który energicznie wyraża dynamizm i harmonię, które są mu właściwe, przez kolor, grę światła i zdolność widzenia rzeczywistości w ciągłym ruchu, który zmienia się z chwili na chwilę. Potrzebna jest więc podróż w błyskotliwy świat kolorów i form, przestrzeni i kompozycji malarstwa na desce, płótnie i ścianie. W tej wędrówce spotykamy więc klasyków, takich jak: Donatello, Piero della Francesca, Rafael, Michał Anioł. Otwierają się przed nami bogactwa stylów w sztuce: romanizm, gotyk, renesans, manieryzm, barok, klasycyzm. Spotykamy się z artystami współczesnymi, którzy stają się przyjaciółmi i nawiązujemy z nimi dialog: Picasso, Paul Klee, Marc Chagall, Henri Matisse.

Trzeba także zwrócić się do dorosłych, by, idąc po tej samej linii, pomóc im w odczytywaniu tego, co inwencją i wrażliwością ludzką, nie pozbawioną wyższych inspiracji, właściwych dla geniuszu twórczego, powierzyły pokoleniom każdego czasu. Sztuka jest niezastąpionym narzędziem, które u wszystkich budzi wzniosłe uczucia, wychowuje do poczucia porządku, umiaru, równowagi i harmonii, wartości zbyt często lekceważonych. Prowadzi ona do słuchania głosów, które wyłaniają się ze świata duchowego, by przemienić je w formy uległe impulsom piękna.

Niezastąpioną rolę w urzeczywistnianiu podróży po świecie sztuki odkrywają wszelkiego rodzaju wystawy. Prezentują one jakiegoś autora bądź jakiś motyw w sztuce, a więc pozwalają dokonać pewnych uogólniających obserwacji, które są nieodzowne w kształtowaniu człowieka, jego wrażliwości, jego odczuć i stawianych sobie celów. Dzięki nim można owocnie wejść w świat piękna, które nabiera siły przekształcającej i formującej. Trzeba troszczyć się, by do takich wydarzeń dodać nie tylko katalog, jak na ogół się już robi, ale także coś w rodzaju przewodnika, który pozwoliłby głębiej wejść w przesłanie, które prezentuje jakiś artysta czy jakiś motyw w sztuce. Nie należy szczędzić środków na takie inicjatywy, gdyż chodzi w nich o człowieka i jego duchowy wzrost. Galeria powinna stać się ważnym miejscem prowadzenia człowieka do dojrzałości. Oczywiście, galeria nie funkcjonuje sama – ci, którzy nią kierują powinni zdać sobie sprawę ze spełnianej misji.

Dyskurs o sztuce może wciąż na nowo stawać się dyskursem wychowawczym. Cały świat niezrównanych bogactw duchowych oczekuje, aby dokonać jego otwarcia, bądź też otwarcia *na nowo*. Masowe i kolektywistyczne do tej pory społeczeństwo było od niego odseparowane, a więc zarazem pozbawione swego prawa uczestniczenia w dobrach kultury. Szczególnie trzeba zwrócić się do młodzieży, która – bardziej niż ktokolwiek inny – czuje fascynację geniuszem oraz potrzebę wyzwolenia się od uwarunkowań pseudo-cywilizacji, która określa się jako „technologiczna”. Osoba ludzka wyraża pragnienie odkupienia, zwracając się do wartości, które mogą wzbudzić podziw. Mogą one doprowadzić do zakosztowania w pięknie i prawdzie, które wlewają radość w serce ludzi i są zachętą do uczestniczenia w tym, co opiera się wyniszczeniu przez czas oraz łacy pokolenia we wspólnocie zamierzeń i spełnianych posług. Ponieważ piękno dostrzegane w świecie i w ludzkiej twórczości jest odbiciem Piękna Bożego, dlatego też sztuka, która stara się je uchwycić i wyrazić, jest „znakiem” obecności Bożej działającej w dzisiejszym świecie.

## TWÓRCZE MOSTY PONAD CZASEM

7 marca br. w Samorządowym Domu Kultury w Mielcu - w centrum wystawienniczym miał miejsce wernisaż wystawy zbiorowej twórców zrzeszonych w Klubie Środowisk Twórczych przy Towarzystwie Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Wł. Szafera w Mielcu. Wystawa nosi tytuł *mosty ponad czasem*. Jest to 53. wystawa organizowana przez Klub i jednocześnie 38. wystawa zbiorowa w 25-lecie istnienia Klubu. KŚT powstał 22 marca 1981 r. Oprócz malarzy, rzeźbiarzy, grafików, fotografików do Klubu należą również poeci, pisarze, dziennikarze, muzycy, którzy prezentując swoją twórczość na wystawach, w konkursach, przynosząc chlubę nie tylko Klubowi, ale również ziemi mieleckiej.

Powitania zaproszonych gości dokonał prezes TMZM Jerzy Kazana. Na wystawę przybyli: Starosta powiatu mieleckiego Józef Smaczny, Przewodniczący Rady Powiatu Marek Paprocki, Przewodniczący Rady Miasta Zdzisław Nowakowski, Przewodniczący Komisji Kultury RM Jan Kapinos, dyrektor SCK Jacek Tejchma, z-ca dyrektora SCK Marek Skalski, z-ca Dyrektora Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie Stefan Żarów oraz Krystyna Niebudek również z WDK w Rzeszowie. Historię Klubu Środowisk Twórczych, jego początki i ludzi, z których



Na zdjęciu Jacek Tejchma wręcza Krystynie Gargas-Gąsiewskiej List Gratulacyjny dla Klubu Środowisk Twórczych. Kłajatywy Klub powstał zaprezentował były prezes KŚT Jan Stępień. Wiceprezes TMZM Jacek Krzysztofik wręczył nagrodę „Zasłużony Działacz Kultury” dla Jacka Tejchmy. Gratulacje z okazji 25-lecia KŚT składali: Starosta Józef Smaczny, Dyrektor WDK Stefan Żarów oraz Dyrektor SCK Jacek Tejchma. Prezes TMZM w imieniu twórców - Krystyna Gargas-Gąsiewska podziękowali za życzenia oraz za wsparcie finansowe.

Wystawie towarzyszył katalog, w którym można przeczytać słowo wstępne prezesa TMZM, znajduje się w nim wykaz plenerów i wystaw klubowych, są nazwiska wszystkich twórców, kolorowe reprodukcje obrazów, fotografie, grafiki oraz wiersze. Katalog został zredagowany przez Krystynę Gąsiewską.

WG



Na wsyatwę przybyli licznie mieleccy twórcy i sympatycy sztuki (fot. W. Gąsiewski)

Klub Środowisk Twórczych rozpoczął swoją działalność w ramach Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej 22 marca 1981 roku, ale myśl jego utworzenia zrodziła się znacznie wcześniej. Dobry pomysł jednak to jeszcze nie wszystko, to dopiero początek drogi, na której i na starcie, i dziś potrzeba dużo konsekwencji, wytrwałości, współdziałania i entuzjazmu wielu osób. Twórcy postanowili zorganizować się, dyskutować o sztuce i wymieniać doświadczenia podczas spotkań klubowych. Klub skupił w swoich szeregach malarzy, którzy oprócz pracy zawodowej starali się utrwalić na obrazach piękno przyrody, Mielca i okolic. Pierwsza nasza wystawa miała miejsce już w maju 1981 roku, natomiast obecna - *mosty ponad czasem* - jest 53. wystawą organizowaną przez Klub Środowisk Twórczych. Jednocześnie jest to 38. wystawa zbiorowa, prezentująca twórczość osób w różnym wieku, o różnicowanym dorobku i statusie artystycznym. O ich poziomie artystycznym świadczą zdobywane nagrody i wyróżnienia, aktywność wystawiennicza, obecność na wielu wernisażach i udział w aukcjach dobroczynnych w charakterze darczyńców. Klub skupia ludzi różnych zawodów, których łączy wspólna pasja - umiłowanie sztuk pięknych i próba samorealizacji w różnych dziedzinach sztuki. Oprócz malarzy, rzeźbiarzy, grafików, fotografików do Klubu należą również poeci, pisarze, dziennikarze, muzycy.

Pierwszy plener malarski w 1985 roku miał miejsce w zamku i parku przeclawskim. Trzynasty został zorganizowany 20 lat później, latem 2005 roku w lasach Nadleśnictwa Tuszyna. Na większość plenerów wybierane były urocze zakątki Ziemi Mieleckiej. Mielec otaczają lasy dawnej Puszczy Sandomierskiej, zachwycające swoim majestatem, wielkością i pięknem. Nieustannie inspirują one obdarzonych przez naturę wyjątkową wrażliwością artystów, którzy w swoich dziełach zatrzymują ulotną chwilę piękna, przyrodniczą kompozycję czy misterną grę światła w kroplach rosy. Plony plenerowych inspiracji przedstawiane były zawsze na wystawach poplenerowych. Nie kończyły one jednak wysiłku artystycznego naszych twórców, którzy pracują i tworzą niemal bez przerwy, prezentując swoją twórczość w innych wystawach indywidualnych i zbiorowych. Docierają też do szerokich kręgów odbiorców poprzez strony internetowe. Biorą udział w konkursach, gdzie poprzez uczestnictwo i nagrody zdobywają dla siebie uznanie, stawiając przy tym naszą małą ojczyznę - Ziemię Mielecką.

Prezes TMZM  
Jerzy Kazana

mosty ponad czasem

**Wykaz twórców i ich prac wystawionych podczas wystawy  
w Samorządowym Domu Kultury w Mielcu  
(centrum wystawiennicze) w dniach 7.03-30.03.2006**

1. **Bator Janina** – olej: *Otulone; f. plakat.: Pelargonie, W pełnym zaciągu*
2. **Bednarz Andrzej** – olej: *Szuwary, Pejzaż zwiędłej brzozy, Burza nad morzem*
3. **Brożyna Jan** – olej: *Bałtyk, Żemie, Nenufary, Zachód słońca nad jeziorem*
4. **Cygańska księżniczka**, *Lilie wodne, Wieże kościoła Kat. Kraków*
5. **Czarnecki Stanisław** – rzeźba: *Szymon słupik, Zakonnik, Chrystus Frasobliwy, Sowa, Maska*
6. **Czczot Ewa** – pastel: *Akt I, Akt II, Zaduma siedząca dziewczyna*
7. **Ćwieka Barbara** – akryl: *Bratki, Szopa wśród drzew, Puszyste kwiaty, Lilie wodne, Rosiczka*
8. **Drews Jan** – olej: *Park w Przecławiu, Alegoria XX wieku, Okrucieństwo wojny*
9. **Gargas-Gąsiewska Krystyna** – olej: *Łąka, Rumianki, Róże, Magnolie*
10. **Gondek Tomasz** – plakat: *Międzynarodowy plakat Jazzowy, Dni Muzyki Organowej*
11. **Gąsiewski Włodzimierz** – fotografia: *Romskie wakacje I, Romskie wakacje III, Romskie wakacje IV, Romskie wakacje V, Romskie wakacje VIII*
12. **Giża Michał** – fotografia: *Suchy konar*
13. **Gondek Justyna** – akwarela: *Bagno przecławskie II; pastel: Przysań; tusz: Larepa, Pejzaż; tech. miesz.: Bagno przecławskie I*
14. **Gondek Tomasz** – linoryt: *Pejzaż; pastel: Nagrobek żydowski na...; tusz: Katedra, Moje miasto*
15. **Hill Magdalena** – akwarela: *Mosteł, Polne kwiaty*
16. **Kaczmarczyk Bogusława** – haft: *Górski potok, Orzeł, Kładka, Brzoza*
17. **Kardyś Józefa** – olej: *Lilie, Róże, Jaśmin, Tulipany, Klematisy*
18. **Kazana Anna** – haft: *Portret P. Chrpentir z dziećmi, Portret Heleny Modrzejewskiej, Nenufary*
19. **Korzeniewska Maria** – pastel: *Gitara*, olej: *Malwy*
20. **Kozak-Ciemiega Maria** – pastel: *Kwiaty w niebieskim wazonie*; olej: *Matka Boska Katyńska, Dwór w Ociece, Stara chata w Bieszczadach, Lady Di z Albionu, Bocianie gniazdo*
21. **Krawiec Krzysztof** – grafika: *Tarot wisielec, Tarot śmierć, Tarot pustelnik, Tarot koło fortuny*
22. **Krzak Józefa** – cykl fotografii: *Nieznane piękno Ziemi Przecławskiej*
23. **Krzysztofik Jacek** – fotografia: *Bagno przecławskie, Koniki polskie, Przed pałacem w Ociece, Zwiedzanie bagna przecławskiego, Przy kaplicy bł. Sitki*
24. **Łaz Dorota** – olej: *Gondole, Mar-twa natura, Kościół św. Mateusza, Stary dąb*
25. **Mityk Stanisław** – akwarela: *Uliczka, Baszta, Rozlewisko, Spichlerz*
26. **Ocoź Witold** – olej: *Rumianki, Kraków, Żurawie*
27. **Paniewski Stanisław** – olej: *Zima w lesie, Pejzaż, Wioska księżycową porą*
28. **Pietruszka Marian** – olej: *Mielec – Osiedle Smoczka, Panorama mieleckiej Starówki*; rzeźba: *Matka, Piłkarz, Żubr, Tancerka, Spłoszony rumak*
29. **Przygoda Krzysztof** – akryl: *Drzewo, Pejzaż z rzeką, Kościół w Gawłuszowicach, Końskie spojrzenie*
30. **Saj Halina** – olej: *Wiosenny spacer, Lewkonie*; mal. na szkle: *Mar-twa natura z dzbankiem, Lewkonie, Niebieski czajnik*
31. **Stępień Jan** – olej: *Kwiaty w wazonie, Strzyżów*
32. **Warnke Jolanta** – grafika: *W mojej wyobraźni, Baśń o zaginionym mieście, Księżniczka Perłowa, Maska*
33. **Wicherski Łukasz** - f. plakat: *Studnia Sitków*
34. **Wicherski Zbigniew** – fotografia: *Strumień Kamionka, Rozlewisko Kamionki, Staw w Ociece, Studnia Sitków, Nenufary, Bagno przecławskie*
35. **Wiech Małgorzata** – olej: *Róże, Drzewa*

Na wystawie zaprezentowano 168 prac w różnych technikach, w tym: 99 obrazów, 57 fotografii i grafik, 5 rzeźb w drewnie, 5 rzeźb w korzeniu oraz 2 plakaty. Ponadto w gablotach zwiedzający mogli zobaczyć dorobek wydawniczy TMZM oraz publikacje twórców zrzeszonych w KST wydane własnym nakładem.



**DZIĘKCZYNIENIE**

Tylko ten, co naprawdę był głodny,  
Smak chleba potrafi docenić.

Jeszcze kolana bolą dziękczynieniem,  
Jeszcze w ustach boski zapach chleba,  
A wewnątrz tyle  
światła, tyle łaski  
Unosi kanwę duszy aż po stropy nieba.  
Dziwne, że Góry Tabor nie rozumiem  
I dziękuję za dar serca tak, jak umiem.

Komu zawdzięczam ten kawałek chleba?

Ktoś go upiekł,  
Ktoś sprzedał,  
Ktoś dostarczył,  
Ktoś zasiał zboże,  
Ktoś je młócił,  
Ktoś mełł mąkę,  
Ktoś orał ziemię pod zasiew,  
Ktoś modlił się o dobry plon,  
O pogodę,  
O chleb powszedni...

Tych wszystkich dobrych ludzi dałeś mi,  
Boże...  
I moja modlitwa też dotarła do Nieba...

Właśnie jem kromkę chleba.

**Józefa Kardys** z Czermina k. Mielca  
I nagroda w XVI Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O pajdkę chleba razowego” ogłoszonego przez parafię św. Brata Alberta Chmielowskiego w Puławach.

Puławy 20 stycznia 2006 r.

# Artystyczne klimaty Magdaleny Hill



21 lutego br. w sali wystawowej Samorządowego Ośrodka Kultury i Sportu w Chorzelowie, miało miejsce otwarcie autorskiej wystawy Magdaleny Hill, od kilku lat członkini Stowarzyszenia Twórców Kultury Plastycznej w Mielcu oraz Klubu Środowisk Twórczych.

Wstępem do uroczystości była recytacja wierszy, nawiązujących tematem i nastrojem do prac autorki, na tle ciepłej jazzowej muzyki. Dyrektor Ośrodka w Chorzelowie Pani Bożena Telega powitała przybyłych gości: miłośników sztuki, licznych przyjaciół oraz rodzinę, po czym przedstawiła osobę oraz twórczość Magdaleny Hill.

Zgromadzeni goście mogli podziwiać prace artystki przy lampce szampana i nastrojowej muzyce w bardzo kameralnej i przyjemnej atmosferze.

Była to pierwsza au-



torska wystawa, dlatego Magdalena Hill starała się oddać klimat rozwoju twórczości w ostatnich kilku latach. Prace różniące się w technice i sposobie wyrazu, pokazują przejścia i etapy twórczości. Łączy je jednak podobny klimat i podejmowane tematy. Autorka skupia się głównie na wrażeniu i uchwyceniu istoty chwili oraz oddaniu atmosfery otoczenia. Najnowsze prace przepełnione są światłem, tworzącym temat ulotnym i delikatnym.

W swojej twórczości autorka najchętniej sięga po motywy roślinne oraz pejzaże. Stanowią one większość poruszanych tematów, mimo to stanowią ciekawą i swoistą różnorodność. Nie obce są jej również motywy architektoniczne oraz akty. Wystawa pokazuje, że swe obserwacje przedstawia nie tylko w najbardziej popularnym malarstwie olejnym ale także akwareli, jak również pracochłonnej technice gobelinu artystycznego.

Wystawa pokazała również fascynację klimatami południowej Europy, przedstawionym w postaci cyklu obrazów olejnych oraz gobelinu, inspirowanego południowym morzem. Ta część stanowi ciekawe odwrócenie od całego klimatu wystawy zarówno pod względem tematycznym jak i kolorystycznym. **WG**



art. studio galeria - Mielecjana Małgorzaty Kruk

## Mielecjana

**Szanowni Państwo** już od czterech lat Agencja Wydawnicza „Promocja”, m.in. wydawca Kwartalnika „Nadwisłocze” prowadzi pierwszą i jedyną w Mielcu prywatną galerię dzieł sztuki - grafiki, malarstwa olejnego, akwarel a także rzeźby i fotografii. Stała ekspozycja nosi nazwę „Mielecjana” - Mielec, ziemia mielecka i twórcy mieleccy w sztuce, w ramach której prezentowane są na bieżąco prace kilkudziesięciu twórców różnych dziedzin sztuki. Obecnie w galerii wystawiają swoje dzieła m.in.:

- \* **Natalia Czarnecka** (ikony)
- \* **Ewa Czczot** (malarstwo)
- \* **Zbigniew Czerkies** (rzeźba)
- \* **Agnieszka Emerling** (fotografia)
- \* **Damian Gąsiewski** (fotografia)
- \* **Krystyna Gargas-Gąsiewska** (malarstwo)
- \* **Mariusz Guła** (rzeźba)
- \* **Magdalena Hill** (malarstwo)
- \* **Magdalena Kozeb** (grafika)
- \* **Małgorzata Kruk** (malarstwo – pejzaże mieleckie)
- \* **Dorota Łaz** (malarstwo – m.in. pejzaże mieleckie)
- \* **Lipa Małgorzata** (malarstwo)
- \* **Katarzyna Lubach** (malarstwo)
- \* **Stanisław Mityk** (akwarele)
- \* **Ryszard Murtaś** (ikony)
- \* **Anna Piechuch** (grafiki)
- \* **Tadeusz Pieszka** (rzeźby)
- \* **Radłowska Maria** (rzeźba)
- \* **Marta Karia Samborska** (fotografia artystyczna – akty)

- \* **Ryszard Serafin** (malarstwo)
- \* **Mirosław Szędziół** (malarstwo)
- \* **Kamil Taraszka** – akwarele, malarstwo
- \* **Joanna Watracz** (malarstwo)
- \* **Malwina Wójcik** (ikony)
- \* **Władysław Żurawski** – grafiki (artysta nieżyjący) – mini ekspozycja rysunków i grafik artysty.

W galerii wystawiali także m.in.: **Krzysztof Krawiec** (grafiki, obrazy olejne i grafiki komputerowe)

- \* **Aleksander Jasin** (malarstwo olejne i akwarele)
  - \* **Paweł Kukulski** (fotografia artystyczna)
  - \* **Barbara Pawełczak-Klara** (malarstwo, martwa natura)
- Obecnie też prezentujemy również ikony, tryptyki, cerkiewki **Ryszarda Wagnera** oraz duże artystyczne wykonane drewniane makiety-modele Twierdzy Antonia siedziby Poncjusza Piłata, Pałacu Heroda Wielkiego i Pałacu Arcykapłana Kajfasza autorstwa **Sylwestra Świątka**. Zapraszamy.

**Jest to w chwili obecnej największa w Mielcu kolekcja malarstwa, grafiki, ikon, rzeźby i fotografii oraz różnego rodzaju użytkowych przedmiotów z różnych okresów na bieżąco udostępniona zarówno dla zwiedzających jak i kupujących.**

**ANTYKWARIAT** - oferujemy też stare książki, gazety, dokumenty oraz Kącik Mielecjana – książki i wydawnictwa, zdjęcia oraz dokumenty związane z ziemią mielecką. Zapraszamy: Mielec, ul. Mikiewiczicza 7, tel. 0175831498; [www.awprom.com.pl](http://www.awprom.com.pl)



Ropczycko-Sędziszowskie

## Ludzie nie tylko kultury i sztuki

Już po raz drugi miesięcznik Głos Powiatu organizował plebiscyt Złote Głosy. Zgodnie z zapowiedziami z ubiegłego roku, tegoroczny plebiscyt został poszerzony o nowe kategorie. W tej edycji nominowane były osoby w następujących kategoriach: Człowiek Kultury, Nauczyciel Roku, Rolnik Roku, Sportowiec Roku, Człowiek Sportu, Osobowość Roku. We wszystkich kategoriach nominowanych było 49 osób. Łącznie wszystkie nominowane osoby uzyskały 10 260 punktów.

### ZŁOTE GŁOSY 2006

„Złote Głosy” to tytuły przyznawane przez Czytelników gazety. Od momentu ogłoszenia plebiscytu to Czytelnicy grali „pierwsze skrzypce”. To właśnie czytelnicy nominowali kandydatów pretendujących do Złotych Głosów, nadsyłając równocześnie uzasadnienia swojego wyboru. Później przez trzy miesiące, dokonywali wyboru tych spośród nominowanych, których darzyli szczególnym uznaniem.

Według plebiscytowego regulaminu Czytelnicy na kuponach drukowanych w gazecie mogli przyznawać punkty nominowanym: 5 punktów dla kandydata typowanego do pierwszego miejsca, 3 punkty do drugiego i 1 punkt do trzeciego. Głosowanie trwało do 31 stycznia. W ten sposób powstała lista rankingowa osób nominowanych. Tytuł i statuetkę Złotego Głosu mogła uzyskać osoba z największą ilością głosów w danej kategorii. Drugie i trzecie miejsca uhonorowane zostają wyróżnieniami.

Oto lista, która powstała dzięki głosom Czytelników:

#### CZŁOWIEK KULTURY

1. Eugeniusz Stępak
2. Grażyna Woźny
3. Marcin Świerad

#### NAUCZYCIEL ROKU

1. Andrzej Jedynek
2. Roman Bochenek
3. Otylia Włodarska

#### ROLNIK ROKU

1. Kazimierz Sowizrał
2. Ludwik Świąch
3. Adam Medygrał

#### SPORTOWIEC ROKU

1. Agata Pieprzak
2. Katarzyna Pieprzak
3. Natalia Gołąb

#### CZŁOWIEK SPORTU

1. Ryszard Prokop
  2. Leszek Marć
  3. Marian Magdoń
- #### OSOBOWOŚĆ ROKU

1. Kazimierz Moskal
2. O. Hieronim Warachim
3. Stanisław Fąfara

Poza tym redakcyjna Kapituła Konkursowa postanowiła przyznać HONOROWY ZŁOTY GŁOS 2006. Statuetka i tytuł ten powędrował do osoby, która w naszym powiecie szczególnie aktywnie duchowo i merytorycznie wspiera wartościowe inicjatywy lokalne. To osoba odważnie wspierająca rozwój szpitala powiatowego, jak również Fundację szpitala, która jest organizacją pożytku publicznego. To osoba dla której praca jest powołaniem. HONOROWY ZŁOTY GŁOS 2006 został przyznany *Ojcu Hieronimowi Warachimowi z sędziszowskiego Zakonu Braci Mniejszych*.

Honorowy Patronat nad uroczystością objęło **Starostwo Powiatowe** w Ropczycach. Sponsorzy uroczystości: Wytwórnia Filtrów w Sędziszowie, WF Trading, PKS Connex Sędziszów Młp., Lewiatan – Polska Sieć Handlowa, Jabo Marmi, ZM Incest S.A., Ośrodek Szkolenia Kierowców – Wiesław i Wojciech Nycz, Moto-Hurt Ropczyce, FREX, ROL-MASZ oraz Bank Spółdzielczy w Ropczycach. Patronat medialny nad uroczystością objęło **Radio Rzeszów i Gazeta „Głos Powiatu”**.

*Podczas II Gali „Złote Głosy 2006” zorganizowano aukcję charytatywną prac artystycznych lokalnych rękodzielników, artystów. Całkowity dochód z aukcji został przeznaczony dla czteroletniego Dawida, który jest ciężko chory. Chłopiec pozostaje pod ciągłą opieką lekarzy i czeka go jeszcze długie leczenie. Przez cały czas potrzebne są środki na jego leczenie.*

*Redakcja gazety składa ogromne podziękowania WSZYSTKIM, którzy przyczynili się do zorganizowania tej aukcji, do artystów, którzy chętnie pomagali nas swoimi dziełami oraz do osób, którzy okazali gorące serca. Dziękujemy. Serdeczne podziękowania do wszystkich Państwa kierują Rodzice Dawida.*

Ewelina Świąch



## Grażyna Woźny Człowiek Kultury

Jej życie zawodowe związane jest z Ropczycką Biblioteką, gdzie obecnie pełni funkcję Kierownika Działu Gromadzenia i Informacji Naukowej. Tytuł magistra Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej uzyskała na Akademii Pedagogicznej w Krakowie, gdzie ukończyła również studia podyplomowe z technologii informacji.

Na co dzień zajmuje się upowszechnianiem zasobów informacyjnych Czytelni, dokumentów pisanych i elektronicznych. Chcąc utrzymać wysoki poziom działalności bibliotecznej prowadzi systematyczną współpracę z Akademią Pedagogiczną w Krakowie, Instytutem Gospodarki WSIiZ w Rzeszowie, Wojewódzką Biblioteką Publiczną w Rzeszowie, a także z wieloma instytucjami w naszym powiecie m.in. szkołami, bankami, bibliotekami, stowarzyszeniami. Realizując wypożyczenia międzybiblioteczne, współpracuje również z bibliotekami na terenie całego kraju.

W celu promowania i kultywowania wiedzy o regionie prowadzi szeroką współpracę ze środowiskiem lokalnym i ponadlokalnym. Bardzo wysoko ceni sobie współpracę z redakcjami czasopism: Nadwiślocze, Wieści Regionalne, Ziemia Ropczycka, Głos Powiatu, a także Radio Via, TVM. Dużą wagę przywiązuje do pozyskiwania środków pozabudżetowych.

Tak więc na jej sukces zawodowy składa się bardzo szeroka współpraca z wieloma ludźmi dobrej woli, których tutaj nie sposób wymieniać. Należy do grona takich osób na które zawsze można liczyć.

EŚ

## KULTURA I SZTUKA

### REGULAMIN VII OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU LITERACKIEGO POD HASŁEM NIE POCHŁONIE NAS EKRAŃ

Organizatorzy: Koło Literackie przy Klubie nauczycieli Miasta Poznania przy współdziałaniu Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Poznaniu

Cele:

- odkrywanie i promowanie talentów literackich
- tworzenie alternatywy wobec kultury obrazkowej
- wymiana doświadczeń twórczych.

Zasady uczestnictwa:

1. Konkurs ma charakter otwarty (niezależnie od wieku i przynależności do grup twórczych).
2. Tematyka utworów jest dowolna. Mile widziane będą utwory adresowane do najmłodszych czytelników.
3. Nadesłane utwory nie mogą być wcześniej publikowane ani nagradzane w innych konkursach.
4. Uczestnik konkursu może nadesłać maksymalnie 4 wiersze lub 4 strony prozy w 4 egzemplarzach formatu A-4 opatrzone godłem słownym (jeśli to możliwe, prosimy także o wersję elektroniczną – na dyskietce – program Word lub na płycie CD-R). Nie spełnienie powyższych warunków spowoduje dyskwalifikację uczestnika.
5. Do prac konkursowych należy dołączyć w zaklejonej kopercie, opatrzonej tym samym godłem słownym, kartkę z danymi osobowymi autora: imię i nazwisko, wiek, zawód, adres, telefon z numerem kierunkowym, krótka notka biograficzna z powtórzeniem godła.
6. Prace należy nadsyłać w terminie **do 31 lipca 2006 r** na adres: Zarząd Okręgu Wielkopolskiego ZNP **ul. Mickiewicza 32 60-836 Poznań**
7. Rodzaj nagród będzie zależał od hojności patronów i mecenasów konkursu.
8. Przewidujemy nagrodę specjalną za najlepszy utwór dla dzieci.
9. Jedną z form wyróżnienia będzie publikacja w antologii pokonkursowej.

W art-studio galeria w Mielcu, ul. Mickiewicza 7, nabyć można wydawnictwo pt. „Cmentarz parafialny przy ul. Sienkiewicza w Mielcu”,



autorstwa Henryka Momota i Dariusza Momota. Jest to obszerne wydawnictwo zawierające zarówno historię cmentarza, jak i wiele szkiców, planów, zdjęć oraz wykaz grobów. Książka została wydana w Mielcu w 2002 r.

**USŁUGI KOMUNALNE s.c.**  
ul. Kr. Jadwigi 64 D  
**ZAKŁAD  
POGRZEBOWY**  
CZYNNY CAŁĄ DOBĄ  
TEL. (017) 582 52 62  
0 601 180 741, 0 601 180 742

10. Ogłoszenie wyników i wręczenie nagród odbędzie się jesienią 2006 r. O dokładnym terminie uroczystości finałowej zostaną poinformowani listownie wyłącznie laureaci konkursu.
11. Przyjazd laureatów odbywa się na koszt własny. Organizatorzy zapewniają jedynie posiłek i ewentualnie nocleg dla laureatów z odległych miejscowości (po uprzednim uzgodnieniu rezerwacji).
12. Nie zwracamy nadesłanych prac i zastrzegamy sobie prawo do ich druku.

W sprawach dotyczących konkursu można się kontaktować pod numerami telefonów: 0-61/84-80-613 (Okręg Wlkp. ZNP), 84-72-989 (Oddział ZNP oraz Klub Nauczyciela), 82-35-638 (Teresa Januchta – prezes Koła Literackiego i przewodnicząca komitetu org.).

**galeria  
art. studio**  
**HOBBY-ANTYKI**  
**Antykwariat**  
**KSIAŻKI GRATIS**  
jedną kupujesz  
drugą za darmo otrzymujesz!!!  
**skup-komis-sprzedaż**  
**sklep internetowy-aukcje**  
Kupimy lub przyjmiemy w komis  
obrazy olejne, akwarele itp.  
liczby, rzeźby i inne dzieła sztuki,  
poszukujemy książek starych i nowych,  
pamiątek, dokumentów, zdjęć, pocztówek itp.  
Oraz wszelkiego rodzaju antyków i staroci.  
Oferujemy atrakcyjne warunki komisji i skupu.  
**SKUP MAKULATURY KSIĄŻKOWEJ**  
- do 1 zł za kg!  
Mielec (Starówka) ul. Mickiewicza 7  
(wejście przez bramę w oficynie po lewej stronie  
- w stronę Rynku przed Księgarnią Dębickich)  
pon.-pt. 10-17, sob. 10-13; tel./fax 5831498  
Nasz sklep, komis i aukcje w internecie  
**www.awprom.com.pl**

**DRUKARNIA  
KOLOROWA**  
GAZETY ULOTKI KSIĄŻKI  
PLAKATY WIZYTÓWKI  
do formatu B1 DRUKI DLA  
/100 x 70 cm/ FIRM KSERO  
Mielec Tel./fax: 017 / 788 61 04  
ul. Gajowa 15 drukarnia1@autograf.pl



**NAPRAWA AGD  
CZĘŚCI ZAMIENNE  
KLIMATYZACJA - CHŁODNICTWO**

Mielec, ul. Smoczka 11, tel. 788 20 88  
Mielec, ul. Kilińskiego 17, tel. 585 37 22  
Mielec, ul. Przemysłowa 63b, tel. 788 69 63

Autoryzowany serwis: ARDO, Zelmer, Biawar, Światowit i inne  
Montaż klimatyzatorów: WHIRLPOOL, FUJITSU, LG i innych

**FIRMA USŁUGOWO-HANDLOWA  
"ERS"** SKLEP HYDRAULICZNY OFERUJE:

- RURY I KSZTAŁTKI KANALIZACYJNE PCV
- RURY I KSZTAŁTKI WODOCIĄGOWE PCV
- RURY I KSZTAŁTKI WODOCIĄGOWE PE
- ŻELIWO WODOCIĄGOWE
- WĘZŁY KANALIZACYJNE
- WPUSTY ŚCIEKOWE
- WODOMIERZE
- POMPY OGRODOWE
- HYDROFORY
- SZPILKI DO WODY

"ERS", UL. KORDANA 1 (BIUROWIEC SZKOLĄCZY)  
TEL./FAX (0-17) 585-40-88 TEL. KOM. 0 605 51 48 51



P.U.P.H.

**"BRD"**

s.c.

**AUTORYZOWANY  
WYKONAWCA:**

- tynków cementowo-wapiennych
- remontów ogólnych

**DOCIEPLENIA  
BUDYNKÓW**

ŚLUPIEC 185, 33-230 Szczucin, tel. (0-14) 643 13 23  
tel. kom. 0 604 287 184

**Specjalista chorób płuc  
arelgolog**

lek. med. Krystyna Rybka

tel.kom:0 601 514 300

Przyjmuje: Dębica, ul.Kolejowa 30c  
pon. 16.30- 18.00, środa:15.00- 17.00



**OŚRODEK SZKOLENIA KIEROWCÓW**

**"MOTOS"**

Andrzej Konieczny

KATEGORIE:

A, B, B+E, C, C+E, T

Pojazdy: Opel Corsa, Punto 3,  
Suzuki, Ciągnik,  
samochód ciężarowy Renault,  
Renault ciągnik z nacząpą

KONKURENCYJNE CENY!

SZKOLENIE INDYWIDUALNE!

BIURO OŚRODKA:

39-300 Mielec  
ul. Głowackiego 8 (Stacja PKP)  
tel. (017) 583 77 78, 0 692 00 33 33



**SZKOLENIE BEZSTRESOWE!**

Czynne od 10<sup>00</sup> do 17<sup>00</sup>

w soboty od 10<sup>00</sup> do 13<sup>00</sup>

ul. Tuwima 51

tel. (017) 583 20 40

tel. kom. 060 22 88 000

**INBOX** SYSTEM

39-300 Mielec, ul. Dobra 9  
tel./fax 0-17 585 33 55  
0 509 333 943



**żaluzje, verticale,  
rolety zew., roletki  
materiałowe, moskitiery**

**VIDEOFILMOWANIE  
I FOTOGRAFIA**

- Wysoka jakość cyfrowa
- Konkurencyjne ceny
- Wszystkie imprezy okolicznościowe



017 585 33 55, 0 506 556 504

Firma Handlowo-Produkcyjno-Usługowa



**TRANSTAL**

33-202 Smęgorzów 321 k/Dąbrowy Tarnowskiej  
tel. (0 prefiks 14) 642-15-65, 642-44-38, tel./fax 642-43-77

Szeroki asortyment wyrobów hutniczych i blach:

- STAL ZBROJENIOWĄ Ø6 - Ø20
- PRĘTY GŁADKIE Ø10 - Ø50
- KWADRATY GORĄCOWALCOWANE Ø10 - Ø20
- BLACHY CZARNE zimnowalcowane 0.5 - 3 mm gorącowałcowane 3 - 12 mm
- BLACHY KOLOROWE na dowolny wymiar
- PROFILE ZAMKNIĘTE kwadratowe i prostokątne ceowniki i kątowniki - ZPH Bochnia
- BLACHY OCYNKOWANE od 0.5 - 2 /mm/
- BLACHY POWLEKANE w różnych kolorach
- BLACHY TRAPEZOWANE na żądany wymiar T18 - T35 od 0-15 mb.

- Odpady technologiczne, blachy o grubości 2 - 8 mm i szerokości 550 x 2500 mm, rury, kątowniki, druty, płaskowniki.

Sprzedajemy materiały od najlepszych producentów w doskonałych cenach!

Dealer HUTY "FLORIAN"



ZAPEWNIAMY:

ZALADUNEK + DOBROTY  
TRANSPORT  
WYSOKIE RABATY -  
ATRAKCYJNE CENY

Jesteśmy bliżej niż myślisz...



**NAJLEPSZE  
RAMY**  
profesjonalna oprawa



**galéria**  
zaprasza

Sklep i Galeria  
CH PASAŻ  
ul. Dworcowa 4/5  
tel. (17) 788-51-23

www.fotolab.mielec.pl

Sklep fotograficzny  
os. Smoczka  
ul. Wolności 146a/3  
tel./fax (17) 788-31-14

OPRAWA OBRAZÓW  
CH PASAŻ (Przyziemie)  
ul. Dworcowa 4/11  
tel. (17) 788-59-16

# KAMIENIARSTWO

NAGROBKI  
GROBOWCE  
PARAPETY



Rak Tadeusz

39-460 Nowa Dęba  
ul. Kolejowa 21  
tel. (015) 846 41 77  
fax (015) 846 28 18  
tel. kom. 0 509 387 123



# BIBMOT

## STACJA KONTROLI POJAZDÓW

ul. Drzewieckiego 1 ul. Przemysłowa 61  
tel. 0-17 583 44 45 tel. 0-17 583 44 19



RENAULT

# FIAT

# RAFO

Rafał Rędziniak

35-105 Rzeszów  
ul. Przemysłowa 12  
tel. 0 512 190 444

# DREWNO

## OPALOWE i KOMINKOWE

TRANSPORT GRATIS



Z okazji Świąt  
Wielkanocnych  
Najserdeczniejsze  
Życzenia  
Zdrowia, Szczęścia  
oraz Wszelkiej  
Pomyślności  
życzy

FIRMA PRODUKCYJNO - HANDLOWO - USŁUGOWA

## Waldemar Bielecki

39-300 Mielec, ul. Przemysłowa 49 tel. 017 788 66 93

RESTAURACJA - HOTEL - SALA BANKIETOWA



Najpiękniejsze, świąteczne,  
wielkanocne życzenia  
składamy od serca.  
Tęczowych pisanek,  
na stole pyszności,  
mokrego dyngusa  
i wspaniałych gości.



39-300 Mielec, ul. Przemysłowa 67

tel: +48 017 773 91 00, fax: +48 017 773 91 13

www.hotel-atena.pl e-mail: recepcja@hotel-atena.pl

## Kancelaria Patentowa Klar Mirosław

- patenty na wynalazki
- wzory użytkowe
- wzory przemysłowe
- znaki towarowe
- ochrona własności przemysłowej na świecie

ul. Biernackiego 1 p.29 39-300 Mielec  
tel/fax. 17 583-96-41, tel. kom. 604156090,

e-mail: klar@post.pl